GRAHAM
MASTERTON
Wkrótce możesz
pożałować,
że odzyskałeś
świadomość...
ŚPIĄCZKA
ALBATROS

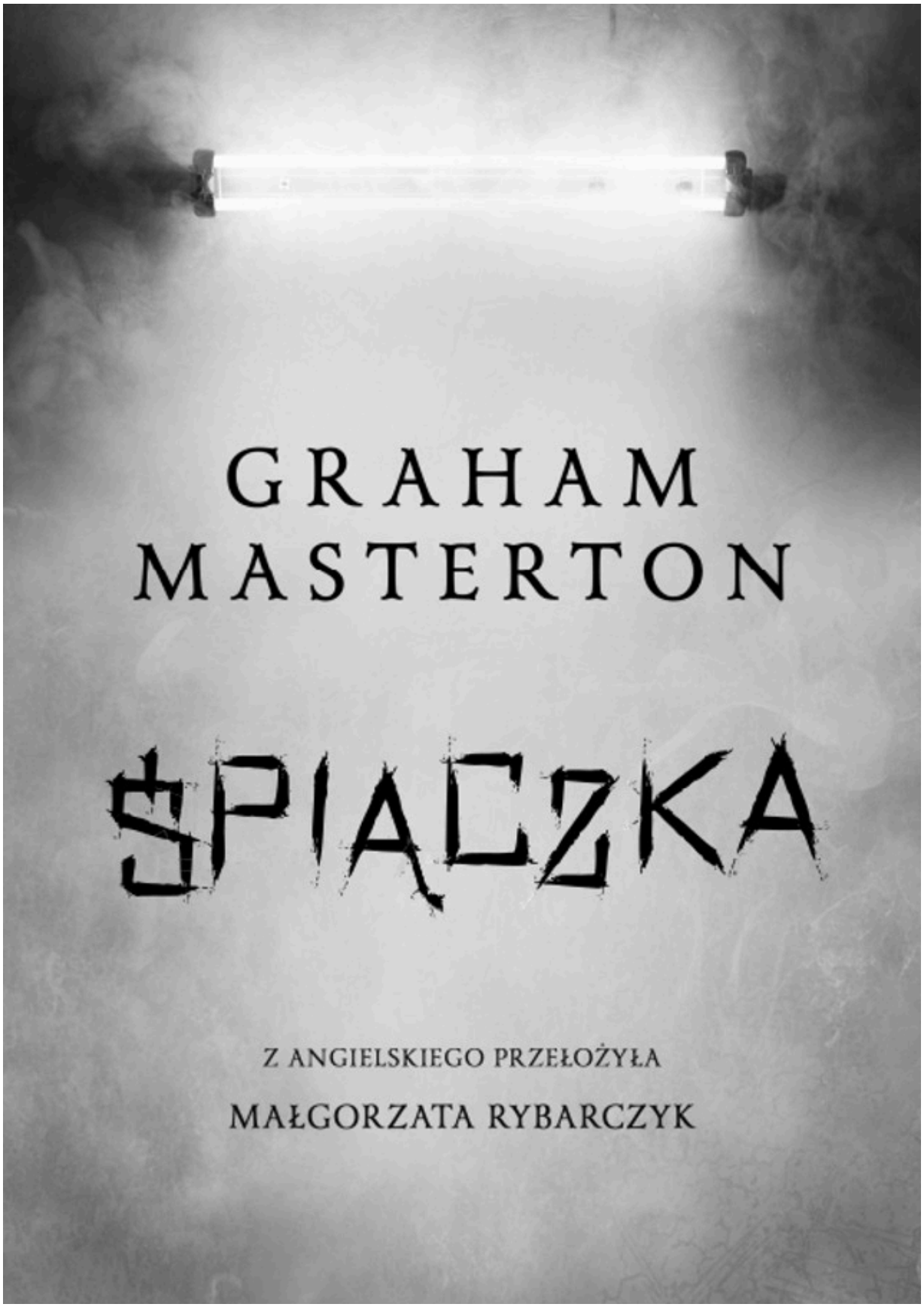
GRAHAM
MASTERTON
ŚPIĄCZKA
Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
MAŁGORZATA RYBARCZYK

DOSKONAŁY HORROR, W KTÓRYM NAJBARDZIEJ PRZERAŻA TO, CO NIEWYPOWIEDZIANE.

Mężczyzna, który obudził się ze śpiączki w sennym górskim miasteczku, nie potrafi odróżnić rzeczywistości od dręczących majaków.

Czy to skutki amnezji, czy może… drobiazgowo zaplanowany przerażający eksperyment?

Michael przeżywa wypadek samochodowy, w którym ginie jego ukochana. Po dwóch miesiącach odzyskuje przytomność w prywatnej klinice w stanie Montana. Nie pamięta, co się stało, i nie wie, kim jest. Z dokumentów wynika, że nazywa się Gregory Merrick. Odbywając terapię w pobliskim miasteczku Trinity, nawiązuje romans z Isobel, inteligentną i piękną kobietą, w której jest jednak jakiś chłód... Mężczyzna stopniowo nabiera pewności, że wcale nie nazywa się Gregory, i zaczyna zadawać coraz więcej pytań. Ale odpowiedzi niczego nie wyjaśniają...

Wydaje się, że lekarze kłamią, a w miasteczku dzieje się coś dziwnego. Michael ma wrażenie, że zamieszkują je istoty nie z tego świata: nie zostawiają śladów na śniegu, nagle znikają i nikt ich nie szuka, a nocami ustawiają się w milczeniu pod oknem jego sypialni. Zaczyna dochodzić do przerażającego wniosku, że w rzeczywistości nie żyje, a mieszkańcy Trinity są tylko duchami. Ale prawda okazuje się znacznie bardziej szokująca...

GRAHAM MASTERTON

Urodził się w 1946 r. w Edynburgu. Po ukończeniu studiów pracował jako redaktor w „Mayfair” i brytyjskim wydaniu „Penthouse’a”. Autor horrorów, romansów, powieści obyczajowych, thrillerów – w tym 11 kryminałów z cyklu Katie Maguire – oraz poradników seksuologicznych. Zdobył Edgar Allan Poe Award, Prix Julia Verlanger i był nominowany do Bram Stoker Award. Debiutował w 1976 r. horrorem **Manitou** (zekranizowanym z Tonym Curtisem w roli głównej). Jego dorobek literacki obejmuje ponad 100 książek – powieści i zbiorów opowiadań – o całkowitym nakładzie przekraczającym 20 milionów egzemplarzy, z czego ponad dwa miliony kupili polscy czytelnicy. O popularności Grahama Mastertona w Polsce może świadczyć choćby to, że w 2021 roku w sierpniu stanie we Wrocławiu przed Art Hotel jego „krasnal” – Mastertonek.

Tego autora

Sagi historyczne

WŁADCY PRZESTWORZY

IMPERIUM

DYNASTIA

Katie Maguire

BIAŁE KOŚCI

(książka wcześniej ukazała się pt. KATIE MAGUIRE)

UPADŁE ANIOŁY

CZERWONE ŚWIATŁO HAŃBY

UZNANI ZA ZMARŁYCH

SIOSTRY KRWI

POGRZEBANI

MARTWI ZA ŻYCIA

TAŃCZĄCE MARTWE DZIEWCZYNKI

ŚWIST UMARŁYCH

ŻEBRZĄC O ŚMIERĆ

DO OSTATNIEJ KROPLI KRWI

Beatrice Scarlet

SZKARŁATNA WDOWA

SABAT CZAROWNIC

Rook

ROOK

KŁY I PAZURY

STRACH

DEMON ZIMNA

SYRENA

CIEMNIA

ZŁODZIEJ DUSZ

OGRÓD ZŁA

Wojownicy Nocy

ŚMIERTELNE SNY

POWRÓT WOJOWNIKÓW NOCY

DZIEWIĄTY KOSZMAR

Manitou

MANITOU

ZEMSTA MANITOU

DUCH ZAGŁADY

KREW MANITOU

ARMAGEDON

INFEKCJA

Inne tytuły

STUDNIE PIEKIEŁ

ANIOŁ JESSIKI

STRAŻNICY PIEKŁA

DEMONY NORMANDII

ŚWIĘTY TERROR

SZARY DIABEŁ

ZWIERCIADŁO PIEKIEŁ

ZJAWA

BEZSENNI

CZARNY ANIOŁ

STRACH MA WIELE TWARZY

SFINKS

WYZNAWCY PŁOMIENIA

WENDIGO

OKRUCHY STRACHU

CIAŁO I KREW

DRAPIEŻCY

WALHALLA

PIĄTA CZAROWNICA

MUZYKA Z ZAŚWIATÓW

BŁYSKAWICA

DUCH OGNIA

ZAKLĘCI

ŚPIĄCZKA

SUSZA

DOM STU SZEPTÓW

Tytuł oryginału:
COMMUNITY

Copyright © Graham Masterton 2013
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2023
Polish translation copyright © Małgorzata Rybarczyk 2014

Redakcja: Beata Słama
Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek
Zdjęcie na okładce: Zdjęcie i ilustracje na okładce: Nomad_Soul/Shutterstock (*łóżko*); OOK-design/Shutterstock (ręce); David Youngs/Shutterstock (*tło*)

ISBN 978-83-6775-759-1

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros |
Instagram.comwydawnictwoalbatros

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim,

nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Aneta Vidal-Pudzisz

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23

Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Epilog

Rozdział 1

Pick-up po raz pierwszy pojawił się w lusterku wstecznym Michaela dwadzieścia kilometrów na północ od Weed. Utrzymywał odległość niecałego kilometra. Za daleko, by Michael mógł ustalić markę samochodu, ale wystarczająco blisko, by długie światła oślepiały go, odbijając się w lusterku.

– Palant – burknął Michael, ale tylko do siebie, bo Tasha spała. Przestawił lusterko na pozycję antyodblaskową, ale światła i tak raziły go w oczy.

Około piętnastu kilometrów przed Weed zaczął padać śnieg: lekkie, wirujące w powietrzu płatki, które spadały na przednią szybę i skośnie uciekały z autostrady. Niebo było niebieskoszare. Kiedy dojechali do kolejnego zakrętu, sosnowy las nieco się przerzedził i ukazała się góra Shasta z ośnieżonymi szczytami, zalanymi pomarańczową poświatą zachodzącego słońca.

– Hej! – Michael szturchnął Tashę. – Góra Shasta.

Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Co powiedziałeś?

– Góra Shasta. O, tam!

– O Boże! To niewiarygodne. Zupełnie nierealne!

– Piąty, najwyższy szczyt Gór Kaskadowych – powiedział Michael.

– Mądrala!

– Ma cztery tysiące trzysta dwadzieścia dwa metry wysokości i około ośmiuset pięćdziesięciu kilometrów sześciennych objętości.

Tasha uderzyła go w ramię.

– Czy zawsze musisz wszystko zamieniać w liczby? Popatrz, to takie nastrojowe.

– O, przepraszam, mogę też powiedzieć ci coś nastrojowego. Modokowie wierzą, że duch niebios Skell zstąpił na ziemię i zamieszkał na górze Shasta. Rasa przybyszów z kosmosu zwanych Lemurianami ma rzekomo w środku góry swój dom, w plątaninie podziemnych tuneli. A wyznawcy New Age są przekonani, że to jedno w centrów energii psychicznej w Ameryce.

– Dla mnie jest piękna, taka pogodna.

Góra co chwilę znikała za drzewami, a za każdym razem, gdy znowu się pojawiała, pomarańczowa poświata była coraz bledsza, aż do chwili, kiedy słońce zaszło i widać było tylko wyższe zbocza, zimne i białe w zapadających ciemnościach. Jak ktoś kiedyś napisał: góra Shasta była tak samotna jak Bóg i biała jak zimowy księżyc.

Michael nie miał zamiaru jechać po zmroku przez okręg Siskiyou, szczególnie kiedy padał śnieg albo wiał silny wiatr, ale tuż za Yreka złapali gumę i mieli godzinę opóźnienia. Pokój w zajeździe Comfort w Weed zamówili na osiemnastą, a była już dziewiętnasta piętnaście.

Tasha się przeciągnęła.

– Mogłeś mnie wcześniej obudzić. Teraz nie będę mogła w nocy spać – zaczęła marudzić.

– A kto mówi o spaniu?

Walnęła go w ramię.

– Kogo chcesz nabrać? Przecież cię znam. Dziesiąta trzydzieści, zamykasz oczy i nawet Mormoński Chór Tabernakulum cię nie obudzi.

Michael ponownie spojrzał w lusterko. Pick-up wciąż był za nimi, cały czas z włączonymi długimi światłami. Gdyby tak nie zależało mu na czasie, pewnie by zwolnił i pozwolił się minąć.

Nie zamierzał sprzeczać się z Tashą, bo wiedział, że ma rację. Wystarczyło, że przyłożył głowę do poduszki, i od razu zasypiał. Miał jednak prawo, bo codziennie pokonywał prawie pięćset kilometrów. Przejechał całą nadmorską autostradę sto jeden aż do Renton koło Seattle, żeby odwiedzić siostrę Tashy, Rody, i jej nudnego męża Davida. Teraz wracali do domu do San Francisco, ale już szybszą międzystanową piątką. Ta podróż miała być czymś, co żartobliwie nazywali falstartem miesiąca miodowego. Dwa tygodnie temu postanowili, że zamieszkają razem, ale ślub planowali dopiero w kwietniu.

– Jestem głodna – powiedziała Tasha. – Nie wiem dlaczego, bo przecież ten cheeseburger w Black Bear Diner był ogromny.

– Nie mam pojęcia, gdzie ty to wszystko mieścisz. Jesteś taka chuda, a pochłaniasz takie ilości, jakbyś była w ciąży.

– Mam fantastycznie szybką przemianę materii. Wszystko, co jem, zamienia się w czystą energię.

Co miał powiedzieć! Tasha była niezmordowana. Prowadziła sklep z rękodziełem artystycznym przy Mission Street. Sprzedawała świeczki zapachowe, ręcznie malowane kartki i ubranka dla dzieci. Była drobną, ładną kobietą o słowiańskiej urodzie, miała proste blond włosy, niebieskoszare oczy i mały zadarty nos. Michael zakochał się w niej już pierwszego wieczoru, kiedy ją poznał, choć nie mogli bardziej się różnić.

Michael lubił spędzać czas w ciszy na rozmyślaniach. Tasha biegała, chodziła na zumbę i robiła przedmioty, które sprzedawała w sklepie.

I śpiewała. Cały czas śpiewała. Zwykle smutne, tęskne piosenki, takie jak *I Can't Make You Love Me*.

W lusterku znowu odbiły się halogenowe światła i Michael podniósł rękę, by osłonić oczy.

– Ten kretyn już od kilku kilometrów jedzie za mną z włączonymi długimi.

Tasha odwróciła się na siedzeniu.

– Może nie zdaje sobie z tego sprawy? Dlaczego go nie przepuścisz?

– Bo musiałbym zwolnić, a i tak jesteśmy spóźnieni.

– I co z tego? Przecież nikt na nas nie czeka. Patrz, i tak nas dogania.

Michael zerknął w lusterko, mrużąc oczy.

– Masz rację. Niech mnie minie.

Pick-up zbliżał się do nich z ogromną prędkością. Teraz był już siedem metrów za nimi i całe wnętrze pontiaca torrenta Michaela wypełniło jasne, oślepiające światło.

Michael zjechał na prawą stronę autostrady, żeby pick-up miał dużo miejsca na wyminięcie. Nadal siedział im na ogonie. Był tak blisko, że prawie ich dotykał.

– Co on robi? – zdenerwował się Michael. – Ten facet to jakiś szaleniec!

Wcisnął pedał gazu i zaczęli się oddalać, ale już po kilku sekundach pick-up był tuż za nimi. Michael gwałtownie skręcił w lewo, potem w prawo i znowu w lewo, opony pontiaca głośno zapiszczały. Pick-up wciąż sunął za nimi jak atakujący pies.

– O Boże! – krzyknęła Tasha. – On chce nas zabić!

Michael przesunął nogę na hamulec i w tym momencie pick-up w nich uderzył. Rozległ się pusty, głęboki huk. Na ułamek sekundy Michael stracił panowanie nad kierownicą i pontiakiem rzuciło kilka razy.

– Michael! – krzyknęła Tasha, jedną ręką chwytając za klamkę, a drugą opierając o klapę schowka.

Pick-up znowu w nich uderzył, tym razem mocniej. Pontiakiem zaczęło rzucać na wszystkie strony, choć Michael rozpaczliwie próbował utrzymać kierownicę. Teraz widział tylko zmieniające pozycję światła i padający śnieg. Prawie stanął na hamulcu, ale pick-up staranował ich od strony pasażera i zepchnął na trawę oddzielającą pasy jezdni, z której wystawały kamienie.

Po ogłuszającym huku nastąpiła seria szarpnięć, skrzypnięć i pisków. Michaelem i Tashą rzucało z jednej strony na drugą. Potem pontiac przekoziołkował raz, i jeszcze raz. W sumie trzy razy. Dach się wygiął, drzwi wgniotły do środka, a szyby popękały.

Michael widział, że nogi i ręce Tashy niemal fruwają w powietrzu. Poczuł się, jakby nagle znalazł się w ogromnej pralce, która wirowała i nigdy nie miała się zatrzymać. Zderzyli się ramionami. Stuknęli głowami. Potem głowa Tashy uderzyła o sufit.

Pontiac przekoziołkował na północną stronę autostrady, gdzie przychylił się na jedną stronę, a potem przekręcił i zatrzymał na dachu.

Było ciemno. Michael wisiał zapięty w pasie. Widział tylko lewy bok Tashy. Jej chude ramię w bladoniebieskim rękawie było przytrzaśnięte oparciem. Próbował się unieść i znaleźć zapięcie pasa. Kiedy to robił, zobaczył tył głowy Tashy. Po blond włosach spływała krew i wydawało mu się, że widzi wystający trójkątny kawałek kości.

– Tasha? – odezwał się ochrypłym głosem. Pas uciskał mu gardło i ledwie mógł oddychać. – Tasha, słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała. Michael znowu się uniósł i tym razem lewą ręką udało mu się znaleźć zapięcie pasa. Nacisnął przycisk, ale był zablokowany.

– Tasha? – powtórzył. – Tasha, powiedz, że wszystko w porządku. Proszę.

Bardzo powoli zniszczone i zniekształcone wnętrze pontiaca zaczęło wypełniać się światłem.

Michael próbował spojrzeć przez okno, ale widok zasłaniała zwisająca część winylowej podsufitki. Chyba ten pick-up nie wraca? Czy już nie wyrządził wystarczająco dużo szkód?

Znowu uderzył w zapięcie pasa, ale to ani drgnęło. Pewnie się wygięło albo nie chce się otworzyć, ponieważ Michael wisi na pasie całym swoim ciężarem.

Światło robiło się coraz jaśniejsze. Teraz widział wyraźnie, że Tasha ma zmiażdżoną czaszkę. Wisiała bez ruchu i wszystko wskazywało na to, że nie żyje. Ale przecież ludzie z poważnymi urazami czaszki przeżywają. Może żyje? O Boże, spraw, żeby żyła! Mogę opiekować się nią przez całe życie, tylko proszę, pozwól jej żyć.

Michaelowi udało się nieco unieść. Teraz jego lewe ramię było oparte o drzwi. Spróbował przechylić się na bok, aby zmniejszyć nacisk na zapięcie pasów. Za trzecim razem pasy puściły, a on spadł na ręce i kolana na dach samochodu.

Natychmiast zajął się Tashą.

– Tasha, kochanie, słyszysz mnie? Tasha, to ja, Michael. Proszę, ocknij się!

Ostrożnie wyciągnął jej chudą rękę spomiędzy oparć foteli i podciągnął rękaw swetra, by sprawdzić puls. Nie mógł niczego wyczuć, ale wytłumaczył sobie, że nie jest ratownikiem medycznym i może nie sprawdza tam, gdzie trzeba. Tasha wciąż była ciepła.

Obiema rękami sięgnął do zapięcia jej pasa, żeby ją uwolnić. Nie chciał, żeby spadła na dach z taką siłą jak on, żeby uderzyła się w głowę i odniosła

kolejne obrażenia. Mogła przecież mieć uszkodzony kręgosłup.

– Spokojnie, kochanie, zrobimy to powoli.

Nagle światło stało się tak intensywne, że wszystko straciło kolor, a wnętrze pontiaca wyglądało jak prześwietlona fotografia. Zanim Michael zdążył odpiąć pas Tashy, rozległ się obezwładniająco głośny ryk klaksonu i donośny warkot silnika diesla. Klakson zabrzmiał jeszcze kilka razy, a potem Michael usłyszał pisk ślizgających się po asfalcie zablokowanych kół.

Wydawało się, że to ślizganie nie ma końca, stawało się coraz głośniejsze, aż zaczęło przypominać piskliwy i przenikliwy śmiech. Potem Michael poczuł silne uderzenie, które rzuciło leżącego na dachu pontiaca na środek autostrady i obróciło nim kilka razy.

Samochód zatrzymał się na skraju drogi, zgnieciony jak źle spakowana paczka.

Kierowca ogromnej czerwonej ciężarówki Kenworth przewożącej traktory zaparkował na skraju autostrady i zgasił silnik. Teraz słychać było tylko wiatr, który zwiewał śnieg spod kół ciężarówki. Kierowca wziął do ręki CB-radio.

– Bear Baiter, tu Bear Baiter, słyszysz mnie? Trafiłem na niezły pasztet, dziesięć kilometrów na północ od Weed, na piątce. Musi przyjechać karetka, i to szybko. Zawiadom też policję!

Zakończył rozmowę, wysiadł z szoferki i pobiegł przez pas trawy do rozbitego samochodu. Nie zdążył pokonać nawet połowy drogi, kiedy usłyszał syrenę karetki pogotowia i w padającym śniegu dostrzegł migające czerwone i białe światła.

Rozdział 2

– Dzień dobry! – powiedział ciepły kobiecy głos.

Michael spróbował podnieść głowę, żeby zobaczyć, kto to jest, ale nie mógł. Jego szyja tkwiła w wysokim, różowym, plastikowym kołnierzu. Kiedy chciał podnieść ręce, okazało się, że nie może ruszać ramionami. Nogi w kostkach również miał unieruchomione.

Leżał na plecach i widział tylko bladozielone kafelki na suficie, w których odbijały się promienie zimowego słońca, oraz dwie jarzeniówki i kawałek zasłony w ogromne zielone lilie wodne.

– Gdzie jestem? – wykrztusił chrapliwym głosem. Gardło miał suche i czuł, jakby jego język był trzy razy większy niż normalnie, na dodatek pokryty piaskiem.

Usłyszał mężczyznę mamroczącego coś głębokim głosem i nagle pojawiła się nad nim twarz kobiety. Miała rude włosy, zielone oczy i kilka piegów na nosie. Michael ocenił, że ma około czterdziestu lat. Była ubrana w biały fartuch z zielonymi literami TSC na lewej górnej kieszeni.

Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Jak się pan czuje? A może powinnam zapytać, co pan czuje?

Michael wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, próbując ustalić, czy ją zna. Nie widział ostro i trudno mu było skupić się na jej twarzy. Było

w niej coś znajomego. Ale nie, nie wiedział, kim jest ta kobieta. Wyglądała jak lekarz albo pielęgniarka.

– Czuję się… zmęczony. Czy długo spałem?

Kobieta odgarnęła mu grzywkę z czoła takim gestem, jakby był małym chłopcem.

– Tak… długo. Ale teraz obudził się pan, i to jest najważniejsze.

Znowu usłyszał głos mężczyzny. Mówił bardzo spokojnie, ale do Michaela dotarł tylko jeden fragment „…tak, myślę, że będzie, ale nie w ciągu najbliższych kilku tygodni”.

– Gdzie ja jestem? – zapytał, znowu próbując podnieść głowę. – Nie wiem, gdzie jestem.

Teraz pojawił się jakiś mężczyzna. Również miał na sobie biały fartuch z literami TSC na kieszeni. Był wysoki, o urodzie Araba, ze świecącą łysą głową i krzaczastymi czarnymi brwiami. Był nawet przystojny, choć miał trochę kartoflowaty nos. Jego ciemnobrązowe oczy błyszczały, jakby właśnie skończył liczyć złote monety w jaskini Ali Baby.

– To jest Klinika Trinity-Shasta, niedaleko góry Shasta. Nazywam się Hamid. Doktor Hamid. Został pan poważnie ranny w wypadku i to prawdziwy cud, że jest pan tutaj z nami – powiedział zachrypniętym, ale uspokajającym głosem.

– Wypadek? Jaki wypadek?

– Wypadek samochodowy na autostradzie. Pański samochód dachował i cudem uniknął pan śmierci.

Michael spróbował po raz trzeci unieść głowę, ale lekarz przycisnął mu czoło.

– Proszę się nie ruszać. Ma pan uszkodzony kręgosłup. Musieliśmy pana zoperować, żeby połączyć dwa kręgi i wyprostować kręgosłup. Mamy nadzieję, że pan wyzdrowieje, ale to może potrwać długie miesiące.

– Czuję się, jakby ktoś mnie pobił, a potem jeszcze kopał.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparł doktor Hamid. – Jednym z częstych symptomów poważnych urazów szyi jest chroniczny ból w różnych miejscach ciała. Podajemy panu dożylnie środki przeciwbólowe i będziemy to robili tak długo, jak będzie trzeba.

– Proszę mi przypomnieć, gdzie jestem? – Michael ściągnął brwi.

– Klinika Trinity-Shasta, niedaleko góry Shasta.

– Góra Shasta? Co miałbym tutaj robić?

Ruda kobieta przysunęła sobie krzesło i usiadła obok łóżka Michaela.

– To najbliższy miejsca wypadku szpital z oddziałem urazowym. Miał pan szczęście w nieszczęściu. Ten wypadek to prawdziwa tragedia, ale Trinity-Shasta ma jeden z najbardziej nowoczesnych oddziałów urazów kręgosłupa w kraju. Gdyby trafił pan na izbę przyjęć szpitala w małym miasteczku, z pewnością już by pan nie żył albo był sparaliżowany od szyi w dół.

– Wciąż próbuję ustalić, co robiłem koło góry Shasta. Ostatnią rzeczą, którą pamiętam…

Michael umilkł. Co jest ostatnią rzeczą, którą może pamiętać? Rozmowa z kimś o czymś w jakimś barze. Mógł pamiętać witrażowe okno nad drzwiami, głośny śmiech ludzi. Nie potrafił ustalić, gdzie to mogło być, z kim i o czym rozmawiał.

– Proszę się tym nie martwić. To nieistotne. Wszystko wróci. Coś do picia? Woda czy sok z żurawin? – spytała ruda kobieta.

– Rozmawialiśmy o… o czymś związanym ze światłem. Tak, o prędkości światła. Dlaczego rozmawialiśmy właśnie o tym? – zastanawiał się Michael.

– Z kim pan rozmawiał? – zainteresowała się kobieta.

Michael zacisnął powieki i starał się wyobrazić sobie okno z witrażem i twarz mężczyzny, z którym tam siedział i rozmawiał. Widział jednak tylko niewyraźną, zamazaną plamę i słyszał dziwną stłumioną paplaninę.

– Nie. Nie jest dobrze. Nic nie pamiętam.

– A przy okazji, nazywam się Catherine. Doktor Catherine Connor – przedstawiła się rudowłosa kobieta.

– Och, tak – mruknął Michael. Wydała mu się nawet atrakcyjna jak na kobietę z rudymi włosami, choć musiała być cztery albo pięć lat starsza od niego. – Lekarz jakiej specjalności?

– Terapia pourazowa, zarówno fizyczna, jak i psychologiczna. Pomagam ludziom dojść do siebie po traumatycznych przeżyciach, takich jak głębokie wstrząsy, i po urazach – uszkodzeniach mózgu czy złamaniach kręgosłupa. Dlatego jestem tutaj i z panem rozmawiam.

– Proszę się nie obrazić, ale to wszystko chyba dużo kosztuje. Jak ja za to zapłacę?

Doktor Connor uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Proszę się nie martwić. Nie będzie musiał pan płacić. Klinika Trinity-Shasta jest fundacją badawczą non profit, finansowaną ze źródeł prywatnych. Może pan w to nie wierzyć, ale to my dostaniemy od pana dużo więcej niż pan od nas.

– Jak długo będę musiał tak leżeć? Czuję się jak potwór Frankensteina.

– To zależy od doktora Hamida. Kiedy kręgi szyjne się przesuwają, zerwaniu ulegają mięśnie szyi, naczynia krwionośne, więzadła, nerwy i przełyk. Oczywiście będziemy regularnie robili tomografię komputerową i gdy tylko nabierzemy pewności, że może pan poruszać się bez bólu, postawimy pana na nogi. Moim zdaniem pacjenci powinni rozpoczynać terapię ruchową jak najszybciej.

– Dziękuję. – Michael odchrząknął. – Czy teraz mógłbym dostać coś do picia? Jak mam się do pani zwracać? Doktor Connor czy Catherine?

– Będziemy się często widywali, więc może Catherine.

– Przepraszam, że nie mogę podać ci ręki, Catherine. Nazywam się…

Urwał. Poczuł się, jakby w środku jego głowy ktoś nagle zatrzasnął czarną okiennicę. Nie potrafił sobie przypomnieć, jak się nazywa. Co więcej, nie przychodziło mu na myśl żadne imię, nawet takie, które powinien pamiętać.

Wpatrywał się w doktor Connor, mrugając nerwowo. Dlaczego nie pamięta swojego imienia? Miał pustkę w głowie.

Doktor Connor pogładziła go po włosach.

– Masz na imię… – próbowała delikatnie zachęcić Michaela do myślenia. – Nie skupiaj się na tym zbyt mocno. Lepiej pomyśl o swojej matce, jak się do ciebie zwracała. Pomyśl o swoich przyjaciołach, jak śpiewali ci *Sto lat* na urodziny. *Sto lat, sto lat, niech żyje nam kochany la, la, la!* – zanuciła. – Czy pamiętasz tort i świeczki? Pamiętasz, jak ci śpiewali? Czy możesz to odtworzyć?

Michael słuchał lekarki, ale w głowie nadal miał pustkę. Pustkę i ciszę. Nie pamiętał swojej matki. Nie pamiętał jej głosu. Nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądała.

Po chwili zaczerpnął powietrza jak pływak.

– Nie wiem, Catherine. Nie potrafię nic wymyślić.

– Nie denerwuj się. Po wypadku ludzie często mają amnezję. Są metody, za których pomocą odbudujemy twoją pamięć. Będziemy to robili razem, kroku po kroku.

– Ale jak, do cholery, mogę nie pamiętać swojego imienia?

– Takie przypadki zdarzają się dość często. Pracuję z młodymi żołnierzami, którzy wrócili z Iraku i cierpią na to samo. Twój mózg doznał

tak ogromnego wstrząsu, że po prostu się wyłączył. Tak jak ktoś, kto chowa się pod kołdrą i nie chce stamtąd wyjść.

– Podaj mi kilka imion.

– Słucham?

– Powiedz mi kilka imion i może będę mógł ustalić, które jest moje.

– To tak nie działa. Wybierzesz to, które z czymś ci się kojarzy. A to wcale nie musi być twoje imię i jeszcze bardziej się pogubisz.

Michael leżał wpatrzony w sufit. Potem zerknął w bok na doktor Connor. Słońce oświetlało jej włosy i wyglądała jak anioł. Choć poznał ją przed chwilą, czuł, że jest od niej zależny. Jak inaczej dowie się, kim jest i co robi tutaj, niedaleko góry Shasta?

– Mój wypadek… Czy wiesz, co się stało? – odezwał się.

– Nie znam szczegółów. Ratownicy z karetki powiedzieli, że twój samochód zjechał na przeciwny pas i zderzył się z nadjeżdżającą ciężarówką.

Michael zamknął oczy i starał się to sobie przypomnieć. Nie mógł. Czarna okiennica wciąż była zamknięta. Jak można zderzyć się z ciężarówką i tego nie pamiętać?

Nagle przyszła mu do głowy myśl: Przecież kiedy karetka mnie tu przywiozła, musiałem mieć jakiś dokument. Portfel, karty kredytowe, prawo jazdy. I komórkę. Przecież samochód miał tablice rejestracyjne. Policja może ustalić moją tożsamość.

– Catherine…

Kobieta notowała coś w żółtym notesie. Spojrzała na Michaela, a ten wyczytał z jej twarzy to, co za chwilę powie.

– Ty wiesz, jak się nazywam – stwierdził.

– Tak, ale chciałam cię zachęcić, byś sam sobie przypomniał. To ważna część twojej terapii poznawczej.

– Możesz mi powiedzieć?

– To w niczym nie pomoże.

– Nieważne. Chcę wiedzieć, jak się nazywam. Proszę, Catherine. I nie tylko to. Kim jestem? Gdzie mieszkam? Czy rodzina wie, co się ze mną stało? Czy ktoś przyjdzie mnie odwiedzić?

Doktor Connor przerzuciła kilka stron w notesie.

– Nie powinnam ci tego mówić. To wbrew moim zasadom. Powinnam przeprowadzić z tobą wywiad dotyczący pamięci autobiograficznej. Dopiero wtedy będę mogła ocenić, jak poważna jest twoja amnezja wsteczna i podjąć odpowiednie leczenie.

– Proszę, powiedz mi, jak się nazywam!

– Dobrze. – Catherine zajrzała do notatek. – Nazywasz się Gregory John Merrick. Mieszkasz w San Francisco przy Pine Street czterdzieści cztery. Dzielisz apartament z kolegą z pracy, Kennethem Gearym. Jesteś mechanikiem okrętowym i pracujesz w Moffatt i Nichol. Twoja siostra Sue mieszka w Oakland, z mężem Jimmym i dwójką dzieci. Ojciec zmarł dwa lata temu. Matka mieszka teraz w Baywood Apartments, blisko siostry. Siostra przywiozła ją tutaj tuż po wypadku i obydwie interesują się twoim zdrowiem.

Przerzuciła dwie kartki i dodała:

– Twoja siostra była tutaj wczoraj po południu i rozmawiała z pielęgniarką Sheringham.

Michael milczał.

– Pomogło? – zapytała po chwili doktor Connor.

Michael nie mógł poruszyć głową, bo przeszkadzał mu plastikowy kołnierz. Z jego oczu płynęły łzy.

– Wciąż nic nie pamiętam. Nadal nie wiem, kim jestem.

– Przykro mi, ale tak działa twój mózg. Może sterować pamięcią tak, żeby omijała uszkodzone obszary, ale to ty musisz rozpocząć ten proces.

Catherine wstała. Wyjęła chusteczkę z pudełka stojącego na szafce przy łóżku i osuszyła mu oczy, a potem pomogła wydmuchać nos.

– Jak długo spałem? – zapytał Michael.

Catherine przyglądała mu się uważnie przez chwilę, tym razem bez uśmiechu.

– Do wypadku doszło jedenastego listopada. Dziś jest szósty lutego. A więc dwa miesiące, trzy tygodnie i cztery dni.

Rozdział 3

Kiedy Catherine po raz pierwszy zabrała Michaela na dwór, był jasny i bardzo zimny dzień. Po bezchmurnym niebie nad górą Shasta płynęło kilka pierzastych obłoków.

Bliskość góry nieco Michaela zaskoczyła. Mogła być oddalona najwyżej o osiem, dziewięć kilometrów.

– Weszłaś na nią kiedyś? – zapytał Catherine.

– Raz, latem dwa lata temu. Razem z grupą z kliniki. Wszystko, co o niej mówią, to prawda. Cóż mogę powiedzieć? Na szczycie panuje nieziemska atmosfera. Czujesz się bliżej Boga, Buddy, czy w kogo tam wierzysz.

– To piąty pod względem wysokości szczyt Gór Kaskadowych – oznajmił Michael.

Zdziwił się tym, co powiedział. Odwrócił wózek i rzucił do Catherine:

– Skąd, to wiem? – Podniósł rękę. – Zaczekaj… Wiem też, że ma cztery tysiące trzysta dwadzieścia dwa metry wysokości i około ośmiuset pięćdziesięciu kilometrów sześciennych objętości.

– Doskonale, to już coś. Zaczyna wracać ci pamięć. Jesteś mechanikiem, więc nic dziwnego, że radzisz sobie z liczbami.

Zawiozła go ścieżką z czerwonej kostki na koniec ogrodu różanego. Klomby przykryte były śniegiem, a róże wyglądały jak zamarznięte patyki.

Michael miał na sobie granatową ocieplaną kurtkę z kapturem, ciepłe buty i był przykryty grubym kocem w szkocką kratę. Catherine włożyła futro z lisa i białą czapkę z pomponem.

Zatrzymali się i lekarka usiadła na ławce. Było tak zimno, że z nosów leciała im para. Z daleka wyglądali, jakby palili papierosy.

– Rozmawiałaś z doktorem Hamidem dziś rano? – zapytał Michael. – Jak długo chce mnie tu trzymać?

Catherine pokiwała głową.

– Trudno powiedzieć. Fizycznie doskonale dajesz sobie radę, choć doktor Hamid wciąż martwi się o twój kręgosłup. Całkowite wyleczenie może zająć jeszcze długie miesiące. Najbardziej jednak niepokoi nas twoja amnezja. Nie możemy wypuścić cię do domu, bo nie pamiętasz, gdzie mieszkasz, gdzie pracujesz i nawet nie wiesz, czym się zajmujesz. Twoja siostra Sue zaproponowała, że się tobą zaopiekuje, ale ty potrzebujesz specjalistycznej terapii, którą prowadzimy tylko tutaj. A z Oakland trudno byłoby codziennie dojeżdżać.

– A więc nie wiesz, jak długo to potrwa?

– Gregory, sądząc po moich ostatnich pacjentach, trzy do czterech miesięcy. Nie mogę być bardziej precyzyjna. Być może twój system nerwowy zareaguje wcześniej i pamięć powróci. Jednak będę z tobą szczera: to zdarza się bardzo rzadko.

Wózek, na którym siedział Michael, zaskrzypiał pod jego ciężarem. Wciąż był zmęczony, wszystko go bolało, szczególnie ramiona i plecy, a kiedy próbował stanąć, czuł taki ból kolan, że musiał zagryzać wargę, żeby nie krzyczeć.

Najbardziej jednak męczyło go to, że nie mógł sobie przypomnieć, kim jest. Wydawało mu się, że uderza głową w mur, jakby cierpiał na autyzm.

Pod koniec dnia był wyczerpany psychicznie. Poza tym bolała go nie tylko głowa, ale całe ciało.

Choć widok częściowo zasłaniały bezlistne drzewa otaczające ogród różany, Michael wyraźnie widział oszałamiająco piękne ośnieżone szczyty góry Shasta.

Przez ułamek sekundy poczuł coś w rodzaju wspomnienia. Błysk światła, strzępek czyjegoś głosu i, a to było najbardziej sugestywne, bardzo delikatny zapach lekkich kwiatowych perfum.

– Gregory, dobrze się czujesz? – spytała Catherine. – Wyglądasz jak… Sama nie wiem. Jakbyś czegoś nie rozumiał.

Michael pokręcił głową.

– Wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zdezorientowany. Przecież pierwszy raz od trzech miesięcy wyszedłem na dwór, nawet jeśli większość tego czasu przespałem.

– Chciałabym ci coś pokazać – powiedziała Catherine. – Tak naprawdę tylko dlatego cię tu przywiozłam.

Wstała i zaczęła pchać go po kamiennej ścieżce. Gdyby był małym dzieckiem, z pewnością otworzyłby buzię, wydając dźwięk „rrrrrrrrrr”. Czy to wspomnienie z dzieciństwa, jak matka woziła go w wózku? W wyobraźni próbował się odwrócić, aby zobaczyć jej twarz. Niestety, nie mógł.

Na końcu ogrodu różanego minęli łuk z cegieł i zjechali na mały betonowy zjazd. Znaleźli się tuż obok białych ścian kliniki. Za rogiem ciągnęła się ulica z zadbanymi parterowymi domkami. Wszystkie w pastelowych kolorach, jedne różowe, inne żółte. Przed każdym stał zaparkowany samochód zasypany śniegiem, a na chodnikach nie było śladów opon. Michael doszedł do wniosku, że żaden z mieszkańców nie wychodził dziś z domu.

Jezdnię odśnieżono i posypano piaskiem, więc Catherine pchała Michaela samym jej środkiem. Świeciło słońce i panowała cisza, którą czasami przerywały dochodzące z domów odgłosy telewizorów.

Po obu stronach drogi rosły drzewa, teraz zupełnie nagie. Michaelowi przypomniała się fraza: *Tak oto w zimie stoi samotne drzewo,* ale nie pamiętał dlaczego i skąd ją zna.

– To jest Trinity – rzekła Catherine. Zatrzymała się, żeby wytrzeć nos. – To nasza lokalna społeczność.

– Bardzo spokojna, choć przyznam, że nieco senna.

– Dlatego ludzie się tutaj sprowadzają. Chcą spokoju, świeżego powietrza i miłych sąsiadów. A przede wszystkim spokoju. – Catherine znów zaczęła pchać wózek.

– A gdzie pracują? Jakie jest najbliższe miasto?

– Niektórzy z nich są na emeryturze, ale większość pracuje w domu. Jedna czy dwie osoby mają biznesy w Redding i Yreka. Chyba jedna z nich jest prawnikiem od odszkodowań powypadkowych. Dziś nikt nie pracuje, bo przecież jest sobota.

Catherine dalej pchała wózek. Skręcili i doszli do dużego placu przypominającego boisko, który otaczały domy. Jego skrajem szła dziewczynka w czerwonej budrysówce z kudłatym, białym psem pasterskim. Inna dziewczynka w różowej wiatrówce jeździła na rowerze. Podjechała do Michaela i Catherine i zaczęła jeździć wokół nich. Kręcone włosy miała związane w dwa kucyki. Była bardzo blada, a na jej lewej skroni widać było wyraźnie świeżą bliznę. Wyglądała tak, jakby ktoś uderzył ją maczetą.

– Kto ty jesteś? Nigdy cię tu nie widziałam – zwróciła się do Michaela. – Jesteś kaleką?

– Ma na imię Gregory, Jemimo, i został ranny w wypadku samochodowym, ale czuje się już lepiej i niedługo będzie chodził. Więc uważaj, co mówisz, bo już wkrótce stłucze cię na kwaśne jabłko.

Jemima nadal jeździła wokół nich.

– Niech tylko spróbuje, to powiem mamie.

– Jem, chodź już, bo się spóźnimy! – krzyknęła dziewczynka z psem.

– Dokąd idziesz? – zapytał Michael.

Jemima postukała palcem w nos.

– Pilnuj swojego nosa, panie Ciekawski! – I zaczęła szybko pedałować, żeby dogonić koleżankę.

– Ach, te dzieciaki! – westchnęła Catherine. – Pewnie byłam jeszcze gorsza, gdy miałam tyle lat, co ona. Zawsze pakowałam się w tarapaty.

Michael bardzo chciał powiedzieć „Ja też”, ale nie mógł sobie przypomnieć swojego dzieciństwa. Nic nie pamiętał. Nie pamiętał, czy miał rower lub wrotki. Nie pamiętał, czy chodził po drzewach.

Tak oto w zimie stoi samotne drzewo.

Catherine pchała wózek przez boisko. Słońce odbijało się od śniegu i raziło w oczy. Kiedy Michael podniósł rękę w rękawiczce, żeby osłonić oczy, znowu poczuł coś w rodzaju wspomnienia, podobnego do tego z ogrodu. Tym razem był to głos, chyba głos kobiety. Błysk światła, słaby zapach kwiatowych perfum. A wszystko to trwało ułamek sekundy.

Na boisku Michael dostrzegł dwa samotne kosze do koszykówki z siatkami zasypanymi śniegiem. Pomyślał, że to dość dziwne, że nigdzie nie ma żadnych śladów na śniegu, ani ludzkich, ani zwierzęcych. Żadnych śladów po nartach czy sankach, a przecież w miejscowości położonej tak blisko zimowego kurortu u podnóża góry Shasta każdy powinien mieć narty albo sanki, a już na pewno sanki dla dziecka.

Chciał powiedzieć o tym Catherine, ale coś go powstrzymało, choć nie wiedział co.

– Catherine! Dokąd ty mnie ciągniesz? Czy też mi powiesz, żebym pilnował swojego nosa? – zażartował Michael.

– Chciałam cię przywieźć właśnie tutaj. – Zatrzymali się przed bladożółtym domem. Catherine przejechała wózkiem obok pokrytego śniegiem jeepa compassa. Kiedy dojechali do werandy, w drzwiach pojawiła się młoda uśmiechnięta kobieta i do nich pomachała.

– Cześć, Isobel! – zawołała Catherine. Ustawiła wózek Michaela tak, by łatwiej go było wciągnąć dwa stopnie wyżej. Młoda kobieta chwyciła wózek z jednej strony i razem wniosły do przedpokoju.

– Teraz poczułem się jak kaleka – powiedział Michael.

– Nie wygłupiaj się – zrugała go Catherine. – Przecież wracasz do zdrowia!

Odwróciła wózek i zawiozła Michaela do salonu. Kretonowe rolety w dużym wykuszowym oknie opuszczono aż do parapetu, co sprawiało, że światło było stonowane i przymglone.

Michael się rozejrzał. W pokoju stały dwa fotele i masywna kanapa, a wszystko obite tkaniną w kwiaty. Po lewej stronie był gazowy kominek z piaskowca z płonącymi polanami. Nad kominkiem wisiał ogromny, oprawiony w ramy obraz przedstawiający chatę w mrocznym lesie, przed którą stoi czwórka traperów.

Pod obrazem, na sosnowej półce stała kolekcja małych porcelanowych figurynek. Pieski, Indianie w skórach, postacie z bajek Disneya, takie jak Bambi i Tuptuś, choć jeśli ktoś zapytałby Michaela, z pewnością nie przypomniałby sobie tych imion.

– Może pomogę ci zdjąć tę kurtkę? – zapytała Isobel. – Tutaj jest naprawdę ciepło. Tak jak lubię.

Podeszła do niego i odwinęła go z koca. Potem zaczęła odpinać zatrzaski kurtki pod szyją.

– Isobel, przestań. Przecież mogę wstać, może mi się uda. Tak będzie o wiele prościej – powiedział Michael.

Podjął dwie próby i w końcu udało mu się stanąć. Z trudem utrzymywał równowagę tuż przez płonącym kominkiem, przestępując z nogi na nogę jak pijak. Isobel uśmiechnęła się i rozpięła zamek jego kurtki.

– Będziesz chodził, zanim się spostrzeżesz. A to się przyda, szczególnie jesienią, kiedy trzeba będzie grabić liście.

Kiedy to powiedziała, Michael zamrugał i spróbował lepiej jej się przyjrzeć. Była szczupła, nieco ponad metr sześćdziesiąt wzrostu. Brunetka o równo obciętych włosach z długą grzywką. Była ładną kobietą, miała wydatne kości policzkowe i duże brązowe oczy, a także prosty nos i kształtną brodę. Pełne, różowe usta sprawiały wrażenie, jakby była nadąsana albo zaraz miała go pocałować.

Ubrana była w obcisły fioletowy golf i czarne spodnie rurki. Jak na kobietę tak niską i szczupłą, o wąskich biodrach, miała bardzo duży biust.

– Przepraszam, Isobel – odezwał się Michael. – Nie przedstawię się z bardzo prostego powodu: nie pamiętam, kim jestem.

Isobel pomogła mu wyciągnąć ręce z rękawów kurtki, po czym położyła ją na parapecie.

– Catherine powiedziała, że masz na imię Gregory. Albo Greg, jak mówi twoja siostra.

– Też mi to powiedziała, ale nie czuję się jak Gregory. Nie pamiętam, żeby ktoś nazywał mnie Gregory czy Greg. Nikt nigdy nie śpiewał *Gregory.* Gdybyś poprosiła mnie teraz o autograf, nie wiedziałbym, co mam napisać.

– Co takiego kryje się w imieniu? – zastanawiała się Isobel. – Wiesz, co kiedyś powiedział William Butler Yeats?

– Nie, nie wiem. Kto to jest William Butler Yeats?

– Słynny irlandzki poeta. Powiedział, że wytwory pisarza są jedynie odzwierciedleniem nastrojów i pasji jego serca, którym on nadaje chrześcijańskie imiona i nazwiska i zsyła je, żeby chodziły po ziemi.

– Chyba nie rozumiem.

– A ja wierzę, że właśnie tacy jesteśmy, Greg. My, ludzkie istoty. Wszyscy jesteśmy niczym innym, jak tylko nastrojami czy pasjami Boga, który nadaje nam imiona, a potem wysyła nas, abyśmy czynili to, co On chce. Liczy się to, jakim nastrojem czy pasją jesteśmy, a nie, jak się nazywamy.

– Można i tak na to spojrzeć – zgodził się Michael. – Ale ja chciałbym widzieć, jak mam na imię. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jestem pewny, że nazywam się Gregory. Chyba tak. To imię widnieje na moim prawie jazdy i kartach kredytowych. Ale i w sercu, i w głowie nie czuję, bym nazywał się Gregory.

– Ale nie będziesz się denerwował, jeśli będę cię tak nazywała?

– Oczywiście, że nie. Jeśli o mnie chodzi, możesz się do mnie zwracać, jak chcesz. Wspominałaś o sprzątaniu liści jesienią.

– O, żartowałam. Chyba że lubisz pracować w ogrodzie, to zapraszam.

– Nie pamiętam, czy lubię ogrodnictwo czy nie. Zresztą jesienią chyba już mnie tutaj nie będzie. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Zapadła długa, kłopotliwa cisza. Isobel spojrzała na Catherine, a ta powiedziała:

– Niestety, Gregory, ale bardzo prawdopodobne, że będziesz.

– Co? Nie mówisz tego poważnie.

– Nie chciałam cię martwić przed wizytą u Isobel, ale doktor Hamid sądzi, że najwcześniej będzie cię mógł wypisać dopiero pod koniec lata.

Michael usiadł na wózku.

– Dopiero? Mówiłaś trzy, cztery miesiące. Przecież pamięć zacznie mi wracać wcześniej.

– Wszyscy mamy taką nadzieję. Ale właśnie dlatego cię tu przywiozłam. Chciałam cię przygotować.

– Przygotować na co, Catherine? Nie rozumiem.

– Chciałam, żebyś poznał Isobel. Gdy tylko staniesz się sprawny fizycznie i nie będziesz wymagał całodobowej opieki, zamieszkasz tutaj, z nią. Będziesz mógł prowadzić normalne życie, ale blisko kliniki, żebyś dwa razy dziennie mógł chodzić na terapię leczącą amnezję pourazową. Jeśli nie podoba ci się ten pomysł albo wydaje ci się, że nie dogadacie się z Isobel, powiedz mi. Zrobimy wszystko, żeby znaleźć kogoś, kto będzie ci odpowiadał.

– Jestem pewna, że się dogadamy. – Isobel się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, Greg, że lubisz lasagne, to moja specjalność.

Michael pokręcił powoli głową.

– Sam nie wiem, czy lubię, czy nie. Nie pamiętam. Nawet nie wiem, co to są lasagne.

– Ale nie masz nic przeciwko zamieszkaniu z Isobel? – zapytała Catherine.

– Nie, chyba nie.

– Doskonale. Proszę, zaczekaj tutaj chwilę. Szybko ustalę z Isobel kilka spraw.

– Jasne, przecież i tak nigdzie nie pójdę – mruknął.

Catherine i Isobel wyszły do kuchni. Michael usłyszał słowa: „nie oczekiwać za dużo”, ale po chwili zamknęły drzwi i zapadła cisza.

Michael siedział na wózku i się rozglądał. Choć Isobel wydała mu się kobietą zadbaną i atrakcyjną, to co do wystroju wnętrza i jej gustu miał pewne wątpliwości. Chyba długo musiała szukać tak ponurego i przygnębiającego obrazu, nie wspominając o porcelanowych figurkach…

A może on też miał porcelanowe figurki na kominku, w swoim mieszkaniu przy Pine Street? A obrazy wiszące na jego ścianach były bardziej posępne i smętne niż ten? Nie mógł sobie przypomnieć.

W kącie pokoju stał stolik, a na nim kolorowe zdjęcie poważnego mężczyzny o ziemistej cerze, w okularach bez oprawek i zaczesanych do tyłu siwych włosach. Być może był to ojciec Isobel, ale Michael nie dostrzegł podobieństwa. Mężczyzna na fotografii miał urodę Latynosa.

Po kilku minutach Michael postanowił sam włożyć kurtkę. Stękając z wysiłku, wstał z wózka i pokuśtykał do okna. Kiedy się schylał, żeby podnieść kurtkę, usłyszał silnik samochodu. Uchylił roletę i wyjrzał na dwór.

Na ulicy, tuż przed domem Isobel, stał zaparkowany czarny cadillac escalade. Miał przyciemnione szyby, ale okno pasażera było do połowy otwarte i Michael zobaczył siedzącego w samochodzie mężczyznę o dziwnie białych włosach i białej twarzy, w ciemnych okularach. Kiedy uniósł roletę nieco wyżej, aby lepiej się przyjrzeć, okno natychmiast się zamknęło i cadillac odjechał, zostawiając chmurę spalin.

Rozdział 4

Doktor Connor zapukała i wykrzyknęła:

– Niespodzianka! Zgadnij jaka?

Michael siedział w fotelu i rozwiązywał krzyżówkę.

– Przepraszam, ale nie mam pojęcia. Nie potrafię sobie nawet poradzić z tą cholerną krzyżówką!

Udało mu się wpisać tylko jedno jedyne słowo „stoliwo”, które było rozwiązaniem hasła: *Góry lub pojedyncza góra o płaskim szczycie, typowa forma dla obszarów o budowie płytowej*.

Wiedział, że to stoliwo i był tego bardziej pewny niż swojego imienia. Wiedział również, że ogromna płaska góra to płaskowyż, a mniejsza, o płaskim szczycie, to góra stołowa. Skąd to wiedział, nie miał pojęcia.

– Dziś po południu przyjdzie cię odwiedzić twoja siostra Sue. Powinna być koło piętnastej. Wspaniała wiadomość, prawda?

– Chyba tak, ale nawet nie pamiętam, jak ona wygląda – wyznał Michael.

– Dlatego właśnie przyjdzie. Sądzi, że kiedy ją zobaczysz, może coś sobie przypomnisz.

– Pokazałaś mi jej zdjęcie i nic to nie pomogło.

– Może gdy zobaczysz ją na żywo i z nią porozmawiasz…

Michael złożył gazetę i wcisnął do stojaka obok nocnej szafki.

– Oby to coś pomogło. Przecież z Oakland to przynajmniej pięć godzin jazdy samochodem.

– O, widzisz! Zaczynasz myśleć logicznie. Sue zatrzyma się w naszym hoteliku, więc będziesz mógł zobaczyć się z nią także jutro.

Kiedy wyszła, Michael wstał z fotela i podszedł do okna. Jego pokój znajdował się w południowo-wschodnim skrzydle kliniki. Przez okno widać było frontowe wejście z portykiem i dwa drzewa laurowe strzegące drzwi. Widział też część parkingu, po którym powoli, między rzędami zaparkowanych samochodów jeździła jaskrawopomarańczowa odśnieżarka.

Więc dziś przychodzi z wizytą jego siostra Sue. Chyba powinien być zadowolony i podekscytowany. Przecież jest pierwszym członkiem rodziny, który ma go odwiedzić od czasu, gdy odzyskał przytomność. Problem w tym, że nie potrafił wykrzesać z siebie żadnych emocji. Czuł się tylko zagubiony jak rozbitek, który jako jedyny przeżył zatonięcie jachtu na środku oceanu, bez szans na odnalezienie. Doktor Connor pokazała mu zdjęcie Sue wydrukowane z Facebooka. Wysoka blondynka w niebiesko-białej sukience, mrużąca oczy od słońca. W ogóle jej nie poznał. Nie pamiętał nic ze wspólnego dzieciństwa. Imię Sue też nic mu nie mówiło.

Możliwe, że doktor Connor ma rację. Kiedy ją zobaczy, wszystko sobie przypomni.

Nadal stał przy oknie, gdy usłyszał, że ktoś wchodzi bez pukania. Odwrócił się i ujrzał siwego mężczyznę w stalowoszarym garniturze. Miał pociągłą twarz z nieco przybladłą opalenizną. Z zakrzywionym nosem i opadającymi powiekami przypominał starego drapieżnego ptaka. Uśmiechnął się do Michaela, nie otwierając ust, i wyciągnął do niego rękę.

– Pan Merrick! Gregory! Widzę, że jest pan w doskonałej formie! Nazywam się Kingsley Vane. Jestem dyrektorem medycznym Kliniki

Trinity-Shasta.

Michael wahał się przez sekundę, po czym też wyciągnął rękę. Uścisk dłoni Vane’a był dziwny, suchy i jakby ulotny. Zupełnie, jakby uścisnął go wąż.

– Od samego początku monitoruję pana postępy. Proszę usiąść. Wiem, że dokucza panu ból w kolanach – powiedział Vane.

Michael wrócił na fotel, a dyrektor oparł się o poręcz jego łóżka.

– Jak samopoczucie, panie Merrick? Nie obrazi się pan, jeśli będę się zwracał do pana po imieniu?

– Mam mętlik w głowie – wyznał Michael. – Mętlik i smutek. Chciałbym stąd wyjść i zacząć normalnie żyć, ale nie pamiętam nic a nic ze swojego życia. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Rozumiem. Jeden z naszych pacjentów z amnezją powiedział kiedyś, że czuje się tak, jakby zapomniał, w którym miejscu czytał książkę, z tym że jednocześnie książka również gdzieś zniknęła.

– Tak, to bardzo trafne porównanie. Z tą różnicą, że ja nawet nie pamiętam tytułu tej książki i nie mogę zamówić drugiego egzemplarza.

– Uwierz mi, Gregory, że robimy wszystko, co w naszej mocy, byś odzyskał pamięć, a nasze doświadczenie w leczeniu stresów pourazowych jest naprawdę imponujące. Zresztą gdy już przeprowadzisz się do pani Weston, zobaczysz, że kilku mieszkańców Trinity to nasi byli lub obecni pacjenci. Dlatego właśnie tutaj zamieszkali, by mieć dostęp do naszej opieki medycznej.

Vane znowu lekko uśmiechnął się do Michaela.

– Staramy się jak najlepiej opiekować naszymi pacjentami, Gregory, i to nie tylko podczas pobytu w klinice, ale już po wypisaniu. Opieka pourazowa nigdy się nie kończy, nigdy.

– Pewnie dopiero, gdy umierasz.

Kingsley Vane nic nie odpowiedział, tylko nadal uśmiechał się do Michaela. Po chwili wyprostował się i powiedział:

– Tak czy owak, myślę, że będzie ci dobrze u pani Weston. A jeśli nie, natychmiast daj znać doktor Connor. Chcemy zapewnić ci spokój. Twoja terapia będzie bardziej skuteczna, jeśli zaczniesz myśleć pozytywnie.

– Dziękuję – powiedział Michael.

Vane już miał wyjść, ale odwrócił się i z bardzo skupionym wyrazem twarzy powiedział:

– A tak przy okazji… ci inni mieszkańcy Trinity, o których wspomniałem, ci, którzy leczyli się w naszej klinice… jak by to powiedzieć… Niektórzy z nich wciąż mają blizny, jeśli nie fizyczne, to psychiczne, więc ich zachowanie może być czasami niewłaściwe. Wierzę, że to rozumiesz i zareagujesz z wyczuciem.

– Niewłaściwe? – powtórzył Michael.

– Niektórzy z nich dużo przeszli. Potrzebowali miesięcy, a czasem nawet lat terapii, aby pogodzić się ze swoim stanem. Dbamy, żeby nie nastąpił u nich regres.

– Rozumiem. Obiecuję, że będę wcieleniem wyrozumiałości. I proszę nie martwić się o mnie i Isobel Weston. To naprawdę miła osoba.

– Jeszcze jedna sprawa. Po południu przyjdzie odwiedzić cię twoja siostra. Pozdrów ją ode mnie. I mam nadzieję, że jej wizyta sprawi, że coś ci zadzwoni w głowie.

Vane wyszedł z pokoju i zatrzymał stażystę, który akurat przechodził korytarzem.

– Newton! Czy możemy porozmawiać?

„Mam nadzieję, że jej wizyta sprawi, że coś ci zadzwoni w głowie”. Nie wiadomo, dlaczego Michael pomyślał o ludziach, którzy tak bali się pogrzebania żywcem, że kazali przywiązać sobie do palca sznurek, na

którego końcu był dzwonek umieszczony nad grobem. Przypomniał też sobie określenie „cmentarna wachta” – na cmentarzu siedzieli ludzie i nasłuchiwali, czy jakiś dzwonek się odezwie. Wiedział też, że tych, którzy pociągali za sznurki, nazywano dzwonnikami śmierci. Choć tak naprawdę nikt nigdy tego nie zrobił.

Dlaczego pomyślałem o tym właśnie teraz?

□ □ □

Michael dostał lunch na tacy – trzy kawałki pieczonego kurczaka z zieloną fasolką, kukurydzą i ziemniakami z cebulą. Wszystko smakowało jak odgrzane w mikrofalówce. Jadł i patrzył na padający za oknem śnieg. Potem poszedł do łazienki, żeby sprawdzić, jak wygląda przed wizytą siostry. Stanął przed lustrem i wpatrywał się w swoje odbicie. Nie mógł sobie przypomnieć, jak wygląda jego siostra, ale co dziwniejsze, nie pamiętał, jak wygląda on sam. Czy to rzeczywiście on? Ten blady, chudy, młody mężczyzna z potarganą ciemną czupryną i rozbieganymi brązowymi oczami i spokojną twarzą. Taki niewydarzony tenisista.

Włożył koszulę w biało-zielone prążki, umył zęby i się uczesał. Z niewiadomej przyczyny widok własnego odbicia w lustrze sprawił, że poczuł się samotny. Chciał, aby ktoś koło niego stanął i się uśmiechnął.

Znowu na ułamek sekundy pojawił się ten znajomy błysk światła, cienia i dźwięku. Miał wrażenie, że usłyszał głos dziewczyny, która powiedziała: „Nie powinieneś”. Chciał poczuć zapach kwiatowych perfum, ale tym razem wszystko szybko się skończyło.

„Nie powinieneś”. Nie powinieneś czego?

Wrócił do pokoju, usiadł w fotelu i włączył telewizor. Poskakał po kanałach, ale do wyboru miał tylko *Max i Ruby*, *Czarodziejki* i *Ulicę Sezamkową* po hiszpańsku, więc go wyłączył. Padał coraz gęstszy śnieg, jakby Bóg chciał w pośpiechu zasypać nim cały świat.

Michael bezmyślnie patrzył w okno. Nagle poczuł, że ktoś stoi w otwartych drzwiach. Kiedy się odwrócił, do pokoju weszła uśmiechnięta wysoka blondynka w czerwonym berecie, grubym czerwono-pomarańczowym płaszczu i brązowych skórzanych butach. Zdjęła beret, potrząsając kręconymi włosami.

– Greg!

Zaczął powoli wstawać, ale kobieta delikatnie popchnęła go na fotel.

– Nie wstawaj. Wiem, że miałeś zmiażdżone kolana.

Miała szczupłą twarz, tak jak on. Wydawała mu się całkiem atrakcyjna, choć, prawdę mówiąc, nie widział żadnego rodzinnego podobieństwa. Miała duże bladoniebieskie oczy, prosty prerafaelicki nos i półkoliste usta. Ani jej obecność, ani jej głos nie wywołały w Michaelu żadnych uczuć.

– Jesteś Sue – odezwał się.

– Tak, młodszy braciszku.

– Przepraszam, ale nie będę udawał, że cię poznałem. Pokazali mi twoje zdjęcie z Facebooka i powiedzieli, że przyjdziesz mnie odwiedzić. Tylko dlatego wiem, kim jesteś.

Przysunęła krzesło z rogu pokoju i zdjęła płaszcz. Miała na sobie długą, czerwoną sukienkę z dzianiny i szeroki, czerwony pasek z lakierowanej skóry. Usiadła tuż obok niego, kładąc dłoń na jego dłoni. Michael zauważył, że ma obrączkę i pierścionek zaręczynowy z białego złota z ogromnym diamentem.

– Wiem, że mnie nie poznałeś – powiedziała z uśmiechem. – Doktor Connor opisała mi twój stan, co pamiętasz, a czego nie, czyli w zasadzie

wszystko. Jest jednak dobrej myśli i jej zdaniem z czasem wszystko do ciebie wróci.

– Dobrze, że choć ona jest optymistką, bo ja nie. Nie pamiętam nawet, jak mam na imię.

– Masz na imię Gregory.

– Tak wszyscy mówią. Ale nie jestem pewny, czy nazywam się Gregory. Trudno to wytłumaczyć.

Sue ścisnęła jego dłoń i powiedziała:

– Kiedy byłeś mały, sam siebie nazywałeś Weggy. Miałeś jasnoniebieskiego misia Numby. Kiedy mama cię widziała, mówiła: „O, idą Weggy i Numby”.

Michael wzruszył ramionami:

– Przepraszam, ale nie pamiętam. To nie przywołuje żadnych wspomnień. Mam w głowie mnóstwo nieistotnych śmieci, faktów, liczb i ogólnych wiadomości. Wiem, jak długo do mnie jechałaś. Ale reszta… to taki pusty pokój ze zgaszonym światłem.

– Pamiętasz Gemmę?

– Nieee… Kto to jest Gemma?

– Twoja pierwsza dziewczyna. Była miłością twojego życia, przynajmniej do czasu, gdy spotkałeś Rhodę. A potem Rhoda była miłością twojego życia, dopóki nie poznałeś Holly.

Michael pokręcił głową:

– Nie masz przypadkiem ich zdjęć?

– Następnym razem przywiozę, ale mam pomysł. Może zadzwonimy do mamy?

– Jasne, możemy do niej zadzwonić. Tylko co jej powiem?

– Przywitaj się, powiedz, że dzwoni Greg. Że z dnia na dzień czujesz się lepiej i że wkrótce ją odwiedzisz.

– I myślisz, że to podniesie ją na duchu? Nie chcę kłamać.

– Ja nie martwię się o nią, tylko o ciebie. Kiedy usłyszysz głos mamy, może coś sobie przypomnisz.

Wyjęła komórkę z dużej, czerwonej torby i wybrała numer. Podniosła telefon do ucha i powiedziała z uśmiechem:

– Cześć, mamo, tu Sue! Zgadnij, kto siedzi obok mnie?

Podała komórkę Michaelowi, a on wziął ją z niechęcią:

– Cześć, mamo, mówi Greg.

– O, Greg! Miło cię słyszeć, kochanie! Jak się czujesz? – usłyszał drżący głos.

– Wciąż jestem w klinice, mamo, ale czuję się o wiele lepiej. Powinienem niedługo stąd wyjść i wtedy cię odwiedzę.

– Pamiętaj, żebyś wyszedł przed drugim lipca.

– Tak? A co jest drugiego lipca?

– Moje urodziny, Greg! Jak mogłeś zapomnieć! Masz być wtedy u mnie.

– Dobrze, mamo. Dam telefon Sue.

Sue szukała czegoś w torbie i Michael musiał przez chwilę trzymać aparat. Już miał powiedzieć matce, żeby chwilę zaczekała, ale usłyszał, jak mówi: „A niech to, George! Znowu sypie, a ja chciałam po południu pójść do supermarketu Ray’s Food Place”.

Sue wreszcie znalazła żółty album ze zdjęciami, którego szukała, i Michael podał jej telefon.

– Cześć, mamo! Przyjadę do ciebie mniej więcej o tej porze jutro po południu. Masz przecież wizytę u lekarza. Tak, nie ma problemu. Ściskam

cię mocno. Greg też cię całuje. Pa!

– I co? Coś pomogło? – zapytała Michaela.

– Jeśli pytasz, czy rozpoznałem głos mamy, to odpowiedź brzmi nie. Miała głos starszej kobiety. Nic więcej.

– A może przejrzyj to. – Sue podała mu album, w którym było około dwudziestu kolorowych fotografii. Michael przeglądał je, a Sue komentowała, pukając w każde zdjęcie palcem z paznokciem polakierowanym na czerwono.

– Tutaj ja i ty na plaży. Miałam wtedy siedem lat, więc ty musiałeś mieć pięć. A tutaj pierwszy raz na rowerze. Mieszkaliśmy wtedy w Emerald Lake Hills. Tutaj razem z twoim przyjacielem Carlem. Co za fryzury! Byliście nierozłączni. Nie potrzebowałeś brata, bo miałeś Carla. A tu w dniu ukończenia Kalifornijskiej Akademii Morskiej.

Michael przyglądał się uważnie fotografiom. Niewątpliwie to był on albo chłopiec bardzo do niego podobny. Na odwrocie jednej ktoś nagryzmolił: *Gregory i Carl, Szkoła Podstawowa Roy Cloud, kwiecień 1989*, na innej: *Greg na plaży Moss, wrzesień ’91*.

Oddał zdjęcia Sue.

– Dziękuję, ale to nic nie pomogło mojej pamięci. Ale jeśli nawet nie pamiętam, to wyglądam na całkiem szczęśliwego. Nie byłem głodzony, nie chodziłem w łachmanach i nie musiałem żebrać na ulicy.

– Przestań na chwilę zadręczać się tym ciągłym przypominaniem. Doktor Connor powiedziała, że fotografie i wspomnienia mogą okazać się pomocne, ale to twój mózg sam musi wykonać całą pracę. Powinieneś dużo wypoczywać i spotykać się z ludźmi takimi jak ja, którzy odświeżą ci pamięć.

– Co więc chcesz robić?

– A na co masz ochotę? Mogę siedzieć tutaj i oglądać telewizję. Przecież musimy się do siebie przyzwyczaić. Nie ma sensu opowiadać sobie historyjek z dzieciństwa, którego i tak nie pamiętasz.

– Chyba masz rację.

Włączył telewizor, akurat rozpoczynał się kolejny odcinek *Dni naszego życia*. Sue znowu wzięła go za rękę, aby mu pokazać, że choć jej nie pamięta, to wciąż jest jej ukochanym bratem. To było dziwne i jednocześnie uspokajające uczucie, oglądać telewizję, trzymając za rękę kobietę, której nie znał. Wcześniej czuł się, jakby dryfował po oceanie, nie widząc żadnego punktu orientacyjnego. Teraz tym punktem była Sue. Punktem odniesienia, od którego mógł rozpocząć poszukiwania swojej tożsamości.

□ □ □

Michael nagle się obudził. Telewizor wciąż był włączony, ale miał wyciszony dźwięk. Krzesło Sue było puste. Widocznie musiał zasnąć podczas serialu.

Złapał się poręczy łóżka i podniósł z fotela. Cały zesztywniał. Najbardziej dokuczały mu szyja i kręgosłup. Często tak zasypiał i sądził, że to reakcja mózgu i ciała, które w ten sposób odzyskują siły.

Wyjrzał przez okno. Wciąż padał śnieg, choć nie taki gęsty. Już miał usiąść, gdy zauważył Sue wychodzącą głównymi drzwiami kliniki, w czerwonym berecie i czerwono-pomarańczowym płaszczu.

Zatrzymała się na chwilę na schodach, po czym ruszyła w stronę parkingu. Tymczasem zza rogu budynku wyszła inna kobieta i podążyła za Sue. Była ubrana w czarny płaszcz i czarną, wełnianą, peruwiańską czapkę.

Choć Michael nie mógł tego słyszeć, musiała krzyknąć do Sue, bo ta się odwróciła i zaczekała na nią.

Dwie kobiety objęły się i pocałowały, jakby znały się od lat. Zaczęły rozmawiać, a padający śnieg wcale im nie przeszkadzał. Michael początkowo nie mógł dojrzeć, kim jest druga kobieta, ale kiedy zaczęły się śmiać i jedna z nich zrobiła krok do tyłu, od razu ją rozpoznał: Isobel Weston. Kobieta, z którą miał wkrótce zamieszkać.

Obserwował je nieco zdenerwowany. Przecież, jak twierdziła doktor Connor, od czasu wypadku Sue odwiedziła go tylko dwa razy. To dość dziwne, że zdołała zaprzyjaźnić się z Isobel. Choć jeśli zatrzymywała się na nocleg, była to dobra okazja, by zawrzeć znajomość.

Po niecałych pięciu minutach rozmowy kobiety znowu się uściskały i pocałowały. Sue poszła na parking, a Isobel zniknęła za południowo-wschodnim skrzydłem kliniki.

Kilka sekund później Sue wyjechała z parkingu srebrnym lexusem. Skręciła na prawo, na drogę prowadzącą z Trinity na autostradę.

□ □ □

Tej nocy Michael obudził się nagle i wyprostowany usiadł na łóżku.

Była trzecia dwadzieścia trzy, a przynajmniej taką godzinę pokazywał zegar stojący na nocnej szafce. Z korytarza wpadało do pokoju trochę światła. Michael słyszał rozmowę nocnej zmiany i skrzypienie szpitalnych wózków.

„Znowu sypie!” Tak powiedziała jego matka. „A niech to, George! Znowu sypie!”

Przecież jego matka mieszka w domu spokojnej starości w Oakland, niedaleko jego siostry. Choć w San Francisco czasami pada śnieg, to nigdy nie zdarza się to w rejonie zatoki… No, prawie nigdy.

Jeśli jego matka wyjrzała przez okno i zobaczyła śnieg, to gdzie ona była?

Rozdział 5

Następnego ranka Michael zjadł śniadanie z Sue w kantynie kliniki. Siedzieli przy stole obok okna z widokiem na pokryty śniegiem ogród różany. Odbite od śniegu światło sprawiało, że oboje wyglądali bardzo blado.

Sue miała włosy związane czerwoną chustką z jedwabiu. Ubrana była w czerwony golf i dżinsy. Michael pomyślał, że wygląda jak właścicielka stajni dla turystów, która nie ma zielonego pojęcia o koniach. Dało się odczuć, że jest kobietą apodyktyczną.

– Kiedy wracasz do Oakland? – zapytał. – Prognozy pogody mówią, że dziś po południu znowu będzie padać śnieg.

– Jadę zaraz po śniadaniu, ale sądzę, że zacznie sypać dopiero na północ od Redding. – Próbowała pokroić gofra widelcem. Michael zamówił tylko czarną kawę. Lubił gofry i naleśniki, ale tego ranka nie był głodny.

– Gdy wrócisz, zobaczysz się z mamą?

– Nie, chyba dopiero jutro.

– Ucałuj ją ode mnie.

Sue, z pełnymi ustami, spojrzała na niego uważnie.

– Czymś się martwisz?

– Nie, niczym. A powinienem?

– Nie musisz się tak zamartwiać, Greg. Przecież nie zostaniesz tu na zawsze. Rozmawiałam z doktorem Hamidem i doktor Connor i oboje robią wszystko, by ci pomóc. Jestem pewna, że u pani Weston będzie ci dobrze.

– Pewnie masz rację, bo znasz ją o wiele lepiej niż ja.

Sue wypiła łyk herbaty z cytryną.

– Nie rozumiem. W ogóle jej nie znam.

– Odniosłem wrażenie, że znasz.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Nigdy nie spotkałam tej kobiety. Wiem o niej tyle, ile powiedziała mi doktor Connor.

– A co ci powiedziała?

– Że była nauczycielką literatury angielskiej, chyba w Portlandzie. Miała jakiś wypadek i trafiła tutaj, do Trinity-Shasta. Jej partner był dużo starszy od niej i zmarł niedawno.

– Rozumiem.

Michael pomyślał: Dlaczego kłamiesz? I mówisz, że nigdy jej nie spotkałaś? Widziałem was rozmawiające jak dwie stare przyjaciółki.

Ugryzł się jednak w język i nic nie powiedział. Mam mętlik w głowie, pomyślał, mój mózg nie pracuje pełną parą. Może po prostu źle zinterpretował to, co widział i słyszał? Może tam, na parkingu z Sue, to nie była Isobel. Lecz jeśli nie ona, to kto? Kogo Sue mogła znać w klinice tak dobrze, żeby się całować i miło gawędzić przez prawie pięć minut?

Może to nie jego matka powiedziała: „Znowu sypie!”. Przecież mógł się przesłyszeć.

W końcu co złego w tym, że Sue przyjaźni się z Isobel, a matka mówi „Znowu sypie”. Może akurat w Oakland padał śnieg.

Doktor Connor ostrzegała go, że ludzie z amnezją pourazową często dostają paranoi. Tracą pamięć, więc nie mają pojęcia, jak wszystko

powinno funkcjonować. Coś, co teraz wydaje im się dziwne lub wręcz niebezpieczne, jest normalne i zupełnie nieszkodliwe. Po prostu zawodzi ich pamięć.

□ □ □

Właśnie kończyli śniadanie, kiedy podszedł do nich uśmiechnięty doktor Hamid.

– Dobre wiadomości, Gregory! – oznajmił. Otworzył żółtą teczkę z dokumentami i powiedział: – Z tomografii, którą zrobiono ci wczoraj rano, wynika, że twój kręgosłup jest w o wiele lepszym stanie.

– To cudownie – powiedziała Sue, podając lekarzowi rękę.

– Tak, to zaskakująca poprawa! – przyznał doktor Hamid. – Po zwichnięciu kręgów szyjnych nie został ślad, a to oznacza, że układ nerwowy nie będzie już poddawany tak dużemu ciśnieniu. Fizycznie wracasz do siebie szybciej, niż przewidywałem. – Zamknął teczkę i dodał: – Przez kolejnych kilka miesięcy musisz być poddawany kuracji kręgosłupa i, oczywiście, terapii psychologicznej, której wyniki trudniej prognozować. Dziś znowu znajdziesz się w wielkim złym świecie. A mówiąc „wielki, zły świat”, mam oczywiście na myśli Trinity.

– A więc dziś przenoszę się do Isobel Weston?

Doktor Hamid uśmiechnął się do Sue. Michael był pewny, że w tym uśmiechu było coś, co zdradziło, że się znają. Prawie niewidoczne mrugnięcie okiem, ale może tym razem było to tylko jego urojenie.

□ □ □

Jeszcze przed wyjazdem Sue zawiozła Michaela do domu Isobel, choć miał tylko jedną niewielką torbę. Obiecała mu, że pójdzie do jego mieszkania przy Pine Street, żeby wziąć trochę ubrań, które przywiezie mu w następny weekend. Może razem z nią przyjedzie też jej mąż Jimmy i dwie małe córeczki, Felicity i Alyson.

– Dziękuję, że mnie odwiedziłaś – powiedział Michael, kiedy Sue zaparkowała za jeepem Isobel. – To bardzo męcząca podróż, a ty przyjechałaś zobaczyć się z kimś, kto nawet nie wie, kim jesteś.

Sue go pocałowała.

– Ważne, że ja wiem, kim jesteś ty, Greg. Jestem pewna, że już wkrótce pamięć zacznie ci wracać. Trafiłeś w ręce najlepszych specjalistów.

W tym samym momencie w drzwiach pojawiła się Isobel i podeszła, by się przywitać. Michael i Sue wysiedli z lexusa.

– Isobel, to moja siostra Sue – rzekł Michael. – Sue, to Isobel, która zgodziła się wziąć mnie na kilka miesięcy pod swój dach. Jeśli wytrzyma ze mną tak długo.

Kiedy podawały sobie ręce, Michael rzucił szybkie spojrzenie na ich twarze, chcąc sprawdzić, czy któraś z nich zdradzi się, że się znają. Żadna nie dała nic po sobie poznać.

– Miło mi panią poznać. Doktor Connor dużo mi o pani opowiadała. Jestem pewna, że Greg będzie miał wspaniałą opiekę – powiedziała Sue.

– Zrobię wszystko, co będę mogła. – Isobel się uśmiechnęła. – Mam nadzieję, że polubi moją kuchnię i nie będzie się śmiał, że oglądam *Dwie spłukane dziewczyny.*

– Proszę się nie martwić. Choć Greg nic nie pamięta, jest mistrzem tolerancji. Nawet kiedy był małym dzieckiem, trudno go było zdenerwować. Wrzucaliśmy mu gąsienice za kołnierz, a on śmiał się i mówił, że go łaskoczą.

Michael otworzył bagażnik i wyjął torbę.

– Dziękuję, Sue, że przyjechałaś mnie odwiedzić. Może zobaczymy się już za tydzień. Mam nadzieję, że wtedy uda mi się poskładać więcej kawałków tej układanki.

Sue uściskała go i pocałowała. Michael nie poczuł w tym geście niczego znajomego. Perfumy, którymi pachniała, również nie nasunęły żadnych skojarzeń.

Michael i Isobel stali na ośnieżonym chodniku i patrzyli, jak Sue zakręca i odjeżdża. Pomachali jej, a ona zatrąbiła i zniknęła za zakrętem drogi.

– Witaj w domu, Greg! Chciałabym, żeby to był twój dom. Chodźmy. Ugotowałam dziś rano minestrone, jeśli jesteś głodny – powiedziała Isobel.

Michael spojrzał na nagie gałęzie drzew i jaskrawoniebieskie niebo. Nawet na ośnieżonych szczytach góry Shasta nie było dziś chmur. Dom? Miał wrażenie, że nie pasuje do tego miejsca. Poczuł się tak samotnie i obco, że aż ścisnęło go w gardle, a w oczach pojawiły się łzy. Musiał głośno odchrząknąć, by przywołać się do porządku.

Wszedł za Isobel do domu. W ciepłym salonie pachniało zupą jarzynową.

– To jest twój pokój, ten od frontu. Już rano wpada tu słońce i widać górę Shasta. – Isobel poprowadziła Michaela w głąb holu.

Pokój był skromnie urządzony, z bladozielonymi ścianami i ciemnozielonym dywanem na podłodze. Obok podwójnego łóżka leżała barania skóra. Naprzeciwko stolika z przenośnym telewizorem na stołku stały dwa sfatygowane fotele, a na biurku pod oknem zegarek, kubek z długopisami i porcelanowa figurka kobiety w długiej ciemnej pelerynie.

Na ścianie nad łóżkiem wisiał obraz przedstawiający wilka trzymającego w paszczy dzikiego indyka. Wilcze oczy patrzyły żarłocznie.

– Podoba mi się tu, Isobel. Pokój jest przytulniejszy niż ten w klinice – powiedział Michael, stawiając torbę na łóżku.

Isobel położyła mu rękę na ramieniu.

– Mów, jeśli będziesz czegoś potrzebował. Tak jak powiedziałam, to jest twój dom.

□ □ □

Michael obudził się w nocy. Zegar na biurku przy oknie nie miał świecącej tarczy, więc nie było widać, która godzina. Zapalił lampkę. Siedem po trzeciej.

Zgasił światło i leżał w ciemności. W domu panowała cisza. Słychać było tylko delikatny, ciągły stukot anteny telewizyjnej na dachu, którą poruszał wiatr.

Może jeśli będę leżał spokojnie, oczyszczę umysł i wrócą wspomnienia. Jak mogłem zapomnieć, kim jestem, gdzie mieszkam i jaki mam zawód? Podobno jestem mechanikiem okrętowym, a nie mam pojęcia o inżynierii morskiej. Nawet nie wiem, co taki mechanik robi.

Jak mogłem zapomnieć własną siostrę, która mówi, że byliśmy sobie bardzo bliscy? Dlaczego nie poznałem głosu matki?

I co najgorsze, dlaczego nie wiem, kim jestem? Wszyscy są pewni, że nazywam się Gregory Merrick. A ja nie mam pewności. Powtórzył kilka razy: „Gregory Merrick, Gregory Merrick”. I nic, żadnych odczuć, żadnych skojarzeń.

Kiedy tak leżał, znowu na ułamek sekundy pojawił się ten znajomy błysk. Kobiecy głos powiedział: „Nie powinieneś”, ale wszystko było zamazane i oddalone. I jeszcze ten zapach perfum.

Podniósł głowę i wciągnął zimne powietrze. Perfumy zniknęły.

Odrzucił kołdrę, usiadł na łóżku i przez kilka chwil starał się o niczym nie myśleć. Potem wstał i podszedł do okna. Odsunął jedną z ciężkich, ciemnozielonych, brokatowych zasłon. Podwórko pokryte było śniegiem, podobnie jak cała ulica. Księżyc w pełni świecił na bezchmurnym niebie i wszytko było zalane zimnym światłem w kolorze kości słoniowej.

To, co zobaczył za oknem, sprawiło, że całe jego ciało przeszył zimny dreszcz. Jakby poraził go prąd. Choć panowała cisza, ulica wcale nie była pusta. Na chodnikach i na drodze stało przynajmniej ze sto osób, może nawet więcej. Wszyscy wpatrywali się w niego, tkwiąc nieruchomo, z rękami wzdłuż ciała.

Większość stanowili mężczyźni, ale dostrzegł też kilkanaście kobiet. Wszyscy byli w piżamach. Kilka osób w szlafrokach, ale większość w piżamach i nocnych koszulach. Trudno było określić ich wiek. Od wczesnej dwudziestki do sześćdziesiątki lub siedemdziesiątki, a nawet starsi.

Co tam robili, w samym środku nocy? Pewnie było z minus pięć, ale wiatr powodował, że mogło być zimniej. A oni stali nieruchomo, w falujących na wietrze piżamach i nocnych koszulach.

Michael odszedł od okna. Czy zauważyli go, skoro w pokoju było ciemno? Nawet jeśli nie, to przez cały czas patrzyli w jego stronę, nie wykonując ani jednego gestu czy ruchu.

Pomyślał, że może powinien obudzić Isobel, ale nie chciał jej przestraszyć. Sam był wystarczająco zdenerwowany, choć nikt z tych ludzi nie miał zamiaru go skrzywdzić. Nie byli uzbrojeni, nie zrobili nawet kroku w stronę domu. Tylko stali w ciszy.

Tak, jedyną rzeczą, którą powinien teraz zrobić, to wyjść na dwór i zapytać ich, co robią. I tak przecież nie zaśnie, wiedząc, że zgromadzili się

przed domem.

Otworzył szafę i wyjął gruby niebieski sweter i sztruksowe spodnie khaki. Usiadł na łóżku i założył grube białe skarpety.

Najciszej jak potrafił wyszedł do przedpokoju. Założył buty Timberland i zdjął z wieszaka granatowy płaszcz, który dostał w klinice. Poszedł do frontowych drzwi i patrząc przez matową szybę, sprawdził, czy na dworze ktoś jest. Szkło jednak za bardzo zniekształcało obraz, żeby mógł coś dostrzec.

Jeśli nawet ktoś czekał na niego za drzwiami, to mimo że nadal dochodził do zdrowia po wypadku, z pewnością poradzi sobie z dziwakiem w piżamie.

Otworzył drzwi. Przenikliwie zimny powiew wiatru poruszył szklanym żyrandolem w holu. Wyszedł na dwór, ale nie mógł zamknąć drzwi, bo nie miał klucza, a nie zamierzał marznąć do rana na dworze w towarzystwie ludzi w piżamach.

Odwrócił się i zobaczył pustą ulicę. Nie było nikogo, nawet jednego człowieka znikającego w bocznej uliczce.

Wyszedł na chodnik i się rozejrzał. Ponad setka ludzi w piżamach rozpłynęła się w powietrzu.

Stanął na środku ulicy. Od czasu wyjazdu Sue spadło tylko trochę śniegu, więc dokładnie widział ślady opon jej samochodu oraz ślady, które zrobili, wysiadając z auta i rozmawiając z Isobel. Śnieg był gładki i dziewiczy, z wyjątkiem kilku śladów ptasich łapek.

Ci ludzie chyba mi się śnili. Albo musiało mi się coś przywidzieć. Catherine ostrzegała, że lekarstwa, które mi przepisała, mogą wywoływać omamy. Nie powiedziała mi, że w środku nocy zobaczę tłum ludzi stojący pod oknem mojej sypialni.

Zawrócił do domu. Kiedy dotarł do ganku, w drzwiach pojawiła się Isobel, otulając się różowym jedwabnym szlafrokiem aż po szyję.

– Greg! Gdzie byłeś? Zostawiłeś otwarte drzwi i teraz można tu zamarznąć!

– Przepraszam, Isobel, ale wydawało mi się, że zobaczyłem kogoś za oknem.

– Wchodź szybko! Przeziębisz się na śmierć.

Michael wszedł do domu, a Isobel zamknęła za nim drzwi.

– Pewnie widziałeś jelenia. Czasami tutaj przychodzą, zwłaszcza zimą.

– Może – powiedział Michael. Tylko że nie zauważyłem żadnych śladów jelenia.

– Daj spokój, to twoja pierwsza noc w nowym domu. Jeszcze się nie przyzwyczaiłeś. Co powiesz na gorące mleko? Powinno pomóc.

Isobel rozluźniła pasek szlafroka. Jego poły lekko się rozchyliły i Michael zobaczył, że ma pod nim satynową nocną koszulę z głębokim dekoltem obszytym koronką. Widział wyraźnie rowek między jej piesiami. Miała rozpuszczone włosy, nie była umalowana, ale nie ulegało wątpliwości, że jest bardzo pociągającą kobietą.

– Będzie dobrze – zapewnił Michael. – Tak jak powiedziałaś, to moja pierwsza noc tutaj. Miałem dziwne sny.

– Posłuchaj – Isobel podeszła bliżej i położyła rękę na jego ramieniu – jeśli znowu zdarzy się coś takiego, no wiesz, zobaczysz coś w środku nocy albo będziesz miał zły sen, nie wahaj się i mnie obudź. Zrobisz to? Nie jestem twoją właścicielką. Jestem twoją współlokatorką. I przyjaciółką.

– Dziękuję, to dla mnie ważne.

– Nie mniej niż dla mnie. Od kiedy odszedł Emilio, czułam się bardzo samotna.

– Emilio? To ten mężczyzna na fotografii w salonie?

Isobel skinęła głową.

– Był dżentelmenem. I dobrym towarzyszem. Kiedy odszedł, pomyślałam, że to może być szansa… ale nie, to tak nie działa.

– Słucham? Szansa na co?

– O Boże, spójrz, która godzina! – wykrzyknęła Isobel. – Jutro jest spotkanie mieszkańców. Nie mogę się pokazać z takimi workami pod oczami! Musimy się położyć!

Stanęła na palcach i szybko pocałowała Michaela w policzek, a on wykorzystał okazję i zerknął na jej jędrne piersi. Owinęła się ciaśniej szlafrokiem i pobiegła do swojej sypialni na tyłach domu.

Michael zdjął płaszcz i rozsznurował buty. Poszedł do swojego pokoju, zamknął drzwi i stał przez chwilę, opierając się o nie.

Odwrócił głowę do okna. Spodziewał się, że znowu zobaczy tych wszystkich ludzi, ale ulica była pusta. Prószył drobny śnieg, wirując wokół latarni jak chmara ciem.

Rozebrał się i wskoczył do łóżka. Nie mógł przestać myśleć o Isobel. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu czuł się winny, że uznał ją za atrakcyjną. Ale dlaczego miałby się tak czuć? Nie jest przecież żonaty ani zaręczony. I choć dzielił mieszkanie z mężczyzną, miał pewność, że nie jest gejem ani biseksualistą. A może jest? Może zapomniał o czymś jeszcze i do końca życia sobie tego nie przypomni?

Spał, a antena postukiwała za oknem, co brzmiało jak powtarzana w nieskończoność wiadomość z innej planety.

Rozdział 6

Następnego ranka, kiedy przykuśtykał z pierwszej sesji terapii z doktor Connor, w holu natknął się na Isobel ubraną w długi czarny płaszcz, peruwiańską czapkę i gruby biały szal.

– Wychodzę na spotkanie mieszkańców – powiedziała. Michael powiesił na wieszaku laskę. Widząc ją tak ubraną, pomyślał: To na pewno z nią Sue rozmawiała tak przyjaźnie na parkingu. To musiała być ona. Tylko dlaczego Sue upierała się, że jej nie zna, a potem przywitała się z nią, jakby naprawdę się nie znały?

– Kiedy wrócisz? – zapytał Michael.

– Zwykle takie spotkania trwają około godziny, ale potem jemy lunch i rozmawiamy. Pewnie jesteś bardzo zmęczony, ale może poszedłbyś ze mną? Poznasz naszych sąsiadów. Niektórzy z nich to bardzo mili ludzie.

– Chyba nie mam ochoty na życie towarzyskie.

– Oj, nie przesadzaj. Jeszcze nawet nie zdjąłeś kurtki. – Isobel pociągnęła go za rękę.

Michael był zmęczony. Bolały go kolana, ale kokieteria, z jaką Isobel przechylała głowę i trzepotała rzęsami, sprawiła, że pomyślał: Dlaczego nie? Przynajmniej podbuduje swoje ego, pokazując się z tak atrakcyjną kobietą.

Ośrodek kultury w Trinity stał w dolinie otoczony drzewami laurowymi. Prosty, nowoczesny budynek z dachem pokrytym śniegiem. Parking odśnieżono, ale nie stały na nim żadne pojazdy. Pojawiło się kilku mieszkańców, wszyscy w płaszczach albo pikowanych kurtkach. Byli mniej więcej w tym samym wieku co ludzie, którzy nocą stali przed domem – jedna, dwie młode twarze, reszta po czterdziestce i starsi.

Kiedy Isobel i Michael zbliżali się do wejścia, kilka osób im pomachało. Starszy mężczyzna podszedł i powiedział:

– Cześć, Isobel. To pewnie twój nowy towarzysz?

– Tak, Walterze. Nazywa się Gregory Merrick. Greg, to Walter Kruger. Walter jest księgowym. Pilnuje naszych finansów.

Michael zdjął rękawiczkę i uścisnął dłoń Waltera. Była niewiarygodnie zimna.

– Miło mi pana poznać – powiedział, ale jednocześnie poczuł, że gdzieś go już spotkał albo widział na zdjęciu. Kwadratowa twarz, krzaczaste siwe brwi niczym pokryte śniegiem ciernie, blade, szare oczy i okulary bez oprawek na samym końcu nosa. Nie wiadomo, dlaczego Michael pomyślał: fizyk atomowy.

– Emilio był bardzo dobrym człowiekiem – rzekł Walter. – Najlepszym z najlepszych. Miły, troskliwy, taktowny. Niech spoczywa w pokoju. Trudno będzie panu mu dorównać, panie Gregory!

– Nie zamierzam zostawać tu długo – odpowiedział mu Michael. – Mam problemy z pamięcią, ale gdy tylko sobie z nimi poradzę…

Walter Kruger spojrzał na niego szarymi oczami, jakby nie rozumiał, o czym Michael mówi. Potem poklepał Isobel po plecach i powiedział:

– Lepiej wejdźmy do środka. Chyba nie chcemy, żeby Kingsley się zniecierpliwił.

– Kingsley? – zapytał Michael. – Kingsley Vane z kliniki?

– Tak, jest przewodniczącym stowarzyszenia mieszkańców Trinity. Też tutaj mieszka. Ma duży dom niedaleko jeziora – wyjaśniła Isobel.

Weszli do sali, w której zgromadziło się przynajmniej dwustu mieszkańców. Isobel zaprowadziła Michaela do dwóch wolnych miejsc z przodu. Po spacerze z kliniki i przechadzce z Isobel był zmęczony i z chęcią usiadł, opierając laskę o krzesło z przodu.

Sala była dziwnie cicha, biorąc pod uwagę liczbę zgromadzonych w niej osób. Michael się odwrócił, by sprawdzić, czy rozpozna kogoś, kto stał nocą na ulicy. Może przyczyną był jego wzrok, wciąż jeszcze słaby, albo jasne zimowe światło wpadające przez wysokie okna sali, ale nie mógł skupić uwagi na żadnej twarzy. Z wyjątkiem jednej. Na drugim końcu rzędu siedziała ładna dziewczyna. Było w niej coś znajomego. Michael odwrócił się jeszcze kilka razy, by na nią spojrzeć.

Trącił Isobel i wskazał dziewczynę, kiwając głową.

– Ta dziewczyna, tam na końcu, w niebieskiej wełnianej czapce z pomponem. Znasz ją?

Isobel właśnie miała spojrzeć w tamtą stronę, gdy drzwi się otworzyły i stanął w nich Kingsley Vane, w swetrze w białe renifery i czerwonych sztruksach. Z bladym uśmiechem wszedł na mównicę, trzymając pod pachą wielką czarną teczkę.

Otworzył ją i spojrzał na zgromadzonych w sali mieszkańców Trinity. Dziś jeszcze bardziej przypominał Michaelowi drapieżnego ptaka.

– Witam państwa serdecznie! – powiedział i dla efektu milczał przez chwilę. – Nie będę ukrywał, że zimowe miesiące są dla nas trudne. Dla niektórych z państwa to czas tragedii i strat. Rozglądam się po sali i widzę, że brakuje znajomych i bliskich nam twarzy. Opłakujemy i żałujemy ich, ponieważ przynieśli miłość, dostatek i nadali sens naszemu życiu. Widzę jednak kilka nowych twarzy, ludzi, którzy wniosą do naszej społeczności

świeżość i energię. Przyjmijmy ich z otwartymi ramionami i podziękujmy za wkład, którym wzbogacą nasze życie, nawet jeśli do końca nie znają jego wartości. Teraz zabierzmy się do naszych spraw. Mam tu listę imprez, które zaplanowaliśmy na najbliższe trzy miesiące, plus spotkania komitetu i grup dyskusyjnych. Pierwsza z nich odbędzie się jutro po południu, o piętnastej. Sympozjum na temat obecnego kryzysu ekonomicznego, tylko za zaproszeniami.

Vane odczytał długą listę imprez i spotkań. W końcu zamknął teczkę i zapytał:

– Jakieś pytania? Jakieś problemy?

Mężczyzna o bardzo krótkich siwych włosach natychmiast podniósł rękę:

– Moja przyrodnia córka i ja ostatnio nie możemy się dogadać. Cały czas grozi, że opuści dom. Co się stanie, jeśli to zrobi? Dlaczego nie rozumie? Jak mam jej to wytłumaczyć i jednocześnie nie przestraszyć?

– Jeff Billings, prawda? – upewnił się Vane. – Jeśli dobrze pamiętam, pana córka ma na imię Tracey.

– Tak, Tracey, choć naprawdę powinna nazywać się Kłopot.

– Proszę się nie martwić. Czasami młodsi mieszkańcy nie do końca pojmują konsekwencje wyjazdu z Trinity. Nie są wystarczająco dojrzali, by zrozumieć, na czym polega idea wzajemnego wsparcia, tak ważnego dla nas wszystkich. Poproszę kogoś z kliniki, aby porozmawiał z Tracey i pomógł jej spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy, bez zbędnych nerwów. Proszę mi o tym potem przypomnieć.

Po kilku pytaniach dotyczących tak przyziemnych problemów, jak zamarznięte rury, brak połączenia z internetem czy psie kupy na chodnikach, oficjalna część spotkania została zakończona. Wszyscy przeszli do pokoju z tyłu sali, gdzie na długim stole czekał poczęstunek:

placki z kurczakiem, kawałki pizzy, kukurydziane chipsy, różne dipy i ciastka. W rogu pokoju dwie starsze kobiety serwowały kawę, herbatę i wodę.

Michael wziął kawałek pizzy pepperoni i zaczął szukać wzrokiem dziewczyny w niebieskiej czapce z pomponem. Dostrzegł ją przy stole z napojami, jak czekała na filiżankę rosyjskiej herbaty. Już miał do niej podejść, kiedy nagle stanął przed nim młody barczysty mężczyzna z ogoloną na łyso głową.

– Hej, chłopie, a tobie co się stało?

– Och, wypadek samochodowy – odrzekł Michael.

Mężczyzna pokiwał ze współczuciem głową.

– Spadłem z motoru. Byłem tak roztrzaskany, że udzielili mi ostatniego namaszczenia już tam, na asfalcie.

– Wygląda na to, że dobrze cię poskładali.

Mimo łysej głowy i kolczyków w uszach młody mężczyzna miał przyjazną szeroką twarz i wyraziste brązowe oczy. Był ubrany w skórzaną motocyklową kurtkę i czarny podkoszulek z błogosławiącym Jezusem i napisem: *Jezus pozdrawia*.

– Jack Barr – przedstawił się i wyciągnął rękę.

Michael przełożył laskę do lewej i się przywitał.

– Gregory Merrick.

– Nie wydaje ci się, że to miejsce jest trochę dziwne? – mruknął Jack, rozglądając się.

– Więc też nie jesteś stąd?

– A wyglądam? Jestem z Solana Beach koło San Diego.

– To miejsce jest równie dziwne jak inne małe mieściny, w których kiedyś byłem. – Oczywiście Michael nie pamiętał żadnego małego miasta,

które niby miał odwiedzić, nie wspominając o nazwach.

– Wszyscy są tutaj bardzo przyjaźni. Szczególnie rodzina, u której mieszkam. Traktują mnie jak syna, którego dawno nie widzieli. A może bardziej jak psa, którego uratowali.

– Jesteś tu, żeby wrócić do zdrowia? – zainteresował się Michael. – Jak długo zostaniesz? Mnie powiedzieli, że przynajmniej trzy miesiące.

– Tak, mnie też. Rozwaliłem sobie głowę, kiedy spadłem z motoru. Mam coś w rodzaju stłuczenia mózgu. Problemy z koncentracją. Nie potrafię się dłużej skupić.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć.

– Powinniśmy się spotkać, może na piwo, i omówić kilka spraw. Nie ma lepszego sposobu, by rozjaśnić sobie w głowie, niż sześciopak coorsa.

– Biorę piracetam i kilkanaście innych leków. Nie wiem, czy lekarze pozwolą mi pić. A tak w ogóle, to w Trinity jest bar? Albo supermarket?

Podeszła do nich uśmiechnięta kobieta w średnim wieku. Miała mocno umalowane usta i sukienkę, która wyglądała, jakby uszyto ją ze starej perkalowej narzuty.

– Młodzi panowie! Dlaczego nie rozmawiacie z innymi? Jest tutaj wiele osób, które chcą was poznać! W Trinity nieczęsto pojawiają się nowe twarze!

– Oczywiście! – powiedział Michael i poklepał Jacka po ramieniu. – Porozmawiamy później!

– Co ona miała na myśli, mówiąc „nie rozmawiacie z innymi”?

– Chciała, żebyśmy zagadali do każdego starego głupka, który stanie nam na drodze.

– No dobra – mruknął Jack bez entuzjazmu. – Do zobaczenia, brachu!

□ □ □

Michael uśmiechał się i kiwał głową do seniorów z Trinity, ale tak naprawdę zmierzał w stronę dziewczyny w niebieskiej czapce. Znalazł ją na końcu długiego stołu z przekąskami. Siedziała na krześle z ciastkiem i filiżanką rosyjskiej herbaty. Miała na sobie niebieski sweter zrobiony na drutach, pasujący do czapki i dżinsów.

Wyglądała, jakby myślała o czymś ważnym, bo na jej czole rysowała się wyraźnie mała zmarszczka. Obok niej stał mężczyzna w rozciągniętym rozpinanym swetrze, ale kiedy pojawił się Michael, wzruszył ramionami i odszedł, zupełnie jakby powiedział coś do dziewczyny, ale ona mu nie odpowiedziała.

Kiedy Michael przed nią stanął, ogarnęło go uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczył albo nie pamiętał. Nie miał pojęcia, kim ona jest, ale wszystko w niej wydało mu się doskonałe: niebieskoszare oczy, kości policzkowe, lekko otwarte usta.

– Cześć! – rzucił. Odłożył kawałek niedojedzonej pizzy i wytarł ręce o dżinsy. – Nazywam się Greg. Wyglądasz, jakby coś cię martwiło. Może mogę ci pomóc?

Przez długą chwilę dziewczyna nie reagowała. Już miał powtórzyć pytanie, kiedy podniosła wzrok i zapytała:

– Co?

– Jak powiedziałem, jestem Greg, a ty wyglądasz na zmartwioną – powtórzył Michael z uśmiechem.

Wpatrywała się w niego tak uważnie, jakby ubrudził się sosem pomidorowym. Odruchowo wytarł twarz ręką.

– Tak, słyszałam cię za pierwszym razem.

– I?

– I nic mnie nie niepokoi. Myślałam, co muszę zrobić, gdy wrócę do domu.

I znowu zapadło milczenie. Nagle jej oczy się rozszerzyły i krzyknęła przeraźliwie, łapiąc się siedzenia krzesła. Zesztywniała i krzyczała tak długo, aż zabrakło jej tchu. Potem nabrała powietrza i znowu zaczęła wrzeszczeć.

Michael wziął ją za ręce i próbował uspokoić, ale ona wyrwała mu się i uderzając obcasami o podłogę, nadal krzyczała. Wokół zdążyła się już zebrać spora grupa mieszkańców. Jeden z mężczyzn powiedział:

– Uderz ją! To jedyny sposób, żeby się uspokoiła!

– Zimna woda! – zaproponowała ochrypłym głosem starsza kobieta. – Tak zawsze robił ze mną mój mąż!

Michael próbował oderwać ręce dziewczyny od krzesła, ale tak się trzęsło, że musiał mocno chwycić oparcie, żeby dziewczyna nie przewróciła się z krzesłem do tyłu.

– Już dobrze! – próbował ją uspokoić. – Wszystko w porządku. Proszę cię, uspokój się!

Popatrzyła na niego dzikim wzrokiem, jakby go nienawidziła. Była już zmęczona wrzaskiem, ale nie mogła przestać. Dyszała ciężko, a z ust ciekła jej ślina.

– Proszę cię, uspokój się! – powtórzył Michael.

W tym momencie pojawił się Kingsley Vane i odsunął ludzi stanowczym gestem.

– Pozwólcie mi przejść. Rozejdźcie się. Dziękuję!

Próbując przekrzyczeć dziewczynę, Michael powiedział:

– Nie wiem, co się stało! Chciałem tylko z nią porozmawiać!

Kingsley pokiwał ze zrozumieniem głową. Uklęknął obok dziewczyny i ją objął. Wciąż krzyczała. Podniósł ją z krzesła, wziął na ręce i zaczął kołysać jak dziecko. Natychmiast się uspokoiła i oparła głowę na jego ramieniu.

– Zaraz dojdzie do siebie. Czasami sama świadomość jest trudna do zniesienia – powiedział Vane.

Wyniósł dziewczynę z pokoju, a kilku mieszkańców podążyło za nim. Jack podszedł do Michaela, kiwając głową.

– O co w tym wszystkim chodziło? Co powiedziałeś tej biednej dziewczynie, że wpadła w histerię?

– Nie mam pojęcia. – Michael zdał sobie sprawę, że się trzęsie.

– Musiałeś coś zrobić, żeby ją aż tak zdenerwować – upierał się Jack.

Michael odwrócił się, bo nagle z oczu zaczęły płynąć mu łzy, a nie chciał, by Jack to widział.

Rozdział 7

Tego samego wieczoru Isobel i Michael zjedli razem kolację: duszonego na ostro kurczaka z pieczonymi ziemniakami. Jedli przy blacie w kuchni, siedząc obok siebie. Potem Isobel zaproponowała:

– Odpocznij sobie i pooglądaj telewizję. Dziś ja posprzątam.

Michael rozparł się wygodnie na kanapie w salonie i włączył telewizor. Akurat trafił na sam środek kolejnego odcinka serialu *Zapisane w pamięci*.

Isobel włączyła zmywarkę i wyszła z kuchni, wycierając ręce.

– Może kieliszek na zaśnięcie? Mam butelkę wina Shiraz, którą dostałam od sąsiadów, kiedy ostatnio byli na obiedzie.

– Nie wiem, czy mogę pić.

– Och, jeden kieliszek ci nie zaszkodzi.

– Znasz ten serial? – zapytał Michael. – *Zapisane w pamięci*.

Isobel zerknęła na ekran.

– Chyba nie. Może mówię jak słodka idiotka, ale wolę komedie i telenowele. Prawdziwe życie jest już wystarczająco tragiczne i nie muszę oglądać dramatów w telewizji. Wiesz, co powiedział Francis Bacon?

– Nie wiem, a jeśli nawet wiem, to nie pamiętam.

– Powiedział, że ludzie boją się śmierci, tak jak dzieci boją się ciemności, a ten naturalny strach w dzieciach potęgują bajki i opowieści.

Tak samo jest z dorosłymi. Dlatego nie oglądam programów o seryjnych zabójcach.

– I ty mówisz o sobie słodka idiotka?

– Nie wiem, co mówiła ci doktor Connor, ale byłam kiedyś nauczycielką literatury angielskiej. Do czasu wypadku.

– Nie tęsknisz za tym? Nie chciałabyś wrócić?

Isobel pokręciła głową.

– Nie mogę.

Michael czekał, aż powie coś więcej, ale tego nie zrobiła. Podniosła rękę, jakby trzymała w niej kieliszek, i zapytała:

– To co z tym drinkiem?

– Dobra, ale tylko jeden. Doktor Connor mnie zamorduje, jeśli się dowie.

Isobel przyniosła dwa duże kieliszki czerwonego wina i usadowiła się wygodnie na sofie obok Michaela. Miała na sobie czerwoną sztruksową sukienkę. Trzy rozpięte u góry guziki odsłaniały błyszczący czerwony naszyjnik.

– Za nasze zdrowie – powiedziała.

Michael stuknął się z nią kieliszkiem, po czym kiwnął głową w kierunku telewizora:

– Mam to wyłączyć?

– Nie, oglądaj, jeśli chcesz.

– To całkiem interesujące. Bohaterką jest pani detektyw, która ma hipermnezję, czyli coś odwrotnego niż amnezja. Potrafi zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół rzeczy lub sprawy, którą widziała lub o niej słyszała. Każdą rozmowę, ludzką twarz, fakty, wszystko.

– Nie chciałabym taka być, a ty?

– Nie wiem. Wolałbym pamiętać wszystko niż nic.

– Ja nie pamiętam swojego wypadku.

– A co się stało?

Isobel wzruszyła ramionami.

– Wiem tylko tyle, ile mi powiedziano. Skończyłam seminarium w Raleigh College w Portlandzie. Wszyscy szliśmy na lunch. Drzwi windy się otworzyły, ale nie było kabiny. Rozmawiałam z przyjaciółką i weszłam do szybu. Spadłam trzy piętra i złamałam sobie kręgosłup. Ale, jak już ci mówiłam, nic z tego nie pamiętam.

Michael wziął ją za rękę.

– Czy teraz wszystko już w porządku?

– W stu procentach. Żadnego bólu, pełna ruchomość. W klinice robią cuda, możesz mi wierzyć.

– Nie rozumiem, o co chodzi z tą społecznością. Zgadzam się z Jackiem, facetem, z którym rozmawiałem rano, że to wszystko jest trochę dziwne. Nawet ta dziewczyna, która zaczęła na mnie krzyczeć.

– Nie ma w tym niczego dziwnego, Greg. Klinika korzysta ze wsparcia mieszkańców Trinity, którzy pomagają pacjentom dochodzącym do zdrowia po ciężkich wypadkach, takim jak ja czy ty. Trinity to takie sanatorium dla rekonwalescentów, ale jednocześnie społeczność, w której nie każdy jest pacjentem. Tutaj mieszkają też lekarze, prawnicy, naukowcy.

– Nadal nie rozumiem. Kto chciałby tutaj mieszkać? Na takim pustkowiu? Nie ma tu barów… przynajmniej ja nie widziałem, restauracji, nocnego życia. Tu nie ma chyba nawet supermarketu.

Isobel delikatnie pogłaskała Michaela po policzku.

– Czasami ludzie nie mają wyboru.

– Co masz na myśli? Każdy może wybrać, gdzie chce mieszkać. Nie rozumiem, dlaczego ktoś chciałby zamieszkać właśnie tutaj. Ludzie są mili. Czuje się ducha wspólnoty, ale co można tu robić?

– Ty wiesz, dlaczego tu jesteś.

– Tak, ale ja nic nie pamiętam, więc może dla mnie to dobre miejsce. Gdy tylko odzyskam pamięć, od razu wyjeżdżam do San Francisco.

Isobel uklękła na kanapie i go pocałowała, najpierw w czoło, potem w usta. Usiadła i spojrzała na niego wyzywająco.

– Mogę ci podać przynajmniej jeden powód, dla którego powinieneś tu zostać. Nawet jeśli nie odzyskasz pamięci.

Michael spojrzał jej w oczy, czekając na wyjaśnienia.

Oddychał ciężko. Zauważył, że Isobel ma na prawym policzku mały pieprzyk.

W telewizji detektyw Carrie Wells powiedziała: „27 marca 1998 roku to był wtorek. Słońce wzeszło o 5.46. A co najważniejsze, tego dnia Agencja do spraw Żywności i Leków zaakceptowała viagrę”.

Isobel wstała i rozpięła sukienkę. Rozłożyła szeroko ręce niczym skrzydła, jakby chciała odlecieć. Pod sukienką nie miała nic, z wyjątkiem czerwonego naszyjnika i koronkowego stanika. Jej piersi były duże i ciężkie, biodra wąskie. Łono miała ogolone i gładkie.

Przez cały czas patrzyli sobie w oczy. Isobel uklękła przed nim, w sukience zarzuconej niczym peleryna, i zaczęła rozpinać mu pasek od spodni.

– Nie wiem, czy doktor Hamid to pochwali – wychrypiał Michael. – Powiedział mi, że nie powinienem nadwyrężać kręgosłupa.

– Zrobimy to tak, żeby nie męczyć kręgosłupa – odpowiedziała Isobel. Oblizała usta, które w świetle lampy były błyszczące i różowe. Odpięła mu pasek i rozsunęła suwak. Jednym palcem, z pomalowanym na czerwono

paznokciem, rozciągnęła gumkę jego bokserek. Włożyła w nie rękę i wyjęła sztywny członek. Ścisnęła go mocno, wbijając długie paznokcie niczym igły. Wciąż patrzyli sobie w oczy, jakby jedno drugiemu chciało rzucić wyzwanie. Mocno trzymając członek Michaela, Isobel sięgnęła po kieliszek z winem.

– Za dobre towarzystwo!

Wypiła łyk i znowu oblizała usta.

Michael próbował podnieść się z kanapy, ale poczuł w szyi ukłucie bólu i jęknął:

– Au!

Isobel delikatnie popchnęła go na sofę.

– Spokojnie! Chyba nie chcesz znowu skręcić sobie karku? – powiedziała z uśmiechem.

– Dokąd nas to zaprowadzi?

– Tylko tam, dokąd będziemy chcieli.

Schyliła głowę i wzięła jego członek do ust. Zaczęła pieścić go językiem, aż w końcu dotarła do końca napletka.

Michael znowu próbował się podnieść, ale tym razem ból był jeszcze bardziej przeszywający. Spojrzał na Isobel, która wciąż namiętnie pieściła jego penisa, poruszając głową. Czuł coraz większe napięcie i wiedział, że nie będzie mógł zbyt długo powstrzymywać erekcji.

Isobel ssała coraz mocniej. Zanurzył ręce w jej długich włosach, przyciskając mocno jej głowę, jakby chciał się cały w niej schować.

Michael sapał, orgazm był coraz bliżej. Napiął mięśnie, przed oczami migotały mu punkciki światła.

– O Boże! – jęknął.

Isobel podniosła głowę i sperma wytrysnęła na jej piersi i twarz. Zaśmiała się jak figlarny duszek i zlizała lubieżnie krople spermy.

– O Boże! – jęczał Michael. – Jesteś niesamowita. Niewiarygodna.

Uśmiechnęła się do niego z resztkami spermy na twarzy.

– To właśnie jest dobre towarzystwo, Greg.

Michael przesunął się na sofie. Nagle na fotelu pod oknem zauważył promień światła. Isobel nie opuściła do końca rolet. Pomyślał, że to tylko odbicie lampki, która stała tuż obok niego. Kiedy jednak zauważył kolejny błysk, uświadomił sobie, że ktoś stoi za oknem, a błysk był odbiciem ciemnych okularów, które miał na nosie.

– O Jezu! – Michael próbował podnieść się z kanapy.

– Co się stało? – zapytała Isobel.

Zapiął suwak spodni.

– Cholerny podglądacz! Szpieguje nas!

– Co ty mówisz? Gdzie?

Michael pokuśtykał do holu i szybko otworzył drzwi wejściowe. Zobaczył mężczyznę w czarnym płaszczu uciekającego na skos przez pokryty śniegiem ogródek.

– Hej, wracaj tu, ty zboczeńcu! – krzyknął.

Chwycił laskę i zaczął za nim biec, choć nie zdążył założyć butów. W tym samym momencie zza zakrętu wyjechał czarny cadillac escalade i zatrzymał się tuż przed domem. Ktoś otworzył drzwi od strony pasażera i mężczyzna w czarnym płaszczu szybko wskoczył do środka.

– Hej, zatrzymaj się! Wracaj tutaj! – krzyczał Michael.

Skakał jak jednonogi pirat, ale już było za późno. Cadillac odjechał z piskiem opon i szybko zniknął za zakrętem. Michael słyszał go jeszcze

przez chwilę, ale potem zapadła cisza i tylko wiatr poruszał nagimi gałęziami.

Wrócił do domu. Isobel stała w drzwiach w niezapiętej sukience, którą się otuliła.

– Już widziałem tych facetów – powiedział Michael, zamykając drzwi. – Obserwowali dom, kiedy przyszedłem tu po raz pierwszy z doktor Connor. Znasz ich? Widziałaś ich kiedyś?

– Nie, nigdy. Myślisz, że wszystko widział?

Michael poszedł za Isobel do salonu. Wyciągnął chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku i wytarł jej twarz.

– Nie wiem. Pewnie tak. Zawiadomię policję. Wiesz, gdzie jest najbliższy posterunek?

– Nie mam pojęcia. Chyba w Weed.

– Nieważne, przecież mogę zadzwonić.

Podszedł do telefonu, ale nie było sygnału, tylko przerywane trzaski. Spróbował dwa czy trzy razy, ale nie mógł się połączyć.

– Nic z tego – westchnął.

– Może linia siadła? – zasugerowała Isobel.

– Masz komórkę? Swoją straciłem podczas wypadku.

– Nie. Nigdy nie była mi potrzebna.

– No to pięknie. Praktycznie jesteśmy odcięci od świata. Mogę tylko pójść do kliniki i porozmawiać z ochroną.

Isobel podeszła do Michaela i go objęła, a jej sukienka się rozchyliła.

– Proszę, zostaw tę sprawę do jutra. W końcu to nawet podniecające, że ktoś nas podgląda.

Michael wahał się przez chwilę. Był jednak bardzo zmęczony, bolały go kolana i miał mokre skarpetki.

Isobel pocałowała go dwa razy i powiedziała:

– Późno już. Chodźmy spać!

Michael zdjął jej ręce ze swojej szyi, podszedł do okna i opuścił rolety.

– Tak na wszelki wypadek, jeśli mieliby ochotę na powtórkę – powiedział.

□ □ □

Następnego ranka, choć spotkanie trwało już dobrych kilka minut, doktor Connor odłożyła notatnik i powiedziała:

– Coś cię martwi. Gregory? Nawet nie próbujesz się skupić.

– Przepraszam, ale jestem trochę rozkojarzony. Wczoraj wieczorem coś się wydarzyło i chciałbym o tym porozmawiać z Kingsleyem Vane’em.

– Jasne, a co się stało?

Michael opowiedział jej o podglądaczu w czarnym płaszczu i ciemnych okularach, choć nie wyjawił, co robili z Isobel.

– Pierwszy raz widziałem ich, kiedy zabrałaś mnie do Isobel. Może wiesz, kim oni są?

– Tak, tak. To ochrona.

– Ochrona? Och, Catherine, przecież jest różnica między ochranianiem a podglądaniem. Siedzieliśmy na sofie, a ten facet gapił się przez okno. Jeśli chciał coś sprawdzić, mógł zapukać do drzwi.

– Masz rację, ale niektórzy ludzie mieszkający w Trinity potrzebują bardzo troskliwej opieki. Zresztą sam wiesz.

– Ten facet uciekł! Wyszedłem do niego, żeby zapytać, co tam robi, a on uciekł w popłochu.

– Pewnie nie chciał, aby doszło do konfrontacji. Jak ci powiedziałam, niektórzy mieszkańcy Trinity są bardzo niestabilni, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Pewnie nie chciał, by twój stan się pogorszył.

– To niech lepiej trzyma się z daleka od naszego okna.

Catherine zebrała notatki.

– Jeśli chcesz, mogę w twoim imieniu porozmawiać z Vane’em, by taka sytuacja więcej się nie powtórzyła. A przy okazji, jak ci się mieszka u Isobel Weston?

Spojrzała na niego znad okularów do czytania i Michael wyczuł, że wie, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. A może tylko się domyśla. W końcu jest doświadczoną terapeutką, a ludzie, którzy spędzili namiętną noc, rzadko potrafią to ukryć.

– W porządku. To bardzo interesująca kobieta. Wie, o czym mówi, jeśli chodzi o książki i pisarzy.

Catherine uśmiechnęła się enigmatycznie, jakby chciała coś powiedzieć.

– Co? – zapytał Michael.

– Nic. Wróćmy do testów ćwiczących pamięć. Spróbuj sobie przypomnieć, jakie miałeś zwierzątko i jak się wabiło.

Rozdział 8

Niebo tego popołudnia było szare jak stal. Znowu zaczął sypać śnieg. Mimo złej pogody Michael wybrał się na spacer ulicami Trinity. Przecież doktor Hamid zalecił mu regularny ruch. Zamierzał rozgryźć, o co chodzi z tą „społecznością rekonwalescentów” i dlaczego ludzie tak bardzo chcą tu mieszkać.

Niektórzy mieszkańcy rzeczywiście byli pacjentami kliniki leczonymi ambulatoryjnie i musieli tu pozostać do końca rehabilitacji. Inni, jak powiedziała Isobel, nie mieli wyboru. Dlaczego? Co zmusiło ich do zamieszkania w tym zapomnianym przez Boga miejscu, skoro stolica okręgu Redding jest oddalona o mniej niż godzinę jazdy samochodem, a Sacramento i San Francisco niecałe pięć?

Minął pokryty śniegiem plac zabaw, a potem ośrodek kultury. Kiedy dotarł na szczyt wzgórza po przeciwnej stronie, był zmęczony. Oddychał ciężko, lewe kolano dawało mu się we znaki. Zatrzymał się na chwilę, by odpocząć. W zasięgu wzroku nie było nikogo. Nie przejechał żaden samochód. Cała miejscowość była tak cicha, jakby wszyscy spali.

Ruszył w stronę następnego zakrętu, kiedy usłyszał powtarzający się dźwięk, jakby ktoś coś tłukł. Zrobił jeszcze kilka kroków. Hałasy dochodziły z domu naprzeciwko. Minął długi żywopłot. Przed drugim domem po lewej stał zasypany śniegiem buick enclave. Tuż za nim Jack

Barr, w wełnianej czapce z nausznikami, grubej, pikowanej kurtce i zimowych butach, usuwał łopatą lód z podjazdu.

– Jack! – zawołał Michael.

Jack nie od razu go poznał, ale po chwili odkrzyknął:

– Co ty tu robisz, chłopie?!

– Tak sobie spaceruję.

Jack się rozejrzał.

– Spacerujesz? – zapytał, jakby usłyszał najdziwniejszą rzecz w życiu. – Ludzie tutaj nie chodzą na spacery. Z tego, co widzę, to również nie jeżdżą samochodami. Tak naprawdę nigdzie się nie ruszają, z wyjątkiem kliniki.

– Pamiętasz, co wczoraj powiedziałem, że Trinity nie różni się od innych małych miasteczek? Zmieniłem zdanie, dlatego że wczoraj wieczorem coś się wydarzyło.

Michael opowiedział Jackowi o ochroniarzu, który podglądał ich przez okno, choć oczywiście i tym razem nie wspomniał o tym, co robili z Isobel.

– Niedobrze, stary, niedobrze. To przerażające – stwierdził Jack.

– Im dłużej jestem w Trinity i im więcej dowiaduję się o tym miejscu, tym mniej to wszystko rozumiem.

– Ja też – przyznał Jack. – Ale, jak powiedziałeś wczoraj, wszyscy są mili. Raz zdarzyło się, że ta dziewczyna zaczęła wrzeszczeć, ale reszta nie wygląda na stukniętych. Nie są jakąś szaloną sektą religijną, jak na przykład ci, co wierzą w UFO, ani grupą neonazistów z tajnymi magazynami broni. Wydają się zupełnie normalni, może nawet zbyt normalni.

– Nie, Jack, oni nie są normalni. Normalni ludzie nie mieszkają w takim miejscu. Tu nie ma nic, ani kościoła, ani poczty, ani sklepu. Nic. Czujesz się tutaj odcięty od świata. Część mieszkańców musi tu być, bo kontynuują

leczenie. Ale reszta… Co tutaj robią? Mieszkałbyś w tej dziurze, gdybyś nie miał wypadku i nie był rekonwalescentem? Ja z pewnością nie.

Jack kichnął i wytarł nos szarą wełnianą rękawiczką.

– Też chyba nie. Zauważyłem jeszcze coś. Może jestem głupi, ale wszystko, co do mnie mówią, ma sens tylko w danej chwili, ale jeśli pomyślę o tym później, niewiele z tego rozumiem. Taka układanka, tylko żadna część nie pasuje. Wiesz, o co mi chodzi?

W tym momencie otworzyły się drzwi domu i pojawił się w nich sześćdziesięcioparoletni mężczyzna w długim płaszczu z wielbłądziej wełny i zielonych gumowcach. Kiedy zbliżał się do nich z uśmiechem, jego długie włosy rozwiewał wiatr.

– Jak się masz, sąsiedzie? Widziałem cię na spotkaniu mieszkańców, ale nie miałem okazji się przedstawić. Bill Endersby.

– Greg Merrick. – Michael zdjął rękawiczkę, żeby podać mu rękę. – Miło cię poznać, Bill.

– Widzę, Jack, że robota się posuwa. Problem w tym, że śnieg topnieje, a potem znowu zamarza, a my mamy tutaj własne lodowisko.

– Wybierasz się dokądś, Bill? – zapytał Michael.

Bill Endersby spojrzał tak, jakby Michael powiedział coś w obcym języku. Endersby był bardzo szczupłym mężczyzną, o bezbarwnej, pooranej zmarszczkami twarzy i zaczerwienionych załzawionych oczach. Zadarty nos sprawiał, że przypominał bohatera ilustracji Dr. Seussa. Na pewno nie wyglądał na człowieka zdrowego. Michael wcale by się nie zdziwił, gdyby się dowiedział, że Bill jest chory na raka trzustki, chorobę Crohna albo cierpi na inną poważną dolegliwość.

– A mówiłem, że dokądś jadę? – zapytał ostro.

– Nie, tylko myślałem, że jeśli Jack odśnieża podjazd, to może chcesz ruszyć samochód.

– Jack jest wspaniały – powiedział Bill, a na jego twarz wrócił uśmiech. – Straciliśmy naszego syna Bradleya, ale od kiedy Jack się do nas wprowadził, jest dla nas jak syn. Wykonuje mnóstwo prac domowych. Moja żona Margaret jest dziś zupełnie inną kobietą. Znowu śpiewa. Po stracie Bradleya nigdy nie śpiewała.

– Chyba jesteś teraz na emeryturze.

– Tak, coś w tym rodzaju.

– A co robiłeś wcześniej?

Bill Endersby zamilkł na chwilę. Cmokał w zamyśleniu, jakby chciał wyciągnąć kawałek mięsa, który utknął mu między zębami.

– Pracowałem w firmie Pacific Gas and Electric. Usuwanie odpadów radioaktywnych to była moja działka – odrzekł wreszcie.

– A więc supernowoczesne technologie.

– Tak, bardzo nowoczesne. Świetna praca, ale wszystko ma swoją cenę.

Michael nie miał pojęcia, o czym Bill mówi, jednak pokiwał ze zrozumieniem głową.

Bill spojrzał na zegarek.

– A niech to! Muszę wracać. Obiecałem Margaret, że naprawię termostat. Raz marzniemy jak niedźwiedzie polarne, a za chwilę pocimy się jak świnie. Miło mi, że cię poznałem, Greg. A ty, Jack, wracaj do pracy. Odwaliłeś już kawał roboty, synu!

Wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi.

– Co on miał na myśli? – spytał Michael. – „Wszystko ma swoją cenę”.

– Skąd mam wiedzieć? – prychnął Jack. – Bill i Margaret zawsze dają mi do zrozumienia, że w ich życiu wydarzyło się coś okropnego i nie mogą tego zapomnieć. Nie chcę o to pytać, ale nie sądzę, by chodziło im o śmierć Bradleya.

Zamilkł, spoglądając na dom, po czym powiedział:

– Zdjęcia Bradleya są wszędzie, ale nigdy nie powiedzieli, że umarł albo że rozstał się z życiem. Nigdy nie użyli takich słów. Mówią tylko, że odszedł, że go stracili, a to może równie dobrze oznaczać, że wyszedł i ich zostawił.

Znowu zaczął rozbijać lód.

– Myślę, że powinniśmy się dowiedzieć, o co tutaj chodzi – powiedział Michael.

– Tak sądzisz? A jak to zrobimy? Przypuśćmy, że nic się nie dzieje, i co wtedy? Wyjdzie na to, że tylko nas opętało? A jeśli, tak jak powiedziałeś, oni wszyscy są normalni i tylko ty i ja okażemy się dziwakami?

– Nie sądzę, Jack. – Michael opowiedział mu o ludziach stojących w nocy na ulicy przed domem Isobel. Dodał, że gdy wybiegł przed dom, nikogo już nie było.

Jack słuchał z poważną miną.

– Nie zostawili żadnych śladów? Ponad setka ludzi i ani jednego śladu?

– Nic a nic. Możesz mi wierzyć lub nie, ale widziałem ich na własne oczy. Przysięgam, że tam stali.

Jack milczał przez dłuższą chwilę, potem oparł łopatę o samochód Billa i powiedział:

– Chodź ze mną!

Poszedł za róg domu. Otworzył żółtą furtkę i kiwnął na Michaela, żeby podążył za nim do ogrodu z tyłu domu.

– Co widzisz? – zapytał.

Michael się rozejrzał. Tuż za domem był taras z niskim murkiem z cegieł i grillem, też z cegieł. Z tarasu trzy schodki prowadziły na pokryte

śniegiem poletko, które latem pewnie było trawnikiem. W rogu stał karmnik dla ptaków, na którym wisiała siatka z orzechami.

– A na co mam patrzeć? – spytał Michael.

– Widzisz tę torbę orzechów w karmniku?

– Tak, i co?

– Zupełnie nowa torba orzechów. Wygląda, jakby ktoś dopiero ją zawiesił.

– Tak. I?

– Margaret powiesiła ją dziś rano.

– I co z tego? Nie bardzo wiem, do czego…

Przerwał w pół zdania. Śnieg pokrywający teren wokół karmnika był dziewiczy, bez żadnego śladu.

– Dziś rano piłem kawę i wyglądałem przez okno w kuchni. Zauważyłem, że wisi nowa torba orzechów, ale to, że Margaret nie zostawiła żadnych śladów, jakoś mnie nie uderzyło, dopóki nie opowiedziałeś mi o ludziach stojących przed twoim domem. Jak mogła powiesić torbę, nie zostawiając śladów? Chyba że umie latać.

Spojrzeli jeden na drugiego, ale żaden nie umiał znaleźć wytłumaczenia.

– Chyba masz rację, stary. Tutaj dzieje się coś dziwnego, i to nie dlatego, że wszyscy są zbyt normalni. Problem w tym, jak się dowiedzieć, o co tu chodzi. Nie znam nikogo, kogo moglibyśmy zapytać.

– Spróbuję porozmawiać z doktor Connor.

– I myślisz, że ona powie ci prawdę?

– Może tak.

– A może nie. Może wszyscy w Trinity chorują na bardzo rzadką chorobę i dlatego są tu trzymani, żeby jej nie roznosili.

– Może masz rację, ale to nie tłumaczy tego, że mogą chodzić po śniegu, nie zostawiając śladów. Nawet ludzie zarażeni wirusem Ebola zostawiają ślady.

– A jeśli mamy halucynacje? A może wciąż nie obudziliśmy się ze śpiączki po wypadkach i to jest wywołany lekarstwami sen?

– Dwie osoby nie mogą śnić tego samego.

– To może jeden z nas jest zjawą senną? Jeden śni o drugim. Pytanie tylko, który z nas jest prawdziwy, a który urojony? Ja czuję się całkiem prawdziwie.

– Kurwa! – zaklął Michael, opierając się o ścianę. – To wszystko jest bez sensu!

Nagle otworzyły się drzwi prowadzące do kuchni i stanął w nich Bill Endersby.

– Jack? Co ty tutaj robisz? Skończyłeś już podjazd?

– Jest cholernie zimno, Bill. Chciałem się trochę ogrzać.

– To lepiej zabieraj się do roboty. Wtedy się rozgrzejesz!

Bill wszedł do kuchni, głośno trzaskając drzwiami. Jack pokazał mu środkowy palec.

– A mówiłeś, że traktują cię jak syna – mruknął Michael.

– Pewnie właśnie dlatego tamten uciekł. Nie, nie powinienem tak mówić. Są dla mnie bardzo dobrzy. Bill jest być może trochę staroświecki, ale Margaret mnie rozpieszcza i piecze dla mnie ciasteczka.

– To nie tłumaczy, jak mogła chodzić po śniegu, nie zostawiając śladów.

Przeszli przed front domu.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Jack. – Porozmawiasz ze swoją lekarką?

– Nie wiem. Muszę się nad tym zastanowić i potem ci powiem. Masz komórkę?

– Tak, lecz kilka dni temu chciałem zadzwonić do brata i okazało się, że przestała działać.

– W takim razie przyjdę do ciebie.

Śnieg przestał padać, ale zerwał się silny wiatr, który nawiał śnieg w miejsca odśnieżone przez Jacka.

– Powiem ci coś, Greg. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale nigdy nie czułem się taki samotny.

Michael nie skomentował tego, ale dokładnie wiedział, o czym Jack mówi. Czuł to samo.

□ □ □

Kiedy wrócił do domu Isobel, ku jego zaskoczeniu na podjeździe nie było jeepa. Ślady opon na chodniku wskazywały, że musiała dokądś pojechać. Kiedy wchodził do domu, jeep ukazał się na zakręcie. Isobel zatrąbiła i błysnęła światłami.

Po chwili zaparkowała i wysiadła z auta.

– Cześć! – Pocałowała go na przywitanie. – Jak spacer?

– Zimny i nudny. Gdzie byłaś?

– Musiałam pojechać do sklepu. Pomożesz mi wnieść zakupy?

– Oczywiście.

Otworzył bagażnik jeepa i znalazł tam cztery torby z produktami spożywczymi i pudełko ze środkami czystości. Podał dwie torby Isobel, a dwie wziął sam.

– Gdzie tutaj jest supermarket? – zapytał, kiedy szli do drzwi.

– W Weed, Ray’s Food Place. Naprawdę dobry sklep. Zabiorę cię następnym razem.

Michael oczyścił buty ze śniegu na wycieraczce i zaniósł zakupy do kuchni. Ray’s Food Place? Przecież to miejsce wspomniała jego matka! „A niech to, George! Znowu sypie, a ja chciałam po południu pójść do supermarketu Ray’s Food Place!”

Stanął i patrzył, jak Isobel zdejmuje czapkę, poprawia włosy i rozpina płaszcz. W jego głowie znowu pojawił się tajemniczy błysk i głos mówiący: „Nie powinieneś”. Isobel uśmiechnęła się do niego i zapytała:

– Możesz przynieść resztę?

– Nie ma sprawy.

Wyszedł na dwór. Dzień był szarobury, ale zza chmur przebijały się rozmyte, żółtawe promienie słońca. Robiło się coraz cieplej i mgła zaczęła się podnosić. Ośnieżone szczyty góry Shasta wyglądały, jakby samotnie dryfowały po niebie.

Kiedy wracał do domu, zauważył ślady, które zostawili, nosząc zakupy z jeepa. Zatrzymał się i zaczął uważnie im się przyglądać. Przez otwarte drzwi widział, jak Isobel wiesza płaszcz na wieszaku w holu. Pomachała mu, a potem zniknęła w salonie.

Spojrzał na ślady. Zobaczył swoje, ale śladów Isobel nie. Przecież szła przed nim, po jego lewej stronie.

Stał przez chwilę, przygryzając wargę. Co powinien zrobić? Wejść do domu i zapytać Isobel, dlaczego nie zostawia śladów?

Może Jack miał rację i to wszystko jest snem? Może wciąż jest w śpiączce? Jednak rozpogadzające się niebo jest prawdziwe. Oszronione drzewa też.

Tak oto w zimie stoi samotne drzewo.

– Greg? Przyniosłeś to pudło? Muszę zamknąć drzwi!

– Już idę! – odkrzyknął Michael.

Rozdział 9

Tego wieczoru Isobel przygotowała na kolację duszoną wieprzowinę z porami i ziemniakami, ze świeżym chrupiącym chlebem.

– Nic nie mówisz – powiedziała, przyglądając się, jak Michael widelcem turla ziemniak po talerzu. – Nie smakuje ci? Mogę zrobić kanapkę.

– Nie jestem głodny. – Michael odłożył widelec. – Mam dziś straszny mętlik w głowie.

– Zaczyna ci się coś przypominać?

– Takie przebłyski, ale nic wyraźnego. Wciąż słyszę ten kobiecy głos, który mówi: „Nie powinieneś”. Widzę jasne światła, cienie i przez sekundę czuję zapach kwiatowych perfum. To wszystko.

Isobel patrzyła na niego i przez dłuższą chwilę nic nie mówiła. Gotowała, więc włosy miała związane niebieską chustką. Bez opadającej na twarz grzywki jej wysokie czoło i duże brązowe oczy wydały się Michaelowi jeszcze piękniejsze.

– Myślisz, że to prawdziwe wspomnienia? – zapytała.

Michael milczał, ale odpowiedź można było wyczytać w jego oczach.

– Czułam się tak samo. Przez pierwsze kilka tygodni, które tu spędziłam, nie wiedziałam, kim jestem. Czasami myślałam, że to sen. Nie

wiem, co by ze mną było, gdyby nie Emilio. To on zawsze sprowadzał mnie na ziemię.

– Kim był Emilio?

Isobel odsunęła talerz.

– Był moim towarzyszem, tak jak ty.

– Byliście kochankami?

– Nie wiem, czy powinieneś zadawać mi takie pytania.

Zapadła długa cisza. Potem Isobel powiedziała:

– Emilio był o wiele starszy od ciebie. Miał siedemdziesiąt jeden lat. Ale tak, byliśmy kochankami. Jednak w zupełnie inny sposób niż ja i ty. Bardziej… Nie wiem, jak to ująć. Takie dryfowanie z prądem rzeki w letnie popołudnie.

Wstała, obeszła kuchenny stół i stanęła tuż za nim. Położyła mu ręce na ramionach i delikatnie zaczęła masować kciukami mięśnie szyi.

– Jesteś taki spięty. Może powinieneś się położyć.

– Wciąż nie mam pojęcia, kim jestem. Jak mogę pójść z tobą do łóżka, skoro nawet nie wiem, kim jestem?

– Jesteś Greg. Masz mieszkanie w San Francisco, siostrę Sue i matkę, która się o ciebie martwi. Masz pewnie tylu przyjaciół, że nawet nie potrafisz ich zliczyć. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Chciałbym wiedzieć, czy to wszystko prawda. Jak powiedziałaś, chcę wiedzieć, czy to jest prawdziwe. Zaczynam podejrzewać, że amnezja nie jest moim największym problemem. Widzę rzeczy, które są zupełnie nierealne. Ludzie mówią do mnie, a ja ich nie rozumiem.

Odwrócił się na krześle i spojrzał na nią.

– Czy wyglądam na prawdziwą istotę?

Wzięła go za rękę i delikatnie podniosła z krzesła. Objęła go i zaczęła całować, wkładając język w usta. Michael zamknął oczy. Słyszał tylko oddech Isobel, tykanie elektrycznego zegara i odgłos całowania.

Kiedy Isobel skończyła go całować, przeczesała mu palcami włosy i uśmiechnęła się zaborczo, jakby zdobyła prawo własności do niego. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni. Pokój był urządzony bezpretensjonalnie: kremowobiałe ściany i szafa wnękowa z lustrami. Podwójne łóżko przykryte było jedwabną różową narzutą. Na dużych poduszkach leżały małe różowe poduszeczki.

Oparta o poduszki siedziała chuda szmaciana lalka o nieproporcjonalnie długich nogach i rękach, z puklem siwych włosów. Miała trupio bladą twarz. Oczy zrobione z czarnych guzików przypominały ślepia rekina. Była ubrana w długą sukienkę w czarno-szare prążki, wykończoną czarną wstążką.

– Ta lalka jest dość upiorna – zauważył Michael.

– Była już w tym domu, kiedy się wprowadziliśmy. Nazwałam ją Belle. Ale teraz…

Isobel wzięła lalkę i schowała ją do szafy.

– Tu zwykle spędza noc. Nie chcę, żeby gapiła się na mnie, kiedy śpię, tymi błyszczącymi czarnymi oczami.

Podeszła do Michaela i zaczęła odpinać jego granatową koszulę.

– Pamiętasz wczorajszy wieczór? – zapytała.

– Jasne, i nie zapomnę go do końca życia.

– I o to chodzi. Być może straciłeś stare wspomnienia, ale już masz nowe. Nawet jeśli twoje stare życie to tylko imiona i fotografie, nowe jest jak najbardziej prawdziwe.

Zdjęła mu koszulę, potem ściągnęła przez głowę podkoszulek, targając włosy. Przygładziła je, pocałowała i powiedziała:

– Z takimi włosami wyglądasz na szesnastolatka.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że nie jestem za młody, by…

Rozpięła mu pasek i ściągnęła dżinsy. Podniosła ręce, żeby mógł zdjąć jej szary sweter w warkocze. Pod spodem miała tylko biały koronkowy stanik, przez który, niczym dwa płatki róży, przeświytywały sutki. Rozpiął go i uwolnił jej ciężkie piersi. Objął prawą pierś i masował kciukiem marszczący się sutek. Choć Isobel była wyraźnie podniecona, jej skóra pozostała zaskakująco zimna.

– Jesteś zmarznięta. Chodźmy pod kołdrę.

– Nie, jest mi dobrze. A poza tym to moje łóżko i będziemy robili to, co ja chcę.

Popchnęła go tak, że upadł plecami na narzutę. Zdjęła szybko krótką czarną spódniczkę i białe koronkowe majtki.

Naga usiadła okrakiem na Michaelu. Wyciągnął rękę, żeby ściągnąć bokserki, ale Isobel złapała go za nadgarstek i powiedziała:

– Nie, jeszcze nie teraz.

Pochyliła się przodu, tak że prawie zetknęli się nosami, cały czas patrząc mu w oczy. Pocałowała go raz, potem drugi, i powiedziała:

– Greg, nie szkodzi, że pewne rzeczy wydają się nierealne. János Arany powiedział, że „w życiu i miłości nie ma rzeczy niemożliwych”.

– János kto? Nigdy o nim nie słyszałem albo zapomniałem.

Znowu go pocałowała.

– Arany. Słynny węgierski poeta, żył w latach tysiąc osiemset siedemnaście – tysiąc osiemset osiemdziesiąt dwa.

– Nigdy nie miałem lekcji historii w łóżku.

– Skąd wiesz? Przecież masz amnezję.

Przesunęła się tak, że teraz klęczała nad jego twarzą, udami przygniatając mu ramiona do materaca. Rozsunęła wargi sromowe i Michael zobaczył, że jej łechtaczka wypełniona jest przezroczystym sokiem. Isobel spojrzała na niego z góry, jakby była boginią, a on zwykłym śmiertelnikiem.

– No, ruszaj, Greg. Spróbuj, jak smakuję – zachęciła go.

Z wahaniem polizał łechtaczkę czubkiem języka, a potem jeszcze raz. Isobel drgnęła.

– Ochhhh! – Głośno wypuściła powietrze.

Lizał coraz szybciej i szybciej. Jej łechtaczka twardniała, była jak dziób młodego ptaka. Isobel zamknęła oczy i odchyliła głowę, jeszcze szerzej rozsuwając nogi. Michael włożył język tak głęboko, jak tylko mógł, i ssał, by dobrze poznać jej smak. Była wyjątkowo słodka, ale wciąż bardzo zimna, nawet w środku.

– Nie przestawaj – poprosiła zdyszana. Trzymała się oparcia łóżka i była tak napięta, że raniła ramiona Michaela. On nadal pieścił jej łechtaczkę językiem, a soki spływały mu po brodzie.

Pomyślał, że będzie musiał lizać ją przez długie godziny. Ramiona miał obtarte, bolała go szczęka. Nagle Isobel wydała przenikliwy krzyk, potem prychnęła i zadrżała.

Przez kilka sekund była spokojna, po czym znowu zadrżała, i za chwilę jeszcze raz. W końcu podniosła się i położyła obok Michaela, z ramieniem pod jego pachą. Pocałowała go, zlizując swoje soki z jego twarzy.

– Jesteś cudowny, taki cudowny. Sprawiłeś mi ogromną przyjemność – wyszeptała.

Wsunęła rękę do jego bokserek. Michael bardzo chciał położyć się na niej i w nią wejść, ale ona chwyciła jego członek i zaczęła mocno pocierać. Tak mocno, że aż zabolało. Był tak podniecony, że już po kilku sekundach

osiągnął orgazm, a jego majtki wypełniła ciepła sperma. Isobel wciąż masowała miękkiego już penisa i bawiła się śliskimi jądrami.

Michael pocałował ją w czoło.

– Nie chcesz, żebym w ciebie wszedł?

– Oczywiście, że tak, ale musimy być ostrożni.

– Nie bierzesz tabletek?

Wyjęła rękę z jego bokserek i usiadła.

– Nie wolno mi brać żadnych lekarstw. Tylko zastrzyki.

– Ach tak, a na co te zastrzyki są?

– Żeby chronić moją psychikę. Doktor Connor stwierdziła u mnie chorobę dwubiegunową. Miewałam takie zmiany nastrojów, że dziś trudno w to uwierzyć.

– Można kupić prezerwatywy w Ray’s Food Place?

Isobel roześmiała się i go pocałowała.

– Pewnie doktor Connor da ci kilka, jeśli poprosisz.

Zsunęła się z łóżka i podeszła do drzwi, na których wisiał jej szlafrok. Michael patrzył, jak zafalowały jej piersi, kiedy wiązała pasek szlafroka. Pomyślał, że Isobel ma fantastyczną figurę. Nigdy nie spotkał kobiety o tak nieodpartym wdzięku… „Nie powinieneś”.

– Co się stało? – zapytała, siadając na brzegu łóżka.

– Nie wiem. Chyba znowu przebłysk pamięci. – Michael masował sobie palcami czoło.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Może zobaczyłem, a na pewno usłyszałem. To tak, jakby ktoś chciał dotrzeć do mnie na krótkich falach radiowych, ale są za duże zakłócenia.

– To może oznaka powrotu pamięci?

Spojrzał na nią, a potem w lustra na drzwiach szafy, w których zobaczył odbicie ich obojga. Dwoje obcych ludzi w jednym pokoju. Isobel siedziała plecami do lustra. On wyglądał na tak zmęczonego, miał tak spuchnięte oczy, że ledwie się rozpoznał.

Nagle coś skrzypnęło i drzwi szafy trochę się uchyliły. Pewnie Isobel nie domknęła ich, kiedy chowała lalkę. I teraz, spoglądając z ciemności rekinimi oczami, Belle obserwowała go, jakby chciała się upewnić, czy zachowuje się jak należy.

□ □ □

Następnego ranka, kiedy Michael szedł do kliniki na kolejną sesję terapeutyczną, niebo było niebieskie i tylko gdzieniegdzie płynęły chmury, ale wciąż było przejmująco zimno. Szedł ulicą, bo choć wczoraj nie dosypało zbyt dużo śniegu, chodniki nadal były bardzo śliskie. Zawsze myślał, że to mieszkańcy mają obowiązek odśnieżać chodniki przed swoimi domami, ale to prawo najwyraźniej w Trinity nie obowiązywało.

Był mniej więcej w połowie drogi do kliniki, kiedy pojawiła się dziewczynka na rowerze. Jemima z brązowymi kręconymi włosami, w różowej wiatrówce. Zadzwoniła, kiedy przejeżdżała obok Michaela, i objechała go dookoła.

– To ty mieszkasz z panią Weston? – zapytała, mrużąc jedno oko przed słońcem.

– Tak, ale tylko przez chwilę, dopóki nie wyzdrowieję.

– Moja mam mówi, że pani Weston to mąciwoda.

– Mąciwoda? Co ty mówisz?

Jemima przytaknęła stanowczo.

– Poleci za każdym w portkach, tak mówi mama.

– Chyba twoja mama jest trochę niesprawiedliwa. Pani Weston jest bardzo miła, a na pewno nie jest mąciwodą.

Jemima nadal uważnie przyglądała się Michaelowi, wciąż mrużąc jedno oko.

– Kto to jest mąciwoda? – zapytała.

– Mama ci nie powiedziała? Mąciwoda to taka osoba, która robi dużo szumu z byle powodu.

– Aha.

Michael szedł dalej, a Jemima jechała za nim, okrążając go od czasu do czasu. Zauważył, że blizna na jej czole w promieniach słońca jest bardziej różowa i sina.

– Nie powinnaś być w szkole? – zapytał.

– Nie chodzę do szkoły. W Trinity i tak nie ma szkoły.

– Ale musi być w Weed.

– Moja mama mnie uczy. A pan Bauman z sąsiedztwa przychodzi i uczy mnie matematyki.

– A nie chciałabyś pobawić się z innymi dziećmi? No wiesz, pograć w gry, pobawić się w teatr.

– Bawię się z Angelą.

– Angela to ta dziewczynka z psem?

Jemima pokiwała głową.

– Gramy w klasy, skaczemy przez skakankę. Bawimy się w *Jak to było.*

– Jak to było? Co było?

– Kiedy się w to bawiłyśmy.

– Nie rozumiem. Jak to było kiedy?

– Wcześniej, głupku!

– Tylko mnie nie obrażaj, dobrze? Nie zapominaj, co powiedziała doktor Connor: już wkrótce będę mógł ci spuścić lanie!

– Chciałabym to zobaczyć!

Jemima jeszcze raz okrążyła Michaela, teraz zachowując bezpieczną odległość. Nie wiadomo dlaczego przypomniała mu się opowieść o kimś, kto próbował zatrzymać złodzieja, wkładając laskę między szprychy jego roweru. Nie chciał jednak wypróbować tego na Jemimie. Popatrzył tylko, jak pedałuje w stronę zakrętu, prowokacyjnie podzwaniając dzwonkiem i odwracając się, żeby pokazać mu język.

Te dzieciaki. Co miała na myśli, mówiąc: „Jak to było wcześniej?”. Wcześniej niż co? Zanim jej rodzice się tutaj sprowadzili? Przed wypadkiem, po którym ma bliznę na czole?

Jak wszyscy inni w Trinity, Jemima mówiła zagadkami.

Tak rozmyślając, zmierzał do kliniki, podpierając się laską. Szedł między śladami kół jeepa Isobel, które były jedynymi znakami pozostawionymi na drodze od wczorajszych opadów śniegu. Mieszkańcy Trinity wyraźnie nie należeli do ludzi, którzy lubią się ruszać.

Dotarł do kliniki. To było miejsce, gdzie droga się rozwidlała. Ta w prawo prowadziła do głównego wejścia kliniki, na tej w lewo stał znak drogowy kierujący na drogę numer dziewięćdziesiąt siedem do Weed i na autostradę numer pięć.

Michael ze zdziwieniem odkrył, że samochód Isobel skręcił w prawo, do kliniki. Poszedł po śladach, najpierw przez otwartą bramę, a potem na parking. Tam jednak trop się urwał, bo rano ktoś zdążył oczyścić ze śniegu cały teren.

To zadziwiające. Przecież powiedziała, że pojechała po zakupy do Ray’s Food Place. Wróciła z produktami marki Ray’s, jednak ślady na śniegu wskazywały, że wcale tam nie była.

Zatrzymał się na chwilę, a mroźny wiatr owiewał mu uszy. Potem ruszył powoli do głównych drzwi do kliniki i wszedł do środka. Zmysły miał dziś wyjątkowo wyostrzone. Stukot damskich obcasów na błyszczącej marmurowej podłodze wydawał mu się tak głośny, że nie słyszał własnych myśli.

U Catherine był jeszcze pacjent, więc Michael usiadł na skórzanej sofie w poczekalni przed jej gabinetem. Na stoliku leżało kilka czasopism. Wziął „Scientific American” i zaczął przerzucać strony.

Przeczytał kilka krótkich tekstów o Wielkim Zderzaczu Hadronów, ptasiej grypie i jak chorych na alzheimera można leczyć lekami na raka. Potem odwrócił stronę i zobaczył artykuł o erozji gleby.

Przecież ja to wszystko wiem, pomyślał. Wiem, co to jest erozja gleby i jakim jest zagrożeniem dla gospodarki kraju. Co roku górna warstwa gleby o powierzchni równiej stanowi Indiana jest zmywana i spływa z rzekami i strumieniami, drastycznie zmniejszając powierzchnię pól uprawnych i zanieczyszczając wodę.

Odłożył czasopismo. Nie musiał czytać tego artykułu, bo o erozji gleby wiedział tyle, że sam mógł to napisać. Znał wszystkie fakty, liczby i statystyki.

Ale przecież jestem mechanikiem okrętowym. Jak mechanik okrętowych może być ekspertem od geologii?

Otworzyły się drzwi i z gabinetu Catherine wyszła kobieta w średnim wieku z zabandażowaną głową. Michael pokuśtykał w stronę pokoju i wtedy pojawiła się lekarka w eleganckim purpurowym kostiumie. Kiwnęła na Michaela:

– Gregory! Wejdź, proszę! Jak się dzisiaj czujesz?

Usiadła i rozłożyła notatki.

– Nie obraź się, ale wyglądasz na zmęczonego. Może ten spacer z domu Isobel Weston jest dla ciebie za długi? Mogę wysłać kogoś, żeby cię podrzucił.

– Nie, dziękuję, czuję się dobrze. Ale trochę mnie to wszystko przerasta. To, co dzieje się mojej głowie. Chyba neurony zaczynają się regenerować. Mówiłaś, że tak będzie.

– Tak, tak, widzę, że już jesteś ekspertem. A po czym to poznałeś?

– Zaczynam przypominać sobie różne rzeczy. Niezbyt wyraźnie, ale coś już do mnie wraca. Dziś w poczekalni przeglądałem „Scientific American” i znalazłem artykuł o erozji gleby. Nie pytaj mnie dlaczego, ale wiem tyle samo na ten temat, co jakiś tam profesor z Uniwersytetu Cornell, który go napisał. A może nawet więcej.

Catherine słuchała go, zakrywając ręką usta. Lakier na jej paznokciach pasował do koloru kostiumu.

– Może doszukuję się czegoś na siłę, ale dla mnie to swego rodzaju przełom – dodał Michael.

Catherine wstała i zamknęła teczkę z notatkami.

– Przepraszam, ale muszę wyjść na kilka minut.

– Coś się stało?

– Nie, nic się nie stało. Zapomniałam przekazać wiadomość panu Vane’owi. Zaraz wracam.

Wyszła z gabinetu i szybkim krokiem ruszyła korytarzem, zostawiając otwarte drzwi.

Michael rozejrzał się po pokoju. Na jednej ścianie wisiała półka z książkami, takimi jak *Wstrząśnienie i urazy mózgu*, *Urazy głowy*, *Antyoksydanty w leczeniu uszkodzeń komórek mózgowych*. Na drugiej wisiały fotografie doktor Connor i jej rodziny: poważny, łysiejący mężczyzna w okularach, który pewnie był jej mężem, i dwójka małych

dzieci. Na prawie wszystkich zdjęciach w tle widać było górę Shasta, bardzo daleką i pokrytą śniegiem.

Po pięciu minutach znudzony Michael wstał z fotela i podszedł do drzwi. W poczekalni, na wózku, plecami do niego, siedziała dziewczyna. Na głowie miała niebieską czapkę z pomponem, którą od razu rozpoznał. To ta, która krzyczała na jego widok w ośrodku kultury.

Michael rozejrzał się uważnie. Nikogo nie było. Z wahaniem wszedł do poczekalni i stanął kilka kroków od dziewczyny. Nie chciał jej znowu przestraszyć.

Siedziała na wózku z rękami na kolanach i patrzyła przed siebie. Wydała mu się piękna, poczuł, że już kiedyś miał okazję doświadczyć tego piękna. Chyba kiedyś ją znał. Te wysokie kości policzkowe, zadarty nos, lekko rozchylone usta. Ale skąd miałby ją znać? Przecież pierwszy raz widział ją na spotkaniu mieszkańców.

Powoli odwróciła głowę i spojrzała na niego. Otworzyła i zamknęła usta, jakby chciała coś powiedzieć.

Znam cię, znam cię, pomyślał Michael. Znam cię.

Na korytarzu pojawiła się Catherine. Kiedy zobaczyła Michaela stojącego obok dziewczyny na wózku, teatralnym szeptem rzuciła „Gregory!” i stanowczym gestem kazała mu wrócić do gabinetu.

– Jeszcze się spotkamy. Może wtedy porozmawiamy – powiedział Michael do dziewczyny.

Ale ona milczała, nadal patrząc przed siebie.

Rozdział 10

Przez godzinę rozmawiali o dzieciństwie Michaela i jego najwcześniejszych wspomnieniach.

Pamiętał, jak siedzi na szerokim, pomalowanym na żółto parapecie i patrzy na zalany słońcem ogródek. Pamiętał też żółto-czerwonego konia na biegunach, ale niezbyt wyraźnie. Nie pamiętał natomiast, czy to był jego koń ani gdzie to było.

Pamiętał dobrze również to, co opowiadała Sue, kiedy pokazywała zdjęcia z dzieciństwa. Nie mógł jednak ustalić, czy były to jego prawdziwe wspomnienia, czy nie. Czy rzeczywiście tamtego dnia w 1991 roku był na Moss Beach? Wydawało mu się, że przypomina sobie piasek, wiatr i mewy płaczące jak dzieci, ale może była to tylko jego wyobraźnia kreująca dzień, którego tak naprawdę nie było.

Po godzinie Catherine powiedziała:

– Na dziś wystarczy, Gregory.

– Czuję się dobrze, Catherine. Możemy kontynuować. Wydaje mi się, że zaczynam przypominać sobie to, czego nauczyłem się w szkole albo może w college’u.

– To rokuje nadzieje, ale błędem byłoby za bardzo cię zmuszać. Mógłbyś zacząć tworzyć złe wspomnienia tylko po to, by przyspieszyć powrót do normalnego życia.

– Przecież ta cała wiedza o erozji gleby to nie są złe wspomnienia. Ja to po prostu wiem. Jak to się dzieje, jak temu zapobiegać, ile to kosztuje. Przecież tego nie można zmyślić.

– Wiem, Gregory, ale nie chcę, żebyś się przemęczał. To mogłoby zniweczyć twoje dotychczasowe postępy. Jak powiedziałam, sygnały są obiecujące, ale nie chcę, żebyś biegał, zanim nauczysz się chodzić. Zrobię ci jeszcze zastrzyk. To enzym, który poprawia przepływ krwi w mózgu. Chciałabym również zwiększyć ci dzienną dawkę winpocetyny.

– Nie ma sprawy, jeśli ma to coś przyspieszyć. Jestem pewny, że dochodzę do siebie.

Już miał powiedzieć Catherine, że chyba skądś zna dziewczynę w niebieskiej czapce, choć nie ma pojęcia, gdzie mógł ją widzieć. Coś go jednak powstrzymało. Z jakiegoś powodu poczuł, że musi tę dziewczynę chronić. Bał się, że jeśli powie doktor Connor, że ją zna, już nigdy jej nie zobaczy.

Tak oto w zimie stoi samotne drzewo.

□ □ □

Kiedy wychodził z kliniki, zobaczył Jacka biegnącego drogą z rękami w kieszeniach, skulonego z zimna.

– Jack! – zawołał. – Hej, jak się masz?

– W porządku, stary. Idę na fizjoterapię. Rozciąganie, wyciąganie, skłony i inne głupoty. Nienawidzę tego. A co u ciebie?

Michael kiwnął głową w kierunku kliniki.

– Ta dziewczyna, która krzyczała na spotkaniu mieszkańców. Widziałem ją w poczekalni.

– Oj, stary, i co w tym dziwnego? Pewnie leczą ją tam na jakieś psychologiczne czy fizyczne sprawy, tak jak nas.

– Tak, ale jestem pewny, że ją znam. Więcej, jestem o tym przekonany.

– Nie gadaj. Skąd możesz ją znać?

– Nie pamiętam i to jest frustrujące. Na pewno nie jest to dziewczyna, z którą chodziłem do szkoły czy poznałem na imprezie. Ja ją znam naprawdę.

– Nie pamiętasz, jak ma na imię?

Michael pokręcił głową.

– Nie, nie mam pojęcia.

– Może powinieneś ją zapytać? Najwyżej znowu zacznie wrzeszczeć.

– Dzisiaj nie krzyczała. Patrzyła na mnie i nie powiedziała ani słowa.

– No to zapytaj ją następnym razem, stary.

– Masz rację. Tak zrobię.

Jack klepnął go w ramię i powiedział:

– Muszę lecieć rozprostować kręgosłup i rozruszać kolana. Pogadamy później.

– To może w drodze powrotnej wpadniesz do nas na drinka?

Michael pokuśtykał do domu. Otworzył drzwi kluczem, który dała mu Isobel. Siedziała na kanapie przed telewizorem, z podwiniętymi nogami. W ręce trzymała zielony gliniany kubek z ziołową herbatą i oglądała *Chirurgów.*

Podszedł i pocałował ją, a ona dotknęła jego twarzy.

– Jak było? – zapytała.

Już chciał powiedzieć: „Widziałem ślady kół twojego jeepa. Wcale nie pojechałaś do Weed po zakupy. Skąd je wzięłaś?”. Ale znowu go coś powstrzymało, tak jak w gabinecie doktor Connor. Uświadomił sobie, że

musi dowiedzieć się więcej na temat Trinity i kliniki, zanim zacznie zadawać tak prowokujące pytania.

Jednocześnie dotarło do niego, że musi dowiedzieć się więcej o samym sobie. Wciąż nie był przekonany, czy nadal jest w śpiączce albo ma przywidzenia.

– Jesteś głodny? – zapytała Isobel. – Mogę ci zrobić kanapkę. Kupiłam pyszną pieczoną szynkę.

– Może później. Masz laptop, prawda? – zapytał.

– Tak, w małym pokoju. Internet nie jest zbyt szybki, ale możesz spróbować.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się do niego dziwnie rozmarzonym uśmiechem. Choć minionej nocy nie doprowadzili stosunku do końca, chciała dać mu do zrozumienia, że ją zadowolił i że jest jej bardzo miło, że z nią mieszka.

Mały pokój był zimny, zawalony kartonowymi pudełkami, butami i walizkami. Pod oknem stało tanie sosnowe biurko a na nim srebrny laptop, kubek z długopisami i ołówkami, zegar, który zatrzymał się pięć po dwunastej, i oprawione w drewnianą ramkę zdjęcie jakiejś kobiety. Sądząc po wyglądzie, mogła to być matka Isobel.

Michael usiadł za biurkiem i włączył laptop. Działał i prawie natychmiast połączył się z internetem. W wyszukiwarce Michael wpisał „Klinika Trinity-Shasta”.

Wyskoczyła lista szpitali i klinik w regionie Shasta i Trinity, ale nie było żadnej Trinity-Shasta.

Wpisał „Kingsley Vane”. Nie znaleziono.

Wpisał „doktor Catherine Connor”. Było kilka lekarek o tym imieniu i nazwisku, ale żadna z nich nie była terapeutką zajmującą się osobami po

wypadkach. Dwie prowadziły praktyki w Dublinie w Irlandii, a jedna była dermatologiem w Cleveland w Ohio.

Potem wstukał „Gregory Merrick”. Pojawiło się dziewięć wyników. Niestety żaden z nich nie był mechanikiem okrętowym w San Francisco, tak jak rzekomo on. Jeden był szefem służby przeciwpożarowej w Irondequoit koło Rochester w stanie Nowy Jork, drugi wiceprezesem do spraw zatrudnienia w Canyon Resorts w Salt Lake City. Inny z kolei prowadził własną firmę telekomunikacyjną w Kanadzie, jeszcze inny przedstawiał się jako zawodowy muzyk.

Kiedy Michael zastanawiał się, co jeszcze sprawdzić, ekran komputera zrobił się czarny. Najpierw pomyślał, że może wyładowała się bateria, więc podłączył go do kontaktu. Próbował znów uruchomić komputer, ale ekran nadal był czarny i żaden ze wskaźników się nie zapalił.

Wrócił do salonu. Isobel oglądała jakiś teleturniej. Za oknem padał śnieg.

– Chyba twój laptop jest kaput. Coś sprawdzałem i nagle przestał działać.

– Och, nie przejmuj się. Tak się czasami dzieje. I tak używam go tylko do pisania.

– A co piszesz? – zapytał, siadając obok niej.

– Różne rzeczy. Artykuły, opowiadania, wiersze. Nie wiem, czy to cię zainteresuje. *Demokracja, seksualność, śmierć i nieśmiertelność w dziełach Walta Whitmana*. To mój ostatni esej.

– Brzmi poważnie.

– I naprawdę taki jest. Nie sugeruję, że nic z niego nie zrozumiesz, ale prawdopodobnie cię znudzi. Pewnie wolałbyś poczytać coś technicznego o łodziach.

– Chyba nie. Tak naprawdę myślę, że nie jestem mechanikiem okrętowym. I nie sądzę, bym nazywał się Gregory Merrick.

Isobel nagle się wyprostowała i spojrzała na niego, ściągając brwi.

– Przecież musisz nim być. Miałeś przy sobie prawo jazdy i karty kredytowe.

– Nie czuję się jak Gregory Merrick.

– To kim się czujesz?

– Nie wiem. Wciąż nie pamiętam, kim jestem.

Przytuliła się do Michaela.

– Doktor Connor powiedziała, że prawdopodobnie będziesz miał wątpliwości na temat tego, kim jesteś. To podobno częste u ludzi z amnezją powypadkową. Zaakceptowanie siebie może być trudne, szczególnie jeśli przed wypadkiem nie byłeś specjalnie szczęśliwy, tylko samotny, w depresji albo nie lubiłeś swojej pracy.

– Nie potrafię powiedzieć, czy lubiłem swoją pracę, czy nie. O inżynierii morskiej nie wiem nic. I chyba to jest ten problem. Może byłem mechanikiem okrętowym, ale bardzo marnym.

– Doktor Connor prosiła, żebym zapewniła ci jak najwięcej spokoju i radości.

Michael spojrzał na Isobel i pocałował ją w czoło.

– Jesteś wyjątkową kobietą i dzięki tobie czuję się wspaniale, niezależnie od tego, kim jestem.

□ □ □

Niecałą godzinę później, kiedy Isobel przygotowywała w kuchni chilli, ktoś zadzwonił do drzwi. To był Jack, w skórzanej kurtce, z włosami

i ramionami obsypanymi śniegiem.

– Cześć! Mówiłeś, żebym wpadł na drinka.

– Jasne, wchodź. Tylko lepiej zdejmij buty, bo Isobel bardzo dba o swoje dywany.

– Kto to, Greg?! – zawołała Isobel z kuchni.

– Jack. Poznałaś go na spotkaniu mieszkańców. Zaprosiłem go na drinka.

– Oczywiście. – Isobel pojawiła się w kuchennych drzwiach w fartuszku w biało-czerwoną kratkę. – Jak się masz, Jack? Co słychać u Margaret i Billa?

– Dziękuję, wszystko w porządku, pani Weston. – Schylił się, by rozwiązać buty. – Przekażę pozdrowienia.

Michael zabrał Jacka do salonu. Po drodze wzięli z lodówki dwie butelki coorsa.

– A ty, Isobel? Kieliszek białego wina? – zapytał Michael.

– Nie wiem, dlaczego go zaprosiłeś – syknęła. – To nie jest facet, z którym powinniśmy się spotykać.

– Lubię go, bo jest naturalny. I jakie to ma znaczenie, kim jest?

– Bill i Margaret wzięli go tylko dlatego, że nie mogli znaleźć nikogo innego.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Po stracie Bradleya musieli kogoś wziąć, więc tak naprawdę nie mieli wyboru.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

Isobel nie odpowiedziała, tylko z wściekłością zaczęła siekać cebulę.

– Bill Endersby chyba go lubi – powiedział Michael.

– Jak ci powiedziałam, nie mieli wyboru.

Michael stał w drzwiach i patrzył, jak Isobel zsuwa cebulę z deski na patelnię. Chciał nadal drążyć ten temat, ale pomyślał: Nie, daj spokój. I tak pewnie odkryjesz nowe zagadki.

– Więc co z tym kieliszkiem wina? – zapytał.

Spojrzała na niego i nagle na jej twarzy pojawił się kokieteryjny uśmiech:

– Oczywiście, poproszę. Przepraszam. Masz prawo mieć swoich przyjaciół, nawet jeśli są trochę nieokrzesani.

Michael ją pocałował. Może i mówił trochę bez sensu, ale bardzo ją polubił. Przynajmniej ma z kim porozmawiać i dzielić łóżko.

Zostawił Isobel w kuchni i przeszedł do salonu. Podał Jackowi butelkę piwa.

– Wracając do tej dziewczyny, stary. Myślę, że musisz ją zapytać, kim jest – powiedział Jack.

– To nie będzie łatwe. Gdzie mam jej szukać? A może ona, podobnie jak ja, cierpi na amnezję? Może nie wie, kim jest?

Jack napił się piwa i beknął.

– Mam przeczucie, że jeśli dowiesz się, kim jest, reszta wreszcie zacznie ci się układać. Tak jak mówiłem, tutaj nic z niczego nie wynika i nic do niczego nie pasuje. Może uda nam się rozwiązać przynajmniej te dwie sprawy: kim ona jest i dlaczego ją tak dobrze znasz.

– Pewnie masz rację – zgodził się Michael. Zerknął przez ramię, żeby sprawdzić, czy Isobel wciąż jest w kuchni. – Powiem ci coś jeszcze.

Nachylił się do Jacka i cichym głosem opowiedział mu o zakupach, które Isobel przywiozła z Ray’s Food Place w Weed i o śladach opon wskazujących, że wcale w Weed nie była.

– A więc sam widzisz – powiedział Jack i zanucił melodię z filmu *Strefa mroku*. – Musimy się dowiedzieć, co się tutaj dzieje, nawet jeśli wyjdzie na

to, że to my mamy nie po kolei w głowach i widzimy rzeczy, które tak naprawdę nie mają miejsca. Może każdy mieszkaniec Trinity ma buty, które nie zostawiają śladów?

– Wierzysz w to?

– Jasne, że nie.

– Ja też nie.

Jack upił łyk piwa i powiedział:

– Powinniśmy dziś wieczorem pójść do kliniki, odszukać tę dziewczynę i ją wypytać. Przecież musi mieć kartę z notatkami lekarzy na poręczy łóżka. A już na pewno powinno być tam jej imię i nazwisko.

– Tak po prostu tam wejdziemy?

– Przecież jesteśmy pacjentami. Mamy karty identyfikacyjne.

– No nie wiem. Co powiemy, jeśli nas zatrzymają?

– Coś wymyślimy. Powiemy, że jeden z nas poczuł się gorzej i drugi pomógł mu dotrzeć do lekarza do kliniki.

Michael już miał powiedzieć, że musi to przemyśleć, ale z kuchni wyszła Isobel z kieliszkiem wina i miską precli.

– Proszę, macie tutaj coś do przegryzienia. Chilli będzie dopiero za czterdzieści minut. Zostaniesz na lunch, Jack?

– Bardzo dziękuję, ale Margaret robi dziś dla mnie zapiekankę z kurczakiem. Lubi mnie rozpieszczać.

Michael skończył piwo i poszedł do kuchni po kolejne. Chilli bulgotało spokojnie na kuchence. Wyjął z lodówki dwie butelki piwa. Przez zaparowane okno dostrzegł, że znowu zaczął padać gęsty śnieg.

Podszedł do okna i przetarł szybę.

– O cholera! – O mały włos nie upuścił butelek na podłogę.

Na końcu ogródka, prawie nieruchomo, stali Bill Endersby i kobieta, która zdaniem Michaela mogła być jego żoną Margaret. Wpatrywali się w dom, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Byli bez płaszczy. Bill miał na sobie ciemnozielony sweter i luźne sztruksowe spodnie, a Margaret beżowy sweter i brązową plisowaną spódnicę. Na ich ramiona padał śnieg, a oni nawet nie próbowali go strzepywać.

Michael również zaczął się im przyglądać. Nie miał pojęcia, czy go zauważyli, czy nie, bo nie wykonali żadnego ruchu. Tuż przed nimi wylądowała na śniegu sójka czarnogłowa i skakała, zostawiając ślady. Koło Billa i Margaret żadnych śladów nie było. Może zdążył zasypać je padający śnieg albo żadnych nie zostawili.

– Greg! – zawołała Isobel. – Wszystko w porządku? Chyba nie podjadasz mojego chilli?

Michael wrócił do salonu. Spojrzał na Jacka i próbował dać mu wzrokiem do zrozumienia, że zobaczył coś dziwnego, ale Jack nie załapał.

– Dobrze się czujesz, stary? Może już nie pij następnego piwa!

A co miał mu powiedzieć? „Mamy dwoje niezapowiedzianych gości w ogrodzie”. Może jeśli Isobel zostawiałaby ślady na śniegu, to zdecydowałby się poinformować o czymś takim. Przecież kiedy wróci do kuchni, a oni nadal będą tam stali, to ich zauważy.

A jeśli oni wciąż tam będą, a ona nie będzie ich widziała? Co to może oznaczać? Że to on ma halucynacje? Że wciąż jest w śpiączce?

Michael usiadł na kanapie, próbując się uśmiechać. Isobel położyła mu rękę na kolanie, a on czuł, że jest bliski obłędu.

Rozdział 11

Wieczorem czekał, aż Isobel zaśnie. Leżała na plecach, oddychając równo przez lekko otwarte usta. Wciąż miała w uszach kolczyki z perłami.

Znowu nie zaciągnęła do końca zasłon i przez wąską szparę do sypialni wpadał promień zimnego księżycowego światła odbitego od śniegu.

Po wyjściu Jacka Michael i Isobel poszli do kuchni, ale Billa i Margaret już nie było w ogrodzie. Nie było również żadnych śladów, tylko krzyżyki po ptasich łapkach.

Kiedy jedli chilli przy kuchennym stole, Michael raz po raz zerkał na ogród, aż Isobel powiedziała:

– Czy w ogrodzie jest coś bardziej interesującego niż ja?

– Wydawało mi się, że widziałem szopa.

– Och, to ci dopiero komplement.

Położyli się do łóżka czule objęci. Kiedy Michael zaczął pieścić jej piersi i bawić się twardniejącymi sutkami, Isobel odepchnęła go delikatnie, pocałowała i powiedziała:

– Jestem trochę zmęczona. Może później. Obudź mnie za dwie godziny.

Zasnęła bardzo szybko, w ciągu pięciu minut. Michael leżał przez chwilę z ręką pod głową i patrzył, jak śpi. Z ruchu jej gałek ocznych pod powiekami mógł wywnioskować, że coś jej się śni. Może śni o mnie? –

pomyślał. O tym, kim naprawdę jestem. A może jestem tylko postacią ze snu Isobel?

Delikatnie wyciągnął rękę spod jej ramienia. Skóra Isobel była bardzo zimna. Nakrył ją kołdrą, ale niewiele to dało.

Był zmęczony, ale umówił się z Jackiem piętnaście po dwunastej. Nigdy czas nie płynął tak wolno jak tego wieczoru. Kiedy zegar pokazał dwudziestą drugą trzydzieści dziewięć, Michael odwrócił się i zaczął liczyć do sześćdziesięciu, ale kiedy znów spojrzał na zegar, nadal była dwudziesta druga trzydzieści dziewięć.

Isobel oddychała równo, śniła, ale jej ciało nadal było lodowate.

Michael zauważył swoje blade odbicie w lustrach na drzwiach szafy. „Gregory Merrick!” – wyszeptał, ale blade odbicie tylko na niego patrzyło. Nie zamachało, nie wylazło z łóżka i nie schowało się pod kołdrą. Gregory John Merrick!

Podobnie jak poprzedniej nocy, drzwi szafy były uchylone i Michael widział czarne rekinie oczy lalki Belle, błyskające podejrzanie w ciemności.

Wreszcie zegar pokazał dwudziestą czwartą zero dwie. Michael wysunął się z łóżka. Delikatnie okrył Isobel kołdrą, ale ona nawet się nie poruszyła. Wyszedł na palcach z sypialni, zamykając drzwi szafy. Może nie było to zbyt racjonalne, ale przeszło mu przez myśl, że Belle może powiedzieć Isobel, iż wymknął się chyłkiem pod osłoną nocy. Absurdalne, ale teraz mógł uwierzyć we wszystko. Jeśli ludzie potrafią chodzić po głębokim śniegu, nie zostawiając śladów, to lalki mogą mówić!

Poszedł do swojego pokoju. Włożył lewisy i gruby czarny golf. Narzucił kurtkę, wciągnął buty i wyszedł z domu. Kiedy otwierał drzwi, zatrzymał się na chwilę, nasłuchując, czy Isobel przypadkiem się nie obudziła. W domu panowała cisza.

Jack już na niego czekał. Stał oparty o przedni błotnik jeepa Isobel, rozcierając zmarznięte ręce. Głowę owinął grubą szarą chustą i wyglądał jak bałwan chory na trąd.

– W porządku? Gotowy do działania? – spytał ochrypłym głosem. – Jeśli nie chcesz, możemy tego nie robić. Wrócimy do łóżek i będziemy udawali, że wszystko w Trinity jest jak najbardziej normalne.

– Teraz już nie mam wątpliwości. Kiedy byłeś u nas, Bill i Margaret stali w ogrodzie.

– Cooo?! Gdzie? W którym ogrodzie?

– W ogrodzie Isobel. Kiedy poszedłem po drugie piwo, oni tam byli, stali na śniegu.

– Jaja sobie robisz! Stali na śniegu?

– Tak, stali. Nic nie robili. Kiedy wyszedłeś, oni też zniknęli. I nie zostawili żadnych śladów.

– Nic z tego nie rozumiem, stary. Kiedy wróciłem, obydwoje byli w domu. Margaret wałkowała ciasto w kuchni, a Bill siedział w swojej jaskini i wiązał muchy. To jego hobby, wędkarstwo muchowe.

– W co byli ubrani? – zapytał Michael, kiedy szli pod górę w stronę kliniki. Jednemu i drugiemu zaczynało brakować tchu, a temperatura spadła poniżej zera.

– Nie pamiętam. Bill miał chyba na sobie brudnozielony rozpinany sweter, który zawsze nosi, a Margaret… nie wiem. Na pewno fartuch i coś brązowego. Ta kobieta uwielbia brązy.

Obok głównego wejścia do klinki w małej budce siedział siwy ochroniarz i czytał gazetę. Kiedy wchodzili, podniósł głowę, ale pokazali mu swoje karty, więc tylko machnął przyzwalająco ręką.

– A mówiłem, że z wejściem nie będzie problemu – powiedział Jack. – Oni może coś tutaj ukrywają, ale nie chcą, żebyśmy byli podejrzliwi, więc

sami nie mogą sprawiać wrażenia zbyt czujnych.

– Jeszcze nie weszliśmy do środka, więc nie bądź takim optymistą.

– Wiesz co – zagaił Jack, kiedy dochodzili do drzwi wejściowych – masz bardzo ciekawy akcent. Miałem ci to powiedzieć już wcześniej. Nie mówisz jak ktoś urodzony i wychowany w San Francisco. Bardziej przypominasz mi kogoś ze Środkowego Zachodu. Z Chicago albo Milwaukee. Miałem dziewczynę z Milwaukee, tak naprawdę z Kenosha. Dlatego znam ten akcent.

– Jeśli chcesz jeszcze bardziej namieszać mi w głowie, to już ci się udało – mruknął Michael.

Obrotowe drzwi były zamknięte, ale weszli jednym z bocznych wejść.

W jasno oświetlonej recepcji nikt nie siedział. Panowała cisza. Słychać było tylko szum froterki do podłogi i program telewizyjny ze sporadycznymi wybuchami śmiechu.

– Ta dziewczyna wyglądała, jakby miała urazy głowy, więc pewnie musi być w tym samym skrzydle co ja. Jeśli ma uszkodzony mózg, leczą ją neurologicznie i zalecili fizjoterapię.

– Wiesz lepiej, stary, więc prowadź.

Minęli recepcję i weszli w korytarz po prawej. Był długi, słabo oświetlony, z szarą wykładziną dywanową na podłodze. Na ścianach wisiały widoczki w ramkach, wszystkie z górą Shasta w tle. Po każdej stronie było ośmioro pomalowanych na niebiesko drzwi. Miały owalne okienka, więc Michael i Jack mogli zajrzeć do środka. Większość pokojów była pusta. Stały w nich tylko łóżka. W dwóch lub trzech leżeli pacjenci, zabandażowani, podłączeni do monitorów serca i do kroplówek. W siódmym pokoju, do którego zajrzeli, zobaczyli pielęgniarki i lekarza. Mierzyli pacjentowi ciśnienie i podłączali mu kroplówkę. Michael szybko schował głowę, żeby go nie zauważyli.

Doszli już prawie do końca korytarza. Zostało im tylko dwoje drzwi.

– Wygląda na to, stary, że ją gdzieś przenieśli. Może już jej nie ma w klinice – odezwał się Jack.

Michael zajrzał przez przedostatnie okienko. Na łóżku, na plecach leżała dziewczyna z zabandażowaną głową. Spała głęboko. Jej niebieska czapka z pomponem leżała obok na krześle. Michael rozejrzał się i sprawdził, czy w pokoju jest jeszcze ktoś. Dziewczyna była sama.

– To ona – powiedział. – Wejdę i spróbuję ją obudzić. Może przy odrobinie szczęścia nie zacznie wrzeszczeć.

– Zostanę na czatach. Gdy ktoś się pojawi, zastukam trzy razy.

– A jeśli zapytają cię, co robisz tutaj o tej porze, w samym środku nocy?

– Nie martw się, coś wymyślę.

– Niby co?

– Tak jak mówiliśmy wcześniej: obudził mnie przeszywający ból w plecach. Nie mogłem wytrzymać, więc przyszedłem do kliniki po poradę, ale się zgubiłem i poszedłem złym korytarzem i dlatego tu jestem.

– Dobra, brzmi przekonująco.

Michael jeszcze raz rozejrzał się po korytarzu i zaczął ostrożnie otwierać drzwi. Zawahał się na moment, ale Jack syknął:

– Wchodź! Chciałeś to zrobić, więc się nie zastanawiaj.

Michael wszedł do pokoju dziewczyny i zamknął za sobą drzwi. Podszedł do łóżka. Dziewczyna była podłączona do kardiomonitora, który wydawał ciche piknięcia, ale jej tętno wyglądało na regularne. Michael stwierdził, że jest tak samo piękna jak wtedy, gdy zobaczył ją w ośrodku kultury. I jeszcze bardziej znajoma.

Znam cię. Znam cię bardzo dobrze. Ale dlaczego?

Przez ułamek sekundy znowu widział znajomy błysk światła i usłyszał kobiecy głos, mówiący: „Nie powinieneś”. Poczuł zapach perfum. Ulotny i kwiatowy.

Może to był jej głos i jej perfumy?

– Kim jesteś? – zapytał szeptem. Choć stał tuż obok niej, nie był pewny, czy postępuje właściwie. Bandaże na głowie wskazywały, że musiała odnieść bardzo poważne obrażenia. Budzenie jej z żądaniem, by się przedstawiła, i dochodzenie, dlaczego się znają, mogło wyrządzić jej krzywdę zarówno fizyczną, jak i psychiczną. A tego Michael na pewno nie chciał.

Usłyszał ostre stuknięcie w drzwi i się odwrócił. Jack rzucił mu spojrzenie przez okienko, dając do zrozumienia, żeby się pospieszył. Michael kiwnął głową.

Położył rękę na ramieniu dziewczyny i lekko nią potrząsnął. Nie obudziła się, więc potrząsnął jeszcze raz. Może lekarze dali jej środki uspokajające i nic jej nie obudzi?

– Halo? Słyszysz mnie? Chcę, żebyś otworzyła oczy.

Dziewczyna oblizała usta końcem języka i wymruczała: „Dlaczego nie byłeś?”.

– Słyszysz mnie? – powtórzył Michael. – Otwórz oczy. Chcę z tobą porozmawiać. Musisz mi powiedzieć, jak się nazywasz.

Znowu oblizała usta i poruszyła powiekami.

– Proszę, obudź się i powiedz mi, kim jesteś.

Jeszcze raz potrząsnął ją za ramię, tym razem mocniej, jednak dziewczyna nie otworzyła oczu.

– Proszę, obudź się!

Jack znowu zastukał w drzwi, tym razem rzucając gniewne spojrzenie. Michael wzruszył ramionami, dając mu do zrozumienia, że nic nie wskórał.

Jack wskazał metalową ramkę na poręczy łóżka z kartą pacjenta. „Spójrz tam”, powiedział bezgłośnie. Sprawdź, czy jest tam jej nazwisko.

Michael wziął sztywną tekturkę, na której czarnym flamastrem ktoś napisał *Natasha Kerwin.* Na dole widniało: *G. Hamid, lekarz specjalista,* i w nawiasie słowo *półmaterialna*.

Michael zaczął szybko kartkować kolejne strony. Niewiele z tego rozumiał. Na ponad dwudziestu kartkach pełno było liczb i wykresów opatrzonych takimi komentarzami jak: *Czasowa dynamika w warstwach II/III ma niezwykle szybką oscylację 4–5 Hz* i *Urazy kory mózgowej mogą zagrażać przemianie w istotę półmaterialną*.

Przesunął palcami po imieniu „Natasha Kerwin”, jakby za pomocą osmozy próbował dowiedzieć się, kim ona jest. Jej nazwisko wydawało mu się znajome, ale nie wiedział dlaczego. Nie mówiło mu nic, podobnie jak błysk światła, kobiecy głos i ulotny zapach perfum.

Umieścił kartki w metalowej ramce i spojrzał na dziewczynę. Ku jego zaskoczeniu miała otwarte oczy i patrzyła na niego.

– Obudziłaś się – powiedział i stanął obok niej.

Otworzyła i zamknęła usta, nie wydając żadnego dźwięku. Podniosła prawą rękę, jakby chciała go zatrzymać. Michael chwycił ją w dłonie i poczuł, że jest bardzo zimna.

– O Jezu, tobie jest zimno. Dlaczego nie włożysz rąk pod kołdrę? – zapytał.

Dziewczyna znowu oblizała usta i wyszeptała:

– Dlaczego pozwoliłeś mi tak zasnąć?

– Co?

Rozejrzała się po pokoju, ściągając brwi:

– Gdzie my jesteśmy? Czy to nasz hotel?

– To klinika. Miałaś wypadek i byłaś ranna.

– Wypadek?

– Nie wiem, ale chyba samochodowy.

– Ale ty nie jesteś ranny?

– Ja? Nie. Byłem, ale kilka miesięcy temu. Już prawie doszedłem do siebie, z wyjątkiem pamięci.

– Przyszedłeś zabrać mnie do domu?

– Nie mogę, bo przecież wciąż wymagasz leczenia. Masz na imię Natasha, prawda? Tak wynika z twoich dokumentów medycznych.

Dziewczyna spojrzała na niego, jakby powiedział coś absurdalnego.

– Moje dokumenty? O czym ty mówisz?

Michael już chciał jej wyjaśnić, ale usłyszał trzy stuknięcia w drzwi. Jack z głową w okienku machał nerwowo rękami.

Michael rozejrzał się szybko po pokoju. Po lewej stronie zauważył uchylone drzwi, pewnie prowadzące do łazienki. Obok była szafa. Otworzył ją. Wisiały w niej tylko bladozielony szlafrok i szara sukienka, wciąż w plastikowej torbie z pralni Shasta.

Jack znowu zapukał, tym razem dwa razy i bardziej ponaglająco. Michael odwrócił się do dziewczyny i rzucił:

– Nie widziałaś mnie. Nigdy mnie tu nie było.

– To nie zabierzesz mnie do domu?

– Później. Nie teraz, ale na pewno to zrobię. Obiecuję.

W tym samym momencie za drzwiami rozległy się głosy. Nie słyszał, co mówią, ale ktoś pytał Jacka, co tu robi, a on próbował się tłumaczyć, że się zgubił. Po mniej więcej trzydziestu sekundach zapadła cisza i drzwi nagle się otworzyły. Michael wskoczył do szafy. Zostawił szparkę, żeby widzieć, co się dzieje w pokoju.

Głęboki głos z silnym akcentem powiedział:

– Natasho, co się stało? Nie śpisz?

Michael natychmiast rozpoznał doktora Hamida.

– Znowu męczyły cię koszmary?

Dziewczyna milczała, ale inny męski głos poinformował:

– Ma przyspieszone tętno. Ciśnienie niskie.

Ten głos był bardziej ostry i wyższy.

– Dam ci środek na uspokojenie, moja droga – rzekł doktor Hamid. – Musisz jak najwięcej spać.

– Może powinniśmy pomyśleć o przyspieszeniu przemiany w istotę półmaterialną? – odezwał się drugi mężczyzna.

– Nie, jeszcze nie – powiedział doktor Hamid. – Stan półmaterialny jest wystarczająco traumatyczny bez jednoczesnego uszkodzenia postrzegania.

– Więc kiedy?

– Nie wiem. Jeśli zobaczymy w ciągu kilku najbliższych dni, że płat ciemieniowy zaczyna funkcjonować normalnie, wtedy warto spróbować. W przeciwnym razie nie ma to chyba większego sensu.

– Będzie dobrym królikiem doświadczalnym do testowania leków.

– Pewnie tak, ale jeśli chodzi o konwersję, to przecież nie ma zbyt dużo do zaoferowania pod względem intelektualnym. I nie będzie też dobrą towarzyszką, bo przecież cierpi na nerwicę pourazową. Równie dobrze możemy dać sobie spokój.

Doktor Hamid i jego współpracownik spędzili w pokoju pięć minut. Michael starał się oddychać jak najciszej. Bolały go kolana, a szyja drętwiała coraz bardziej. Modlił się, żeby jak najszybciej wyszli. Mężczyźni porozumiewali się półsłówkami. Michael niewiele rozumiał. Doktor Hamid zrobił dziewczynie zastrzyk uspokajający.

– Natasho, to powinno przynieść ci przyjemniejsze sny.

Dziewczyna nie odpowiedziała.

W końcu drzwi się otworzyły i mężczyźni wyszli. Michael odczekał jeszcze kilka sekund i wyskoczył z szafy. Pochylił się, żeby rozmasować sobie kolana, po czym wyprostował, rozciągając kręgosłup.

Podszedł do łóżka, ale lekarstwo zaczęło już działać i Natasha spała. Wziął ją za rękę. Nie mógł uwierzyć, że dziewczyna jest tak zimna, jakby była martwa, choć oddychała spokojnie i miarowo. Schował jej rękę pod bawełnianą narzutę.

Patrzył na nią przez chwilę, próbując połączyć fakty, to, kim ona jest, z tym, co jej się stało.

– Natasha Kerwin. Natasha Kerwin…

Co doktor Hamid miał na myśli, mówiąc: „możemy sobie dać spokój”? Chyba nie sugerował, że odłączą ją od aparatury podtrzymującej życie, choć właśnie tak to zabrzmiało. Ale dlaczego? Bo pod względem intelektualnym nie ma nic do zaoferowania? Co to miało znaczyć? Bo nie może otrząsnąć się z szoku po wypadku i nie może być towarzyszką?

Nagle Michael poczuł się za nią odpowiedzialny. Odniósł wrażenie, że musi się nią zaopiekować, choć nie wiedział dlaczego. Przecież prosiła go, żeby zabrał ją do domu. Chciał to zrobić, ale nawet nie wiedział, gdzie mieszka, a poza tym jest zbyt chora, by dokądkolwiek pójść.

Pochylił się nad nią i pocałował w policzek. Dziewczyna poruszyła powiekami.

– Natasha Kerwin – powiedział jeszcze raz i otworzył drzwi na korytarz. Nikogo nie było, więc szybko wyszedł. Teraz musi znaleźć Jacka.

Szybkim krokiem wrócił do recepcji, w której nie było żywej duszy. Zajrzał do kilku pokojów – wszystkie puste. W klinice panowała cisza. Nie warczała już froterka, ktoś wyłączył telewizor.

Doktor Hamid pewnie kazał Jackowi wrócić do domu, a na dworze jest tak zimno, że Jack nie chciał na niego czekać. Michael rozejrzał się po raz ostatni i wyszedł z kliniki. Noc była mroźna, niebo usiane gwiazdami.

Michael wrócił do domu Isobel. Rozebrał się i po cichu wślizgnął do łóżka. Isobel odwróciła się do niego, mamrocząc: „Emilio, to nieprawda. Przysięgam”.

Michael nie mógł zasnąć. Noc była taka cicha; wydawało mu się, że słyszy, jak obraca się Ziemia.

Cały czas myślał o Natashy, jej bladej i doskonałej twarzy, i doktorze Hamidzie, który powiedział, że „możemy sobie dać spokój”.

Rozdział 12

Następnego dnia po śniadaniu Michael powiedział Isobel, że wychodzi na spacer. Pogoda nie była zachęcająca. Wiatr się zmienił i po niebie płynęły ciężkie szare chmury o charakterystycznym ciemnopomarańczowym odcieniu, który zwykle ostrzega przed nadchodzącym śniegiem.

– Myślałam, że może będziesz chciał wrócić do łóżka – powiedziała Isobel, uśmiechając się znad kubka ziołowej herbaty.

– Jasne, że tak, ale może później. – Michael też się uśmiechnął, choć czuł, że jego uśmiech jest cierpki i wymuszony. – Nie chcę wpakować się w sam środek burzy śnieżnej.

– Jak chcesz, twoja strata. – Wzruszyła ramionami. – Ale wiesz, że jesteś tam mile widziany o każdej porze dnia.

Była w niezawiązanym jedwabnym szlafroku i Michael dokładnie widział, co ma pod spodem. Tylko świecący wisiorek w kształcie sierpa księżyca.

Poszedł do holu i włożył buty. Kiedy zapinał kurtkę, pojawiła się Isobel.

– A tak przy okazji, dziś po południu przychodzą do mnie znajomi na takie małe spotkanko. Mam nadzieję, że do nas dołączysz.

– Z przyjemnością. A co innego mam do roboty?

– Nie wiem, ale wydaje mi się, że nie do końca się zadomowiłeś, a chcę, by to był także twój dom.

– Czuję się tu wspaniale, naprawdę. Martwi mnie tylko ta moja amnezja. Pamiętam jedynie jakieś fragmenty. Nie wiem, co znaczą i jak je połączyć.

– A co o tym sądzi doktor Connor?

– Catherine? Zwiększyła mi dawkę lekarstw, ale nie odczułem specjalnej różnicy. Przynajmniej na razie.

Isobel zarzuciła mu ręce na szyję, spojrzała w oczy i powiedziała:

– Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko. Naprawdę wszystko. Greg, jesteś całym moim życiem. Chyba rozumiesz, o co mi chodzi. Nie potrafiłabym bez ciebie żyć.

Delikatnie uwolnił się z jej objęć i pocałował ją w czoło.

– Jak ci wcześniej powiedziałem, pewnie dałbym z siebie więcej, gdybym wiedział, kim naprawdę jestem.

– Kocham cię – szepnęła Isobel.

Michael czuł, że gdyby powiedział jej to samo, byłaby najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, ale nie mógł się na to zdobyć. Uśmiechnął się cierpko i ścisnął jej lodowate dłonie.

– Wychodzę na krótko. Przejdę się tylko kawałek, żeby zadowolić doktora Hamida.

Wyszedł na zimno. Na rzęsy i usta spadały mu pierwsze płatki śniegu. Zabrał ze sobą laskę, ale już tak bardzo nie kulał, a od wczoraj jego kolana były jakby mniej sztywne. Jeśli moje ciało staje się sprawniejsze, pomyślał, może i pamięć zacznie mi wracać.

Natasha. Natasha Kerwin. Znam cię, Natasho. Nie wiem skąd, ale na pewno nie pozwolę, żeby doktor Hamid dał sobie z tobą spokój, cokolwiek to miało znaczyć.

Michael minął ośrodek kultury i skręcił w stronę domu rodziny Endersby. Padał coraz gęstszy śnieg, który wiatr układał w nieregularne wzory, przypominające tańczące duchy. Podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek. Przez matowe szkło w drzwiach rozpoznał sylwetkę Billa, który podszedł sprawdzić, kto dzwoni.

– Bill! – zawołał Michael radośnie.

Bill Endersby był bardziej blady niż zwykle i wyglądał na chorego. Miał na sobie luźny zielony sweter i szare dresowe spodnie o wiele na niego za duże.

– Tak? – Bill otworzył drzwi i wytrzeszczył oczy, jakby widział Michaela po raz pierwszy w życiu.

– To ja, Greg Merrick, towarzysz Isobel.

– Ach tak. Czego chcesz, Greg? Zimno tutaj z tymi otwartymi drzwiami.

– Chciałem porozmawiać z Jackiem, jeśli można.

– Jack? – powiedział Bill i cmoknął kilka razy. – To raczej niemożliwe. Nie.

– Dlaczego? Nie ma go? To przyjdę później.

– Nie ma go teraz i nie będzie później. W ogóle go już tutaj nie będzie.

– Co? Wyjechał? Przecież widziałem się z nim wczoraj i nie wspominał, że wyjeżdża.

– Odszedł i już nie będzie tutaj mieszkał. To wszystko, co wiem.

– Mogę się z nim skontaktować? Zostawił numer komórki, adres mailowy?

Bill Endersby zaczął już zamykać drzwi.

– Powiedziałem ci już, odszedł. Nie będzie tu mieszkał. Wiem tylko tyle.

– Jeśli zobaczysz Jacka albo będziesz miał z nim jakiś kontakt, przekaż mu, że byłem! – krzyknął Michael, kiedy Bill zamknął mu drzwi przed nosem.

I jeszcze jedna sprawa. Po jaką cholerę, Bill, byłeś z żoną w ogródku Isobel i gapiłeś się w okno kuchni? I dlaczego nie zostawiłeś żadnych śladów na śniegu? Kim ty jesteś, człowiekiem czy złudzeniem optycznym?

Michael postał na ganku jeszcze przez kilka chwil, zastanawiając się, czy powinien jeszcze raz zadzwonić do drzwi i wydusić z Billa więcej informacji. Doszedł jednak do wniosku, że to strata czasu, szczególnie że Bill nie wyglądał zbyt dobrze.

Michael wrócił tą samą drogą. Teraz śnieg przyklejał mu się do kurtki i włosów. Spojrzał na zegarek. Była już prawie dziesiąta trzydzieści. Czas, żeby pójść do kliniki na poranną terapię u Catherine.

Wspinał się powoli na wzgórze obok domu Isobel. Dzień był ponury, więc Isobel nie opuściła rolet. Michael widział ją w salonie, wciąż w jedwabnym różowym szlafroku. Ręce miała uniesione nad głowę i kręciła się jak baletnica. Przystanął i obserwował ją przez chwilę, po czym ruszył do kliniki. Po drodze nie minął go ani jeden samochód. Nie zauważył nikogo, nawet dziewczynki w czerwonej budrysówce z psem ani Jemimy na rowerze. Śnieg sypał tak, że nie było widać góry Shasta, choć Michaelowi wydawało się, że czuje jej złowieszczą obecność.

□ □ □

– Wróćmy do imion i nazwisk, które mógłbyś pamiętać z dzieciństwa. Nauczyciele, szkolni koledzy, zwierzaki, które miałeś – powiedziała Catherine.

– Co się stało z Jackiem? – zapytał Michael.

– Z Jackiem? Przepraszam, ale nie wiem, o kim mówisz.

– Przecież znasz Jacka… To ten, który mieszkał z rodziną Endersbych.

– Ach, Jack Barr. Tak.

– Co się z nim stało? Widziałem się z nim wczoraj i wszystko było w porządku. Kiedy dziś rano poszedłem do domu Endersbych, Bill powiedział mi, że odszedł.

Catherine zaczęła kiwać głową i kiwała tak przez chwilę, jakby chciała zyskać na czasie. W końcu rzekła:

– Gregory, czasami towarzysz się nie sprawdza.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że Jack doskonale pasował do Endersbych. Żyli w zgodzie, a Bill i Margaret bardzo go lubili. Bill powiedział nawet, że jest dla nich jak syn.

– Tak, wiem, ale Jack miał inne problemy, fizyczne i psychiczne. Mieliśmy na uwadze dobro Billa i Margaret. Mają słabe zdrowie. Od czasu, gdy stracili Bradleya, są bardzo podatni na wszelkiego rodzaju wstrząsy emocjonalne. Dla dobra wszystkich zmieniliśmy miejsce pobytu Jacka.

– Nic z tego nie rozumiem. Gdzie on teraz jest?

– Poddaliśmy go intensywnemu leczeniu tutaj, w klinice. Gdy tylko dojdzie do siebie, wróci do społeczności.

– Ale nie do Endersbych?

– Nie, to nie będzie możliwe. W tej chwili pilnie szukamy zastępstwa.

– A co z Jackiem?

– Mamy dwóch panów, którzy mieszkają przy Siskiyou Drive. Chcemy, by Jack zamieszkał z nimi. Jednego z nich spotkałeś na zebraniu mieszkańców, Walter Kruger.

– Walter Kruger jest księgowym, a Jack szalonym motocyklistą. Myślisz, że będą potrafili się dogadać?

– Dopasowanie nie zawsze jest najważniejsze. Pomaga, oczywiście, ale to nie wszystko. Ludzie mają inne potrzeby, dużo ważniejsze niż wzajemne uzupełnianie się.

– Na przykład jakie?

Catherine wzruszyła lekko ramionami:

– Symbioza. Wzajemne wspieranie się, niezależnie od tego, czy się lubią, czy nie.

– Znowu nic nie rozumiem. Dlaczego ktoś taki jak Kruger miałby potrzebować kogoś takiego jak Jack i odwrotnie?

– Odbiegamy od tematu, Greg. Jak nazywała się twoja pierwsza nauczycielka matematyki?

– Nie mam pojęcia i nawet jeśli nie straciłbym pamięci, to i tak pewnie bym tego nie pamiętał.

– Pani Truman. Twoja siostra mi to powiedziała.

– Pani Truman? Nic mi to nie mówi. Ale jeśli tak miała na nazwisko, to pewnie tak było. Czy mogę zobaczyć się z Jackiem, skoro tu jest?

– Nie teraz. Jest w trakcie leczenia.

– A co mu dolega?

– Wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć. Tajemnica lekarska. Za dwa, trzy dni powinien dojść do siebie. Jak nazywała się twoja najlepsza koleżanka z klasy?

– Natasha.

Catherine zerknęła do notatek.

– Nie. Twoja siostra powiedziała, że to była Bradford Mitchell.

– O, na pewno nie. Natasha Kerwin i tego jestem pewny.

Catherine popatrzyła uważnie na Michaela.

– Gdzie usłyszałeś to nazwisko? Natasha Kerwin?

– W swojej głowie. W pamięci. Natasha Kerwin.

– To, co nazywasz pamięcią, jest prawdopodobnie czymś, co wychwyciłeś po odzyskaniu świadomości. Pewnie usłyszałeś, jak ktoś wymawiał to imię tuż po tym, jak obudziłeś się ze śpiączki, i zostało ono w twojej korze słuchowej.

– Dlaczego tak mnie przekonujesz? Przecież mogłem mieć w szkole koleżankę, która nazywała się Natasha Kerwin. Tak czy nie?

Catherine nic nie powiedziała, tylko spojrzała w notatki.

– A co z nazwami miejsc?

Michael pomyślał: nie chce, bym uwierzył, że pamiętam Natashę Kerwin. Celowo próbuje mnie przekonać, że pamięć płata mi figle. Ja ją jednak pamiętam i chciałbym się dowiedzieć, dlaczego Catherine chce wymazać to z mojej pamięci.

– Jasne, nazwy miejsc – mruknął.

Zamknął oczy i próbował przypomnieć sobie budynki, ulice, parki, centra handlowe, ale widział tylko monotonną podmiejską ulicę, z domami i drzewami, które mijał, siedząc na tylnym siedzeniu samochodu. Nie wiadomo, dlaczego nagle poczuł się bardzo nieszczęśliwy, prawie bliski łez. Najpierw nie miał pojęcia, jak się ta ulica nazywa, ale po ułamku sekundy usłyszał męski głos, mówiący: „Już jesteśmy, moi drodzy! Z powrotem w domu! Fonderlack Trail!”.

Michael otworzył oczy.

– Chyba pamiętam jedną nazwę.

– Tak?

– Musieliśmy tam mieszkać. Ulica nazywała się Fonderlack Trail. Pamiętam trawniki. I domy. Niektóre z nich były szare. I pamiętam jeszcze, że czułem się tam nieszczęśliwy, choć nie wiem dlaczego.

Catherine odłożyła notatki na biurko.

– Wydaje mi się, że potrzebne są ci inne leki. Moim zdaniem twój umysł stara się zastąpić brak pamięci i wymyśla wspomnienia. Przepiszę ci propranolol. To beta-bloker, który pomoże ci odróżniać prawdziwe wspomnienia od tych zmyślonych.

– Ale ja to naprawdę pamiętam. Widzę to oczami duszy – upierał się Michael. – Fonderlack Trail. Siedzę na tylnym siedzeniu i prawie płaczę.

– To skutki wypadku – orzekła Catherine. – Ciało migdałowate kreuje doświadczenia emocjonalne, żeby wytłumaczyć twoje samopoczucie. Propranolol pomoże mózgowi to usunąć.

– A jeśli to prawda? A jeśli nie chcę tego usuwać, niezależnie od tego, czy to prawda, czy nie?

– Jeśli pozwolisz takim wspomnieniom zostać w podświadomości, być może nigdy nie dowiesz się, kim naprawdę jesteś.

□ □ □

Kiedy Michael wrócił do domu, Isobel była już ubrana. Miała na sobie obcisły ciemnoszary sweter i wąskie czarne dżinsy. Stawiała talerzyki i szklanki na małym stoliku w salonie. Kiedy Michael wszedł, natychmiast wszystko odłożyła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała. – Chyba powinieneś sobie uświadomić, że kochanie się jest równie terapeutyczne jak spacery. Nawet doktor Hamid ci to powie.

– Następnym razem, gdy go spotkam, upewnię się. O której przychodzą goście?

– Za chwilę. Śnieg już nie pada?

– Nie taki jak wcześniej.

Isobel ściągnęła brwi i zapytała:

– Wciąż coś cię martwi? Mam nadzieję, że to nie ja. Chyba nie za ostro się przystawiam? Ale taka już jestem. Kiedy lubię faceta, nie umiem ukryć swoich uczuć. Po prostu nie potrafię.

Michael pokręcił głową.

– Nie, to nie to. Wydaje mi się, że jestem okłamywany. Tak naprawdę zaczynam wątpić, czy do tej pory ktokolwiek w Trinity powiedział mi prawdę.

– Dlaczego tak sądzisz? Przecież wszyscy tutaj są tacy mili. I lekarze, i pielęgniarki w klinice… otwarci i pomocni.

– Dobrze, to powiedz mi, gdzie zrobiłaś wczoraj zakupy?

Isobel wzruszyła ramionami i lekko zmarszczyła czoło.

– Przecież ci powiedziałam. Ray’s Food Place w Weed.

– Nie byłaś w Weed. Widziałem ślady twoich kół na śniegu, kiedy szedłem do kliniki. Tak w ogóle to nikt nie był w Weed od czasu, gdy zaczął padać śnieg.

– Oczywiście, że nie pojechałam do Weed. A po co? Składamy zamówienia w Ray’s Food Place przez internet, a oni przywożą nasze zakupy do kliniki.

– Dlaczego nie dostarczają ich do domu?

– Dostarczają, kiedy nie jest tak ślisko. To tylko ze względów bezpieczeństwa. Za dużo dzieciaków i starszych ludzi chodzi ulicami, bo chodniki są zbyt śliskie.

– A przecież powiedziałaś, że następnym razem powinienem z tobą pojechać, co sugerowało, że jednak tam byłaś.

– Tak, musisz ze mną pojechać, ale za parę tygodni, gdy śnieg stopnieje.

Wzięła Michaela za ręce.

– Dlaczego miałabym cię okłamywać? Dlaczego ktokolwiek w Trinity miałby mówić ci kłamstwa?

– Nie wiem. Może wpadam w paranoję. Czuję, że dzieje się coś złego, ale nie wiem co. Mam wrażenie, że nie jestem prawdziwy.

– Oczywiście, że jesteś. Zaręczam ci. Nie można robić facetowi loda, jeśli nie jest prawdziwy.

– A jeśli ty nie jesteś prawdziwa? Albo nikt z nas?

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Isobel pocałowała Michaela w policzek i powiedziała:

– Udowodnię ci to później, gdy już wszyscy wyjdą. A teraz pozabawiajmy trochę gości.

□ □ □

Wszyscy goście pojawili się równocześnie, w sumie dziewięć osób. Stłoczeni w holu zdejmowali płaszcze i czapki, tupali ośnieżonymi butami na wycieraczce. Isobel poszła, żeby im pomóc, a Michael został w salonie i gapił się w lustro.

„Przecież jesteś prawdziwy”, powiedział do siebie, czekając na gości Isobel. Dziwne, że nie słyszał żadnych głosów. Jedynym dźwiękiem dochodzącym z holu było szuranie, tupanie i kilka kaszlnięć.

Po chwili do salonu wszedł pierwszy gość: niski mężczyzna w średnim wieku z rudymi, lekko siwiejącymi włosami. Przypominał Mickeya

Rooneya. Wyciągnął rękę i powiedział:

– George Kelly. Miło cię poznać, przyjacielu. Wspaniale, że nasza Isobel znalazła sobie towarzysza. Co byśmy bez niej zrobili?

Michael zauważył, że niebieskie oczy George’a Kelly’ego nie są skoncentrowane na nim, ale patrzą gdzieś ponad jego prawym ramieniem, i zdał sobie sprawę, że mężczyzna jest niewidomy. Podszedł i podał mu rękę, która była, podobnie jak ręce Isobel, lodowata.

– Ale zimno na dworze – zagadnął. – Czy tutaj kiedyś przychodzi wiosna?

– Pod koniec marca, jak dobrze pójdzie, ale zwykle na początku kwietnia. Nie powiem, żebym zauważył różnicę. Większość czasu spędzam w domu, a gdy wychodzę, nie czuję zimna. Ciepła też nie.

– Skąd jesteś, George? – zapytał Michael. – Mam na myśli, gdzie mieszkałeś, zanim trafiłeś do Trinity?

– Nie rozmawiamy o przeszłości – powiedziała postawna kobieta w szkarłatnej sztruksowej sukience, która wpadła do pokoju niczym tajfun i zacisnęła pulchną rękę na ramieniu George’a Kelly’ego. – Tutaj, w naszej społeczności, żyjemy dniem dzisiejszym i, oczywiście, przyszłością. Niektórzy z nas mają za sobą takie przeżycia, że wolą o nich nie mówić.

– Jasne, przepraszam – odrzekł Michael. – Pewnie zachowywałbym się tak samo, jeśli pamiętałbym, co się ze mną stało. Ale niczego nie pamiętam. Amnezja powypadkowa.

– To masz szczęście, stary – powiedział George Kelly. – Oddałbym wszystko, żeby zapomnieć. Wszystko.

Do salonu weszła reszta gości. Byli w różnym wieku: ładna dziewczyna z kucykiem, wyglądająca na piętnaście – szesnaście lat, i czterdziestoparoletni, zwalisty mężczyzna z czarną bandaną na głowie,

starsza garbata kobieta, poruszająca się z pomocą dwóch lasek. W jej uszach błyszczały długie kolczyki z ametystami.

Isobel poprosiła Michaela, żeby przyniósł z kuchni trzy dodatkowe krzesła, i wszyscy usiedli przy niskim stoliku. Z pomocą dziewczynki z kucykiem Isobel przyniosła kruche ciasteczka, ciastka czekoladowe i ciasteczka imbirowe. Rozlały kawę, herbatę ziołową i colę.

– Słuchajcie! – Isobel klasnęła. – Chciałabym, byście poznali Grega Merricka, mojego nowego towarzysza. Greg miał wypadek samochodowy i chwilowo stracił pamięć, więc będzie ze mną mieszkał, dopóki nie wróci do zdrowia. Jest wspaniałym następcą drogiego Emilia.

– Przepraszam, że to powiem, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł zastąpić Emilia – odezwała się gruba kobieta w szkarłatnej sukience. – Ale bardzo się cieszymy, że jesteś z nami, Greg. Dla dobra Isobel. Nie chcielibyśmy stracić naszej drogiej Isobel. Jest duszą towarzystwa, że tak powiem.

Michael nie wiedział, czy miał to być komplement, czy powinien się obrazić, więc nie odpowiedział. Uśmiechnął się lekko i sięgnął po filiżankę z kawą.

Mężczyzna w czarnej bandanie pochylił się nad stołem i wyciągnął rękę.

– Miło cię poznać, Greg. Nazywam się Lloyd Hammers. Chyba jedziemy na tym samym wózku.

Michael uniósł brwi, dając do zrozumienia, że nie wie, o czym tamten mówi.

– Moja ciężarówka wywróciła się na autostradzie. Tak przynajmniej mówią. Ja nic nie pamiętam. Połamałem obie nogi w kilku miejscach i straciłem pamięć, tak jak ty, ale byłem kawalerem bez zobowiązań, więc nie miałem po co wracać do Bakersfield. Z moimi nogami nie mogę już

prowadzić ciężarówki, więc postanowiłem zostać tutaj. Dostałem i mieszkanie, i wikt. Muszę się tylko opiekować starszą panią Kroker.

Rozmowa zaczęła się rozkręcać i dla Michaela stało się jasne, że to regularne spotkanie grupy wsparcia. Wszyscy dyskutowali o swoich problemach i obawach związanych z przyszłością. Właśnie przyszłość, jak Michael zauważył, napawała wszystkich strachem, choć nie mówili o tym głośno.

– Nie wiem, jak sobie poradzę bez mojego Lloyda – wyznała pani Kroker. Była tak zgarbiona, że aby spojrzeć na kogoś, musiała przekręcać głowę. Wyciągnęła szponiastą rękę i chwyciła Lloyda za nadgarstek.

Czym ona się tak martwi? Ma już pewnie z osiemdziesiąt pięć lat. Ten jej Lloyd przeżyje ją przynajmniej o dwadzieścia lat, pomyślał Michael.

W tej samej chwili George Kelly uśmiechnął się do młodej kobiety. Miała związane w kucyk ciemne włosy, a na nich okulary. Ubrana była w bladozieloną bluzkę.

– Nie wyobrażam sobie życia bez Heddy. Śnią mi się o tym koszmary – powiedział.

Michael rozumiał, że każdy na starość może bać się samotności, ale to, co mówili George Kelly i pani Kroker było zupełnie bez sensu. Co dziwniejsze, zarówno Lloyd Hammers, jak i kobieta w bladozielonej bluzce pozostawili ich wypowiedzi bez komentarza. Uśmiechnęli się tylko nieco zdziwieni.

– Katie, kochanie, zapomniałam o serwetkach – rzekła Isobel. – Czy możesz je przynieść? Powinny być w trzeciej szufladzie po prawej stronie, pod słoikiem z mąką.

Dziewczyna z kucykiem poszła do kuchni. Michael też wstał, trzymając w ręce pustą szklankę.

– Pójdę sobie dolać – powiedział, a Isobel uśmiechnęła się do niego.

W kuchni dziewczyna otwierała i zamykała szuflady.

– Nie możesz znaleźć? – zapytał.

– Nie, nie ma w żadnej z szuflad.

– Greg Merrick – powiedział Michael i wyciągnął rękę.

– Katie Thomson. – Była wyjątkowo ładna, o twarzy w kształcie serca, różowych policzkach i dużych brązowych oczach, jak Betty Boop[*]. Miała na sobie jaskraworóżową bluzę ze srebrnymi cekinami i czerwone dżinsy.

– Mogę cię zapytać, co robisz w towarzystwie tych odmieńców? – zapytał Michael, kiwając głową w kierunku salonu.

– Nie mam wyboru.

– Jak to nie masz? Życie w Trinity dla kogoś w twoim wieku musi być śmiertelnie nudne.

Parsknęła cicho, jakby powiedział coś śmiesznego.

– Gdzie są twoi rodzice? – zapytał Michael. – Nie przychodzą na te spotkania?

– Moi rodzice?

– Tak, mama i tata.

– Patrz, są tutaj. Zostawiła je na parapecie – rzuciła pospiesznie Katie.

Wzięła opakowanie niebieskich papierowych serwetek, które Isobel zostawiła za kuchennym kranem. Michael odwrócił się, by wyjąć z lodówki butelkę pepsi.

– To dziwne, że jesteś tutaj sama – mruknął.

Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Katie jest już w salonie i rozdaje serwetki gościom. Była po drugiej stronie stolika. Michaela zdziwiło, że znalazła się tam prawie natychmiast, nie wydając żadnych dźwięków. Nawet kątem oka nie zauważył, jak wychodziła z kuchni, choć przecież miała na sobie czerwone dżinsy i jaskraworóżową bluzę.

Kiedy nalewał colę do szklanki, drżała mu ręka. Wrócił do salonu. Katie rzuciła mu triumfujące spojrzenie, jakby odpowiedzią na jego pytania było właśnie jej wyjście. Zdał sobie sprawę, że chyba powinien się jej bać. Tak naprawdę miał powody, aby bać się wszystkich tych ludzi.

Usiadł obok dziewczyny, a ona pochyliła się do niego i wyszeptała:

– Jestem zazdrosna.

Spojrzał na nią. Jej długie rzęsy pociągnięte były tuszem, a nad górną wargą rosły delikatne włoski.

– O co? – wydusił Michael ochrypłym głosem.

– O Isobel. O ciebie.

---

* – Betty Boop – seksowna bohaterka filmu animowanego.

Rozdział 13

Tej nocy, kiedy już prawie zasypiał, Isobel zaczęła go delikatnie masować.

Odwrócił się do niej i mruknął:

– Heeej…

Masowała go nadal, coraz mocniej i mocniej. Chciał się podnieść i na niej położyć.

– Nie – powiedziała i pchnęła go na łóżko. – Ja się tym zajmę.

Chciała się przesunąć, ale Michael złapał ją za nadgarstki i przycisnął do łóżka. Podniósł się i usiadł na niej okrakiem, przytrzymując ją udami. Walczyła, rzucając się na wszystkie strony, ale był za silny. Poza tym miał zamiar w nią wejść.

– Nie – wydusiła.

– Nie? Co to znaczy „nie”? To przecież ty zaczęłaś!

– Powiedziałam, że zrobię wszystko, ale nie to.

Michael siłą rozsunął jej uda.

– Proszę! – jęknęła, ale Michael jej nie słuchał. Czuł, jak krew uderza mu do głowy. Podniósł się i ulokował między jej nogami, z twardym penisem między wargami jej sromu. Była mokra, ale jej soki były zimne.

– Greg, nie będziesz mnie lubił, jeśli to zrobisz – ostrzegła.

– Nie będę cię lubił? Co ty mówisz? Lubię cię. Chcę cię. Chcę się z tobą kochać.

– Greg, proszę… – błagała go i po raz kolejny spróbowała się spod niego wydostać.

Michael nie mógł zapanować nad swoją żądzą. Chciał w niej być. Oparł się o nią i włożył członek tak głęboko, jak tylko mógł. Drgnęła lekko, gdy dotknął szyjki macicy, a potem wydała długie, lekko chrapliwe „ochhhhhhh!”. Odchyliła głowę i zamknęła oczy.

Michael, choć czuł zbliżający się orgazm, zrozumiał, dlaczego tak się opierała i dlaczego powiedziała, że nie będzie jej lubił.

W środku była mokra, ale też przerażająco zimna. Tak zimna, że zaczynały go boleć jądra, choć poruszał się szybko i mocno. Czuł, jak jej lodowate soki oblewają mu mosznę i wewnętrzną część ud.

Puścił wreszcie jej nadgarstki, a ona przywarła do niego, wbijając paznokcie w jego gołe plecy. Ona dyszała, a on stękał. Jego penis był tak zimny, że ledwie go czuł. Musiał pchać coraz mocniej, żeby mieć z tego jakąkolwiek przyjemność.

To Isobel szczytowała pierwsza. Zaskowyczała przenikliwie i zaczęła drżeć. Wtedy i on dostał orgazmu. Poczuł ciepło swojego nasienia, które po chwili stało się lodowate.

Wyszedł z niej i wyciągnął się po swojej stronie łóżka. Jego członek kurczył się tak szybko, jakby Michael wszedł do oceanu w zimny styczniowy dzień.

Isobel leżała z szeroko rozłożonymi nogami, z lewą ręką na czole, zasłaniając sobie oczy.

– Jesteś taka zimna – powiedział Michael łamiącym się głosem.

– Powiedziałam ci, że nie będziesz mnie lubił, jeśli to zrobimy.

Nachylił się nad nią, chcąc ją pocałować, ale odwróciła głowę.

– Lubię cię – zapewnił. – Ale dlaczego jesteś taka zimna? Chorujesz na coś? Mówiłaś o tym komuś w klinice?

– Nie jestem chora.

– Co to znaczy, że nie jesteś chora?

Spuściła nogi z łóżka i usiadła plecami do niego. Dotknął jej łopatki i przesunął palec wzdłuż kręgosłupa. Zadrżała z rozkoszy.

– Czy chcesz powiedzieć, że to ja jestem chory? Że ze mną coś jest nie tak?

– Nie. Gdybyś wiedział, dlaczego jestem taka zimna, to wszystko by się popsuło, a ja cię kocham i nie chcę cię stracić. Nie chcę stracić również siebie.

Michael też usiadł.

– I znowu to gadanie cholernymi zagadkami.

Isobel odwróciła głowę. Jej oczy świeciły w półmroku, tak jak świeciły oczy Belle w szafie.

– Całe życie jest zagadką, Greg. Od początku do końca. Nie ma sensu się zastanawiać, co to wszystko oznacza. Jak powiedział Yeats, życie jest długim przygotowywaniem na coś, co nigdy się nie zdarzy.

– Ale dlaczego jesteś taka zimna? Tylko o to pytam. Jeśli z tobą jest coś nie tak, może powinienem wezwać lekarza. A jeśli ze mną, to lekarz powinien przyjść do mnie.

– Są rzeczy, Greg, na które żaden lekarz nic nie poradzi. Jak na przykład złamane serce.

Michael wyciągnął rękę, ale Isobel wstała i poszła do łazienki. Na prześcieradle, w miejscu, gdzie siedziała, zostały zimne, kłujące kryształki podobne do soli kamiennej. Kilka z nich wbiło mu się w dłoń, ale prawie natychmiast się roztopiły.

Przyłożył palce do nosa i powąchał. Poczuł charakterystyczny zapach spermy. Kiedy miał wytrysk, Isobel była tak zimna, że jego sperma zamarzła.

□ □ □

Nie spał prawie całą noc, rozmyślając, co powinien zrobić. Isobel spała w jego objęciach, czuł na ramieniu jej zimny oddech.

Catherine Connor z pewnością musiała wiedzieć o dolegliwości Isobel, zanim przywiozła go tutaj na rekonwalescencję. Musiała też przewidzieć, do czego między nimi dojdzie. Więc może ten jej chłód nie jest zaraźliwy albo zagrażający życiu? Jaka choroba może sprawić, że kobieta jest tak zimna w środku, że sperma partnera zamienia się w lód? Dlaczego nie umarła na hipotermię?

Isobel zasugerowała, że problem może tkwi w nim, a nie w niej. Fizycznie czuł się dobrze, choć stawy kolanowe i łokciowe wciąż miał spuchnięte. Czasami tracił równowagę, ale doktor Hamid przypisywał to wstrząsowi mózgu. Był jednak pewny, że Michael z dnia na dzień wraca do zdrowia. Na pewno nie cierpi na zaburzenia erekcji.

A może ten problem nie jest natury fizycznej, tylko metafizycznej? Może Jack miał rację i to wszystko, co dzieje się w Trinity, ma związek z postrzeganiem rzeczywistości bądź nierzeczywistości. Co się stało z Jackiem?

Zegar obok łóżka wskazywał czwartą czterdzieści sześć. Isobel wciąż spała w jego ramionach. Powiedziała, że go kocha, ale przypuszczał, że to raczej pożądanie, nie miłość. Ale i tak, mimo jej chłodu i dziwnych rzeczy, które mu powiedziała, lubił ją i chciał się nią opiekować.

Postanowił, że dziś zażąda od Catherine i doktora Hamida jasnych odpowiedzi, a jeśli będzie musiał, pójdzie do Kingsleya Vane’a. Był zdecydowany, choć głos w głębi jego duszy mówił: „A jeśli ukrywają coś dla twojego dobra? Może powiedzą ci coś, czego nigdy nie chciałbyś usłyszeć? A może obrażenia, które odniosłeś podczas wypadku, zmieniły twoje postrzeganie świata i tego, kim jesteś? Może…”.

Zamknął oczy i przerwał ciąg myśli, tak jak wyłącza się pozytywkę.

„Śpij już, powiedział do siebie. Jutro wszystkiego się dowiesz”.

□ □ □

Poranek był jasny i słoneczny, tak jasny, że Isobel musiała opuścić rolety. Zrobiła mu na śniadanie francuskie grzanki. Krzątała się w kuchni, śpiewając *Somebody I Used to Know*, parzyła kawę i nakrywała do stołu.

Objęła Michaela i pocałowała, patrząc mu znacząco w oczy, ale to wszystko. Nie wspomniała o ostatniej nocy, a on też nie chciał podejmować tematu. Zada jej pytania, a ona znowu odpowie zagadkami.

– Co dzisiaj robisz? – zapytał.

– Po południu idę do Bethany Thomson na partyjkę brydża. Jeśli chcesz, możesz pójść ze mną.

– Nie, chyba zostawię sobie tę przyjemność na później. Nie wiem, jak się gra w brydża, a jeśli nawet wiem, to nie pamiętam. Bethany Thomson… czy to matka Katie Thomson? Tej dziewczyny, która tu wczoraj była?

– Tak. To tragiczne, co przydarzyło się tej rodzinie.

– Tak?

– Pożar domu. Poza Katie Thomsonowie mieli dwóch chłopców, bliźniaków, trzy lata. Obaj zginęli zatruci dymem.

– To okropne. Nic dziwnego, że Katie zachowuje się tak dziwnie.

– Polubiła cię.

– Taki już jestem. Greg Merrick, lew salonowy.

Isobel dotknęła jego policzka i się uśmiechnęła.

– Miło widzieć, że się odprężyłeś. Pewnego dnia zdasz sobie sprawę, że nie musisz przez cały czas wszystkiego kwestionować i zostawisz rzeczy takimi, jakimi są.

– Kochanie, jeśli nadejdzie taki dzień, to będę martwy.

Z twarzy Isobel zniknął uśmiech.

– Greg, nie mów tak, proszę!

– Dlaczego nie? Wszyscy pewnego dnia umrzemy. Wiesz, co każę wyryć na moim grobie? *Przyszedł. Odszedł.*

– Przestań, to nie jest śmieszne.

– Przepraszam – powiedział i mocno ją przytulił. Pocałował ją w ucho, które było lodowate. Już chciał wyszeptać „Kocham cię”, żeby poczuła się lepiej, ale nie mogło mu to przejść przez usta.

□ □ □

Michael zamierzał zasypać Catherine gradem pytań na temat Kliniki Trinity-Shasta i swojego leczenia. Chciał ją zapytać, dlaczego każdy, kogo spotyka, jest zimny, i dlaczego mieszkańcy nie zostawiają śladów na śniegu. Chciał się też dowiedzieć, co przytrafiło się Natashy Kerwin i co miały znaczyć słowa: „damy sobie z nią spokój”.

Kiedy dotarł do kliniki, recepcjonistka powiedziała mu, że doktor Connor nie ma i że przyjmie go doktor Do Shu-Ji.

Spędził nudną i bezproduktywną godzinę z doktorem Do, który zadawał mu te same pytania co Catherine. Jakiego koloru włosy miała jego matka? Co było jego ulubioną zabawką w dzieciństwie? Kto był jego najlepszym przyjacielem w szkole? Jaki sport najbardziej lubił?

Doktor Do był niski i miły, ostrzyżony pod garnek, w okularach bez oprawek. Dobrze mówił po angielsku, ale bez ekspresji, więc czasami trudno się było zorientować, czy zadaje pytanie, czy stwierdza fakt.

– Twoja matka świetnie gotowała.

– Tak? Nie pamiętam.

– Nie, zadaję ci pytanie. Czy twoja matka dobrze gotowała?

– Aha, ale i tak nie pamiętam.

Po zakończeniu sesji Michael ruszył korytarzem prowadzącym do pokoju Natashy Kerwin. Czarnoskóra recepcjonistka spojrzała na niego znad czasopisma, które czytała, i zapytała:

– W czym mogę pomóc, panie Merrick?

– Tak się tylko kręcę.

– Tamten korytarz jest zamknięty. To oddział intensywnej opieki. To tam pan był, kiedy pana tutaj przywieziono, całego poturbowanego.

– Aha.

Michael jeszcze przez chwilę kręcił się po recepcji, ale nie miał po co zostawać dłużej, skoro nie było Catherine i nie mógł zobaczyć się z Natashą. W końcu wyszedł z kliniki. Choć świeciło słońce, nadal było minus pięć stopni.

Był w połowie schodów, gdy zza lewego skrzydła kliniki wyszedł sanitariusz w zielonym fartuchu z literami TSC. Pchał wózek, na którym, owinięty w czerwony koc, siedział Jack. Miał na nosie ogromne ciemne okulary, ale bez wątpienia to był on.

W tym samym momencie z parkingu ruszyła wielka zielona furgonetka Chevy Express i zatrzymała się przed wejściem do kliniki. Kierowca wysiadł, by otworzyć tylne drzwi. Nacisnął przycisk i obniżył podnośnik, a sanitariusz podjechał z Jackiem.

Michael zrobił kilka kroków do tyłu, tak że był prawie niewidoczny zza krzewu rosnącego po prawej stronie wejścia. Nie miał pojęcia, dlaczego się schował, ale coś mu mówiło, że lepiej nie afiszować się ze swoją dociekliwością, dopóki nie dowie się więcej o Klinice Trinity-Shasta i o tym, co się stało z Jackiem.

Wózek z Jackiem wjechał do samochodu i kierowca zamknął drzwi. Razem z sanitariuszem wskoczyli do szoferki i odjechali. Za bramą furgonetka skręciła w lewo, w stronę Trinity, zostawiając za sobą obłok spalin.

Michael zbiegł po schodach i wyszedł na drogę. Zdążył zauważyć, że skręcili w lewo i pojechali wzdłuż muru otaczającego klinikę, a nie w prawo, w kierunku domu Isobel i ośrodka kultury.

Michael zaczął iść za nimi tak szybko, jak tylko mógł. W końcu Trinity była niewielką osadą, więc nie mogli odjechać daleko. Po miłosnych przeżyciach ostatniej nocy bolały go mięśnie nóg. Był zmęczony, ale musiał się dowiedzieć, dokąd zabierają Jacka. Ostatni raz widział go przed drzwiami pokoju Natashy. Wtedy wydawał się zdrowy zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Dlaczego teraz siedzi na wózku owinięty w koc, jakby był kaleką?

Kiedy mur kliniki się skończył, droga skręciła w prawo i teraz biegła w dół. Po dwóch stronach stały domy, w większości parterowe, a przed nimi zasypane śniegiem samochody. Tutaj też nie było widać żadnych śladów opon, co świadczyło o tym, że właściciele nie wyjeżdżali z domów przynajmniej od wczorajszych opadów śniegu.

Furgonetka TSC stała zaparkowana siedemdziesiąt metrów dalej, po prawej stronie drogi, przed żółtym piętrowym domkiem z kamiennym gankiem. Tylne drzwi samochodu były otwarte, a wózek z Jackiem na podnośniku zjeżdżał na chodnik. Mechanizm chyba się zaciął, bo kierowca walił w urządzenie kluczem francuskim. Michael, kuśtykając, zszedł ze wzgórza. Szybko zdał sobie sprawę, że w długim czarnym płaszczu wygląda podejrzanie, szczególnie że jest jedyną osobą na ulicy. Jednak sanitariusz i kierowca byli zbyt zajęci Jackiem i go nie zauważyli. Kilka metrów dalej rósł klon i Michael się za nim schował.

Tak oto w zimie stoi samotne drzewo. Miał nadzieję, że nie zauważą pary unoszącej się z jego ust.

Kierowca furgonetki nadal walił kluczem w podnośnik, a echo niosło się po cichej i zimnej ulicy. W końcu coś zajęczało i platforma zjechała na ziemię. Sanitariusz popchnął wózek Jacka na chodnik i w stronę wejścia do domu.

W tym samym czasie drzwi się otworzyły i na ulicę wyszła kobieta, wysoka blondynka w luźnej granatowej sukience bez rękawów i ciemnoniebieskim golfie. Michael od razu ją rozpoznał, nawet z daleka: to była jego siostra Sue.

Stał nieruchomo za drzewem, oparty plecami o pień. Próbował oddychać przez nos, żeby nie zdradzić się parującym oddechem. Co Sue robi w Trinity? Przecież mieszka z mężem i dziećmi w Oakland, prawie pięćset kilometrów stąd. Jeśli przyjechała z wizytą, to dlaczego nie przyszła go odwiedzić? Najbardziej zaskakujące było to, że Jack trafił właśnie do niej.

Michael musiał odczekać ponad dziesięć minut, zanim sanitariusz wyszedł z domu. Furgonetka zawróciła i odjechała w stronę kliniki. Michael rozejrzał się uważnie, by zyskać pewność, że nikt nie stoi przed

domem lub nie wygląda przez okno. Wtedy szybko ruszył w drogę powrotną.

Teraz już wiedział, że wszyscy w Trinity go oszukują, zarówno lekarze w klinice, jak i mieszkańcy. Może mają dobre intencje, ale jak może im wierzyć, skoro go okłamują? Był już prawie pewny, że Sue nie jest jego siostrą, jeśli w ogóle ma siostrę. A to oznacza, że wszystkie fotografie z dzieciństwa, które mu pokazała, były fałszywe, a historyjki z czasów szkolnych, które mu opowiadała, zmyślone.

A co najważniejsze, „Gregory Merrick” też pewnie jest zmyślony, a on nie jest mechanikiem okrętowym z San Francisco. Może nawet nie mieszkał w tym mieście. Może jest kimś zupełnie innym, kimś, kto pamięta Fonderlack Trail i to, że było mu smutno. Kimś, kto zna Natashę Kerwin, i to bardzo dobrze.

Kiedy szedł wzdłuż muru kliniki, przypomniało mu się coś innego.

Tak oto w zimie stoi samotne drzewo

I rzec nie może…

Zmusił się do większej koncentracji.

I rzec nie może, jakie miłości…

W pamięci pojawiły się kolejne słowa:

I rzec nie może, jakie miłości przeszły.

Co było dalej, nie mógł już sobie przypomnieć, ale usłyszał bardzo cichy kobiecy głos, jakby ktoś mówił do niego zza zamkniętego okna: „Brawo, Michaelu! Brawo!”.

Rozdział 14

Michael.

Czy to mogło być jego prawdziwe imię – Michael? Czy tylko zapamiętał imię kolegi z klasy? Nie czuł się jak Michael, podobnie jak nie czuł się jak Gregory.

Doszedł do miejsca, w którym miał skręcić do domu Isobel. W tej samej chwili z bramy kliniki wyjechał czarny cadillac escalade. Michael szedł, udając, że go nie widzi. Samochód jechał powoli tuż za nim i po chwili był obok niego. Towarzyszył mu przez kolejne pięćdziesiąt metrów. Potem przyciemnione okno pasażera otworzyło się i Michael zobaczył mężczyznę z białą twarzą, dziwnie białymi włosami, w ciemnych okularach.

– Czy pan dziś nie zabłądził? – zapytał mężczyzna nosowym głosem.

Michael rzucił mu długie spojrzenie, próbując dać do zrozumienia, że nie ma pojęcia, o czym tamten mówi, i że tak w ogóle to nie jego sprawa. Mężczyzna był o wiele młodszy, niż Michaelowi się wydawało. Miał gładką skórę, a jego włosy były białe jak u albinosa, a nie siwe z powodu wieku. Michaela aż kusiło, żeby zapytać go, czy już kiedyś się spotkali. Przypominał mu samobiczującego się mnicha z *Kodu Leonarda da Vinci*.

– Zażywam ruchu – odpowiedział. – Zgodnie z zaleceniami doktora Hamida.

– Lepiej, żeby pan ograniczył spacery do swojej okolicy – powiedział mężczyzna. – Niektóre osoby, które mieszkają przy Summit View, są przeczulone na punkcie prywatności.

– Aha, a więc to strefa zakazana. Przepraszam. Nikt mi o tym nie powiedział.

– To tylko kwestia bezpieczeństwa i poszanowania prywatnej przestrzeni mieszkańców, proszę pana. W Trinity nie ma stref zakazanych.

– O, tu muszę pana poprawić. Przed domem pani Weston, tam gdzie pan przyciskał do szyby swój cholerny nos, jest strefa zakazana. Rozumie pan?

Michael szedł dalej, a cadillac wlókł się za nim. Mężczyzna gapił się na Michaela zza okularów, a jego biała twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu. Po kilkunastu sekundach zamknął okno i bez słowa odjechał.

Michael pomyślał, że niepotrzebnie sprowokował patrol ochrony Trinity. Choć może taka mała prowokacja pomoże mu się dowiedzieć, co jest nie tak z tą społecznością. Jeśli wszystko jest w porządku, to nikt nie będzie pamiętał tych kilku ostrych uwag.

Dlaczego jednak patrol ostrzegł go, żeby trzymał się z daleka od Summit View, skoro nic się tutaj nie dzieje? I co robiła tam jego siostra Sue i Jack?

Kiedy wrócił do domu, zastał Isobel w ciepłej i zaparowanej kuchni. Mieszała w dużym garnku zupę jarzynową.

– Chyba lubisz minestrone? – Uśmiechnęła się i odwróciła głowę, by mógł ją pocałować.

– Jeśli smakuje tak, jak pachnie, to owszem.

– Jak terapia?

– Strata czasu. Catherine nie było i musiałem odsiedzieć godzinę z głupawym koreańskim lekarzem, który na dodatek nazywał mnie Gregory ssi.

– Może to taki koreański zwrot grzecznościowy?

– Dla mnie brzmiało jak obelga.

Przez chwilę obserwował Isobel, jak nakrywa garnek pokrywką i zmniejsza gaz. Zdjęła fartuch, podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Po terapii widziałem coś dziwnego – powiedział Michael.

– Co takiego?

Nie był do końca przekonany, czy dobrze robi, mówiąc jej o tym. Przecież widział ją, jak rozmawiała z Sue. Wyglądały na dobre przyjaciółki, choć Sue temu zaprzeczyła. Jednak po ostrzeżeniu przez ochronę nie miał ochoty na kolejne intrygi. Czuł, że musi się wygadać, a Isobel była jedyną osobą, z którą mógł porozmawiać. Jeśli zatrzyma to dla siebie, nie będzie w stanie ocenić, czy ma urojenia, ani stwierdzić, czy przypadkiem nie wariuje.

– Widziałem Jacka, siedział na wózku inwalidzkim – zaczął i opowiedział Isobel, jak poszedł za furgonetką TSC, jak schował się za drzewem i że widział Sue.

– Jesteś pewny, że to była ona?

– Tak, na pewno. Była dość daleko i widziałem ją tylko przez kilka sekund, ale założę się, że to była Sue.

– Dlaczego do niej nie zadzwonisz? Dała ci przecież swój numer.

– Nawet o tym nie pomyślałem.

Michael sięgnął do kieszeni dżinsów i wyjął portfel. Znalazł kartkę, na której Sue zapisała mu swój numer. Miał kod kierunkowy Oakland, więc jeśli odbierze, będzie to dowód, że się pomylił i że kobieta, którą widział, była tylko bardzo podobna do Sue.

Isobel podała mu telefon, który przyniosła z kuchni. Wystukał numer i czekał. Przez dłuższy czas nikt nie odbierał. Już miał oddać słuchawkę

Isobel, kiedy usłyszał męski głos:

– Halo? Mieszkanie Haywardów.

– O! Cześć! Czy mógłbym rozmawiać z Sue?

– Kto mówi?

– Greg, jej brat. Dzwonię z Trinity. Jesteś pewnie Jimmy?

– Tak. Cześć, Greg! Jak się czujesz?

– Całkiem dobrze. Wciąż mam problemy z pamięcią. Jest Sue?

– Jasne. Zaczekaj sekundę.

Nastąpiła chwila przerwy i Michael usłyszał, jak mężczyzna woła:

– Sue! Dzwoni twój brat. – Potem stukot butów na drewnianych schodach i lekko zasapany głos Sue:

– Greg! Jak się czujesz? Nie stało się nic złego?

– Nie, nie. Mówiłaś, że w przyszłym tygodniu przyjedziesz mnie odwiedzić, a ja zapomniałem, którego dnia.

– Chyba w czwartek. Ale nie wiem, czy to nie będzie dopiero kolejny czwartek, bo Petey został wybrany do drużyny pływackiej i będę musiała zawieźć go na trening.

– Nie ma sprawy. To wszystko przez moją pamięć. Znika i wraca. Tak jak z komórką, gdy się wjeżdża do tunelu.

– Obiecuję, że do ciebie zadzwonię, Greg, i powiem ci, kiedy przyjeżdżam.

– Dzięki, Sue. Pozdrów ode mnie Jimmy’ego i dzieci.

Oddał telefon Isobel, a ona odłożyła go na miejsce.

– I jak? Lepiej teraz się czujesz?

– Chyba tak. – Jednak po dłuższej chwili milczenia zaprzeczył: – Nie, wręcz przeciwnie. Jestem pewny, że widziałem Sue, jak wyszła z tamtego

domu. I jeśli jestem tego pewny, a ona rzeczywiście mieszka w Oakland, to ze mną jest coś nie tak. I nie jest to sprawa utraty pamięci. To coś innego.

Isobel wzięła go za ręce.

– Greg, jeszcze kilka miesięcy w Trinity i będziesz zdrów jak ryba. Obiecuję ci. A wszystko tutaj jest jak najbardziej normalne. Może nawet zbyt normalne i twój mózg nie chce tego zaakceptować. W końcu zaakceptuje, wierz mi. Emilio też z początku był taki jak ty, pełen wątpliwości i podejrzeń.

– Emilio, który już nie żyje?

Isobel przytaknęła.

– Nie wiem. Może powinienem wziąć byka za rogi, pójść na Summit View i zapukać do drzwi?

– Greg, kochanie, to tylko pogorszy sprawę.

– Ale załóżmy, że pukam do drzwi i otwiera je Sue, co wtedy?

– To niemożliwe, przecież rozmawiałeś z nią przez telefon. Dzwoniłeś do Oakland.

Michael stał na środku kuchni z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Jestem bliski obłędu.

Isobel go przytuliła.

– Nie, Greg, nie jesteś. Bardzo dużo przeżyłeś. Masz prawo mieć dni, kiedy rozum płata ci figle.

Michael opuścił ręce i spojrzał na nią.

– A jeśli to nie moja głowa? Może jestem chory na coś innego?

– Na co? Doktor Hamid mówi, że szybko wracasz do zdrowia.

– Nie wiem, Isobel. Nie wierzę w to, co mówią mi inni. Nie ufam nikomu. Co gorsza, nie mam zaufania do samego siebie.

Tak oto.

Isobel pocałowała go najpierw w czubek nosa, potem w usta.

– Chodźmy do łóżka – powiedziała.

W zimie.

– Przecież jest trzynasta dwadzieścia.

Stoi samotne drzewo.

– A jakie to ma znaczenie? Chodź do łóżka.

I rzec nie może.

– Spójrz. Znowu pada śnieg.

Jakie miłości przeszły.

Złapała go za pasek spodni i mocno do siebie przyciągnęła. Jej pełne żądzy i rozbawienia oczy były teraz jak szparki.

– Chodźmy do łóżka – powtórzyła.

□ □ □

Zaprowadziła do za rękę do sypialni. Szybko zrzuciła ubranie, krzyżując ręce, gdy zdejmowała obcisły biały sweter. Sięgnęła pod wystającą łopatkę, by rozpiąć stanik.

Gdy Michael zdejmował sweter i rozpinał koszulę, Isobel wyskoczyła już z dżinsów i majtek, i siedząc na brzegu łóżka, ściągała skarpetki.

Zdjęli kapę i nadzy położyli się na łóżku. Sypialnię wypełniało blade światło odbite od śniegu leżącego w ogródku. Było niesamowite. Jakby kochali się gdzieś za kołem podbiegunowym albo na Księżycu.

Michael objął Isobel i przytulił się do niej.

– Wciąż jesteś taka zimna – powiedział. – Myślę, że powinnaś pójść z tym do lekarza.

– Kocham cię – wyszeptała, a jej szept był niczym grom w jego uchu. Wzięła jego członek w lodowate dłonie i zaczęła masować.

Pocałował jej zimne czoło i przeczesał palcami włosy. Nawet skórę głowy miała zimną. Znowu ją pocałował. Za chwilę jej głowa zniknęła pod kołdrą i poczuł jej lodowaty język na klatce piersiowej i brzuchu. Zimne usta objęły koniec penisa.

Ssała go tak mocno, że zaczął sapać z bólu. Jednocześnie trzymała w dłoniach jego jądra. Jej ręce były tak lodowate, że skurczyła mu się moszna. Potem siłą rozłożyła mu nogi i pieściła palcem jego odbyt.

Michael pomyślał, że to jakieś szaleństwo. Nie powinienem jej na to pozwolić. A może jednak zwariowałem? Może wcale nie jest zimna, tylko coś złego dzieje się z moim systemem nerwowym i tylko ja czuję, że jest zimna? Tylko ja, nikt inny.

Jeśli widzę siostrę, której nie ma, bo jej tam być nie może, to wszystkie inne moje zmysły też mogą szwankować, zmysł dotyku również.

Isobel nadal go ssała i lizała. Członek zaczynał kostnieć Michaelowi z zimna, tak jak poprzedniej nocy, kiedy się kochali. Gdy chciał ją poprosić, żeby przestała, ona wsunęła mu palec w odbyt głęboko aż do knykcia. Poczuł, jakby przebił go sopel lodu, i natychmiast osiągnął orgazm.

Isobel jeszcze przez moment ssała jego członek, choć Michael niczego już nie czuł, a potem wysunęła się spod kołdry z triumfującym uśmiechem.

– Chyba mi nie powiesz, że nie sprawiło ci to przyjemności? – powiedziała.

Pocałował ją.

– To było coś innego. Jakby mnie zgwałcił lód na patyku.

– Taki był plan. A jak ty mi się odwdzięczysz?

□ □ □

Kochali się przez kolejną godzinę, aż Michael zaczął trząść się z zimna.

Isobel dotknęła palcami jego ust i powiedziała:

– Twoje usta są sine. Musisz się ubrać i ogrzać. Przyniosę ci talerz minestrone.

– To dobry pomysł. – Michael nie był tak zmarznięty od czasu… Kiedyś był tak zmarznięty jak dziś, ale nie pamiętał, gdzie, kiedy i dlaczego. Wydawało mu się, że słyszy głosy młodych chłopców wołających do siebie nad zamarzniętym jeziorem. Wydawało mu się też, że słyszy gwizdek i krzyczącego mężczyznę. W końcu wszystko, głosy, gwizdek i zamarznięte jezioro, zniknęły, a on leżał na skotłowanej pościeli. Isobel wstała i zaczęła zbierać swoje ubranie.

Przez kilka chwil stała naga w mlecznym świetle wpadającym przez okno sypialni. Michael nie mógł oprzeć się myśli, jak piękną ma figurę i że pewnie zakochałby się w niej, gdyby sprawy miały się inaczej. Gdyby nie była taka zimna (albo jemu nie wydawało się, że taka jest) i gdyby nie czuł, że Klinika Trinity-Shasta i wszyscy mieszkańcy Trinity są po złej stronie lustra Alicji z Krainy Czarów, a on razem z nimi.

Został w łóżku, a Isobel poszła do kuchni podgrzać zupę. W końcu wstał i spojrzał przez okno na padający śnieg.

Zobaczył zaskoczony, że w ogródku stoi Jemima ze swoją koleżanką w czerwonej budrysówce. Jemima miała na sobie tę samą różową wiatrówkę, w której już ją kiedyś widział. Stały obok siebie, nieruchomo, a śnieg oblepiał ich włosy i ramiona. Michael nie mógł się zorientować, czy patrzą na niego, czy nie, ale wyraźnie nie przeszkadzało im to, że jest nagi.

Poszedł do kuchni. Isobel odwróciła się i zapytała zdziwiona:

– Masz zamiar tak chodzić przez cały dzień? Mnie to nie przeszkadza!

– Wyjrzyj przez okno! – powiedział.

Isobel odwróciła się do okna:

– Pada śnieg. I co z tego?

– Nie widzisz ich? Tam stoją dwie małe dziewczynki.

Isobel odłożyła łyżkę wazową i podeszła do zlewu.

– Nie, nikogo tam nie ma.

Michael spojrzał w okno. Miała rację. Ogródek był pusty. Żadnych śladów. Świeży śnieg przykrył też ślady sójki.

Michael pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Przysięgam na Boga, widziałem je. Pewnie stały tam, gdy byliśmy w łóżku. Musiały uciec.

– Greg, furtka jest zamknięta na klucz. Żeby dostać się do ogródka, trzeba najpierw przejść przez płot. Znasz te dziewczynki? Widziałeś je wcześniej?

– Spotkałem je w dniu, kiedy Catherine pierwszy raz mnie do ciebie przywiozła. Jedna z nich nazywa się Jemima, a imienia drugiej nie znam. Jemima ma paskudną, różową bliznę na czole, w kształcie błyskawicy.

– Czy przypadkiem nie jest siostrą Harry’ego Pottera?

– Isobel, bądź poważna. Ja je widziałem. Stały koło karmnika dla ptaków.

Isobel pocałowała go, wkładając mu rękę między nogi.

– Wierzę ci. A teraz włóż coś, bo za chwilę znowu zaciągnę cię do łóżka.

Michael poszedł do sypialni i zaczął się ubierać. Cały czas zerkał w okno, ale dziewczynek nie było.

To coś ze mną. Jeśli ja je widzę, a Isobel nie, to ze mną musi być coś nie tak. Kiedy Jack był tutaj, widziałem Billa i Margaret. Widziałem też Sue. Widzę ludzi, których tak naprawdę nie ma. Mam przywidzenia. Albo dzieje się ze mną coś bardzo złego i nikt nie ma serca mi o tym powiedzieć.

Popatrzył na zegarek. Była czternasta trzydzieści trzy, czyli już dawno po czasie na dawkę winpocetyny, którą miał brać w południe. Poszedł do swojego pokoju. Prawie w nim nie bywał od czasu, gdy zaczął sypiać z Isobel. Wyjął z szuflady biurka biało-niebieskie pudełko i wycisnął z folii cztery tabletki.

Poszedł do łazienki, nalał wody do kubka i już miał połknąć lekarstwo, kiedy zobaczył odbicie swojej twarzy w lustrze.

– Michael – powiedział. Jego twarz spojrzała na niego, ale nie zdradziła najmniejszym drgnieniem, że się rozpoznał. – Gregory – i potem znowu: – Michael.

Pożonglował tabletkami. Już miał połknąć pierwszą, ale pomyślał: Nie, jeśli nikt w Trinity nie ufa mi na tyle, by powiedzieć mi prawdę, to dlaczego ja mam wierzyć, że dają mi właściwe lekarstwa? Może te tabletki, zamiast pomóc odzyskać mi pamięć, mają sprawić, abym o wszystkim zapomniał?

Po jednej zaczął wrzucać je do umywalki, po czym odkręcił wodę.

– Zobaczymy, co się teraz stanie – rzekł do swojego odbicia. – Jeśli pamięć mi się nie poprawi… Już i tak nie może być gorzej niż teraz. A jeśli się poprawi…

Nie chciał się do tego przyznać, ale nie miał pojęcia, co się stanie, kiedy zacznie odzyskiwać pamięć. Odkryje, że Catherine celowo utrzymywała go w stanie amnezji albo że jego pamięć powraca niezależnie od tego, czy przyjmuje leki, czy nie.

Jednego jednak był pewny: wyjedzie z Trinity i zrobi to dziś wieczorem. Opuści to miejsce raz na zawsze. Niezależnie od tego, czy pamięta, kim jest, woli zmierzyć się ze światem zewnętrznym niż spędzić kolejny dzień na zastanawianiu się, czy stracił rozum.

□ □ □

Siedzieli w kuchni i jedli minestrone. Zupa była smaczna. Seler, marchewka, pomidory, fasolka, a wszystko wymieszane z makaronem. Isobel, choć tak zimna w łóżku, gotowała wspaniale.

– Co masz zamiar robić dziś po południu? – zapytała.

– Pójdę na obowiązkowy spacer, a potem nie wiem. Idziesz na brydża do Bethany Thomson, prawda? Może walnę się na kanapę i obejrzę jedną z tych telenowel, które tak lubisz. *Moda na nudę*, chyba tak to się nazywa.

– *Moda na sukces*, kochanie – sprostowała Isobel.

□ □ □

Po lunchu Michael włożył płaszcz i owinął szyję długim niebieskim szalikiem. Padał tak gęsty śnieg, że już chciał zrezygnować ze spaceru i wyjazdu z Trinity. Pomyślał, że może lepiej wrócić do ciepłego i wygodnego mieszkania.

Wiedział jednak, że musi opuścić to miejsce dziś wieczorem. Jutro pewnie będzie sypał jeszcze większy śnieg i miał przeczucie, że może być za późno. Zaczął iść środkiem drogi w stronę domu starszej pani Kroker, który stał u stóp wzgórza, obok ośrodka kultury.

Po przeciwnej stronie wzgórza, w odległości około pół kilometra, spostrzegł, prawie niewidoczną w padającym śniegu, koleżankę Jemimy w charakterystycznej czerwonej budrysówce i różową plamę wiatrówki Jemimy. Mógł do nich zawołać, ale nie chciał, żeby śnieg wpadł mu do ust. Zresztą miał do załatwienia coś dużo ważniejszego niż dowiadywanie, jak weszły do ogródka Isobel.

Teraz musi zorganizować swoją ucieczkę.

Rozdział 15

Dom pani Kroker, pomalowany na przedziwny rdzawoczerwony kolor, stał po przekątnej w stosunku do ośrodka kultury. Zasłony w oknach były zasunięte, tak żeby nikt z zewnątrz nie mógł zajrzeć do środka, a nikt ze środka nie dowiedział się, co dzieje się na dworze. Na podjeździe stała stara złotawobrązowa honda sedan.

Michael pokonał kilka stopni i zapukał do drzwi zmatowiałą mosiężną kołatką w kształcie mordy warczącego wilka. Przypomniało mu się, że ludzie, których drzwi wejściowe skierowane były na wschód, wieszali kołatki w kształcie wilczych łbów, aby odstraszyć przychodzące zawsze ze wschodu złe duchy.

Przez ponad pół minuty nic się nie działo, więc zastukał jeszcze raz.

Usłyszał, jak pani Kroker krzyczy:

– Lloyd! Jesteś tam? Ktoś wali w te cholerne drzwi!

Po krótkiej przerwie Lloyd odpowiedział:

– Jestem tutaj, pani K.! Już otwieram!

Drzwi nagle się otworzyły i pojawił się w nich Lloyd w czerwonej bandanie i czerwonej koszulce piłkarskiej z napisem *Bakersfield Falcons*. Kiedy Michael rozmawiał z nim na spotkaniu u Isobel, Llyod siedział, więc dopiero dziś Michael zdał sobie sprawę, jak jest wysoki i dobrze zbudowany. Musiał mieć przynajmniej z metr dziewięćdziesiąt wzrostu

i ważyć ze sto pięćdziesiąt kilogramów. Był całkiem przystojnym mężczyzną z niebieskimi oczami, ale jego nos wyglądał, jakby nieraz był złamany. Nad lewą brwią widniała sinoczerwona blizna, która wskazywała, że całkiem niedawno rozwalił sobie głowę.

– Cześć, Greg! – rzucił. – Co tu robisz w taką pogodę?

– Nudziło mi się i pomyślałem, że cię odwiedzę – odrzekł Michael.

– Lloyd, kto to?! – wrzaskliwym głosem odezwała się z salonu pani Kroker.

– To tylko Greg! – odkrzyknął Lloyd przez ramię. – Pamięta pani Grega? Spotkaliśmy go u Isobel.

– Greg? Nie pamiętam żadnego Grega! Czego chce?

– Tylko pogadać, pani K. Proszę się nie denerwować. Pójdziemy do kuchni.

– Ani waż się mi go tutaj przyprowadzać.

– Nie zrobię tego, obiecuję. – Lloyd puścił do Michaela oko i powiedział, zakrywając usta ręką: – Wciąż w lokówkach i nocnej koszuli, a tego widoku nie zafundowałbym nikomu.

Lloyd zaprosił Michaela do domu i zamknął drzwi. Zaprowadził go do kuchni, która urządzona była w rustykalnym stylu, z drewnianymi szafkami i blatami oraz tradycyjnymi drewnianymi krzesłami.

– Kawy? – zapytał. – A co powiesz na browar?

– Dlaczego nie? Bardzo chętnie.

Lloyd wyjął z lodówki dwie butelki piwa Coors. Usiedli przy kuchennym stole i się stuknęli.

– Chcesz być piękny i młody, pij piwo dla ochłody!

– Myślałem, że mówi się „dla pogody” – rzucił Michael.

– Pogoda i tak jest tutaj wiecznie taka sama.

– Od razu powiem, o co mi chodzi. Potrzebuję twojej pomocy. Nie chcę, żebyś wpakował się w jakieś kłopoty, ale jest coś, co muszę zrobić, a sam nie dam rady. Potrzebuję kogoś silnego.

– Dzięki za komplement. – Lloyd zaprezentował lewy biceps, tak że pod skórą zarysowały się żyły. – Jakie kłopoty masz na myśli?

– Opuszczam Trinity dziś wieczorem. Wezmę samochód Isobel. Znikam stąd i nigdy tu nie wrócę.

– Coś się stało? Pokłóciliście się z Isobel, czy co? Myślałem, że pod jej opieką stanąłeś na nogi. Popatrz na mnie. Ja i starsza pani Kroker. Raczej nie Laska Roku! Może kiedyś była, ale kiedy?

– Sam nie wiem. Chyba nie powinienem cię w to wszystko wciągać, ale w tym miejscu dzieje się coś złego. Nie mam pojęcia co, ale na pewno bardzo dziwne rzeczy. Może to ze mną coś jest nie tak i mam przywidzenia. Muszę to jednak potwierdzić, a jedynym sposobem, by to zrobić, jest ucieczka stąd i spojrzenie na wszystko z dystansu.

Lloyd upił łyk piwa i otarł usta ręką.

– Do czego ci jestem potrzebny? Wsiadaj do samochodu Isobel i jedź na autostradę!

– Problem w tym, że chcę kogoś ze sobą zabrać. Tak naprawdę inaczej stąd nie wyjadę. Jest w klinice, w tej chwili leży na oddziale intensywnej terapii. Chcę ją stamtąd zabrać, ale nie mam siły jej przenieść.

Lloyd z poważną twarzą opadł na oparcie krzesła.

– To duża sprawa, Greg. Co się stanie, jeśli nas złapią? Pomyślą, że porywamy pacjenta. Za coś takiego mogą mnie stąd wyrzucić, i co wtedy zrobię?

– Nie wiem, Lloyd. Wiem, że proszę o wiele. Może powinienem dać sobie z tym spokój.

– Kim ona jest, ta pacjentka?

– Dziewczyna, którą kiedyś znałem. Natasha Kerwin. Przynajmniej wydaje mi się, że ją znałem. Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie i kiedy, jestem jednak pewny, że byliśmy sobie bliscy. Muszę ją stąd zabrać i wtedy dowiem się, kim ona jest.

– Przepraszam, ale muszę ci powiedzieć, że to wszystko jest bez sensu. Przecież możesz uprowadzić zupełnie obcą kobietę. A jeśli nawet nie jest obca, to, jak mówisz, leży na oddziale intensywnej opieki. Co się stanie, jeśli zabierzesz ją z kliniki, a ona wykituje?

– Myślę, że umrze tak czy inaczej.

Opowiedział Lloydowi, jak razem z Jackiem wkradli się do kliniki, do pokoju Natashy, i jak doktor Hamid mówił, że „mogą sobie dać z nią spokój”.

– Sposób, w jaki to powiedział, sugerował, że nie mogą jej wykorzystać i że zamierzają odłączyć ją od aparatury podtrzymującej życie.

Lloyd milczał i patrzył na Michaela, od czasu do czasu upijając łyk piwa. Jego twarz była pozbawiona wyrazu.

– Pójdę już. – Michael odsunął krzesło i wstał. – Nie powinienem był cię o to prosić.

– Co? Chcesz mi powiedzieć, że jestem trzęsidupą? – prychnął Lloyd.

– Nie, oczywiście, że nie. Z mojej strony to nie było w porządku, ale nie miałem kogo poprosić. Muszę wymyślić sposób, jak ją stamtąd zabrać. Może na wózku albo na noszach.

– Pomogę ci – powiedział Lloyd.

– Tak? Jesteś pewny?

– Na sto procent. W moim życiu i tak nic się nie dzieje oprócz wysłuchiwania przez całe dnie pani Kroker, która opowiada, jak to w dawnych czasach bywało. Jak to olśniewała facetów i tańczyła do białego

rana. „Och, ta noc w Peacock Court! Tańczyłam, aż mi nogi w dupę wlazły!”

Parodia pani Korker była tak trafna, że Michael nie mógł powstrzymać śmiechu.

– A jeśli nas złapią i jak powiedziałeś, wyrzucą cię stąd?

– Nie wiem, Greg. Myślisz, że by to zrobili? Kto mógłby mnie zastąpić? A poza tym, jeśli mnie wyrzucą, może to będzie okazja, żebym zrobił to samo co ty i wrócił do rzeczywistości.

– Lloyd! – dobiegł z salonu głos pani Kroker. – Co tam robisz? Czy nie czas na mój temazepam?

– Zaczekaj chwilę, Greg. – Lloyd podszedł do drzwi salonu. – Rozmawiamy z Gregiem o wynikach meczów, to wszystko. A temazepam bierze pani dopiero o siódmej. Zaraz przyniosę herbatę.

– Nie zapomnij o herbatnikach imbirowych.

– A czy kiedyś zapomniałem?

– Nie, ale dziś możesz.

Lloyd wrócił do kuchni.

– O Jezu, gdyby można ją było odłączyć! Przysięgam na Boga, że pierwszy wyjąłbym wtyczkę z kontaktu.

– Ale mi pomożesz?

– Jasne. O której chciałbyś to zrobić? Pani K. bierze temazepam o siódmej i zwykle dwadzieścia minut później już śpi.

– Isobel nie zasypia wcześniej niż o wpół do dziesiątej. Podjadę po ciebie o jedenastej. O tej porze w klinice powinno już być pusto.

Lloyd wyciągnął rękę, którą Michael uścisnął.

– Do zobaczenia o jedenastej.

Kiedy Michael wychodził, w drzwiach salonu pojawiła się pani Kroker, w podniszczonym różowym szlafroku, z piersiami dyndającymi jak dwa płaskie chlebki pita. Całą głowę miała w wałkach.

– Kto to jest?! – wrzasnęła. Wyglądała jak garbaty dzwonnik z Notre Dame, z głową przechyloną na jedną stronę. – Czy już nie czas na mój temazepam?

□ □ □

Na kolację zjedli sałatkę z zimnym pieczonym kurczakiem. Michael często dolewał Isobel wina, tak że o dwudziestej trzydzieści wypiła już prawie całą butelkę.

– Na zdrowie! – powiedziała, rzucając się na sofę w salonie. Uniosła kieliszek i posłała mu całusa.

– Wiesz co, ja posprzątam po kolacji, a ty zdejmij ubranie i wskakuj do łóżka! – zaproponował.

– Dlaczego nie? Ale przecież naczynia mogą zaczekać do jutra.

– Nie, przecież znasz mnie i moją nerwicę natręctw. Nie mogę się z tobą kochać, jeśli wiem, że w zlewie leży stos brudnych naczyń.

– Bardzo dziwny z ciebie facet, Greg. Bardzo, bardzo seksowny, ale bardzo, bardzo dziwny. Gdy o tobie myślę, dostaję gęsiej skórki.

– Możesz mi nie wierzyć, ale czuję dokładnie tak samo. Wciąż uważam, że powinnaś pójść do lekarza z tym swoim zimnem.

Isobel wstała, lekko się zataczając, i podeszła do niego.

– Najpierw chciałabym się zobaczyć z doktorem Gregiem. Jestem pewna, że doktor Greg mnie rozgrzeje.

Pocałował ją w lodowate czoło.

– Szybko posprzątam i zaraz do ciebie przyjdę.

Isobel pocałowała go w usta.

– Jeśli będziesz bardzo grzeczny, to pozwolę ci użyć twojego termometru.

Podreptała do łazienki. Michael odczekał chwilę, aż usłyszał, że zamyka drzwi, i wrócił do kuchni. Wolno sprzątał ze stołu i spłukiwał talerze, pogwizdując fałszywie jakąś melodię. Starał się zachować spokój, ale był tak spięty, że bolała go nawet szczęka. W takim stanie mógł łatwo zapomnieć o ratowaniu Natashy. Teraz musi tylko skończyć zmywać naczynia, rozebrać się i położyć się do łóżka, w którym będzie czekała na niego Isobel z szeroko rozłożonymi nogami, lodowata, ale serdeczna i miła.

W czerni kuchennego okna zobaczył swoje odbicie. Wyglądał jak duch, który sprząta w nocy w upiornej kuchni. Zastanowiło go, który z nich jest prawdziwy: obaj czy żaden? Kiedy odkładał noże do szuflady, zauważył nożyczki. Pomyślał, że być może będzie ich potrzebował, więc schował je do tylnej kieszeni dżinsów.

Wytarł blaty i powiesił ściereczki. Sprawdził, czy wszystko odłożył na miejsce, i zgasił światło. Poszedł do sypialni. Isobel już spała, a jej ubranie leżało rozrzucone na dywanie.

Nachylił się na łóżkiem i szepnął:

– Isobel!

Nawet nie mruknęła.

Patrzył na nią przez chwilę. Trudno mu było pogodzić się z myślą, że już nigdy jej nie zobaczy. Choć lodowata w dotyku, była niezwykłą kochanką i co najważniejsze, została jego przyjaciółką, a tego będzie mu najbardziej brakować. Zaakceptowała go takim, jakim jest, z całą jego amnezją, i dała mu odczuć, że docenia jego towarzystwo.

Poszedł do swojego pokoju i wyjął z szafy ciepły czarny golf. Resztę ubrań, które dostał w klinice, będzie musiał zostawić. Włożył kurtkę i buty. Potem zabrał kluczyki do jeepa Isobel. Teoretycznie była to kradzież, ale Michael zamierzał odjechać kilka kilometrów od Trinity, zostawić samochód na parkingu jakiegoś supermarketu i zadzwonić do Isobel.

Wyszedł, cicho zamykając drzwi. Otworzył jeepa i usiadł za kierownicą. Skóra była tak zimna jak Isobel. Nawet pachniała zimnem.

Nie od razu zapalił silnik. Najpierw zwolnił ręczny hamulec. Na jałowym biegu jeep powoli wytoczył się z podjazdu na drogę. Wtedy dopiero przekręcił kluczyk, skręcił kierownicą i ruszył w stronę domu pani Kroker. Na wszelki wypadek nie włączył świateł. Bał się, że gdzieś w okolicy może krążyć patrol ochrony.

Zatrzymał się przy ośrodku kultury i trzy razy mrugnął światłami. Teraz nie pozostało mu nic, tylko czekać z nadzieją, że Lloyd nie zmienił zdania.

Minęło pięć minut, a Lloyda nie było. Michael otworzył okno i nasłuchiwał. Panowała cisza. W dwóch czy trzech domach paliło się światło, ale Michael nie słyszał żadnych dźwięków. Nic. Ani telewizji, ani muzyki, ani odgłosów rozmowy. Na niebie nie było gwiazd. W oddali rysowały się szczyty góry Shasta.

Już zaczynał obmyślać plan awaryjny. Będzie musiał sam uratować Natashę, choć nie miał pewności, czy będzie w stanie tego dokonać. Może Lloyd miał rację? Co zrobi, kiedy zabierze ją z intensywnej opieki, a ona umrze?

Zapalił silnik i już miał zwolnić hamulec, kiedy zobaczył, że drzwi domu pani Kroker się otworzyły i na ulicę wyszedł Lloyd w czarnej puchówce i kapturze na głowie. Pomachał do Michaela i przebiegł przez jezdnię.

– Przepraszam, że czekałeś. – Dysząc, wpakował się na siedzenie obok. – Ta stara wrona się obudziła i chciała wody. Potem znowu urwał jej się film. Gdy weźmie temazepam, śpi, jakby przeniosła się na łono Abrahama.

– Wciąż jesteś pewny, że chcesz to zrobić? – zapytał Michael.

Lloyd klasnął.

– Nie mogę się doczekać! Od miesięcy nie byłem wieczorem poza domem! Z wyjątkiem tej makabrycznej imprezy country dwa tygodnie temu. Bal żywych trupów!

Podjechali na wzgórze koło kliniki. Kiedy dojeżdżali do bramy, Lloyd powiedział:

– Zatrzymaj się tutaj. Nie chcę, żeby Henry nas zobaczył.

– Henry?

– Ochroniarz Henry.

– O cholera! Zupełnie o nim zapomniałem. Zastanawiałem się, co powiemy, jeśli złapią nas w środku, ale o nim zapomniałem – powiedział Michael.

Zatrzymał jeepa około pięćdziesięciu metrów od bramy, wjeżdżając dwoma kołami w głęboki śnieg.

– Nie martw się tym, co będzie w środku. Po prostu musimy tam wejść pewnym krokiem, jakbyśmy byli właścicielami tego miejsca. O tej porze nie powinno tam być zbyt dużo osób. Czas kolacji już minął, a ekipa sprzątająca jeszcze nie przyszła.

Michael popatrzył zdziwiony na Lloyda i już miał zapytać, skąd wie tak dużo o organizacji pracy w klinice, ale Lloyd powiedział:

– Kiedyś wykonywałem tu różne drobne prace. Zanim wysłali mnie do pani Kroker. Zgłosiłem się na ochotnika. Nie bardzo lubię czytać, z wyjątkiem stron sportowych, i nie jestem w stanie oglądać tych cholernych telenowel. Nudziłem się jak mops.

– Co zrobimy, jeśli ten strażnik przy bramie, no, ten Henry, zatrzyma nas i nie wpuści?

– Nie zrobi tego. Przychodziłem do niego wieczorami i graliśmy w karty, opowiadając sobie sprośne kawały. Powiem mu, że przyszedłem odebrać lekarstwa dla pani Kroker. Zajmę go rozmową, a ty w tym czasie wślizgniesz się do środka i spotkamy się na schodach.

Nie dał Michaelowi nawet chwili na zastanowienie, tylko pewnym krokiem pomaszerował w stronę budki strażnika. Michael schował się za jedną z kolumn bramy.

Kiedy strażnik spostrzegł, że Lloyd się zbliża, ten podniósł rękę i zasalutował. Henry odłożył książkę, którą czytał, i otworzył budkę, żeby wpuścić Lloyda do środka. Michael zdążył usłyszeć pojedyncze słowa i drzwi budki się zamknęły.

Widział, jak rozmawiają i jak Lloyd obejmuje ramieniem strażnika, jakby opowiadał mu wyjątkowo pikantne plotki albo pieprzne kawały. Ustawił Henry’ego tak, że był odwrócony plecami do bramy.

Michael natychmiast dał nura w bramę i pobiegł schylony do głównego wejścia. Szybko wszedł po schodach i schował się za krzakiem. Ukrył się w tym samym miejscu, z którego obserwował, jak przewożono Jacka. Serce mu waliło i był przekonany, że każdy zobaczy obłoczek pary wydobywający się z jego ust.

Czekając, aż Lloyd skończy gawędzić ze strażnikiem, rzucił okiem na hol kliniki. W recepcji siedziała tylko recepcjonistka, poza tym było pusto. Chyba jednak klinika nie dba o bezpieczeństwo i może pilnuje jej tylko dwóch albinosów w ciemnych okularach, którzy bardziej interesują się mieszkańcami i ich zachowaniem niż łapaniem intruzów z zewnątrz.

Nie mógł sobie darować, że zapomniał o strażniku przy bramie, szczególnie że będą musieli go minąć, wychodząc z Natashą z kliniki. Bez

wątpienia Henry podniesie alarm. Być może jest uzbrojony, a wtedy nie będą mieli szans.

Kiedy tak czekał schowany za krzewem, przestępując z nogi na nogę i rozcierając zmarznięte ręce, zaczął obmyślać drogę ucieczki, tak aby Henry ich nie zatrzymał i Lloyd nie miał kłopotów. Już prawie opracował plan, kiedy usłyszał, że Lloyd wychodzi z budki.

– Do zobaczenia, Henry! – krzyknął.

– Do zobaczenia, Lloyd! Supercipka! To było dobre! – odkrzyknął Henry.

Lloyd wszedł do kliniki, a Henry zatrzasnął drzwi budki.

– Spójrz, nikogo tu nie ma. A ja obmyśliłem sposób, jak się stąd wydostaniemy, zanim spuszczą psy gończe – powiedział Michael, wskazując głową hol.

– Jakie psy?

– To taka metafora.

– Meta… co?

– Nieważne. Wytłumaczę ci, gdy wejdziemy do środka.

Weszli do holu. Panowała cisza. Nie słychać było żadnej froterki ani telewizora.

– Idziemy – szepnął Michael. Drżał podniecony tym, że za chwilę uratuje Natashę Kerwin. Po raz pierwszy od chwili, gdy obudził się ze śpiączki, wstąpiła w niego odwaga. Nie wiedział, jak się nazywa ani skąd pochodzi, ale poczuł taką pewność siebie, jakby przypomniał sobie, jakim był człowiekiem. Nieustępliwy, może czasami w gorącej wodzie kąpany, ale zawsze zdeterminowany i gotowy podjąć ryzyko.

Doszli do końca korytarza, do pokoju Natashy. Michael zerknął przez okienko. Była tam i spała, wciąż podłączona do monitora. Nie miała już

jednak kroplówek, choć na ramie łóżka wisiał worek do połowy wypełniony bursztynowym moczem.

– Gotowy? – szepnął Michael. – Jeśli mamy to zrobić, muszę się upewnić.

Lloyd się przeżegnał.

– Jesteś katolikiem? – zapytał Michael.

Lloyd wzruszył ramionami.

– Nawet nie pytaj. Nie pamiętam. Może jestem, więc to zrobiłem.

Rozdział 16

Michael powoli otworzył drzwi. Zanim weszli, odczekali kilka sekund, nasłuchując. Wokół panowała cisza, słychać było tylko delikatne pikanie monitora Natashy. Żadnych kroków na wyłożonych wykładziną korytarzach.

– Ruszamy – powiedział Michael. Weszli do pokoju, zamknęli za sobą drzwi i zbliżyli się do łóżka. Natasha leżała na plecach, spała. W dziurkach jej nosa tkwiły dwie rurki doprowadzające tlen. Była śmiertelnie blada, a kiedy Michael dotknął jej ramienia, było tak zimne, jakby już umarła. Jednak oddychała, a monitor wskazywał, że serce bije równo, a ciśnienie wynosiło tylko dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt. Niskie, ale to nie zagrażało życiu, choć Michael nie wiedział, skąd to wie.

Zerwał z klatki piersiowej Natashy przyssawkę łączącą ją z monitorem. Potem delikatnie wyjął rurki z nosa.

– A co z tym moczem? – zapytał Lloyd.

Michael wyciągnął z tylnej kieszeni spodni nożyczki.

– Dobra robota! – chwalił Lloyd. – A już myślałem, że będziemy musieli zabrać to ze sobą.

– Nie ma mowy. Miałem coś takiego, kiedy byłem tutaj. Uwierz mi, nie chciałbyś, żeby ktoś ci to wyszarpnął, nawet gdy głęboko śpisz. Szczególnie wtedy.

Michael podniósł kołdrę, odsłaniając bladozieloną koszulę nocną Natashy, i odciął cewnik.

– Dobra, a teraz pomóż mi ją posadzić. W szafie powinien być jej szlafrok – powiedział Michael.

Miał nadzieję, że może w szafie będą też kapcie, ale oprócz szlafroka i sukienki w foliowej torbie z pralni wisiało tam tylko kilka pustych wieszaków. Na szczęście Natasha miała na nogach białe podkolanówki uciskowe.

Była bezwładna i giętka jak klown. Michael i Lloyd włożyli jej ręce w rękawy zielonego szlafroka i zawiązali pasek.

– Idziemy! – rzucił Michael. Usiedli po obu jej stronach i każdy zarzucił sobie jej rękę na szyję. Potem ją podnieśli. Głowa Natashy zwisała bezwładnie, a stopy ciągnęły się po podłodze.

Boże, mam nadzieję, że postępuję słusznie, pomyślał Michael. Może powinniśmy zapakować ją z powrotem do łóżka i uciec? A jeśli ją zabiłem, próbując ją stąd zabrać?

Lloyd otworzył drzwi i wyciągnęli Natashę na korytarz. Nie była ciężka, ale tak lała się przez ręce, że trudno było utrzymać ją w pionie.

– Jaki masz teraz plan, Greg? – zapytał Lloyd. – Jak ją stąd wyniesiemy, tak żeby Henry na nas nie doniósł?

– Wyjdziemy głównymi drzwiami. Potem pożyczę od ciebie kurtkę, założę kaptur i przebiegnę obok Henry’ego, machając mu na pożegnanie, tak żeby myślał, że już wyszedłeś.

– A potem co?

– Potem wskoczę do jeepa i z piskiem opon przejadę przez bramę. Posadzimy Natashę na tylnym siedzeniu i wyjedziemy, oczywiście też z piskiem opon, zanim ktokolwiek zdąży nas zatrzymać. Kilkadziesiąt

metrów dalej wysadzę cię, a sam popędzę w kierunku drogi dziewięćdziesiąt siedem.

Lloyd pokiwał głową.

– Brzmi dobrze. Nawet bardzo dobrze, jeśli Henry da się nabrać.

Dotarli do holu kliniki. Na konsoli centrali telefonicznej w recepcji paliły się dwa czerwone światełka, ale w pobliżu nikogo nie było. Lloyd przytrzymał drzwi i wynieśli Natashę na schody. Od razu uderzyło ich przejmujące ostre powietrze, ale ona i tak była zimna jak lód, więc pewnie nie poczuła różnicy. Michael trzymał dziewczynę w ramionach, kiedy Lloyd z trudem ściągał kurtkę.

Natasha miała głowę odchyloną do tyłu i lekko otwarte usta. Choć nie otworzyła oczu, Michael czuł, że jest świadoma, iż on ją niesie. I że jest bezpieczna. Teraz był więcej niż pewny, że ją zna. Czuł nawet, że ją kocha.

Lloyd rzucił swoją puchówkę na schody i wziął od Michaela Natashę. Michael szybko zdjął kurtkę i narzucił jej na ramiona. Potem włożył kurtkę Lloyda i naciągnął kaptur.

– Postaram się wrócić jak najszybciej. Gdy tylko podjadę, wsadzamy ją na tylne siedzenie i zwiewamy. Ty też wskocz do tyłu. Położysz się na podłodze, żeby Henry cię nie zauważył.

– Kapuję! – powiedział Lloyd. Starał się być poważny, jak bohater filmu akcji, ale Michael widział, że dobrze się bawi. To przecież bardziej ekscytujące niż podawanie pani Kroker temazepamu czy krojenie dla niej klopsa.

Michael zszedł energicznym krokiem ze schodów i zaczął biec w kierunku bramy. Kiedy zbliżał się do budki strażnika, zauważył, że Henry podniósł głowę znad książki i się odwrócił. Przyspieszył z pochyloną głową, żeby Strażnik nie mógł zobaczyć twarzy. Kiedy mijał budkę, podniósł lewą rękę i zasalutował.

Henry otworzył drzwi i krzyknął:

– Lloyd! Ej! Lloyd!

Michael zatrzymał się i odwrócił.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że Redskins wygrali dla nas czterdzieści pięć baksów.

– Super! – rzucił Michael, naśladując szorstki głos Lloyda.

– Mogę ci je teraz dać, jeśli chcesz!

– Nie ma sprawy. Przyjdę po nie jutro!

– Mam je przy sobie!

– Muszę lecieć, Henry! Stara pani K. czeka na swoje lekarstwa!

– Mam je w ręku!

– Do jutra! – Michael jeszcze raz zasalutował i pobiegł do bramy.

Potem najszybciej jak mógł pognał do jeepa. Dwa razy o mało się nie przewrócił na śliskiej drodze. Zdjął puchówkę Lloyda i rzucił na tylne siedzenie. Przekręcił kluczyk i zapalił silnik. Ruszył szybko, zostawiając na śniegu ślady w kształcie litery S. Kiedy skręcał w bramę kliniki, zobaczył, że Henry dopiero wrócił do swojej budki i zamyka drzwi. Michael w szaleńczym tempie podjechał pod wejście i zaparkował, obracając jeepa o sto osiemdziesiąt stopni, żeby zniknąć z pola widzenia Henry’ego. Strażnik, odwrócony plecami, trzymał w ręce telefon. Michael uznał, że skoro dzwoni po pomoc, to znaczy, że nie ma broni.

Wyskoczył z samochodu i pobiegł pomóc Lloydowi, który już zaczął znosić Natashę ze schodów. Podnieśli ją ostrożnie i położyli na tylnym siedzeniu. Potem Lloyd nieudolnie wgramolił się do auta, wciskając się między dwa przednie fotele. Michael zatrzasnął drzwi i szybko wskoczył za kierownicę. Wcisnął gaz do dechy i z piskiem opon wyjechali na drogę.

Michael dojechał do zakrętu z Summit View i zatrzymał się gwałtownie, żeby Lloyd mógł wysiąść.

– Dzięki, Lloyd! – Odwrócił się i uścisnął rękę Lloyda. – Bez ciebie bym tego nie zrobił.

Lloyd potrząsnął jego dłonią, otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

– Zmykaj stąd, Greg, ale daj mi znać, jak sobie poradziliście, ty i ta twoja panna z tyłu. Jeśli dacie sobie radę poza Trinity, dołączę do was.

Michael uniósł kciuk. Zawrócił i pojechał w kierunku bramy kliniki i drogowskazu kierującego na drogę numer dziewięćdziesiąt siedem i Weed oraz na międzymiastową piątkę. Kiedy mijał klinikę, zauważył na parkingu ludzi biegających tam i z powrotem. Przyspieszył i wkrótce mknął w ciemności. Po dwóch stronach drogi towarzyszył mu niekończący się szpaler ośnieżonych drzew, niczym upiorna gwardia honorowa.

Po kilku minutach odwrócił głowę, by sprawdzić, co się dzieje z Natashą. Leżała na boku, z twarzą zwróconą w jego stronę. Z tego co widział, wciąż oddychała. Kiedy tylko dojedzie do dziewięćdziesiątki siódemki, zatrzyma się i sprawdzi, czy jest jej wygodnie. Nastawił ogrzewanie w samochodzie na maksimum.

Jechał tak szybko, jak tylko się dało, co chwilę zerkając w lusterko wsteczne, żeby sprawdzić, czy nie ma za nim świateł. Nie wiedział dlaczego, ale ta sytuacja przypominała mu coś, co już kiedyś przeżył. Coś, co zmieniło jego życie. Od czasu, gdy ostatni raz wziął przepisane przez Catherine lekarstwa, minęły dwadzieścia cztery godziny, a już zaczęło mu się wydawać, że wracają do niego fragmenty wspomnień, niczym składające się w całość rozbite lustro na przewijanym do tyłu filmie.

Po ponad dwudziestu pięciu minutach jazdy z prędkością prawie stu kilometrów na godzinę, poczuł się nieswojo. Przecież jeśli jedzie się przez dwadzieścia pięć minut sto kilometrów na godzinę, to powinno się

przejechać czterdzieści kilometrów. Jak daleko od Trinity może być droga numer dziewięćdziesiąt siedem? Nie mógł jej przeoczyć, bo nie minął żadnego skrzyżowania. Cały czas widział tylko te upiorne drzewa. Jak daleko od Trinity jest Weed?

Jechał już ponad godzinę. Czasami przyspieszał, tak że wskaźnik szybkościomierza wskazywał sto trzydzieści pięć kilometrów. Nagle na drodze, w światłach samochodu, pojawił się jeleń. Skoczył i nagle się zatrzymał. Tylko nagłe hamowanie i gwałtowny skręt w lewo uratowały Michaela przed zderzeniem.

Siedział za kierownicą, a serce waliło mu tak mocno, że aż bolały go żebra. Już nie wiedział, jak długo jedzie i ile kilometrów pokonał. W jeepie nie było nawigacji satelitarnej ani żadnych map. Spojrzał na Natashę. Była bardzo blada. Jak zawiezie ją do szpitala, skoro nie może znaleźć drogi na autostradę?

Zaparkował na poboczu. Wysiadł i otworzył tylne drzwi, żeby sprawdzić oddech i puls Natashy. Oddychała bardzo płytko, a po każdym wdechu lekko sapała, jej tętno było nierówne. Najbardziej jednak zaniepokoiła go mała, ciemna plamka krwi, która pojawiła się na bandażu na głowie.

Zamknął cicho drzwi i przez chwilę przyglądał jej się przez okno. Był w kropce. Jechał już tak długo, że pewnie droga jest tuż-tuż. Ale jak daleko to tuż-tuż jest? Wiedział, że jeśli zawróci, jazda do Trinity zajmie mu przynajmniej godzinę. I co tam zrobią z Natashą? W klinice jest oddział intensywnej opieki, ale przecież już chcieli „dać sobie z nią spokój”.

Rozejrzał się. Z północnego zachodu wiał mroźny wiatr, a on stał w ciemnym ośnieżonym lesie. W tym miejscu drzewa nie przypominały już gwardii honorowej, ale armię duchów, które w milczeniu stłoczyły się wokół niego. Niebo było zachmurzone i dlatego nie widział gwiazd, ale jak

przez mgłę widać było szczyty góry Shasta. Zaczął nienawidzić tego wulkanu, jakby to on nie pozwalał mu stąd wyjechać. Słyszał, że Japończycy mówią podobne rzeczy o górze Fudżi, a to przecież też jest wulkan. Czczą ją, ale nie mogą od niej uciec. Zawsze tam jest, w dzień i w nocy, przez kolejne lata. Towarzyszy im, gdy są szczęśliwi, gdy są smutni i gdy umierają.

– Zachowaj zimną krew – powiedział do siebie. Dziewięćdziesiątka siódemka musi być już niedaleko. Nie ma takiej drogi w Ameryce, nawet najbardziej podrzędnej, która w końcu nie spotkałaby się z inną, ważniejszą, a potem z autostradą. Tak jak twój układ krwionośny. Nawet najcieńsze naczynia włosowate łączą się w końcu z tętnicami, które docierają do serca.

Wsiadł do samochodu i wyjechał na drogę. Sprawdził w lusterku wstecznym, czy przypadkiem ktoś za nim nie jedzie. Może są zadowoleni, że wyjechał? Włączył radio, ale na każdej częstotliwości słyszał tylko trzaski i szumy. W pewnym momencie wydawało mu się, że wychwycił fragmenty rozmowy. Odbiór był tak słaby, że zrozumiał tylko kilka słów:

„…nie zgadzam się z tym… wspięłam się raz w życiu… złapać ich razem… powiedział co?”.

Po kilku minutach zastanawiania się, o czym rozmawiają, Michael wyłączył radio. Droga otwierała się kilometr za kilometrem. Ciemność przed nim, ciemność za nim i ciemność wokół niego. Nigdy nie czuł się taki samotny. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest jedynym żyjącym człowiekiem na świecie.

Może dręczą go omamy i wcale nie jedzie samochodem, tylko leży w łóżku obok Isobel, a oddech Natashy jest tak naprawdę oddechem Isobel, a szum jeepa jadącego po asfalcie to tylko dźwięki dochodzące z bojlera.

A może cały czas jest w śpiączce? Ale przecież czuje, że prowadzi samochód. Czuje niepokój, że ktoś za nim jedzie i wydawało się, że to uczucie było częścią jego wypadku.

„…bezmyślny palant…”

Przez kolejne dziesięć minut przejechał trzynaście kilometrów. Wrażenie, że ktoś za nim jedzie, stawało się coraz silniejsze. Znowu spojrzał w lusterko, ale nie dostrzegł żadnych świateł.

„…ten kretyn już od kilku kilometrów jedzie za mną z włączonymi długimi…”

Dziesięć minut. Teraz jechał już wolniej, cały czas zerkając w lusterko. Następne dziesięć kilometrów.

Nagle zobaczył migocące w oddali światełka. Dzięki Bogu! – pomyślał. To nie jest koszmarny sen ani iluzja. Wreszcie dotarł do cywilizacji. Z daleka wyglądało to na małe miasteczko. Michael pomyślał, że to pewnie Weed.

– Natasho, udało nam się! – powiedział głośno. – Teraz musimy znaleźć lekarza.

Przestał zerkać w lusterko i dodał gazu. Znów jechał sto na godzinę i szybko zbliżał się do świateł. Minął coś, co przypominało miejski park, i znak ograniczający szybkość do trzydziestu pięciu kilometrów, więc trochę zwolnił. Jechał teraz drogą z domami i latarniami po obu stronach. Musiał znaleźć przychodnię albo szpital, jeśli w ogóle w Weed jest szpital.

Przejechał jeszcze kilometr, ale nie znalazł drogowskazów kierujących do centrum miasta czy do szpitala. W końcu w miejscu, gdzie droga skręcała w prawo, spostrzegł dwa znaki. Jeden mówił „Uwaga! Piesi!” Na drugim widniała nazwa ulicy.

Michael zwolnił, by ją odczytać. Summit View.

Zatrzymał jeepa na środku drogi. Rozejrzał się i od razu rozpoznał to miejsce. Był tu, kiedy szedł śladem karetki, która zabrała Jacka z kliniki do domu sobowtóra Sue, lecz teraz nadjechał z przeciwnej strony.

Przez ponad dwie godziny jeździł w kółko i przejechał niecałe dziewięćdziesiąt kilometrów. Znów znalazł się w Trinity.

Rozdział 17

Odwrócił się i spojrzał na leżącą na tylnym siedzeniu Natashę. Oddychała płytko i nierówno. Wzdrygała się, jakby coś jej się śniło albo za chwilę miała dostać jakiegoś ataku. Plama krwi na bandażu zrobiła się większa.

Wiedział, że nie ma wyboru. Wrzucił bieg i pojechał do kliniki. Kiedy przejeżdżał przez bramę, zauważył, że Henry w budce wziął do ręki telefon.

Kiedy Michael zatrzymał się przed głównym wejściem, na schodach czekało przynajmniej sześć osób z Kingsleyem Vane'em na czele. Tuż za nim stał doktor Hamid, Catherine Connor i lekarz, którego Michael nie rozpoznał. Było też dwóch sanitariuszy, jeden ze składanym wózkiem inwalidzkim, pielęgniarka i dwóch ochroniarzy albinosów.

Kingsley Vane miał na sobie długi czarny płaszcz i szary kaszmirowy szal. Był nieogolony, wyglądał mizernie. Siwe włosy musiał czesać w pośpiechu. Catherine była ubrana w czerwony płaszcz, który Michael widział chyba w jakimś filmie, choć nie pamiętał w którym.

Wysiadł z auta i otworzył tylne drzwi. Natychmiast podbiegło dwóch sanitariuszy i delikatnie wyciągnęło Natashę. Posadzili ją na wózku i wnieśli po schodach do kliniki.

Kingsley Vane, razem z Catherine i doktorem Hamidem, podszedł do Michaela. Jego oczy, prawie zakryte opadającymi powiekami, były bardziej

drapieżne niż zwykle.

– Wszystko w porządku, Gregory? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Źle skręciłem? – rzucił wyzywająco Michael. – Ta droga nie prowadzi do drogi numer dziewięćdziesiąt siedem ani do Weed, ani na autostradę.

– Nie.

– To jak, do cholery, można wyjechać z tego miejsca?

Vane odetchnął głęboko, jakby chciał podkreślić, jak bardzo jest cierpliwy.

– Ta droga jest dla twojego bezpieczeństwa. Postawiliśmy drogowskaz, by zapewnić naszych pacjentów, że pewnego dnia będą zdrowi i opuszczą Trinity. A tak w ogóle, nikt cię tu nie więzi, po prostu nie jesteś gotowy, by wyjechać. Przed tobą długa rekonwalescencja, ale też walka z amnezją, która nie ustępuje. Ze strony kliniki byłoby bardzo nieodpowiedzialne wypuścić cię bez opieki.

Catherine uśmiechała się do niego, jakby był małym chłopcem, który próbował uciec z domu, ale szybko przekonał się, że z garścią drobniaków i cukierków daleko nie zajdzie. Doktor Hamid stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami i patrzył spokojnie na Michaela.

– Mam nadzieję, że pannie Kerwin nic się nie stało – ciągnął Vane. – Nie rozumiem, dlaczego ją ze sobą zabrałeś. Ma poważny uraz mózgu i potrzebuje specjalistycznej opieki, którą może zapewnić jej tylko Klinika Trinity-Shasta.

Michael już chciał wyznać, że siedział ukryty w szafie w pokoju Natashy i słyszał, jak doktor Hamid mówił o odłączeniu jej od aparatury. Miał też ochotę powiedzieć, że zna Natashę i że jest nie tylko jego znajomą, ale kimś bardzo bliskim. Być może kiedyś się kochali. Postanowił jednak trzymać język za zębami. Nie do końca wiedział dlaczego, ale pomyślał, że tak będzie bezpieczniej, zarówno dla niego, jak i dla Natashy.

Pomyślał o Jacku na wózku inwalidzkim. Może jego stan się pogorszył z powodu obrażeń, jakich doznał podczas zderzenia z ciężarówką? Z drugiej strony wydawał się zdrowy, zanim nakryto go przed drzwiami pokoju Natashy. Może doktor Hamid albo doktor Connor próbowali wydusić z niego, co tam robił, a on milczał. Kto wie, jakimi sposobami zmuszali go do mówienia? Hamid jest przecież ekspertem i dobrze zna punkty, gdzie boli najbardziej. Doktor Connor z łatwością potrafiła rozplątać najbardziej skomplikowane wewnętrzne przemyślenia, jakby były łatwym do rozwiązania supłem.

– Gregory, proponuję, żebyś teraz wrócił jeepem do domu pani Weston, wskoczył do łóżka i modlił się, by nie zauważyła, że nie było cię przez ostatnie dwie godziny. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo będzie zdenerwowana, kiedy się dowie, że chciałeś ją zostawić.

– A jutro proszę przyjść rano do kliniki na badanie kontrolne – dorzucił doktor Hamid. – Chciałbym sprawdzić, czy ta mała eskapada nie spowodowała uszkodzenia kręgów.

– Do zobaczenia jutro o zwykłej porze, chyba że będziesz bardzo zmęczony – powiedziała Catherine, wciąż się uśmiechając.

Michael przez cały czas patrzył Vane’owi w oczy. Vane miał wzrok utkwiony w twarzy Michaela.

– To dlatego nikogo pan za mną nie wysłał. Musiał pan się śmiać do rozpuku, kiedy tak jeździłem w kółko.

– Jak już powiedziałem, Gregory, ta droga to tylko środek bezpieczeństwa – odrzekł Vane, tym razem ostrzej, przez zaciśnięte zęby.

– Więc jak mogę stąd wyjechać, skoro podobno nie jestem więźniem? Załóżmy, że chciałem zniknąć, nigdy tu nie wrócić. Nie możecie mnie trzymać w Trinity wbrew mojej woli.

– Niestety, możemy – odrzekł Vane. – Pamiętasz, że podpisałeś pełnomocnictwo? Jestem twoim pełnomocnikiem. Jestem upoważniony do opieki nad tobą.

– Co? O czym pan mówi? Nigdy nie podpisywałem żadnego pełnomocnictwa!

– Mam ci je pokazać?

– Tak, chcę je zobaczyć.

– Nie ma sprawy. Przyjdź jutro do mojego biura po wizycie u doktor Connor, a chętnie ci je udostępnię.

– Nie, pokaże mi je pan teraz! Teraz, do jasnej cholery!

– Niestety, o tej porze, w nocy, bez pomocy mojej sekretarki go nie znajdę. Obiecuję, że przedstawię ci je jutro. I zapewniam cię, że to wszystko dla twojego dobra. Twoja amnezja jest bardzo poważna, o wiele poważniejsza, niż oceniła doktor Connor, a ostatnio jeszcze się pogłębiła. Jak myślisz, dlaczego próbowałeś porwać pannę Kerwin? Myślałeś, że jest twoją przyjaciółką ze szkoły. Byłeś pewny, że ja znasz. Niestety, ale to niemożliwe.

– Dlaczego niemożliwe?

– Oczywiście nie mam prawa zdradzać ci, skąd ona pochodzi, ale z punktu widzenia geografii nie ma najmniejszej szansy, żebyście kiedykolwiek się spotkali.

– Z punktu widzenia geografii? – powtórzył Michael. W tym samym momencie zobaczył charakterystyczny przebłysk światła. Usłyszał głos mówiący: „Nie powinieneś” i znowu poczuł zapach kwiatowych perfum.

Kingsley Vane pokiwał z powagą głową.

– Urodziliście się i dorastaliście w miejscach odległych o tysiąc pięćset kilometrów. Przykro mi, Gregory, wiem, że to wszystko jest dla ciebie bardzo trudne, ale musisz nam zaufać, chcemy ci pomóc. A teraz… –

Podniósł lewą rękę i zerknął na rolexa. – Teraz muszę zobaczyć, jak się czuje panna Kerwin, a potem pójść do domu i chwilę się przespać.

Michael nie wiedział, jak zareagować. Catherine dotknęła jego ramienia i powiedziała:

– Dobrej nocy Greg, choć niewiele już z niej zostało.

– Uważaj na siebie! – rzucił doktor Hamid.

Michael wsiadł do jeepa i zamknął drzwi. Przez chwilę siedział oszołomiony. To wszystko było pozbawione sensu. Zna Natashę Kerwin. Tego jest w stu procentach pewny. Dlaczego Kingsley Vane powiedział, że jego amnezja się pogłębiła, a doktor Connor przestrzegała przed wymyślaniem wspomnień, które zapełnią luki w pamięci?

Zapalił silnik i powoli przejechał przez bramę kliniki. Henry stał w budce, gapiąc się na niego z szyderczym uśmieszkiem. Michael już chciał pokazać mu faka, ale czy to miałoby sens? Może Henry nie istnieje?

Zaparkował samochód na podjeździe i najciszej jak mógł i zamknął drzwi. W domu panowała cisza. Rozebrał się w swoim pokoju i nagi przekradł się do sypialni Isobel.

Spała dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił. Drzwi do szafy były lekko uchylone i widać było, jak Belle łypie na Michaela świecącymi czarnymi oczami. Zatrzasnął drzwi. Isobel coś wymamrotała, poruszyła się i powiedziała:

– Emilio?

Michael się położył. Przytulił się do niej, choć była potwornie zimna. Ujął jej lewą pierś. Sutek był twardy jak rodzynka prosto z lodówki.

Tak oto w zimie.

Zamknął oczy, ale po chwili je otworzył. Nie mógł przestać myśleć o Natashy. Wciąż widział jej oczy, jej piękną twarz. Zaczął się zastanawiać, czy jej nie skrzywdził.

Stoi samotne drzewo.

Chyba musiał głęboko zasnąć, bo kiedy Isobel obudziła go, szarpiąc za ramię, sypialnia pełna była słonecznego światła.

– Obudź się, śpiochu! Wiesz, która godzina?

Michael podniósł głowę, próbując skupić na niej wzrok, i zobaczył coś niewiarygodnego. Zamknął oczy i potrząsnął głową. Kiedy znowu na nią spojrzał, wszystko było jak najbardziej normalne.

– Co się stało, kochanie? – zapytała Isobel.

– Nic takiego, jestem zmęczony. Źle spałem.

Pocałowała go, wsuwając czubek zimnego języka między jego wargi.

– Trzeba było mnie obudzić.

Usiadła na łóżku i się rozejrzała. Kiedy zobaczyła swoje ubranie na podłodze, spytała:

– Wczoraj wieczorem za dużo wypiłam?

– Tak, trochę.

– Nie wolno mi tego robić, Greg. Nigdy więcej mi na to nie pozwól. Doktor Hamid mówi, że to niezdrowe dla mojej substancji.

– Dla twojej substancji? A co to jest ta twoja substancja?

– Nie mam zielonego pojęcia. Nie pytałam go. – Wstała. Michael patrzył na nią z nadzieją, że jeszcze raz zobaczy to coś niewiarygodnego, ale nie. Sam nie wiedział, co tak naprawdę widział. Jeśli w ogóle coś widział. To prawdopodobnie było tylko złudzenie optyczne. Miraż stworzony przez światło słoneczne odbite od luster na drzwiach szafy.

Kiedy wygramolił się z łóżka, Isobel podeszła do niego i objęła go w pasie.

– Wiesz, kogo przypominamy? – zapytała z poważnym wyrazem twarzy.

– Nie mam pojęcia.

– Adama i Ewę, zanim dowiedzieli się, o co chodzi.

□ □ □

Punktualnie o jedenastej Michael pojawił się u Catherine. Miała na sobie prosty szary kostium i czarne rajstopy. Włosy zaplotła we francuski warkocz. Miał wrażenie, że jest zła albo nie w sosie. Nawet jej perfumy pachniały gorzko. A może wkrótce będzie miała okres?

– Bierzesz winpocetynę? – zapytała, spoglądając znad notatek.

– Oczywiście, że tak. Jak się czuje Natasha Kerwin?

– Jakimś cudem całkiem nieźle.

– Jest przytomna?

– Tak, ale bardzo słaba, lecz tego można się było spodziewać.

– Chodzi ci o to, że można się było tego spodziewać, bo została zabrana z łóżka na oddziale intensywnej opieki na dwugodzinną nocną przejażdżkę po okręgu Siskiyou.

Catherine odłożyła notatki i spojrzała mu w oczy.

– Tak, dokładnie to miałam na myśli. Ale na szczęście dla ciebie ta eskapada okazała się korzystna. Może nawet powinniśmy ci podziękować, że podjąłeś za nas decyzję.

– Nie rozumiem.

– Takie rzeczy zdarzają się w medycynie codziennie. Lecząc ludzi, musimy dokonywać trudnych wyborów. Czasami nie można przewidzieć, czy zrobimy więcej złego niż dobrego. W przypadku Natashy Kerwin podjąłeś decyzję za nas.

– A co ja takiego zrobiłem? Kiedy wróciliśmy, wyglądała na bardzo, bardzo chorą.

– Tak, ale teraz jest przytomna, rozmawia i mamy nadzieję, że bardzo szybko wróci do zdrowia.

– Dzięki mnie?

– Można tak to ująć.

Michael milczał. Kiedy ostatni raz sprawdzał, jak czuje się Natasha, a było to na skrzyżowaniu z Summit View, wydawało mu się, że jest w stanie krytycznym. Tak naprawdę wrócił do kliniki tylko dlatego, że był przekonany, iż jeśli tego nie zrobi, dziewczyna umrze.

– Mogę ją zobaczyć? – zapytał.

Catherine się zawahała.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Wciąż uważasz, że ją znasz?

– A jakie to ma znaczenie?

– Żadnego, ale pytam, mając na uwadze twoje zdrowie.

– Zeszłej nocy pan Vane powiedział mi, że to niemożliwe, bym ją znał. Geograficznie niemożliwe. Rzekomo dorastaliśmy ponad tysiąc pięćset kilometrów od siebie.

– Nie o to cię pytałam. Zadałam ci pytanie: czy wciąż myślisz, że ją znasz?

– A jeśli powiem, że nie?

– W przypadku takiej odpowiedzi powinnam powiedzieć, że wszystko wskazuje na to, że twój układ nerwowy się regeneruje. Kiedy zrozumiesz, że fałszywe wspomnienia są fałszywe, to będzie duży krok do przodu. To o wiele ważniejsze niż pamiętanie rzeczy, które rzeczywiście miały miejsce.

– Jasne. Czy mogę ją zobaczyć?

– Nie dzisiaj. Nie można jej jeszcze odwiedzać. Ale może jutro albo pojutrze… A teraz wróćmy do naszej terapii. Czy pamiętasz przyjęcie z okazji twoich siódmych urodzin?

– Co? Przyjęcie z okazji siódmych urodzin? Nie.

– Spróbuj. Byłeś przebrany za kogoś specjalnego. Jednego z twoich superbohaterów. Pamiętasz za kogo?

– Nie, nie pamiętam. Czy powiedziała ci to ta tak zwana moja siostra?

Catherine znowu odłożyła notatki.

– Greg, nie musisz być taki podejrzliwy i wrogo nastawiony. Wszyscy tutaj bardzo starają się pomóc ci wrócić do zdrowia.

– Naprawdę? Nie jestem o tym do końca przekonany.

– Spróbuj, Greg. Musisz próbować, w przeciwnym razie nie będziesz robił postępów.

– Dobra. Spiderman – powiedział Michael.

– Właśnie! Doskonale. To był Spiderman. – Catherine się uśmiechnęła i zaznaczyła to w swoich notatkach.

Michael obserwował, jak wpisuje jakąś dodatkową uwagę, i powiedział:

– Catherine, ja tylko zgadywałem. W ogóle tego nie pamiętam.

□ □ □

Po sesji z doktor Connor Michael poszedł na wizytę do doktora Hamida.

Hamid nie mówił dużo, ale kiedy mierzył Michaelowi ciśnienie i tętno, uśmiechnął się. Zbadał również jego kręgosłup, by sprawdzić, czy nie doszło do przesunięcia kręgów.

– Myślę, że wszystko w porządku. Jutro po południu masz tomografię, więc będę mógł na sto procent ocenić, czy wszystko goi się, jak należy.

– Czy mogę już iść?

– Tak, do zobaczenia jutro.

Kiedy Michael był już w progu, doktor Hamid powiedział:

– Chyba nie będziesz już próbował podobnych eskapad?

– Nie wiem. Niczego nie obiecuję.

Doktor Hamid obrócił się na fotelu i zdjął okulary.

– W całej klinice są kamery. Chyba nie myślałeś, że nasz system ochrony będzie aż tak nieszczelny. Może nie powinienem ci tego mówić, ale przez cały czas wiedzieliśmy, że będziesz próbował zabrać Natashę.

– Wiedzieliście? – Michael spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Oczywiście. Widzieliśmy cię za pierwszym razem, kiedy wszedłeś do pokoju panny Kerwin z Jackiem Barrem. Nasi ochroniarze obserwowali cię, kiedy znowu przyszedłeś z Lloydem Hammersem.

– To dlaczego mnie nie zatrzymaliście?

– Bardzo chcieliśmy się dowiedzieć, jak daleko możesz się posunąć.

– Ale, na litość boską, narażałem życie Natashy na niebezpieczeństwo. Myślałem, że muszę. Chciałem ją stąd zabrać, zanim odłączycie ją od aparatury. Ale jeśli wiedzieliście, że się stąd nie wydostanę, to naraziliście ją na śmierć tylko dlatego, żeby dowiedzieć się, jak daleko się posunę? Nic z tego nie rozumiem.

– Stan panny Kerwin był i nadal jest poważny. W wyniku tragicznego wypadku samochodowego doznała rozległych urazów mózgu. Wszystko wskazywało na to, że nie ma sensu utrzymywać jej przy życiu. Dlatego pozwoliliśmy ci, dla twojego dobra, przeżyć tę małą przygodę. Chcieliśmy

ocenić, jak bardzo jesteś przywiązany do panny Kerwin i czy masz urojenia.

Michael, wszedł do gabinetu, zamknął drzwi i stanął przed biurkiem doktora Hamida.

– Nadal nic nie rozumiem. A co z rodziną? Co z jej ojcem i matką? Nie zapytaliście ich, co myślą o odłączeniu jej od aparatury?

Doktor Hamid odwrócił wzrok. Cokolwiek teraz powiesz, to będzie kłamstwo, pomyślał Michael.

– Rodzice panny Kerwin wyrazili zgodę na odłączenie jej od aparatury, więc co miało stać się z nią potem, to już czysto akademickie rozważania.

– Ale teraz dochodzi do siebie? Tak powiedziała doktor Connor.

– Tak. Przynajmniej na to wygląda.

– Co to ma znaczyć?

Doktor Hamid spojrzał na Michaela.

– Próbuję ci wytłumaczyć, że jesteś tutaj wyłącznie dla własnego dobra, tylko dlatego, że staramy ci się pomóc. Nie ma żadnego innego powodu. Naszym zdaniem, jeśli teraz opuścisz Trinity, będzie to dla ciebie fatalne.

– Co to znaczy fatalne?

– Gregory, i tak powiedziałem ci więcej, niż powinienem, ale jestem lekarzem, a ty moim pacjentem, i twoje zdrowie jest dla mnie najważniejsze. Chcę powiedzieć, że powinieneś tu zostać, by przygotować się psychicznie i fizycznie na spotkanie ze światem zewnętrznym.

– Czy dzieje się ze mną coś złego, o czym nie wiem? Oprócz zaniku pamięci i urazów kręgosłupa?

– Bardzo mi przykro, ale nie mam prawa powiedzieć nic więcej. Czasami, jeśli pacjenci wiedzą wszystko o swoim stanie, utrudnia to ich

powrót do zdrowia. Tak dzieje się z niektórymi osobami chorymi na raka lub stwardnienie rozsiane.

– Więc jest coś, czego nie chcecie mi powiedzieć?

– Nie potwierdzam, ale i nie zaprzeczam.

– Doktorze Hamid, co mi, do cholery, dolega?

Doktor Hamid założył okulary i wstał.

– Gregory, musisz już iść. Czeka na mnie następny pacjent.

– Nie wyjdę, dopóki nie usłyszę odpowiedzi.

Doktor Hamid podszedł do drzwi i je otworzył.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że jest to coś, co ja lub ktoś inny możemy leczyć. Coś, co z czasem nauczysz się akceptować.

Michael rzucił okiem na poczekalnię. Koło akwarium stało dwóch ochroniarzy albinosów w czarnych garniturach i okularach słonecznych. W typowej dla tej profesji pozie, z rękami złożonymi na genitaliach.

– Gregory, proszę, tylko bez awantur – powiedział spokojnie doktor Hamid.

Michael spojrzał na niego uważnie. Próbował doszukać się wiadomości, którą ten miał mu wysłać swoimi brązowymi oczami, a której nie miał prawa wypowiedzieć głośno. Ale wyczytał tylko sympatię. Z niewiadomych powodów doktor Hamid bardzo mu współczuł.

Rozdział 18

Zanim Michael poszedł do domu, zapukał do gabinetu Kingsleya Vane’a. Jego sekretarka, Valerie, siedziała za biurkiem, na którym stał talerzyk z niedojedzonym bajglem, i rozmawiała przez telefon. Skinęła na Michaela, żeby wszedł i usiadł.

– Oczywiście, że mu przekażę – powiedziała. – Oczywiście. Będzie bardzo zadowolony.

Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do Michaela, ukazując końskie zęby. Usta miała pomalowane szkarłatną szminką.

– Pan Merrick. Pan Vane uprzedził, że pan wpadnie.

– Powiedział pani po co? – zapytał Michael.

Valerie sięgnęła do koszyka na dokumenty, wyjęła z niego brązową kopertę i podała ją Michaelowi.

– Bezterminowe pełnomocnictwo. O to chodziło, prawda?

Michael wyjął dwustronicowy dokument i zaczął go czytać. Gregory Merrick mianował Kingsleya Vane’a swoim pełnomocnikiem, który decyduje o trybie leczenia, nawet jeśli pacjent zostanie kaleką. Na dole strony widniał podpis: *Gregory Merrick*, oraz podpisy dwóch świadków: *Catherine T. Connor* i *A. Hamid*.

Oddał kopertę sekretarce.

– Wszystko w porządku? – zapytała z uśmiechem.

Michael pokiwał głową, ale pomyślał: Tak, ten dokument jest ważny, jeśli jestem Gregorym Merrickiem, choć nie pamiętam, bym to podpisywał. Ale jeśli nie jestem?

□ □ □

Kiedy wracał do domu, spotkał Jemimę i Angelę, które schodziły z pobliskiego wzgórza. Angela prowadziła na smyczy psa, a Jemima jeździła wokół niej na rowerze.

– Wiemy o tobie wszystko, Gregory! – krzyknęła Jemima.

Michael zatrzymał się, osłaniając oczy ręką. Słońce odbijające się od śniegu raziło go i nie mógł skupić wzroku ma dziewczynkach, które wydawały mu się rozmazane i nieostre jak na poruszonym zdjęciu.

– Tak, a co wiecie?

– Że się żenisz!

– Przepraszam?

– Tak powiedziała moja mama. Słyszałyśmy, jak rozmawiała z panią Steinman z sąsiedztwa. Powiedziała, że się żenisz z tą mąciwodą!

Michael opuścił rękę i pokręcił głową.

– Obawiam się, że twoja mama się myli. Jesteśmy z panią Weston dobrymi przyjaciółmi, to wszystko. Nie bierzemy ślubu. I proszę, przestań ją tak nazywać!

– Mąciwoda! Mąciwoda! Pani Weston jest mąciwodą!

– Uważaj, Jemimo! – ostrzegł dziewczynkę Michael. – Pewnego dnia podejdę do ciebie od tyłu i wrzucę ci pająka za kurtkę.

Jemima nadal się wydzierała, a pies Angeli zaczął jej wtórować, szczekając.

Michael machnął lekceważąco ręką i poszedł dalej.

Sam otworzył sobie drzwi do domu. Isobel była w kuchni i wałkowała ciasto. Włosy miała związane w kucyk, a czubek nosa ubrudzony mąką.

– Wróciłeś! Jak było?

– Tak samo jak zwykle. Catherine uważa, że nie robię postępów. Wciąż zadaje mi te głupie pytania. Zapytała, jaki kostium miałem na sobie podczas siódmych urodzin. Czy ty pamiętasz, jak byłaś ubrana w swoje siódme urodziny?

– Tak. W różową sukienkę z falbankami z ogromną kokardą z tyłu. I różowe baletki.

– Chyba żartujesz.

Isobel podeszła do niego. Objęła go rękami ubrudzonymi mąką i pocałowała.

– Tak. Żartuję.

– Spotkałem te dwie dziewczynki. Jak one się nazywają? Jedna z rowerem, a druga z psem.

– Jemima i Angela.

– O właśnie, Jemima i Angela. Twierdzą, że bierzemy ślub.

Isobel popatrzyła na niego jasnobrązowymi oczami. Jej pełne różowe usta były lekko rozchylone, tak że Michael mógł dojrzeć język. Wyraźnie widział, że Isobel bardzo stara się wyglądać ponętnie.

– Tak przynajmniej powiedziała ich matka – dodał, kiedy nie usłyszał odpowiedzi.

– Weźmiemy przecież ślub, prawda? – spytała Isobel.

– Weźmiemy ślub? Przepraszam, ale kto mówił coś o ślubie?

– A nie chcesz?

Michael wziął ją za nadgarstki i delikatnie zdjął jej ręce ze swoich ramion.

– Isobel, nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Ale przecież mnie kochasz?

Michael nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Nie nadaję się do małżeństwa ani fizycznie, ani psychicznie. Wciąż chodzę o lasce i nie pamiętam, jak się nazywam. Jak mogę się z tobą ożenić, skoro nawet nie wiem, kim jestem?

– To nie ma znaczenia. Dlaczego to takie ważne? Jesteś przecież tutaj, niezależnie od tego, jak się nazywasz. Kocham cię, Greg. Bardzo cię kocham. Potrzebuję cię. Muszę mieć pewność, że zawsze tutaj będziesz.

– Isobel, nigdy nie zamierzałem zostać w Trinity na zawsze. Wyjadę stąd, gdy tylko doktor Hamid da mi zielone światło i skończą się moje problemy z pamięcią. Znikam stąd.

– Nie możesz.

– Co to znaczy „nie możesz”? Co mnie zatrzyma?

Chciała dotknąć jego twarzy, ale zdała sobie sprawę, że ma palce ubrudzone mąką, i stanęła przed nim w bezradnie uniesionymi rękami. Ku zaskoczeniu Michaela była bliska płaczu.

– Greg, proszę, ożeń się ze mną. Ożeń się i zostań w Trinity. Proszę!

– Isobel… – zaczął Michael i jednocześnie pomyślał: Doktor Hamid powiedział, że to będzie „fatalne”, jeśli wyjadę z Trinity. Teraz Isobel mówi mi, że nie mogę opuścić tego miejsca. Nikt nie wyjaśnia mi dlaczego.

A na dodatek jeszcze ten chłód ciała Isobel. Jak może ożenić się z kobietą, której skóra jest tak lodowata, a jego sperma zmienia się w niej w kryształki lodu?

I nie była to jedyna rzecz, która go w niej niepokoiła. Wciąż wprawiało go w konsternację to, co zobaczył, kiedy obudził się rano. A może tylko myślał, że coś widział?

Mimo wszystko nie chciał patrzeć na jej rozpacz. Objął ją i przytulił. Pocałował w czoło, a potem w usta, i starł mąkę z jej nosa.

– Dobrze, pomyślę o tym. Obiecuję.

□ □ □

Tego popołudnia z południowego zachodu zaczęły nadciągać postrzępione szare chmury i w całym domu robiło się coraz ciemniej i posępniej, jakby czas się cofał.

Michael zajrzał do salonu, w którym Isobel oglądała w telewizji serial *Dni naszego życia*.

– Wychodzę na obowiązkowy spacer – oznajmił i kiwając głową w kierunku telewizora, dodał: – Jak tam życie w Salem?

– Dużo ciekawsze niż w Trinity – odrzekła Isobel. – Gdy będziesz spacerował, pomyślisz o tym? Wiesz, o czym mówię.

Michael nie odpowiedział, tylko posłał jej całusa. Zamknął drzwi i ruszył w stronę domu pani Kroker. Chciał podziękować Lloydowi Hammersowi za pomoc zeszłej nocy, choć jego ucieczka zakończyła się fiaskiem.

Na dworze było tak samo ponuro jak w domu i panowała niczym niezmącona cisza. Nie było wiatru, choć po niebie płynęły chmury. Nad szczytem góry Shasta widoczna była biała smuga śniegu, jakby ktoś machał długim, białym szalem.

Kiedy Michael mijał sąsiedni dom, zobaczył, że w oknie stoi sąsiad w musztardowym swetrze. Nie znał jego imienia i nigdy nie mieli okazji się poznać. Mężczyzna o słowiańskiej urodzie był dobrze zbudowany i miał przylizane siwe włosy.

Co najdziwniejsze, wskazywał na Michaela i wydawało się, że patrzy na niego z dezaprobatą. Michael najpierw zwolnił, potem zatrzymał się i zaczął przyglądać się sąsiadowi. Mężczyzna nadal patrzył na niego, jakby go o coś oskarżał.

Michael wskazał na siebie, jak Robert De Niro w *Taksówkarzu*, i zapytał bezgłośnie: „Chodzi panu o mnie?”.

Mężczyzna nie odpowiedział, a Michael po chwili zastanowienia poszedł dalej. Gdy się odwrócił, stwierdził, że mężczyzna wciąż na niego wskazuje. Poczuł się nieswojo. Kolejny powód, by nie żenić się z Isobel i szybko zniknąć z Trinity.

Kiedy mijał kolejny dom, zobaczył stojących w oknie dwoje ludzi, nieco młodszych niż sąsiad w musztardowym swetrze. Mężczyzna miał na sobie bladoniebieski sweter i okulary w bardzo grubych oprawkach. Kobieta, w szerokiej kwiecistej bluzie, chyba była w ciąży. Oni również wskazywali na Michaela i spoglądali na niego z wyrzutem.

Już chciał podejść do ich drzwi, zadzwonić i zapytać, o co im chodzi, ale ich spojrzenia były tak wrogie, że dał sobie spokój.

Poszedł dalej. We frontowym oknie kolejnego domu nie było nikogo, choć paliło się światło i widać było błyski ekranu telewizora. Michael spojrzał w górę. W oknie sypialni na pierwszym piętrze stała starsza kobieta i wskazywała go palcem. Przystanął i zaczął się na nią gapić, ale kobieta ani drgnęła.

Ta sama scena powtarzała się w każdym domu po drodze do ośrodka kultury. Zawsze znalazł się ktoś, kto wskazywał Michaela palcem –

w większości pojedyncze osoby, ale również małżeństwa, a nawet rodziny z dziećmi.

W przedostatnim domu przed domem pani Kroker Michael zobaczył mężczyznę, mniej więcej w jego wieku, szczupłego, bladego, z brązowymi włosami, który też pokazywał go palcem. Podszedł do jego drzwi i zadzwonił, ale nikt nie otworzył. Zadzwonił drugi raz. Znowu nic. Zapukał.

– Hej, a teraz czego pan się boi?! – krzyknął.

Drzwi nagle się otworzyły i stanęła w nich siwa kobieta w średnim wieku. Nawet ładna, choć miała na sobie brudnozieloną wełnianą sukienkę, która sprawiała, że wyglądała na chorą.

– Tak? Czego pan chce? – zapytała. Z akcentu Michael wywnioskował, że jest Kanadyjką.

– Chciałem tylko zapytać tego faceta, który stoi w oknie, dlaczego na mnie pokazuje?

Po krótkim milczeniu kobieta zapytała:

– A jak pan myśli, dlaczego?

– Nie mam pojęcia. I to nie tylko on. Każdy na tej cholernej ulicy robi to samo.

– To ostrzeżenie.

– Ostrzeżenie?

– Żeby nie przysparzał pan kłopotów i nie zadawał pytań, na które nikt nie chce odpowiadać. Myśli pan, że tutaj, w Trinity, wieści nie rozchodzą się tylko dlatego, że nie jesteśmy towarzyscy? A więc powiem panu, panie Gregory Merrick: wieści się rozchodzą. Ale każdy walczy o przetrwanie i ostatnią rzeczą, o której marzy, są kłopoty.

– Kłopoty? – powtórzył Michael. – Proszę mi wierzyć, nie mam zamiaru przysparzać kłopotów, a jedyne pytania, na które chciałbym dostać

odpowiedź, dotyczą wyłącznie mojego zdrowia.

– A więc dokąd pan teraz idzie? – zapytała kobieta tonem nauczycielki karcącej ucznia.

– Na spacer. Codziennie chodzę na spacery. To część mojej terapii.

– I nie idzie pan odwiedzić Lloyda Hammersa?

– Nie chcę być niegrzeczny, ale to nie pani sprawa.

– Oczywiście, że moja. I wszystkich innych. Każdy tutaj walczy o przetrwanie.

– Nie rozumiem, o co pani chodzi.

Kobieta nie udzieliła żadnych wyjaśnień, tylko rzuciła opryskliwie:

– Bierzecie ślub, pan i pani Weston?

Michael odszedł już od drzwi, ale odwrócił się i rzucił:

– To też nie jest pani sprawa. A w ogóle kto pani o tym powiedział?

– Pani Weston.

– Rozmawialiśmy o tym i to byłoby na tyle.

– Rozumiem. Może ludzie przestaną pokazywać pana palcami, jeśli weźmiecie ślub.

Michael już miał ją zapytać, jaki jest związek między ślubem z Isobel i wytykaniem go palcami, ale kobieta zatrzasnęła drzwi i założyła łańcuch.

Przez chwilę stał na ganku. Nawet jeśli przekona kobietę, żeby otworzyła drzwi, to niczego nie zmieni. Wyszedł na ulicę. Młody mężczyzna wciąż stał w oknie z wycelowanym w niego palcem. Michael ruszył do domu pani Kroker. Po drugiej stronie ulicy, w oknie domu tuż obok ośrodka kultury, stała ruda kobieta i też wskazywała Michaela.

Cała ta sytuacja mogła wprawiać w zakłopotanie, choć jednocześnie była trochę komiczna. Jednak z każdym krokiem Michael był coraz bardziej zbity z tropu i coraz bardziej zły. Poczuł się niezręcznie. Ci ludzie

pokazywali go palcami, jakby oskarżali o jakąś poważną zbrodnię, za którą ich zdaniem powinien zostać ukarany. Miał wrażenie, że jest mordercą i próbuje uciec przed mściwym tłumem.

Zadzwonił do drzwi pani Kroker i Lloyd prawie natychmiast otworzył drzwi.

– Lloyd!

– Tak? – zapytał Lloyd, który dziś był ubrany w czarny podkoszulek i czarne dżinsy. Na szyi miał mały krzyżyk.

– Jestem z powrotem, Lloyd. Nie udało mi się, jak widzisz.

– Chcesz czegoś? – warknął Lloyd.

– Może wejdziemy do środka? Chyba że piękna pani Kroker wciąż jest w nocnym stroju.

– Chcesz czegoś? – powtórzył Lloyd.

– Chcę ci tylko opowiedzieć, co się stało. Ta droga z drogowskazami do Weed i drogi numer dziewięćdziesiąt siedem wcale tam nie prowadzi. Kręcisz się w kółko i wracasz do Trinity.

– Rozumiem.

Michael popatrzył na niego uważnie.

– Lloyd, dobrze się czujesz? Chyba nie paliłeś dziś trawki?

– Chcesz czegoś?

– Lloyd, kto to?! – zapytał kobiecy głos z salonu. To nie była pani Kroker, tylko o wiele młodsza kobieta. – Czy możesz zamknąć drzwi? Strasznie ciągnie.

– Lloyd, musisz dowiedzieć się, co się stało – upierał się Michael. – Przez cały czas nas obserwowali, bo w szpitalu są kamery. Mogli nas w każdej chwili zatrzymać, ale z niewiadomych powodów tego nie zrobili.

Pan Vane powiedział, że to było konieczne dla mojego leczenia, ale to przecież bez sensu. Natasha Kerwin mogła umrzeć.

– Jasne. Do zobaczenia! – rzucił Lloyd.

– Nie zaprosisz mnie do środka? Chciałem z tobą porozmawiać. Musimy się przecież dowiedzieć, co, do cholery, tu wyprawiają. Kiedy szedłem do ciebie, wszyscy pokazywali mnie palcami, jakbym był jakimś trędowatym czy co. Wszyscy, w każdym domu.

– Lloyd, drzwi! – krzyknęła kobieta coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Już zamykam! – odkrzyknął Lloyd i zaczął zamykać drzwi przed nosem Michaela, ale ten szybko zablokował je nogą.

– Lloyd, posłuchaj, potrzebuję twojej pomocy. Nie zrobię tego sam. Powiedzieli mi, że Natasha wraca do zdrowia. Jeśli to prawda, mam większe szanse, żeby się stąd wydostać. Ale tak samo jak poprzednio potrzebuję kogoś, kto odwróci ich uwagę i dlatego liczę na ciebie.

– Do zobaczenia Greg! – powiedział Lloyd. Michael spojrzał mu w oczy i zauważył, że jego źrenice zamieniły się w maleńkie punkciki. Lloyd kilka razy pchnął drzwi, próbując je zamknąć, ale nie zauważył, że Michael blokuje je nogą.

– Lloyd! – Drzwi salonu się otworzyły i kobieta wkroczyła do przedpokoju.

Miała kręcone włosy, ale Michael od razu ją rozpoznał: to była jego siostra, tak zwana jego siostra, Sue.

Rozdział 19

– Co tu się dzieje? – zapytał Michael.

– Lepiej wejdź do środka. Nie chcemy, żeby pani Kroker przeziębiła się na śmierć. Wpuść go, Lloyd – powiedziała Sue.

Lloyd otworzył szerzej drzwi i Michael wszedł do przedpokoju.

– Ktoś przyszedł?! – krzyknęła pani Kroker z salonu. – Lloyd, wpuścisz go? Lloyd, słyszysz mnie? Lloyd!

Sue ją zignorowała i powiedziała do Michaela:

– Chodźmy do kuchni. Pani Kroker ma już dosyć nerwów na dzisiaj. Lloyd, sprawdzisz, jak się czuje?

– Jasne – mruknął i ruszył do salonu.

– Chcesz usiąść? – zapytała Sue, odsuwając jedno z krzeseł przy kuchennym stole.

– Nie jesteś moją siostrą?

– Nie, Greg, nie jestem. Masz siostrę, ale ona mieszka z rodziną w Gwatemali i nie może cię regularnie odwiedzać.

– I co z tego? Dlaczego udawałaś, że jesteś moją siostrą? W jakim celu?

– Przykro mi, że dowiedziałeś się o tym w takich okolicznościach. Przykro mi, że w ogóle się dowiedziałeś. Przynajmniej pamiętałeś, że nie jestem twoją prawdziwą siostrą. To wszystko część terapii: członek rodziny

pokazuje ci zdjęcia i opowiada historie z twojego dzieciństwa. To pomaga odbudować ci wewnętrzną percepcję i postrzeganie swojej osoby.

– Ale przecież to kłamstwo, na Boga! Wierutne kłamstwo! Catherine Connor cały czas powtarza, że nie powinienem tworzyć fałszywych wspomnień… a ty robisz to za mnie.

– Nie, ja tylko występuję w roli przewodnika. Doktor Connor zadaje ci pytania, by sprawdzić, czy może uruchomić twoją pamięć. Ja pokazuję ci, jak wyglądało twoje życie przed wypadkiem. I ona, i ja jesteśmy terapeutkami, każda w inny sposób. Możesz mi wierzyć, że to uznana i powszechnie stosowana technika.

– Więc kiedy zadzwoniłem do ciebie, to byłaś ty czy nie? Numer miał kierunkowy do Oakland.

– To byłam ja, Greg, ale rozmowa została przekierowana.

– A kiedy rozmawiałem z moją matką, kto to był?

– Jedna z naszych starszych pielęgniarek.

– Skąd wzięłaś te wszystkie informacje o moim życiu? Gdzie znalazłaś zdjęcia?

– Od twojej prawdziwej siostry i innych ludzi, którzy cię znali. Szkolnych przyjaciół, kolegów z pracy, twoich dziewczyn.

– Czy miałem dziewczynę, która nazywała się Natasha Kerwin?

Sue pokręciła głową.

– Przykro mi, ale nie. Doktor Connor powiedziała mi, że masz silne, ale fałszywe wspomnienia dotyczące tej znajomości. Nie znałeś Natashy. Nie wiem, dlaczego tak uparcie trzymasz się myśli, że ją znasz. Może ona kogoś ci przypomina?

– A co z Jackiem? Co się stało z Jackiem? A Lloyd? Od zeszłej nocy zdziwaczał. Ledwie mnie poznaje.

– Greg, w Trinity mieszka wiele osób, które są na różnych etapach dochodzenia do zdrowia. Zarówno Jack, jak i Lloyd poczuli się gorzej. U Jacka były to zmiany fizyczne, a u Lloyda, jak sam widzisz, psychiczne. Nie oskarżam cię, ale kiedy poprosiłeś ich o pomoc w porwaniu Natashy Kerwin, wystawiłeś ich na bardzo ciężką próbę. Z czasem dojdą do siebie.

Michael milczał prawie przez pół minuty. Wpatrywał się w Sue, oddychając ciężko, jakby miał katar.

– To bzdura! – prychnął wreszcie.

Sue wzruszyła ramionami i ze sztucznym uśmiechem powiedziała:

– Możesz sobie myśleć, co chcesz. Jestem jednak pewna, że doktor Connor powiedziała ci, że im dłużej nie będziesz przyjmował naszej pomocy, tym dłużej będziesz odzyskiwał pamięć.

– To wszystko brednie. Nie wierzę w nie.

– A w co wierzysz? Powiedz mi, może to okaże się pomocne.

– Nie wierzę, że nazywam się Gregory Merrick. Nie wierzę, że jestem mechanikiem okrętowym. Jestem pewny, że znałem Natashę Kerwin. A na dodatek uważam, że byliśmy przyjaciółmi. Może nawet więcej niż przyjaciółmi.

– Coś jeszcze?

– Jedna rzecz. Nie wierzę, by wyjazd z Trinity zakończył się dla mnie fatalnie, tak jak powiedział doktor Hamid. Isobel też powiedziała, że nie mogę wyjechać, choć nie wyjaśniła dlaczego. Jestem przekonany, że mogę wyjechać, gdy tylko znajdę na to sposób. Nawet jeśli nie odzyskam pamięci, wiem, że przetrwam.

– Jutro możesz odwiedzić Natashę.

– Co?

Sue pokiwała głową, nadal ze sztucznym uśmiechem.

– Możesz się z nią zobaczyć. Nigdy jej nie znałeś, ale uważasz ją za atrakcyjną kobietę i dlatego twój umysł mówi ci, że kiedyś byliście w związku. Natasha będzie potrzebowała wsparcia i otuchy podczas powrotu do zdrowia, a ty doskonale się do tego nadajesz.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Doktor Connor i ja wierzymy, że w ten sposób pomożesz również sobie. Kiedy lepiej poznasz Natashę, stopniowo zaczniesz sobie uświadamiać, że nigdy nie miałeś z nią nic wspólnego. Wzmocnisz w sobie zdolność do odróżniania fałszywych wspomnień od prawdziwych.

– Skoro mam pomagać Natashy, będę musiał zostać w Trinity.

– Przez jakiś czas.

Michael pomyślał: Jeśli zostanę tutaj kilka tygodni dłużej, dopóki Natasha nie dojdzie do siebie, będę mógł opracować plan ucieczki z Trinity, która nie zakończy się złapaniem albo jeżdżeniem w kółko przez osiemdziesiąt kilometrów, tak jak zeszłej nocy.

– Zgadzam się, nie ma sprawy.

– Naprawdę? Naprawdę chcesz spróbować? – ucieszyła się Sue. – W takim razie możesz odwiedzić ją jutro, po wizycie u doktor Connor. A potem możesz odwiedzać ją, kiedy tylko zechcesz, do czasu, aż będzie gotowa, by z tobą zamieszkać. A to powinno nastąpić już za trzy, cztery dni.

– Masz na myśli dom Isobel Weston?

– Oczywiście. Wciąż potrzebujesz opieki Isobel, a ona na swój sposób potrzebuje ciebie.

Michaelowi przemknęło przez głowę, że może powinien zapytać Sue, dlaczego Isobel jest taka zimna, ale pomyślał, że chyba nie powinien przeginać. Nie chciał, żeby lekarze zmienili zdanie i odsunęli go od opieki nad Natashą.

– Chyba wiesz, że Isobel chce, żebym się z nią ożenił? Bo każdy w Trinity już o tym wie – dodał Michael.

– Tak. To samo mówiła Emiliowi. Przejdzie jej. Robi tak, bo boi się o swoją przyszłość.

– Co powinienem jej powiedzieć?

– Powiedz jej, że tak, ale latem. Że nie ma nic bardziej romantycznego niż ślub w czerwcu.

□ □ □

Michael ruszył w drogę powrotną. Zrobiło się tak ciemno, że zapalono latarnie, choć dochodziła dopiero szesnasta. Okna domów, które mijał, były zasłonięte roletami i zasłonami. Poczuł, że najpierw został oskarżony, a teraz usunięty poza nawias. Był bardziej osamotniony i jeszcze bardziej niespokojny niż wcześniej. Nie miał już nikogo, na kim mógłby polegać, kogoś takiego jak Jack czy Lloyd. Wszyscy kłamali, a co gorsza, każdy mówił co innego i trudno mu było ustalić, co jest prawdą.

– Jak spacer? – zapytała Isobel, kiedy wszedł do domu.

– Ciekawy, a nawet pouczający.

Usiadł na kanapie obok niej, żeby rozsznurować buty. Isobel przysunęła się do niego, zwichrzyła mu włosy i pocałowała.

– A myślałeś, no wiesz o czym?

– Tak, myślałem o kolacji. Chętnie pożarłbym twoje enchiladas z wołowiną.

Wymierzyła mu żartem policzek i odrzekła:

– Nie, chodzi mi o to na „ś”.

– Oczywiście, że tak, i odpowiedź brzmi „tak”. Możemy pobrać się latem. Czerwcowe wesela są takie romantyczne. A czerwiec jest już za pięć miesięcy, nawet mniej, za cztery i pół.

Isobel zakryła usta, a jej oczy wypełniły się łzami.

W końcu wzięła go za rękę i powiedziała:

– Naprawdę? Ożenisz się ze mną?

– Nie ma żadnych przeciwwskazań.

Zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła całować.

– Chodźmy do łóżka. Chodźmy teraz do łóżka. Będę cię ssała, aż zaczniesz błagać o litość!

□ □ □

Następny dzień był równie ponury i na dodatek sypał gęsty śnieg. Michael siedział w gabinecie doktor Connor i patrzył w okno. Wszystko wyglądało tak, jakby ktoś puścił film w zwolnionym tempie.

– Sue powiedziała mi o waszej rozmowie w domu pani Kroker – odezwała się Catherine. Dziś wyglądała na bardziej wypoczętą. Miała na sobie jasnobeżowy sweter i brązową spódnicę. Na butach widać było mokre plamy od śniegu. – Powiedziała, że zrozumiałeś, dlaczego udawała twoją siostrę.

– Tak – mruknął Michael.

– Wytłumaczyła ci, że to dla twojego dobra i że miało ci to pomóc odzyskać pamięć, tak?

– Tak.

Catherine wstała.

– W takim razie zakończmy naszą dzisiejszą sesję pytań i odpowiedzi i chodźmy odwiedzić Natashę.

– Naprawdę?

– Tak, chodźmy.

Wyszli z gabinetu i ruszyli korytarzem. Catherine szła pierwsza i rzuciła przez ramię:

– Jesteśmy zachwyceni, że tak szybko wraca do zdrowia. Gdy zobaczysz, nie uwierzysz.

Zapukała do drzwi i je otworzyła. Natasha siedziała na łóżku oparta o poduszki. Wciąż była podłączona do monitora, ale wyglądała o wiele lepiej. Tak naprawdę wyglądała jak dziewczyna, którą Michael kochał. Głowę miała owiniętą bandażem, ale wystające spod niego proste jasne włosy były czyste i wyszczotkowane. Zamiast szpitalnej koszuli miała na sobie bawełnianą koszulę w kwiatki ze stójką i bufiastymi rękawami.

Rozmawiała z doktorem Hamidem i dwoma pielęgniarkami, które stały obok jej łóżka. Doktor Hamid mówił:

– …będziesz, Natasho, obiecuję ci, gdy tylko twoje funkcje życiowe się ustabilizują.

Kiedy Michael i Catherine weszli do pokoju, Natasha ledwie rzuciła na nich okiem. Pewnie lekarze, pielęgniarki i sanitariusze przewijają się przez jej pokój przez cały dzień i ta dwójka nie była wyjątkiem. Kiedy podeszli do łóżka i stanęli obok doktora Hamida, Natasha powoli odwróciła głowę, spojrzała na Michaela i szeroko otworzyła oczy. Sprawiała wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć słów.

– O, Gregory! To miło, że przyszedłeś – powitał go doktor Hamid. – Zobacz, jak wspaniale czuje się dziś nasza pacjentka. Natasho, to Gregory Merrick. Gregory, to Natasha Kerwin. Oczywiście spotkaliście się już

wcześniej, kiedy Gregory przypadkiem wszedł do twojego pokoju. Ale chyba tego nie pamiętasz?

Michael uśmiechnął się i powiedział:

– Miło cię znowu zobaczyć, Natasho. Wyglądasz o wiele lepiej.

Natasha zamknęła usta, lecz po chwili je otworzyła, choć wciąż nie mogła wydusić słowa.

– Wspomniałeś, że ona mówi – zwróciła się Catherine do doktora Hamida.

– Chyba nasz przyjaciel Gregory tak oszołomił tę biedną dziewczynę, że zamilkła – odrzekł ze śmiechem. – Nie martw się, cały dzień rozmawia z nami i żartuje, prawda, Natasho?

Dziewczyna wciąż nie mogła oderwać wzroku od Michaela. Podszedł do jej łóżka i wziął ją za rękę. Miała bardzo zimne palce, prawie tak zimne, jak palce Isobel, więc nakrył jej dłoń rękami, próbując ją rozgrzać.

– To ty – wyszeptała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

– Co powiedziała? – zapytała Catherine. W pokoju było dość głośno: pielęgniarki rozmawiały, monitor pikał, a doktor Hamid przerzucał notatki i odchrząkiwał, jak to miał w zwyczaju.

– Nic – odpowiedział Michael. – Wydaje mi się, że jest trochę tym wszystkim przytłoczona.

– To ty – powtórzyła Natasha. – To naprawdę jesteś ty?

Michael położył palec na ustach i niemal niezauważalnie pokręcił głową. Potem pochylił się nad nią, żeby tylko ona mogła usłyszeć to, co mówi.

– Później. Teraz nic nie mów. Wrócę. – Skinął głową, jakby chciał potwierdzić, że na pewno tak zrobi.

– A wy co? Urządzacie sobie sam na sam? – zapytała Catherine.

– Niespecjalnie. Myślę, że mnie z kimś pomyliła – odrzekł Michael.

– A ty? Czy wciąż ci się wydaje, że kiedyś ją znałeś?

– Nie jestem pewny. Może tak. Wydaje się znajoma, ale nie wiem. Tak jak powiedziałaś, może mi kogoś przypominać.

Natasha i Michael wpatrywali się w siebie tak intensywnie, że w końcu Catherine powiedziała:

– Gregory, myślę, że na dziś wystarczy. Nie chcemy przecież przemęczać Natashy.

– Nie – powiedział Michael i niechętnie puścił dłoń dziewczyny. Był przekonany, że ją zna, choć nie pamiętał, kim ona jest. W końcu to nic dziwnego, skoro nie miał pojęcia, kim jest on sam. Ale ona go poznała, co oznacza, że kimkolwiek jest – byłą kochanką, koleżanką z pracy czy przyjaciółką, a może tylko daleką znajomą – twierdzenie Kingsleya Vane’a, iż nie mogą się znać, ponieważ mieszkali bardzo daleko od siebie, jest kolejnym kłamstwem.

– Możesz odwiedzić ją jutro, po wizycie u mnie – powiedziała Catherine, kiedy szli korytarzem. – Może już nie będzie taka nieśmiała, kiedy znowu cię zobaczy.

Michael pokiwał głową, choć tak naprawdę chciał potrząsnąć Catherine i wykrzyczeć jej całą prawdę. Prawdę o sobie, prawdę o Natashy, prawdę o Isobel i, co najważniejsze, prawdę o mieszkańcach Trinity, którzy zgromadzili się pod oknem jego sypialni i nie zostawili śladów na śniegu, a potem z wyrzutem pokazywali go palcami.

Kobieta w brudnozielonej sukience powiedziała, że walczą o przetrwanie. O co jej chodziło? Pozostanie przy zdrowych zmysłach? A jeśli stracą poczucie rzeczywistości, to co się z nimi stanie?

Rozdział 20

Tego wieczoru Michael znowu wrzucił tabletki winpocetyny do umywalki w łazience i spłukał je wodą.

Zaczynał przypominać sobie coraz więcej urywków piosenek, rozmów, obrazy biegających i śmiejących się ludzi. Jednak te skrawki nie chciały ułożyć się w spójny obraz ukazujący jego życie przed wypadkiem. Był jednak pewny, że pamięć powoli mu wraca. Prawdziwa pamięć. Nie ta, którą wymyśliła Catherine.

Szczególnie często powracał obraz, jak siedzi na tylnym siedzeniu samochodu, jedzie ulicą Fonderlack Trail i jest tak nieszczęśliwy, że aż przygryza wargę, żeby nie płakać.

I pamięta wiersz: *Tak oto w zimie stoi samotne drzewo*.

I jak mówi do kogoś: „Piąty najwyższy szczyt Gór Kaskadowych”.

I pamięta jeszcze dziewczynę, która otwiera oczy i patrzy na niego, i pojawia się raz za razem, jakby zaciął się film w odtwarzaczu.

„Nie powinieneś pozwolić mi…”

„Nie powinieneś pozwolić mi…”

„Nie powinieneś pozwolić mi spać tak długo”.

I jeszcze te światła, i zgrzyt metalu, cały świat przekręca się do góry nogami, nie raz, nie dwa, ale kilka razy. I kolejne zderzenie, tak

ogłuszające, że prawie go nie słyszy.

Stał wpatrzony w lustro nad umywalką, kiedy usłyszał, jak Isobel woła:

– Kochanie, przyjdziesz w końcu czy nie?!

– Za chwileczkę. Tylko umyję zęby.

Kiedy wszedł do sypialni, Isobel siedziała na łóżku rozebrana, ze znaczącym uśmiechem. Położył się obok niej, a ona natychmiast odwróciła się i go objęła. Rozsunęła nogi i Michael poczuł między udami jej lodowatą wilgoć.

– Nie będę musiała być zazdrosna, kiedy twoja Natasha zamieszka z nami? – zapytała, dotykając czubkiem palca jego ust.

– Nie. Chyba nie jest tą dziewczyna, za którą ją uważałem. Tak przynajmniej mówi Catherine.

– A jeśli jest?

– Nie wiem, Isobel. Staram się żyć z dnia na dzień. Na pewno pomogłoby mi, gdyby ludzie od czasu do czasu mówili prawdę.

– Ja zawsze mówię ci prawdę. Kiedy skłamałam?

– Udawałaś, że nie znasz Sue, tak jak ona utrzymywała, że nie zna ciebie.

Isobel pocałował go i wsunęła rękę między jego nogi.

– Wiesz, dlaczego musiałyśmy to zrobić. To była część twojej terapii. Sue powiedziała, że to najlepsza metoda, byś przypomniał sobie dzieciństwo. Przysięgam na swoje życie, że nie mówiłam ci innych kłamstw. Nie potrafiłabym. Za bardzo cię kocham. A poza tym przecież mamy się pobrać.

□ □ □

Następnego ranka, na samym początku sesji Catherine zapytała go, czy pamięta rodzinne wakacje w Napa Valley, kiedy miał dziewięć lat.

– Pływaliście kajakiem po jeziorze Berryessa, ty i Sue. Twoja prawdziwa siostra Sue. I kajak się wywrócił.

Michael zamknął na chwilę oczy. Pamiętał, jak pływał kajakiem po jeziorze. Nawet bardzo dobrze. Piękny, słoneczny dzień z wiatrem, fale uderzające o brzeg. Ale jego towarzyszem w kajaku nie była Sue, tylko chłopiec z jasnymi włosami w biało-niebieskim podkoszulku. Tim. Tak miał na imię. Tim Freeman. I Michael miał pewność, że to nie było jezioro Berryessa, tylko jezioro… Jak ono się nazywało? Jezioro…

– Pamiętasz to? – zapytała Catherine. – Wyglądasz, jakbyś coś sobie przypominał.

– Tak, pamiętam dokładnie tamten dzień – zapewnił Michael.

Jezioro Mendota, pomyślał. To było jezioro Mendota i miałem wtedy jedenaście lat, a nie dziewięć. Nigdy nie byłem nad jeziorem Berryessa.

– Nareszcie! – Catherine pochyliła się i poklepała go z uśmiechem po kolanie. – Wreszcie zaczynasz robić jakieś postępy.

– Tak, też mi się tak wydaje – mruknął Michael.

□ □ □

Potem Catherine zabrała go do pokoju Natashy. Dziewczyna spała, a obok niej siedziała koreańska pielęgniarka w bladozielonym fartuchu i czarnych chodakach.

– Mogę chwilę zostać? – zapytał Michael. – Może się obudzi.

– Chyba tak, ale muszę zostawić cię samego, bo czeka na mnie kolejny pacjent – odparła Catherine.

Wyszła, a Michael przysunął sobie krzesło i usiadł przy łóżku Natashy. Pielęgniarka była zajęta uzupełnianiem karty pacjenta. Od czasu do czasu pociągała nosem i nie zwracała na niego uwagi.

Natasha spała. Po chwili Michael wziął ją za rękę. Była lodowata, a aparat wskazywał bardzo niskie ciśnienie krwi. Dziewczyna poruszyła się i coś wyszeptała, a potem nagle otworzyła oczy. Niebieskoszare, jak kolor jeziora po burzy.

– Wróciłeś – wymamrotała.

Michael znowu przyłożył palec do ust.

– Mówiłem ci, że wrócę.

– Doktor Hamid powiedział, że wkrótce z tobą zamieszkam.

– Tak, gdy tylko dojdziesz do siebie.

– Jestem zdrowa. Przecież nic mi nie jest.

– Rzeczywiście nic, tylko poważne pęknięcie czaszki.

– Już się przecież zagoiło.

– Chyba jeszcze nie. Wczoraj krwawiłaś.

– Już się zagoiło. Jestem zdrowa – upierała się Natasha.

– Wiesz, kim jestem?

– Jasne, że tak. Gregory.

Michael popatrzył na nią i przez długą chwilę nic nie mówił. Dziewczyna szeptała, ale on wciąż się bał, że znowu zacznie krzyczeć. Jeśli Natasha Kerwin uważa, że nazywa się Gregory, to może nim jest? Może Catherine miała rację – jego umysł gra z nim w jakieś gry i wymyśla sceny z fikcyjnego dzieciństwa tylko po to, by wypełnić luki w jego pamięci. Czy naprawdę pływał kajakiem po jeziorze Mendota z chłopcem, który nazywał się Tim Freeman? Czy był razem z Sue nad jeziorem Berryessa?

– Gregory? – powtórzył Michael.

– Tak, Gregory Merrick.

– A skąd się znamy?

Nagle jej niebieskoszare oczy wypełniły się łzami.

– Naprawdę nie pamiętasz?

– Jestem pewny, że się znamy. Powiedziałem mojej terapeutce, że chyba się pomyliłem i że tylko przypominasz mi dziewczynę, którą kiedyś znałem. Ale teraz jestem przekonany, że to ty.

– Och, Gregory! Och, Greg! – Po jej policzkach popłynęły łzy, wygięła usta w podkówkę. – Byliśmy zaręczeni. Mieliśmy się pobrać, ale potem ten wypadek na autostradzie.

– Zaręczeni? – Michael poczuł, że nie może oddychać. – Ty i ja byliśmy zaręczeni?

– Czy wszystko w porządku? – Pielęgniarka podniosła głowę znad notatek. – Panna Kerwin nie powinna się denerwować.

– Tak, w porządku – zapewnił Michael, choć też był bliski łez.

Natasha złapała go za rękę i powiedziała:

– Jeszcze trzy lub cztery testy i doktor Hamid powiedział, że mogę z tobą zamieszkać. Greg, obiecuję, że wtedy wszystko ci powiem. Kocham cię, nawet jeśli mnie nie pamiętasz.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł doktor Hamid z asystentem.

– O, Gregory! Jak dogadujesz się z Natashą? Natasho? Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś płakała.

Michael wyciągnął z pudełka chusteczkę i podał ją Natashy. Dziewczyna wytarła oczy i powiedziała:

– Nie, nic się nie stało. Czuję się doskonale. Jestem tylko trochę rozdrażniona. Chciałabym już wyjść ze szpitala.

– Jeśli wszystko dobrze pójdzie, być może będę cię mógł wypisać jutro lub pojutrze – powiedział doktor Hamid. – Gregory, czy możesz zostawić nas samych?

– Nie ma sprawy – mruknął Michael. Spojrzał na Natashę, unosząc brwi, jakby chciał powiedzieć: „przepraszam”. Wstał i wyszedł z pokoju.

Idąc korytarzem, czuł się, jakby ktoś uderzył go młotkiem w głowę. Jeśli on i Natasha byli ranni w tym samym wypadku samochodowym, to przecież musieli się znać i to ich rodziny powiedziały lekarzom, że byli zaręczeni. Więc dlaczego Kingsley Vane i Catherine z takim uporem próbowali go przekonać, że jej nie znał? Dla jego dobra, dla jej dobra, czy z zupełnie innego powodu? I dlaczego zaproponowali, żeby Natasha zamieszkała z nim w domu Isobel Weston? Jeśli terapia Catherine okazałaby się skuteczna, powinien wcześniej czy później przypomnieć sobie, że on i Natasha byli zaręczeni. I co wtedy zrobi z Isobel? Obiecał, że się z nią ożeni, choć nie był przekonany, czy powinien.

Kiedy dotarł do holu, zauważył, że drzwi do gabinetu Vane’a są otwarte, a on sam wyszedł z plikiem dokumentów pod pachą.

– Pan Merrick, Gregory, jak samopoczucie?

A jak myślisz, ty zakłamany skurwysynu… Możesz sobie to swoje „geograficznie niemożliwe” schować tam, gdzie słońce nie dochodzi.

– Doskonale, dziękuję.

– Chciałem w imieniu kliniki zapewnić pana: doceniamy, że razem z panią Weston bierzecie Natashę Kerwin pod swoje skrzydła.

– Ona twierdzi, że czuje się lepiej.

Kingsley Vane wyszczerzył zęby w wymuszonym uśmiechu:

– Uraz mózgu, Gregory, uraz mózgu. To zmienia percepcję. To niezwykłe, jak nawet najmniejsze obrażenie mózgu sprawia, że inaczej postrzegamy świat. Tak łatwo można popaść w paranoję i zacząć myśleć, że

wszyscy nas oszukują. Równie łatwo można stać się przesadnym optymistą i twierdzić, że wszystko jest w porządku, kiedy tak naprawdę balansujemy na krawędzi katastrofy.

– Tak, rozumiem. Zaopiekuję się nią.

– Tego jesteśmy pewni. Jesteśmy również przekonani, że to pomoże także tobie i rozwieje wszystkie wątpliwości, jakie masz w kwestii tego, kim jesteś. *Ex cineribus ad astra*, jak mawiali Rzymianie: „Z popiołów do gwiazd!”.

□ □ □

Dwa dni później przed dom Isobel zajechał grand cherokee, któremu towarzyszył czarny cadillac escalade z ochroniarzami z kliniki.

Było jasne bezchmurne popołudnie. Śnieg zaczynał już topnieć, więc ciszę w Trinity przerywał odgłos kapiącej z dachów wody. Michael otworzył drzwi i zaczekał, aż sanitariusz wyładuje wózek i pomoże Natashy wysiąść z samochodu. Przykrył jej nogi kocem i popchnął wózek w kierunku wejścia. Choć traktował dziewczynę jak kalekę, wyglądała wyjątkowo zdrowo, a kiedy podjechała pod ganek, zamachała do Michaela entuzjastycznie.

Isobel stanęła za Michaelem i położyła rękę na jego ramieniu w dość zaborczy sposób.

– Witamy – powiedziała, kiedy sanitariusz wprowadził wózek na ganek.

Natasha odrzuciła koc i wstała.

– Mogłam sama wejść, ale Ramondo się uparł, że takie są przepisy. Coś z ubezpieczeniem – wyjaśniła.

– Przyniosę pani torbę – powiedział sanitariusz i zabrał wózek. Michael, Natasha i Isobel weszli do domu. Isobel zapaliła wcześniej gazowy kominek, więc w salonie było jak zwykle gorąco i duszno.

– Jak tu miło! – powiedziała Natasha. Rozejrzała się po pokoju, przyglądając się uważnie obrazkowi górskiej chaty wiszącemu nad kominkiem i kolekcji figurek Disneya. Kiedy Isobel się odwróciła, rzuciła Michaelowi spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „O Boże, kicz jeszcze nie umarł!”.

Michael pomógł jej zdjąć bladoniebieską kurtkę puchową. Pod spodem miała biały golf i niebieskie dżinsy. Po pobycie na intensywnej terapii była chuda jak patyk. Pod ubraniem rysowały się szpiczaste piersi i kościste biodra. Wciąż miała na głowie niebieską wełnianą czapkę.

– Może napijemy się ziołowej herbaty? – zaproponowała Isobel. – Mam też domowe ciasteczka kokosowe.

– Ja poproszę o zwykłą czarną, bez mleka – powiedziała Natasha. – Może ci pomóc?

– Nie, dziękuję. To mój dom, a ty jesteś tu gościem.

Isobel poszła do kuchni, a Michael i Natasha usiedli przy kominku.

– Czy mi się wydaje, czy czuję tu jakiś dziwny chłód? I wcale nie mam na myśli temperatury powietrza – odezwała się Natasha.

Michael wiedział, że nie ma sensu kłamać. I tak dowie się, kiedy będą szli spać, jeśli nie wcześniej.

– Chodzi o to, Natasho, że w ciągu ostatniego tygodnia ja i Isobel staliśmy się sobie bliscy.

– W jakim sensie?

– Tak jak kobieta i mężczyzna.

– Spałeś z nią? Wciąż z nią sypiasz?

Michael pokiwał głową.

– Czy ktoś w klinice o tym wie? – zapytała Natasha. Michael był zdziwiony, że tak obojętnie traktuje tę sprawę, biorąc pod uwagę, że podobno byli zaręczeni. – Doktor Hamid albo doktor Connor?

– Nie wiem. Myślę, że nie. Gdyby wiedzieli, pewnie nie proponowaliby, żebyś tu zamieszkała. – Zamilkł i wyciągnął do niej rękę. – Przepraszam, Natasho. Zapomniałem, że byliśmy zaręczeni. Byłem pewny, że cię znam, ale nie miałem pojęcia, że aż tak dobrze.

Wzięła go za rękę. Próbowała się uśmiechnąć, ale w jej oczach widać było smutek.

– To nie twoja wina, Greg. Doktor Hamid wytłumaczył mi, co się z tobą stało.

– Natasho…

– Nie, nie Natasho. Zawsze mówiłeś do mnie Tasha.

– Tasha? – Michael pokręcił głową. To imię nic mu nie mówiło.

– Jeśli chcesz, możesz znowu nazywać mnie Tasha. Może dzięki temu przypomnisz mnie sobie. Może przypomnisz sobie nas.

W drzwiach pojawiła się Isobel. Niosła tacę z trzema kubkami herbaty. Michael rzucił na nią okiem, ale po chwili przyjrzał się jej uważniej. Zobaczył to samo złudzenie optyczne, które widział rankiem trzy dni temu, kiedy się obudził. Jeśli było to złudzenie optyczne… A może tracił zmysły?

Przez kilka sekund wydawało mu się, że widzi przez Isobel okno kuchni, jakby była przezroczysta.

Rozdział 21

Tasha miała rację, zazdrość Isobel była wręcz namacalna. Zawsze uśmiechnięta i grzeczna, wyczuwała, że Tasha jest dla niej zagrożeniem.

Przy każdej okazji rzucała się Michaelowi w ramiona. Kiedy tego wieczoru oglądali telewizję, usiadła na kanapie i czule się w niego wtuliła. Podczas kolacji, gdy przy kuchennym stole jedli makaron zapiekany z sosem serowym, Isobel oznajmiła z dumą:

– W czerwcu bierzemy ślub. Czy Greg już ci o tym powiedział?

Tasha spojrzała surowo na Michaela.

– Nie, nic nie mówił.

– To już za cztery miesiące i mam nadzieję, że będziesz mogła przyjść.

– Jasne, z przyjemnością.

– To dziwne, jak czasami dwoje ludzi nagle przypadnie sobie do gustu – dodała Isobel i dla podkreślenia swoich słów pstryknęła palcami.

– Tak, to rzeczywiście przedziwne – przyznała Natasha.

Do końca kolacji Michael wpatrywał się w nią. Próbował wyczytać z wyrazu jej twarzy, co myśli na ten temat, ale ona nawet na niego nie spojrzała.

Isobel przygotowała dla Tashy małą sypialnię na tyłach domu. Tuż przed północą, kiedy Isobel poszła wziąć kąpiel, Tasha pojawiła się

w salonie. Michael oglądał wiadomości. Miała na sobie bawełnianą piżamę w różowe paski. Była na bosaka, co sprawiało, że wyglądała jeszcze bardziej dziewczęco i bezradnie. Pachniała lekkimi kwiatowymi perfumami.

Usiadła obok Michaela, podwijając nogi.

– Greg, musimy porozmawiać. Chcę powiedzieć ci kilka rzeczy. Nie wiem, czy powinnam. Pewnie nie, ale myślę, że musisz to wiedzieć.

– Greg! Kąpiesz się? Jest cudownie gorąco! – zawołała Isobel.

– Za minutę! – odkrzyknął i zwrócił się do Tashy: – Jakie rzeczy? O co chodzi?

– Ciszej! Teraz nie mogę ci powiedzieć. Jutro rano oboje musimy iść do kliniki, prawda? Możemy porozmawiać po drodze.

– Greg! Pospiesz się, kochanie! Woda robi się zimna!

– Już idę!

Wstał, ale Tasha złapała go za rękę.

– Wciąż cię kocham, mimo wszystko. Naprawdę.

Michael nachylił się i pocałował ją w policzek. Już miał pocałować ją w usta, ale w drzwiach pojawiła się Isobel owinięta dużym czerwonym ręcznikiem.

– No chodź już, kochasiu! – Zabrzmiało to jak rozkaz.

□ □ □

Michael obudził się, czując, że ktoś szarpie go za ramię. Otworzył oczy i w poświacie księżycowego światła, które wpadało przez szparę w zasłonach, zobaczył nad sobą Tashę.

– Co się stało? – wyszeptał. Isobel mocno spała.

– Za moim oknem są ludzie, stoją w ogródku.

– Co?

– Mężczyzna, kobieta i dwie dziewczynki. W piżamach! Stoją tam i patrzą!

– Zaczekaj. – Michael wstał z łóżka. Był nagi, ale zostawił ubranie na krześle w rogu pokoju, więc tylko wciągnął bokserki i poszedł po resztę. Tasha czekała na niego w drzwiach.

Ruszył za nią do jej sypialni. Tasha rozsunęła zasłony. Na śniegu stali Bill Endersby, jego żona Margaret, Jemima i Angela. Bill i Margaret byli w długich, białych, nocnych koszulach, a Jemima i Angela w piżamach we wzorki. Wszyscy mieli bose nogi.

– Kim oni są? – zapytała Tasha. – Musi im być bardzo zimno. O co im chodzi?

Jakby w odpowiedzi na jej pytania Bill zaczął ich przywoływać, machając ręką.

– Chyba chce, żebyśmy do nich dołączyli – powiedział Michael.

– O Boże, boję się ich. Czy możesz coś zrobić, żeby sobie poszli? Dlaczego stoją na śniegu w środku nocy?

Tasha jeszcze raz wyjrzała przez okno. Bill wciąż na nią kiwał. Twarz miał smutną, bez uśmiechu. Drugą rękę opierał na ramieniu Jemimy, która też wykonywała zapraszający gest. Tej scenie grozy przydawały cienie Natashy i Michaela na śniegu. Wyglądali jak dwoje nieproszonych gości albo para duchów.

– Ci ludzie już to wcześniej robili – rzekł Michael. – A najdziwniejsze jest to, że nigdy nie zostawili na śniegu śladów.

– Ale dlaczego chcą, żebyśmy do nich wyszli?

– Nie wiem. Najlepiej będzie pójść i zapytać.

Poszedł do kuchni, Natasha za nim:

– Nie, Greg, ja się ich naprawdę boję.

– To przecież para staruszków i dwa dzieciaki. Może wyglądają strasznie, ale co takiego mogą nam zrobić?

Michael otworzył drzwi prowadzące na taras od strony ogródka.

– Bądź ostrożny – błagała go Natasha.

Na dworze było przejmująco zimno. Księżyc świecił jasno i można było odnieść wrażenie, że wszystko dokoła to dekoracja zrobiona z kartonu. Michael zrobił kilka kroków, żeby zobaczyć miejsce, w którym stali Bill i Margaret Endersby oraz dwie dziewczynki.

Ale ich już nie było.

Michael zrobił jeszcze kilka kroków i się rozejrzał, ale czworo gości zniknęło. I tak jak poprzednio nie zostawili śladów.

Poczuł, że marzną mu gołe stopy, więc wrócił do kuchni i zamknął za sobą drzwi.

– Co powiedzieli? Powiedzieli ci, czego chcą? – dopytywała się Natasha, a w jej oczach malowało się przerażenie.

– Już ich nie było. Poszli sobie. Zniknęli.

– Ale to niemożliwe! Widziałam ich na własne oczy. Ty przecież też!

Michael wziął niebieski ręcznik wiszący przy kuchennym zlewie i schylił się, żeby wytrzeć sobie stopy.

– Ludzie pojawiają się koło domu od chwili, kiedy się tutaj sprowadziłem. Pierwszej nocy widziałem ich przynajmniej z setkę, stali na ulicy przed domem. Kiedy wyszedłem zobaczyć, co robią, nikogo tam nie było. Zacząłem podejrzewać, że mam halucynacje… no wiesz, że to coś związanego z zanikiem pamięci.

– Oni tam byli, Greg. Ja też ich widziałam. To nie halucynacje. O Boże, ależ napędzili mi stracha. Nigdy w życiu tak się nie bałam.

Michael wziął ją w ramiona. Przez piżamę czuł, że to sama skóra i kości.

– Posłuchaj, teraz już nic nie zrobimy, ale myślę, że jutro powinniśmy porozmawiać z doktor Connor i powiedzieć jej, co widzieliśmy. Nikt w klinice nie mówi nam prawdy, coś przed nami zatajają. W Trinity coś się dzieje i nie chodzi mi o to, że ludzie wracają do zdrowia. Każdy się czegoś boi, a ja nie mogę się dowiedzieć czego.

Natasha spojrzała na niego. Wydawało mu się, że chce coś powiedzieć, ale tylko dotknęła jego nagiego ramienia, jakby chciała się upewnić, że jest prawdziwy.

– Lepiej chodźmy spać. Porozmawiamy o tym rano – powiedział.

Pocałował ją w usta. Nic nie powiedziała, ale coś w jej oczach mówiło mu, że cierpi.

– Spróbuj zasnąć. – Pokiwała głową i poszła do swojego pokoju. Michael jeszcze przez kilka chwil stał na korytarzu, po czym wrócił do sypialni. Isobel spała tak mocno, że kiedy wsuwał się pod kołdrę, nawet się nie poruszyła.

Leżał w łóżku, gapiąc się w sufit. Księżyc znikał za horyzontem, a pokój powoli wypełniała ciemność. Poczuł się tak, jakby stracił kontakt z rzeczywistością, i pomyślał, że już nigdy nie odnajdzie drogi powrotnej.

Urywki wspomnień wracały do niego, ale były to przypadkowe fragmenty, które wirowały mu w głowie jak w pozbawionej powietrza próżni.

□ □ □

W pokoju robiło się coraz ciemniej i Michael zasnął. Po jakichś dwudziestu minutach poczuł powiew zimna i ktoś położył się obok niego. Ktoś zimny, chudy i nagi.

Otworzył oczy, ale było bardzo ciemno. Poczuł tylko zapach jej kwiatowych perfum, a na ramieniu wełnianą czapkę i jej włosy.

– Tasha? – wyszeptał.

Objęła go i przytuliła się do niego. Drżała.

– Wrócili – powiedziała ochrypłym głosem.

– Co?

– Wrócili. Ci ludzie.

Michael spróbował usiąść.

– Pójdę zobaczyć – powiedział. Isobel przekręciła się i coś wymamrotała.

– Nie! – syknęła Natasha, przytulając się do niego jeszcze mocniej. – Proszę, nie.

– Przecież nic mi nie zrobią.

– Nie. Proszę. Nie chcę znowu cię stracić.

Michael opadł na poduszkę. Natasha leżała obok niego, mocno ściskając go za rękę. Przestała się trząść, ale nadal była bardzo zimna. Isobel oddychała równo, co Michael uznał za oznakę mocnego snu.

– Co chcesz zrobić? Przecież nie możesz tu zostać – wyszeptał Michael.

Natasha uniosła głowę i go pocałowała. Niewinny pocałunek, szczególnie że jej usta były bardzo zimne.

– Potrzebuję cię. – Pocałowała go znowu, tym razem wsuwając mu język do ust.

– Nie możemy!

Wziął ją za rękę i próbował od siebie odsunąć. Ona znowu go pocałowała, jeszcze bardziej pożądliwie, i zaczęła sapać, jakby biegła. Wyrwała rękę z jego dłoni i zaczęła drapać go po klatce piersiowej, potem po brzuchu, aż dotarła do gumki bokserek.

– Tasho, nie możemy! – syknął, ale ona chwyciła jego członek, który już stwardniał, i zaczęła masować. Jej ręka była zimna, a on wiedział, że nie powinien na to pozwolić. Isobel może się w każdej chwili obudzić. Potem pomyślał: przecież podobno to Tasha jest moją prawdziwą narzeczoną, a Isobel pierwsza zaczęła mnie podrywać. Po chwili kochanie się z Natashą obok śpiącej Isobel wydało mu się bardzo podniecające.

Natasha odsunęła kołdrę i weszła na niego, kierując członek między swoje wychudzone uda. Była tak chuda, że mógł ją objąć w pasie dwoma rękami. Czuł jej kościste biodra. Piersi miała małe, choć sutki bardzo twarde. Pocałował je i zaczął pieścić językiem. Za każdym razem Natasha wypuszczała powietrze długo i z drżeniem, co brzmiało tak, jakby umierała.

Isobel znowu coś wymamrotała i poruszyła się niespokojnie. Michael i Natasha znieruchomieli i trwali tak przez dziesięć sekund. Natasha była tak zimna w środku jak Isobel, choć jej pochwa była ciasna i mniejsza. Michael przestał cokolwiek czuć, miał lodowate jądra i skurczoną mosznę.

Isobel ucichła, więc Tasha zaczęła powoli podnosić się i opadać na jego penisie, tak aby jej ruchy odpowiadały oddechom Isobel. Za każdym razem podnosiła się tak, że jego członek prawie się z niej wysuwał, ale w ostatniej chwili znowu go w siebie wsuwała, tak że czuł bolesny nacisk jej kości łonowej.

Po kilku minutach ruchy Natashy stały się szybsze i mocniejsze. Za każdym razem Michael wchodził w nią tak głęboko, że aż unosił pośladki. Kiedy ich igraszki nabrały tempa, oboje zapomnieli o obecności Isobel i o

tym, co mogłoby się stać, gdyby się obudziła. Skoncentrowali się na zbliżającym się, zimnym jak lód orgazmie.

Wreszcie nadszedł. I jeszcze raz. Natasha pochyliła głowę i wbiła zęby w lewe ramię Michaela, by stłumić krzyk.

Potem leżeli objęci. W sypialni panowały nieprzeniknione ciemności. Nawet świecące oczy Belle nie spoglądały na nich z szafy.

Kiedy tak leżeli, a uderzenia ich serc stawały się coraz wolniejsze, uświadomili sobie, że Isobel nie oddycha już tak spokojnie i równo jak wcześniej. Teraz sapała, z sekundy na sekundę coraz szybciej.

Michael poczuł, że materac lekko się trzęsie i usłyszał coś, co przypominało mlaśnięcie, gdy namiętnie oblizuje się usta. Po minucie Isobel jęknęła głośno i zadrżała. Potem leżała cicho jak Michael i Natasha.

Wszyscy troje leżeli w ciemności, aż na dworze zaczęło robić się coraz jaśniej. Wtedy Isobel wstała i nie patrząc na Michaela i Natashę, poszła do łazienki.

Natasha pocałowała Michaela i powiedziała cicho:

– To chyba sygnał, żebym sobie poszła. Zobaczymy się później. – Pocałowała Michaela trzy razy i rzuciła: – Kocham cię, Greg. Bardzo cię kocham.

Kiedy wyszła, Michael zaczął rozmyślać o tym, co się stało. Przede wszystkim dlaczego Natasha była tak zimna jak Isobel? Jak kobieta może mieć taką temperaturę? Dlaczego obie są lodowate? Doszedł do wniosku, że może to nie one są zimne, że może to, co odczuwa podczas współżycia, jest wynikiem jego fizycznej lub psychicznej aberracji.

Isobel wróciła do sypialni. Przeszła dookoła łóżka i stanęła nad nim naga. Na jej twarzy malowały się przeróżne emocje: zazdrość, podniecenie, rozbawienie, ale też wyniosłość.

– Sprawiło ci to przyjemność? – zapytała.

Na końcu języka miał: „A tobie?”, ale nic nie powiedział. Sytuacja i tak już była niezręczna i nie chciał dolewać oliwy do ognia. A poza tym czuł do niej sympatię i wiedział, że ją skrzywdził.

– Kochanie, nie mam nic przeciwko temu, żebyś się z nią pieprzył. Tak w ogóle to może dzielić z nami łóżko. Wszyscy będziemy mieli z tego przyjemność. Ale nie zapominaj, że jesteś mój. Dlatego tu mieszkasz – powiedziała Isobel.

– Myślałem, że to ty masz pomóc mi wrócić do zdrowia.

– Oczywiście. Wiesz, co napisał William Blake? *Ja jestem w tobie, a ty we mnie, razem w boskiej miłości*.

– Ale powiedziałaś, że jestem twój. Jakbym do ciebie należał.

Isobel usiadła na łóżku. Zaczęła dotykać jego twarzy, jakby była niewidoma i próbowała odkryć, jak wygląda.

– Musisz być, Greg. Wiesz, że bez ciebie nie przeżyję.

– W nocy Bill i Margaret Endersby stali w ogródku razem z Jemimą i Angelą. Tasha strasznie się zdenerwowała i dlatego przyszła do mnie do łóżka.

– To tylko koszmarny sen, Greg.

– Dwoje ludzi nie może śnić takich samych snów, Isobel!

– Wiem – powiedziała enigmatycznie i go pocałowała.

Rozdział 22

Śniadanie zjedli w niezręcznej ciszy. Za oknem wisiała gęsta perłowa mgła. To oznaczało, że dzień będzie słoneczny. O poranku można jednak było odnieść wrażenie, że nadszedł koniec świata i wkrótce z mroku zaczną wyłaniać się zombie.

Michael sączył czarną kawę. Nie miał ochoty na naleśniki z syropem klonowym, które usmażyła Isobel. Natasha poprosiła o jednego. Isobel siedziała naprzeciwko nich, bez słowa spoglądając to na Michaela, to na Natashę. Jadła naleśniki, krojąc je widelcem głośno i energicznie, jakby chciała je ukarać.

– Jeśli chodzi o ostatnią noc… – zaczął Michael.

Isobel podniosła lewą rękę i pokręciła głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Greg. Miłość nigdy nie musi się tłumaczyć.

– Ale przysięgam na Boga, że Bill i Margaret tam byli. I Jemima, i Angela. Przecież tego nie zmyśliłem.

Isobel nic nie powiedziała. Skończyła jeść naleśniki, wstała i zaczęła wkładać naczynia do zmywarki.

– Gdy wrócicie z kliniki, pewnie mnie nie będzie – uprzedziła. – Idę na lunch z George’em Kellym i Heddą oraz Dianą Quick.

– Nie ma sprawy – odrzekł Michael i po chwili milczenia dodał: – Baw się dobrze!

– Dziękuję za śniadanie – powiedziała Natasha, która zjadła tylko połowę naleśnika.

– Hm… – mruknęła Isobel i wyszła z kuchni.

□ □ □

Po śniadaniu Michael i Natasha w milczeniu włożyli płaszcze, wyszli z domu i skierowali kroki do kliniki. W Trinity było jak zwykle cicho, choć wydawało się, że we mgle cisza jest jeszcze bardziej upiorna, a domy wyglądają jak niezamieszkane. Nawet drzewa sprawiały wrażenie, jakby dotknął je paraliż.

Tak oto w zimie stoi samotne drzewo.

Michael wziął Natashę za rękę. Miała grube, wełniane, niebieskie rękawiczki, więc nie czuł zimna jej dłoni.

Odkaszlnął i rzekł:

– Chciałaś mi coś powiedzieć.

– Tak. – Tasha pokiwała głową. – Jak już wspomniałam wczoraj wieczorem, nie wiem, czy powinieneś to wiedzieć, ale myślę, że na to zasługujesz.

– Tasho, zanim cokolwiek powiesz… Podjąłem decyzję, że ty i ja musimy stąd uciec, im szybciej, tym lepiej. To, co się tutaj dzieje, jest nie do ogarnięcia. Choć może to jest w nas. Może to my widzimy rzeczy, których tak naprawdę nie ma. Ale powinniśmy najpierw zasięgnąć opinii innych specjalistów, a żeby to zrobić, musimy stąd uciec. Dzisiaj. Gdy tylko

Isobel wyjdzie na lunch, zabieramy jeepa i zwiewamy do cywilizacji. Musi być jakaś droga, którą można wyjechać z tego miejsca.

Natasha zatrzymała się i stała w milczeniu. Jej oddech parował we mgle. Cisza wokół nich była tak przejmująca; Michael miał wrażenie, że ogłuchł.

– Nie możemy – powiedziała. – To właśnie chciałam ci powiedzieć.

– Dlaczego nie możemy? Isobel powiedziała dokładnie to samo. „Nie możesz”. Ale nie powiedziała dlaczego.

– O Boże! – Oczy Natashy wypełniły się łzami. – Doktor Hamid i doktor Connor powinni byli ci powiedzieć. Nie wiem, dlaczego ja muszę to robić.

– Co? O co tu chodzi, na miłość boską? Jestem na coś chory? Jestem czy nie? Tak myślałem! Dżuma? Ptasia grypa? Wszyscy w Trinity jesteśmy poddani kwarantannie. Trzymają nas tutaj, żebyśmy nie zarazili reszty kraju.

– Nie, to nie to. Nie jesteś niczym zarażony.

– No to zwariowałem. Postradałem zmysły i wszystko to sobie wyobrażam. A tak naprawdę siedzę w pokoju ze ścianami obitymi gąbką w jakimś psychiatryku i jestem karmiony plastikową łyżeczką.

– Nie zwariowałeś, ale nie nazywasz się Gregory Merrick – powiedziała Natasha. – Nie jesteś tą osobą, którą próbowała zrobić z ciebie klinika.

– Nareszcie! Kto ci to powiedział?

– Doktor Hamid. Zanim mnie wypisali, długo ze mną rozmawiał.

– To niemożliwe! Niewiarygodne! Nawet przez moment nie wierzyłem, że jestem Gregorym Merrickiem. Po pierwsze, nigdy nie czułem się jak Gregory, po drugie, nie mam zielonego pojęcia o inżynierii morskiej. Nigdy nie rozpoznałem się na zdjęciach, które pokazywała mi udająca moją siostrę Sue.

Zamilkł. Natasha wyjęła z kieszeni płaszcza pogniecioną chusteczkę i wytarła oczy.

– Jeśli nie jestem Gregorym Merrickiem… to kim jestem?

Natasha wydmuchała nos.

– Naprawdę nazywasz się Michael Spencer, masz trzydzieści jeden lat i jesteś geologiem.

– Nareszcie! – wykrzyknął. Poczuł się, jakby sprawdzał kupon toto-lotka, a kolejne liczby same wyskakiwały jedna po drugiej. – Teraz to wszystko ma sens. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego wiem tyle o erozji, środowisku i minerałach. A gdzie mieszkam? Gdzie jest moja rodzina? Co wcześniej robiłem? Nie mogę uwierzyć… to wszystko składa się w całość. Niewiarygodne.

Michael był coraz bardziej podniecony, a Natasha wpadała w coraz większe przygnębienie.

– Twój ojciec i macocha mieszkają w Madison w Wisconsin. Ty też tam dorastałeś – powiedziała.

– Macocha? Co się stało z moją mamą? Rozwiedli się?

Tasha pokręciła głową.

– Twoja mama zmarła, kiedy miałeś siedem lat. Miała raka.

Michael nagle przypomniał sobie, jak siedzi na tylnym siedzeniu samochodu na Fonderlack Trail i jest tak smutny, że chce mu się płakać. To musiało być wtedy, kiedy zmarła jego matka.

– To wszystko zaczyna tworzyć pewną całość. Tasho, dlaczego jesteś taka smutna? Mam jakieś rodzeństwo?

– Starszą siostrę Jennie. Jest mężatką i mieszka w Wauwatosa. Skończyłeś Uniwersytet Wisconsin i przez dwa lata pracowałeś dla firmy w Sheboygan. Potem dostałeś pracę w San Francisco w Kennedy Jenks Consultants. I tam poznałeś mnie.

Michael objął ją i przytulił. Choć jej czarny płaszcz był gruby, czuł, że jest niewiarygodnie chuda.

– Tasho, nie martw się! Teraz wszystko się ułoży. Nie rozumiem, dlaczego klinika chce, bym uwierzył, że jestem kimś zupełnie innym. O co tu chodzi?

– Chodzi o to… – Natasha złapała go za klapy płaszcza, oparła twarz na jego piersi i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Michael przytulił ją mocniej i czekał, aż się uspokoi. Słońce było już wyżej i rozświetlało mgłę. Otoczeni złocistym światłem, wyglądali, jakby stali w niebie.

Po kilku chwilach Natasha spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

– Jesteś martwy – powiedziała.

– Co?

– Nie żyjesz, Michaelu. Mieliśmy wypadek na autostradzie, kiedy wracaliśmy od mojej siostry w Seattle, i ty zginąłeś.

Usta Michaela już zaczęły wykrzywiać się w uśmiechu, ale się powstrzymał.

– Nie żyję? Oddycham, rozmawiam, chodzę, jem, piję wino, kocham się, ale jestem martwy?

– Tak, Michaelu, jesteś. I właśnie dlatego nie możesz opuścić Trinity. Możesz oddychać, mówić i robić inne rzeczy pod warunkiem, że tutaj zostaniesz.

– Tasho, przecież to oczywiste, że nie jestem martwy. Jak mogę być martwy? Wypadek był prawie trzy miesiące temu i jeśli byłbym martwy, to zacząłbym gnić. Byłby taki smród, że nie mogłabyś się do mnie zbliżyć.

– To góra. Tak powiedział mi doktor Hamid.

– Góra? O czym ty mówisz?

– Góra Shasta. To jedno z najsilniejszych źródeł energii duchowej w całym kraju. Sam mi to powiedziałeś przed wypadkiem. Dlatego powstała tutaj klinika i ta społeczność, żeby wykorzystać tę energię. Jeśli pozostaniesz blisko góry Shasta, nie dalej niż osiem, dziewięć kilometrów, możesz żyć nawet po śmierci.

– Doktor Hamid ci to powiedział?

– Tak – wyszeptała Tasha.

– I nie przyszło ci do głowy, że to stek bzdur?

– Dlaczego miałby wymyślić taką historię?

– Nie wiem. Żeby mnie tu z jakiegoś powodu zatrzymać.

– Michaelu… Próbowali sprawić, byś uwierzył, że jesteś Gregorym Merrickiem tylko dlatego, że chcieli, abyś zapomniał o Michaelu Spencerze i zaczął nowe życie, życie pozagrobowe. Tak przynajmniej nazwał to doktor Hamid. Powiedział, że klinika przyjmuje ludzi, którzy zginęli w wypadkach, i wykorzystuje energię góry Shasta, by jak najdłużej utrzymać ich świadomość i żywotność.

– Tasha… na miłość boską… czy ja wyglądam na martwego? Czy czuję się jak zmarły? A ostatnia noc w łóżku? Też byłem martwy?

– Nie, oczywiście, że nie. Wszystko będzie z tobą w porządku, jeśli pozostaniesz w pobliżu góry.

– To czyste szaleństwo. Nie wiem, dlaczego doktor Hamid naopowiadał ci takich głupot. Czy myślał, że zachowasz to dla siebie i nigdy mi o tym nie powiesz? Myślał, że w to uwierzysz? Przecież w to nie wierzysz, bo ja, kurwa, na pewno nie.

Natasha bezradnie wzruszyła ramionami.

– Poprosił, żebym przekonała cię, że jesteś Gregorym Merrickiem. Powiedział, że szybciej w to uwierzysz, jeśli usłyszysz to ode mnie. Powiedział też, że doktor Connor próbowała wymazać twoje wspomnienia

związane z Michaelem Spencerem, ale ty pamiętałeś pewne rzeczy. Na przykład mnie.

– Dlaczego miałbym zostać Gregorym Merrickiem? Co jest nie tak z Michaelem Spencerem?

– Michael Spencer oficjalnie nie żyje. Jego ciało odesłano do Madison i poddano kremacji.

– To na pewno nie byłem ja. Mieli ciało, ale kto to był? Musieli spalić pustą trumnę.

– Nie wiem, Michaelu. Doktor Hamid powiedział mi tylko, że oficjalnie nie istniejesz.

Michael nie wiedział, co powiedzieć. Stał i patrzył, jak zza opadającej mgły wyłaniają się ośnieżone szczyty góry Shasta, dziewicze i wyniosłe. „Jestem twoją właścicielką”, mówiła góra.

– Przepraszam, Michaelu. Może byłoby lepiej, gdybym ci tego nie powiedziała, ale tak bardzo cię kocham.

– Kochasz mnie, mimo że jestem martwy? O Jezu! Sam już nie wiem, czy mamy szykować się do ślubu, czy do stypy.

– Ale jeśli zostaniemy tutaj…

– Co? W tej zapadłej dziurze do końca życia? Jeśli w ogóle kiedykolwiek umrzemy. Ja… już i tak jestem martwy, a ty?

– Michaelu, nie chcę cię stracić. Nigdy. Wolę zostać w Trinity niż cię stracić.

– Więc naprawdę nie możemy stąd wyjechać? A przynajmniej ja?

– Chodzi o energię. Doktor Hamid mi to wytłumaczył, ale nie do końca zrozumiałam. Powiedział, że na świecie są różne źródła energii duchowej, zwykle wulkany, takie jak Wezuwiusz czy Fudżi. Najsilniejszym jest góra Shasta.

– I to ta energia utrzymuje mnie przy życiu? O Jezu! Już zaczynam się czuć jak pierdolony wampir!

– Nie, Michaelu. To nie diabelskie moce, nie mają nic wspólnego z wampirami.

– O, dzięki ci, Boże, choćby za to. Co za szczęście! – ironizował Michael.

– Pewnie nie pamiętasz, ale powiedziałeś mi, że Modokowie wierzą, że ich bogowie schodzą z nieba, by zamieszkać na szczycie góry Shasta. Jeśli taki bóg dochodzi do wniosku, że ktoś umarł za wcześnie, przywraca mu życie. Powiedział mi to doktor Hamid. Przecież każdy z nas pojawia się na ziemi po to, by odbyć pewną podróż, prawda? A jeśli umiera i nie zdąży jej dokończyć…

– Jestem w szoku, Tasho. Nie wiem, co powiedzieć. Czy naprawdę wierzysz w te bzdury?

– Michaelu, tylko bóg jest tutaj postacią z legendy. Tak Modokowie tłumaczyli, dlaczego zmarli nadal żyją. Jednak doktor Hamid twierdzi, że ma naukowe dowody, że energia wokół góry Shasta naprawdę ma takie właściwości. Popatrz na siebie, Michaelu. Jesteś martwy, ale stoisz tu przede mną. Jeśli potrzebujesz potwierdzenia, spójrz w lustro.

– Tasho, posłuchaj. Do cholery, nie jestem martwy! Jeśli wierzysz, że nie żyję, to dlaczego ostatniej nocy wlazłaś do mnie do łóżka? Nie sądzę, bym czuł się komfortowo, współżyjąc ze zmarłą osobą, nawet jeśli byłabyś to ty.

Natasha puściła klapy jego płaszcza i spojrzała mu w oczy.

– Michaelu, wiem, że nie żyjesz, ale się ciebie nie boję. Nic a nic. Przerażają mnie ci ludzie w ogrodzie, ale nie ty. Kocham cię. Być może umarłeś, ale teraz żyjesz życiem pozagrobowym, które chcę z tobą dzielić.

– Myślę, że jak najszybciej powinniśmy wynieść się z tego miejsca, zanim do reszty nam odbije. Dajmy sobie spokój z kliniką i stąd uciekajmy.

Michael wziął Natashę za rękę, ale ona zrobiła krok do tyłu i ze złością pokręciła głową.

– Nie, Michaelu, nie chcę cię stracić po raz drugi.

– Tasho, nic mi się nie stanie. Nie jestem martwy! Nie wyglądam na zmarłego i przez większość czasu się nim nie czuję. Chodź, uciekamy stąd!

– Nie, Michaelu, proszę.

– W takim razie wyjeżdżam sam.

Natasha wybuchnęła płaczem.

– Proszę, Michaelu, nie. Błagam cię!

Michael odetchnął głęboko i mocno ją przytulił.

– W porządku. Zrobimy inaczej. Pójdziemy teraz do kliniki i porozmawiamy z doktorem Hamidem i doktor Connor. Powiesz im, że wiem, że jestem rzekomo martwy.

– Ale obiecałam doktorowi Hamidowi, że ci nigdy o tym nie powiem, nigdy.

– Wiem, ale pomyśl przez chwilę. To wszystko zaczyna przypominać podwójny blef. Mieli sporo kłopotów z przekonaniem mnie, że jestem Gregorym Merrickiem, ponieważ moje prawdziwe wspomnienia niewygodnie wypływały na powierzchnię. Postanowili więc wmówić mi, że nie żyję. I żeby to wyglądało bardziej wiarygodnie, tę informację miałaś przekazać mi ty, choć jednocześnie miała pozostać tajemnicą. Ale chyba trochę przesadzili, nie uważasz? To gadanie o Wezuwiuszu, Fudżi, Modokach i Skellu… – Zamilkł na moment i powtórzył: – Skell. Właśnie. To imię boga, który mieszka na szczycie góry Shasta. Skell. Dlaczego mi się to przypomniało? Musisz przyznać, że mam niezłą pamięć, jak na martwego faceta?

– Zostawmy już to. Zapomnijmy o tym. Czy możemy żyć razem, tak jak zawsze tego chcieliśmy?

– Co? Wśród tych ludzi, którzy gapią się w okna naszej sypialni w środku nocy? Mam nadal dzielić łóżko z Isobel, która jest przekonana, że się pobierzemy? Musimy stąd uciekać, Tasho. Ta cała społeczność to jakiś koszmar. Najgorszy sen.

– Tak, może tak jest – przyznała Natasha.

– Co to znaczy? Co chcesz mi powiedzieć?

Tasha odsunęła się od niego i odeszła kilka kroków.

– Czy zadałeś sobie pytanie, czyj to jest sen? Michaelu, jeśli to zły sen, to kto go śni? Ja czy ty? A może ktoś inny?

Rozdział 23

Dogonił ją i złapał za ramię, ale mu się wyrwała.

– Jesteś taki jak zawsze, myślisz tylko o sobie.

– Na miłość boską, przecież przed chwilą powiedziałaś, że jestem martwy. Nie wydaje cię się, że mam prawo się nad tym zastanowić?

– Tu nie ma się nad czym zastanawiać. Nie żyjesz, i tyle. A przynajmniej umarłeś i teraz znowu żyjesz, a ja wciąż cię kocham. I jeśli zostaniemy w Trinity, będziemy mogli żyć razem.

– Tak. – Zaczekał kilka sekund i mocno uderzył się w twarz. – Czułem to. W stu procentach nie jestem trupem.

Natasha czekała cierpliwie i nic nie mówiła. Michael odwrócił się i spojrzał na górę Shasta. Czy ona naprawdę może utrzymać go przy życiu?

– Dobra, idziemy zobaczyć się z doktor Connor i doktorem Hamidem. Spróbujmy wyjaśnić tę całą chorą sytuację – powiedział.

– Denerwuję się – wyznała Natasha.

– A czym tu się denerwować? Najwyżej będą trochę źli, że powiedziałaś mi, że nie żyję. Ale co ci mogą zrobić? Nic. Mnie też niewiele mogą zrobić, bo przecież jestem martwy. Zabiją mnie?

Dotarli na szczyt wzgórza i weszli do kliniki. Ochroniarz Henry obserwował ich podejrzliwie z budki. Kiedy weszli do lśniącego

marmurowego holu, doktor Connor już tam była. W eleganckim kremowym kostiumie rozmawiała z recepcjonistką.

– O, Gregory! – rzuciła z uśmiechem. – I Natasha. Jak wam się razem mieszka?

Michael odwrócił się, jakby kogoś szukał.

– Mówisz do mnie?

– Oczywiście – odrzekła Catherine.

– Ale powiedziałaś „Gregory”. A ja mam na imię Michael.

Catherine spojrzała surowo na Natashę.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Skąd? Tasha wszystko mi powiedziała. Powiedziała mi nawet, że podobno nie żyję.

– Chodźmy do mojego gabinetu. Brendo, czy możesz wezwać doktora Hamida? Powiedz mu, że to pilne – powiedziała Catherine.

Poszli do jej gabinetu. Catherine zajęła miejsce za biurkiem i poprosiła ich, żeby usiedli. Natasha przysunęła sobie krzesło, Michael stał ze skrzyżowanymi na piersi rękami.

– Więc już wiesz, że nie jesteś Gregorym Merrickiem? – zaczęła Catherine.

– Tak.

– Mam nadzieję, że Natasha wyjaśniła ci, dlaczego chcieliśmy dać ci nową tożsamość. Robiliśmy to dla twojego dobra, zarówno fizycznego, jak i psychicznego.

– Nie wierzę w to, Catherine. Z jakiegoś powodu, którego nie mogę ustalić, chcecie zatrzymać mnie w Trinity. Najpierw próbujecie mnie przekonać, że jestem jakimś Gregorym Merrickiem, a kiedy ten numer nie przechodzi, wmawiacie mi, że umarłem. Najbardziej wkurza mnie to, że

jeszcze przed wypadkiem Tasha i ja zamierzaliśmy wziąć ślub, a wy próbujecie mnie przekonać, że nigdy jej nie znałem. Kocham ją, a wy sprawiliście jej wielki ból. Jak możesz być, i doktor Hamid również, tak okrutna? Przecież jesteście lekarzami! Macie opiekować się ludźmi, a nie sprawiać im przykrość.

Catherine milczała. W końcu powiedziała:

– Michaelu, powinieneś nam dziękować, a nie wściekać się na nas. W ciągu ostatnich miesięcy klinika zrobiła naprawdę dużo, żeby pomóc Natashy.

– I jednocześnie próbujecie mi wmówić, że nie żyję.

Rozległo się nagłe pukanie do drzwi i do gabinetu wszedł doktor Hamid ze stetoskopem na szyi.

– Przyszedł pan posłuchać mojego serca? – napadł na niego Michael. – Żeby się upewnić, że jestem martwy?

– Natasha mu powiedziała. Wiedziałam, że to zrobi – powiedziała Catherine.

– Kocham go i dlatego nie mogłam mu tego nie powiedzieć – tłumaczyła się Natasha.

Doktor Hamid stanął za krzesłem Catherine. Wpadające przez okno słońce sprawiało, że wydawał się jeszcze ciemniejszy, niż był w rzeczywistości, a jego czarne włosy układały się w dwa diabelskie rogi.

– Michaelu, teraz już rozumiesz, dlaczego chcemy zatrzymać cię w Trinity. Jeśli wyjedziesz, umrzesz. Po prostu.

– Dlaczego nie powiedzieliście mi tego wcześniej? Jeśli to prawda, że nie żyję, w co nie wierzę, to dlaczego wciskaliście mi te wszystkie kłamstwa?

– Ponieważ chcieliśmy, żebyś prowadził spokojne i szczęśliwe życie pozagrobowe, bez tęsknoty za poprzednim życiem, do którego i tak nie

możesz wrócić. Michael Spencer zginął i już go nie ma. Gregory Merrick żyje po śmierci tutaj, w Trinity, dzięki łaskawości góry Shasta.

– A inni mieszkańcy Trinity? Czy oni też są martwi? Wciąż ich widzę, jak stoją w środku nocy przed domem Isobel w samych piżamach, i żaden z nich nie zostawia śladów na śniegu.

– To już tylko twoja wyobraźnia, która adaptuje się do nowej rzeczywistości życia pozagrobowego – wyjaśniła Catherine, stukając się w czoło.

– Tasha też ich widziała. Czy teraz próbujecie mi wmówić, że również ona nie żyje?

– Obydwoje dochodzicie do siebie po wyjątkowo ciężkich przeżyciach zarówno psychicznych, jak i fizycznych. To normalne, że macie przywidzenia. Z czasem to minie. To forma halucynacji, takich samych, jakie miewają alkoholicy, kiedy nagle odstawiają alkohol.

– A co z Jackiem Barrem i Lloydem Hammersem? Czy oni też nie żyją? Pomagali mi zabrać Tashę, i co się z nimi stało? Jack wylądował na wózku inwalidzkim, a Lloyd rozmawiał ze mną, jakby ktoś mu zrobił pranie mózgu.

Catherine uśmiechnęła się lekko i pokręciła głową.

– Michaelu, nie mam prawa rozmawiać z tobą o innych pacjentach.

Michael spojrzał na Tashę, która gryzła kciuk i wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

– W takim razie, co dalej? – zapytał Michael.

– Skoro już poznałeś prawdę, nie ma sensu kontynuować terapii pod tytułem Gregory Merrick. Teraz będziemy musieli skoncentrować się na odbudowaniu tożsamości Michaela Spencera, jeśli oczywiście jesteś na to gotowy. To będzie o wiele trudniejsze, bardziej stresujące, ale to jedyne wyjście.

Michael milczał przez dziesięć sekund. Przez cały czas patrzył na Natashę, która zerknęła na niego dwa czy trzy razy. Widać było, że jest bliska łez.

W końcu powiedział:

– Myślę, że dziś damy sobie spokój z terapią i wrócimy do domu. Musimy to omówić.

– Bardzo dobrze – powiedział doktor Hamid. – Ale jutro muszę zbadać Natashę. Czas na kolejną tomografię mózgu. Przed nią wciąż długa droga.

Michael otworzył drzwi. Natasha wstała z krzesła i wzięła go za rękę. Kiedy wychodzili, Michael odwrócił się i zapytał:

– Doktorze Hamid, zamierzamy z Natashą się pobrać i chcę wiedzieć, czy zmarli mężczyźni mogą być ojcami?

Doktor Hamid uniósł ręce, jakby chciał powiedzieć „Kto wie? Takie sprawy są w ręku Opatrzności”. Ale zamiast tego rzekł:

– Jeśli chodzi o aspekt fizyczny, nie widzę przeciwwskazań. Jak na mężczyznę, który formalnie rzecz biorąc, nie żyje, jest pan bardzo dobrego zdrowia. A za to musimy podziękować górze Shasta.

Michael zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym wyszedł z gabinetu.

– Co teraz? – spytała z niepokojem Natasha.

– Teraz wsiadamy do jeepa i wyjeżdżamy. Zanim zrobi się ciemno, możemy przejechać prawie pięćset kilometrów.

– Ty naprawdę nie wierzysz, że nie żyjesz!

– Oczywiście, że nie. Oni chyba sądzą, że jestem debilem!

– To dlaczego tak bardzo im zależy, żeby zatrzymać cię w Trinity?

– Nie mam pojęcia, Tasho. Chyba tylko po to, żebym zaspokajał Isobel.

– Nie… – jęknęła Natasha i się odwróciła.

Michael próbował wziąć ją za rękę, ale mu nie pozwoliła.

– Przepraszam – powiedział. – To było obrzydliwe z mojej strony. Wyjedźmy stąd. Zostawmy to wszystko za sobą. Zapomnijmy o Trinity i razem zacznijmy odbudowywać Michaela Spencera.

– A jeśli oni mówią prawdę? Michaelu, ja naprawdę się boję.

– Chodź tutaj!

Delikatnie wziął ją pod brodę, uniósł jej głowę i pocałował. Na początku miała otwarte oczy, ale potem je zamknęła. Kiedy skończył, nie otworzyła ich, tylko powoli wypuściła powietrze.

Całując ją, był pewny, że jest Michaelem, a ona Tashą, i że kochają się od dawna.

Wyszli z kliniki, trzymając się za ręce. Kiedy przechodzili przez bramę, ochroniarz Henry obserwował ich uważnie jaszczurzym wzrokiem. Michael znowu musiał walczyć ze sobą, żeby nie powiedzieć mu czegoś albo nie pokazać środkowego palca. Nie chciał jednak, żeby ktokolwiek w klinice nabrał podejrzeń, że znowu próbują uciec.

□ □ □

Kiedy wrócili do domu, Isobel jeszcze nie było. Zostawiła im kartkę z informacją: *Wracam koło 16.00. Weźcie sobie zimnego kurczaka z lodówki*.

Michael poszedł do jej sypialni. Wyjął z szafy dwie granatowe torby, które leżały na dolnej półce. Lalka Belle patrzyła się na niego czarnymi świecącymi oczami. Złapał ją i wykręcił jej głowę do tytułu.

– Masz… – mruknął. – Teraz dopiero wyglądasz jak opętana.

Dał Natashy jedną torbę i powiedział:

– Spakuj jak najwięcej i jak najszybciej.

– Nie wiedzą, że wyjeżdżamy, prawda?

– Chyba jednak wiedzą. Catherine spojrzy na ciebie i od razu wie, co myślisz. Musimy się pospieszyć!

Wcisnęli w torby tyle ubrań, ile się dało. Michael zabrał z wieszaka kluczyki do jeepa Isobel i po raz ostatni rozejrzał się po domu.

– Co się stało? – zapytała Natasha.

– Nic. Tutaj przydarzyło mi się kilka najdziwniejszych rzeczy w życiu.

Wyszli i zamknęli cicho drzwi, żeby nie zwrócić uwagi sąsiadów, i równie cicho wsiedli do auta.

– Wiesz, co robisz? – spytała Natasha.

– Czy kiedy całowałem cię w klinice, sprawiałem wrażenie martwego?

Nie czekając na odpowiedź, zapalił silnik i wrzucił bieg. Już miał ruszać z podjazdu, kiedy jego uwagę zwrócił błysk odbitego światła. Spojrzał w kierunku wzgórza i zobaczył czarnego cadillaca escalade jadącego szybko w ich stronę. Samochód, zgniatając lód i śnieg, zatrzymał się tuż przed nimi i zablokował drogę.

– Widzisz! Catherine czyta w cudzych myślach! – wykrzyknął Michael.

Drzwi cadillaca otworzyły się i wysiadło z niego dwóch ochroniarzy albinosów. Szli w ciemnych okularach i długich czarnych płaszczach w kierunku domu Isobel, w ogóle się nie spiesząc. Zachowywali się jak para zmęczonych rodziców, którzy mają już dość upominania swoich dzieci, by po raz enty nie uciekały z domu.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Natasha.

– Przeżyliśmy jeden wypadek, przeżyjemy i drugi – odrzekł wojowniczo Michael.

Wrzucił wsteczny bieg i z piskiem opon wycofał jeepa na koniec podjazdu, uderzając zderzakiem w drzwi garażu.

– Michael! – pisnęła Natasha.

Włączył napęd na cztery koła i wcisnął pedał gazu. Ochroniarze od razu zdali sobie sprawę, co zamierza zrobić, i błyskawicznie odskoczyli na bok. Jeden upadł w śnieg. Jeep zjechał z podjazdu, przejechał przez chodnik i zderzył się z cadillakiem, wgniatając drzwi od strony kierowcy tak mocno, że prawie złamały się na pół. Rozbił dwa boczne okna i zepchnął go na drogę.

Ochroniarze zaczęli krzyczeć i biec w ich stronę. Michael natychmiast ruszył do tyłu, więc znowu musieli się cofnąć, ślizgając się po podjeździe niczym dwóch szalonych łyżwiarzy. Michael ruszył do przodu, omijając cadillaca.

Zjechał ze wzgórza w kierunku ośrodka kultury. Nie miał bladego pojęcia, gdzie może być droga wyjazdowa z Trinity, ale wiedział, że to na pewno nie ta prowadzącą do Weed ani nie ta krzyżująca się z Summit View. Drogą eliminacji doszedł do wniosku, że droga, której szuka, musi być po drugiej stronie miasteczka.

Natasha przekręciła się na siedzeniu, żeby sprawdzić, co robią ochroniarze.

– Chyba nie jadą za nami. Wygląda na to, że nie mogą otworzyć drzwi – powiedziała.

Kiedy zbliżali się do ośrodka kultury, zauważyli, że z jednego z domów wyszło dwoje ludzi i szybkim krokiem zmierza w kierunku drogi, machając rękami. Michael ich rozpoznał. To była kobieta w brudnozielonej sukience, która potraktowała go tak niegrzecznie, kiedy zapukał do jej drzwi, i młody mężczyzna pokazujący go palcem przez okno salonu.

– Co oni robią? – syknął Michael.

– Nie wiem. Chyba chcą nas zatrzymać – odrzekła Natasha.

– Chrzanię to! Nie zatrzymujemy się pod żadnym pozorem.

Kiedy dojechali do ronda koło ośrodka kultury, kobieta już wchodziła na drogę i nadal szaleńczo machała rękami. Młody mężczyzna zbliżał się do niej. Michael dwa razy zatrąbił i krzyknął: „Złaźcie, do cholery, z drogi!” – choć wiedział, że go nie słyszą.

Kobieta była już tak blisko, że Michael wyraźnie widział jej twarz, na której malowała się determinacja. Zatrzymała się na samym środku drogi i nadal machała rękami, jakby wysyłała sygnał statkowi na morzu.

Michael zwolnił. Kobieta nawet nie drgnęła, kiedy kratownica jeepa była niecały metr od niej. Michael zatrzymał samochód tuż przed nią.

– Złaź z tej cholernej drogi! – krzyknął.

– Michaelu… – wyszeptała Natasha – spójrz do tyłu. Spójrz tam!

Drzwi wszystkich domów były otwarte. Wychodzili z nich mieszkańcy i szli w ich stronę. Prawie każdy machał rękami. Kilka osób Michael rozpoznał: Walter Kruger i George Kelly, Hedda i Lloyd Hammersowie. Dostrzegł też Katie Thomson, za nią szła jej matka Bethany, i zwalistą kobietę, która była na spotkaniu u Isobel w szkarłatnej sztruksowej sukience, ale której imienia nie pamiętał.

Rozejrzał się. Na drodze za nimi stało coraz więcej mieszkańców Trinity, więc wycofanie auta było niemożliwe. Przypomniała mu się noc, kiedy widział tłum ludzi w ogródku Isobel.

Spojrzał przed siebie i zobaczył, że z domu George’a Kelly’ego wychodzi Isobel. Była zbyt daleko, żeby mógł zobaczyć wyraz jej twarzy, ale go sobie wyobrażał. Zła i zraniona, i bardzo, bardzo zdziwiona. Przecież obiecał jej, że w czerwcu wezmą ślub.

– Skąd ci wszyscy ludzi dowiedzieli się, że będziemy próbowali wyjechać? – zastanawiała się Natasha.

– Nie mam zielonego pojęcia. Nie sądzę, żeby klinika zdążyła ich powiadomić.

– O Boże, Michaelu, co my teraz zrobimy?

Mieszkańcy zaczęli gromadzić się wokół jeepa. Stali tak blisko, że mogli go dotknąć. Niektórzy z nich wyciągali ręce, jakby właśnie to chcieli zrobić. Stali wpatrzeni w Michaela i Natashę, większość z nich z twarzami bez wyrazu. Niektórzy spoglądali z dezaprobatą, tak jak wtedy, gdy pokazywali Michaela palcami z okien swoich domów.

Michael spojrzał w lusterko wsteczne. Ze wzgórza schodziło dwóch ochroniarzy w czarnych rozpiętych płaszczach.

Cholera, pomyślał, nic z tego! Nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że mają broń.

– Jest źle, prawda? Musimy tu zostać – odezwała się Natasha.

Michael rzucił przez szybę gniewne spojrzenie kobiecie, która stała tuż przed samochodem i wciąż machała rękami. Odetchnął głęboko i zatrąbił. Kobieta ani drgnęła, więc powoli zaczął jechać do przodu, cały czas trzymając nogę na hamulcu, aż wbił się w jej brzuch.

– Nie możesz, Michaelu, nie możesz! – krzyknęła Natasha.

Rozdział 24

Michael jej nie słuchał. Od chwili, gdy obudził się ze śpiączki w Klinice Trinity-Shasta, cały czas ktoś mu mówił „nie możesz”. Wiedział jednak, że jest człowiekiem, który może, który da radę. Zawsze tak robił, niezależnie od konsekwencji.

To zanik pamięci sprawił, że stał się ostrożny, podejrzliwy, a nawet przestraszony. Bez wspomnień, którym mógł zaufać, czuł się bezbronny. W końcu jednak poznał swoją prawdziwą tożsamość, nawet jeśli wspomnienia były tylko fragmentami, które nie chciały ułożyć się w całość. Teraz już był gotowy, żeby wyjechać z Trinity i wrócić do swojego dawnego życia w normalnym świecie, bez względu na to, jak trudne to się okaże.

Być może doktor Connor i doktor Hamid powiedzieli prawdę: nie żyje i nie przetrwa poza obszarem wpływu góry Shasta. Ale może takie jest właśnie jego przeznaczenie i musi to zaakceptować? Kismet. Nikt nie żyje wiecznie, szczególnie jeśli już jest martwy.

Trzymając nogę na hamulcu, powoli torował sobie drogę. Kobieta w końcu się odsunęła. Już nie machała rękami, tylko oparła je o kratownicę jeepa, starając się w ten sposób utrzymać równowagę i nie upaść.

Nagle rozległo się głośne uderzenie w drzwi pasażera, potem kolejne po stronie kierowcy. I jeszcze następne i następne. Mieszkańcy Trinity walili

pięściami w jeepa, wyjąc przeraźliwymi, wysokimi głosami jak wilki. Uderzali w samochód tak mocno, że Michael i Natasha o mało nie ogłuchli.

Michael po raz kolejny spojrzał w lusterko wsteczne i zobaczył, że ochroniarze są już kilka metrów od nich i biegną. Przez przednią szybę widział wykrzywioną z wysiłku twarz kobiety, która za wszelką cenę próbowała go zatrzymać. Walenie i wycie stawały się coraz głośniejsze.

Znowu przesunął się odrobinę do przodu. Teraz tłum zaczął na nich wrzeszczeć i bujać jeepem. Natasha musiała mocno złapać się oparcia, żeby nie uderzyć głową w okno lub w drzwi.

– Oni nas zabiją!

Michael zatrąbił. Kobieta wciąż się w niego wpatrywała, jakby rzucała mu wyzwanie. Krzyknęła coś, ale nie usłyszał co, choć miał pewność, że było to: „Zrób to, jeśli masz serce z kamienia!”.

Jeden z ochroniarzy przepchnął się przez tłum i pojawił się tuż koło okna Michaela. Pokazał mu, żeby wyjął kluczyki ze stacyjki. Michael pokręcił głową, a wtedy ochroniarz sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjął broń.

Michaelowi przemknęła przez głowę dziwna myśl: skoro ten facet wie, że jestem martwy, to dlaczego straszy mnie bronią? Jednak instynkt samozachowawczy zwyciężył i wcisnął gaz do dechy. Jeep ruszył z piskiem opon. Kobieta natychmiast zniknęła z pola widzenia niczym w sztuczce magika. Michael poczuł, że ją przejechał.

Cały czas wciskał gaz, kiedy w szaleńczym tempie wjeżdżali na wzgórze. Żaden z mieszkańców nawet nie próbował zejść im z drogi. Potrącił przynajmniej z siedem osób. Był pewny, że najechał na Lloyda Hammersa i chyba na George’a Kelly’ego. W lusterku wstecznym widział tylko ciała leżące na jezdni, które z daleka przypominały zwinięte dywany.

– Coś ty narobił? – jęknęła Natasha.

– A co miałem zrobić? Ten motłoch o mało nas nie rozszarpał! A ochroniarz wyciągnął broń!

– O Boże! Nie wierzę, że to się dzieje!

Michael jeszcze raz spojrzał w lusterko. Przynajmniej dwóch mieszkańców, których uderzył, z pomocą innych próbowało wstać.

– Popatrz! Chyba nikt nie został poważnie ranny – zauważył.

Natasha odwróciła się, ale tłum zniknął już za zakrętem drogi.

Michael położył dłoń na jej ręce.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję! Stali na środku tej cholernej drogi i nie mieli zamiaru z niej zejść. Co miałem zrobić?

Natasha chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów. Wytarła oczy chusteczką i wydmuchała nos. Potem siedziała w milczeniu, z pochyloną głową, wpatrując się w podłogę.

– Tasho, nie martw się. Już wkrótce będziemy daleko stąd.

– Przecież nawet nie wiesz, jak dojechać do autostrady.

– Na pewno nie tędy, więc drogą eliminacji musimy jechać tam.

Minęli kilka ostatnich domów w Trinity. Michael zauważył, że w oknach stoją ludzie i ich obserwują. Mężczyzna w odblaskowej żółtej kurtce, który odśnieżał chodnik, odwrócił się i gapił na nich, dopóki nie zniknęli mu z oczu.

– Wygląda na to, że każdy w Trinity dowiedział się, co mamy zamiar zrobić.

Droga robiła się coraz węższa, aż w końcu zamieniła się we wstążkę szarego asfaltu między skalistym poboczem a szpalerem sosen.

– Myślisz, że wyślą za nami policję? – zapytała Natasha.

– Nie wiem. Z jednej strony chciałbym, żeby tak się stało. Policjanci zabiorą nas przynajmniej do cywilizacji. A cała ta sytuacja, sama przyznasz,

była naprawdę groźna. Jeśli nawet kogoś zraniłem, to było to uzasadnione, nie sądzisz?

Natasha nie odpowiedziała. Michael zerkał na nią raz po raz. Gryzła kciuk, a w oczach miała strach. Próbował się nie przejmować, ale dobrze wiedział, że sytuacja jest poważna, szczególnie że pewnie zabił jedną czy dwie osoby. Wiedział też, że Tashę martwi nie tylko to. Co się stanie, kiedy oddalą się od góry Shasta?

□ □ □

Przez dziesięć minut jechali w milczeniu. Natasha spróbowała nastawić radio, ale usłyszeli tylko trzaski i biały szum, od czasu do czasu przerywany dźwiękami muzyki country.

– Tak samo było poprzednio – powiedział Michael. – Może to przez tę tak zwaną duchową energię.

– Jedziemy w dobrym kierunku? – upewniła się Natasha.

– Słońce jest za nami i zachodzi z lewej strony, więc chyba jedziemy na północny zachód. Lepiej by było, gdybyśmy kierowali się na zachód, ale zobaczymy.

Jechali wąską drogą. Patrząc na cienie sosen, Michael wywnioskował, że skręcają na północny wschód, a po pewnym czasie jechali już na wschód. Po godzinie jazdy sosny zaczęły się przerzedzać i między gałęziami można było dostrzec ośnieżone szczyty góry Shasta. Były o wiele bliżej, niż gdy patrzyło się na nie z Trinity.

– Cholera! – zaklął Michael. – Jedziemy w złym kierunku.

– A co się stanie, jeśli nie zawrócimy?

– Pewnie dokądś dojedziemy, ale mamy mało benzyny i nie chciałbym, żebyśmy utknęli w Górach Kaskadowych w środku nocy. – Spojrzał na termometr na bocznym lusterku. – Już jest minus pięć.

– To co robimy? Nie możemy zawrócić, bo znów wylądujemy w Trinity.

– Przejedziemy jeszcze z kilka kilometrów. U podnóża góry Shasta są przecież kurorty i stacje narciarskie. Wcześniej czy później trafimy na którąś z nich.

Wskaźnik poziomu benzyny zbliżał się do rezerwy. Jeśli zdecydowaliby się zawrócić, nie dojadą do Trinity. Słońce powoli zachodziło i za niecałe dwie godziny będzie ciemno.

– A to co? – odezwała się Natasha.

Droga zaczęła gwałtownie się wspinać, a z lewej strony pojawiły się przewieszone skały. W odległości około stu metrów przed nimi, na niewielkim płaskowyżu, stała duża chata z bali. W oknach paliło się światło, a z komina leciał dym. Na podjeździe stał wysłużony biały pick-up dodge ram.

– Chyba jakimś cudem nam się udało! – wykrzyknął Michael. Wjechał na podwórko i zaparkował obok pick-upa. Po drewnianych schodach weszli na werandę chaty zawaloną rupieciami. Leżały tam dwa połamane krzesła, kilka beczek, łańcuchy na koła i zardzewiały agregat.

Michael nie zdążył nawet zapukać, kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich szczupły mężczyzna w średnim wieku z długimi siwymi włosami.

– Zgubił się pan, czy co?! – zapytał głosem tak ostrym, że każde słowo bolało jak uderzenie biczem.

– Prawdę mówiąc, tak. I kończy mi się benzyna – powiedział Michael.

– Dokąd pan jedzie?

– Na autostradę numer pięć, taką mam przynajmniej nadzieję.

– To trochę pan zabłądził! Jedzie pan w zupełnie innym kierunku!

– A może mi pan wskazać drogę? I powiedzieć, gdzie jest najbliższa stacja benzynowa.

Mężczyzna spojrzał na Michaela oczami jak punkciki światła.

– Z Trinity, co? Mieszkaliście tam czy tylko przejazdem?

– Przejazdem. Źle skręciłem za Weed.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nikt nie przejeżdża przez Trinity. Nawet przypadkiem.

– No dobra, mieszkaliśmy tam przez chwilę, ale zdecydowaliśmy, że już czas opuścić to miejsce. I teraz naprawdę potrzebujemy benzyny i kogoś, kto wskaże nam drogę.

– Wejdźcie.

Michael odwrócił się do Natashy i zrobił taką minę, jakby chciał jej powiedzieć, że nie mają innego wyjścia. Natasha wyglądała na zmęczoną i trzęsła się z zimna. Od strony góry Shasta wiał zimny katabatyczny wiatr i poruszał drzewami. Sprawiały wrażenie, jakby szeptały: „Tych dwoje uciekło z Trinity. Jakie mają szanse?”.

Michael objął Natashę i wprowadził ją do chaty. W środku było bardzo ciepło i pachniało suchym drewnem i dymem.

Mężczyzna zamknął drzwi na klucz, zostawiając go w zamku.

– Usiądźcie przy ogniu – rzucił.

Na drugim końcu pokoju, przed kamiennym kominkiem, stała kanapa i dwa fotele przykryte kapami w kolorowe, geometryczne wzory Modoków. W tym skąpo umeblowanym pokoju stały jeszcze dwa stoliki ze starymi lampami z mosiądzu i komoda, a na niej zegar. Na ścianie wisiał oprawiony w ramy gobelin z napisem *Wspomnienia lepiej zapomnieć*.

– Coś do picia? – zapytał mężczyzna. Miał na sobie koszulę w czerwoną kratę i dżinsy na czerwonych szelkach. Z długimi potarganymi włosami i szpiczastym nosem przypominał Michaelowi Davida Carradine’a. A może to jest David Carradine, który powrócił ze świata zmarłych i żyje w samotności u podnóża góry Shasta? – Piwo, whisky, woda? A jeśli pani zimno, może Nann zrobi pani gorącą czekoladę?

Jak na zawołanie w drzwiach pojawiła się kobieta wycierająca ręce w fartuch. Była niska i tęga, o okrągłej twarzy. Sądząc po wyglądzie, musiała być rdzenną Indianką. Czarne lśniące włosy związała w koński ogon. Na szyi miała naszyjnik z misternie pomalowanych koralików.

– To jest Nann – przedstawił ją mężczyzna. – Nann to skrót od Nannookdoowah, co w języku Modoków oznacza „dziwne dziecko”. Kiedy się urodziła, nie wiadomo dlaczego miała czerwone włosy. Starszyzna plemienna stwierdziła, że musiała zostać ochrzczona krwią przez boga stwórcę Kumusha.

Mężczyzna wyciągnął zasuszoną dłoń i powiedział:

– Samuel Horn to ja. Miejscowa złota rączka. Nie pogardzę żadną robotą. Moja specjalność to reperacja i konserwacja rakiet śnieżnych.

– Michael Spencer. A to Tasha Kerwin.

– A więc próbowaliście wyjechać, tak? – zapytał Samuel Horn. Usiadł na fotelu i wyjął z kieszeni koszuli paczkę tytoniu Bugler.

– Chcieliśmy zmienić otoczenie, to wszystko – powiedział Michael.

– Taaak, zrobiłem to samo – mruknął Horn, nie podnosząc wzroku znad papierosa, którego zaczął skręcać.

– Też mieszkałeś w Trinity? – zdziwił się Michael.

Samuel pokiwał głową, jednocześnie liżąc bibułkę.

– Byłeś pacjentem w klinice?

– Tak. Rana postrzałowa. Poważna. Kiedy już prawie doszedłem do siebie, zakwaterowali mnie na rekonwalescencję u pewnej kobiety. Miała na imię Sheila. Była bibliotekarką czy coś takiego. Całkiem w porządku, ale ja nigdy nie byłem typem piecucha. Chciała siedzieć i grać w scrabble albo monopol, a ja tęskniłem za przestrzenią, gdzie mógłbym pooddychać świeżym powietrzem i jeszcze coś ustrzelić.

Nann przyszła z kuchni z dwoma butelkami budweisera i kubkiem gorącej czekolady dla Natashy.

– Może chcecie coś zjeść? Kanapkę, herbatniki?

– Nie, nie, dziękujemy – odrzekł Michael.

– Wszyscy jesteśmy w podróży i powinniśmy sobie pomagać – powiedziała Nann.

Samuel zapalił papierosa starą zapalniczką Zippo i rozparł się w fotelu.

– Nann ma sentencję na każdą okazję, prawda, Nann? Nawet gdy ktoś idzie do kibla.

– A więc z Trinity przyjechałeś tutaj? – upewnił się Michael.

– Tak. Mieszkam tu i pracuję od ponad dwudziestu lat. Znałem mnóstwo ludzi, którzy mogliby udzielić mi schronienia, łącznie z Nann, ale tak naprawdę to nie chciałem ryzykować i oddalać się od góry Shasta.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć Natasha.

– Hm… Nie wiem, czy lekarze w klinice opowiedzieli wam tę samą historyjkę co mnie. Brzmiało to tak niewiarygodnie, że do dziś nie wiem, czy robili mnie w konia, czy nie. Ale, jak mówię, wolałem nie ryzykować.

– Powiedzieli ci, że nie żyjesz, tak?

Samuel zaciągnął się papierosem i skinął głową.

– Jesteś martwy – ciągnął Michael. – Zginąłeś od rany postrzałowej, ale jakimś sposobem wróciłeś do życia za sprawą energii duchowej, która

otacza górę Shasta. Teraz żyjesz życiem pozagrobowym. Ale uważaj! Jeśli kiedykolwiek za bardzo oddalisz się od tej energii, to kończysz życie pozagrobowe i stajesz się martwy.

– Tak, dokładnie tak.

– Wierzysz im? Wierzysz lekarzom, którzy opowiadają takie historie?

Samuel Horn zaciągnął się i wypuścił dym ustami. Po dłuższej przerwie powiedział:

– Nie wiem, Michaelu. Nie do końca. Masz na imię Michael, prawda? Oddałbym wszystko, żeby dowiedzieć się, czy to prawda, czy nie. Umarłeś, Samuelu, ale teraz daliśmy ci nowe życie. Spójrzmy na to tak: nie zamierzam być królikiem doświadczalnym, który odkryje tę prawdę. Jeśli to nawet prawda, to przecież nigdy się nie dowiem, bo i tak już nie żyję.

Zamilkł na chwilę, po czym spojrzał na Michaela, mrużąc oczy, i powiedział:

– Ty w to nie wierzysz, prawda? W przeciwnym razie nie jechałbyś na autostradę. Muszę przyznać, że jesteś bardziej odważny niż ja.

Nann przyniosła z kuchni tacę z przekąskami: kukurydziane chipsy z salsą, precle, kawałki sera, plasterki salami i pikle. Usiadła obok Samuela i oznajmiła:

– Nigdy nie pozwolę Samuelowi zostawić góry.

– Więc pani wierzy w tę duchową energię? – spytała Natasha.

– Tak zostałam wychowana. Mój ojciec nazywał tę górę Uytaahkoo, czyli Biała Góra. To na nią zszedł bóg nieba Skell, aby powitać boga stwórcę Kumusha, który wracał po sześciu dniach spędzonych w krainie cieni. Kumush miał torbę pełną kości. Niektóre z nich wypadły, jeszcze zanim wyszedł na powierzchnię ziemi. Zostały w podziemnych ciemnościach i zamieniły się w demony i duchy. Z tych kilku, które mu zostały, stworzył pierwszych Modoków.

– Podobnie zrobił Bóg i stworzył Ewę – dorzucił Samuel.

– Po spotkaniu Kumush zamieszkał w niebie, ale Skell pozostał na górze Shasta, aby nas chronić – opowiadała Nann. – To on jest siłą tej góry. To właśnie jest ta duchowa energia. Każdy mężczyzna i każda kobieta muszą przejść kolejne etapy podróży, do której odbycia stworzył ich Kumush. Jeśli zginą, zanim zdążą ją dokończyć, Skell znajduje ich i ożywia.

– To bardzo barwna opowieść, Nann – odezwał się Michael.

– Byłam kiedyś nauczycielką w rezerwacie. Znam wszystkie legendy Modoków.

– Proszę się nie obrazić, ale dla mnie ta opowieść ma tyle samo sensu co historyjki lekarzy z kliniki. Przecież ja nie jestem Modokiem, prawda? To nie Kumush mnie stworzył i dlatego wątpię, by Skell interesował się mną po śmierci. Z tego wszystkiego mogę tylko wyciągnąć wniosek, że nie jestem martwy. I założę się, że ty, Samuelu, też nie. Spójrzmy na to trzeźwo! Dwóch zmarłych facetów siedzi, pije piwo i je doritos?!

– Nie wiem – odrzekł Samuel. – Zrób to. Jeśli tobie się uda, też to zrobię. Dam ci benzynę i powiem, jak dojechać do autostrady bez wracania do Trinity.

– Nie mam pieniędzy na benzynę. Mam tylko karty kredytowe, ale nie wiem, czy jeszcze są coś warte.

– Nie ma sprawy. Jeśli ci się uda, wrócisz i wtedy mi zapłacisz. A jeśli nie, to przyjmij to jako prezent pożegnalny.

– A jeśli jednak wrócę, a jestem przekonany, że tak, co z tobą?

Samuel po raz ostatni zaciągnął się papierosem i zgasił go w popielniczce zrobionej przez Modoków.

– Nie potrafię ci odpowiedzieć. Jestem tu bardzo długo. Oddycham świeżym powietrzem, naprawiam rakiety śnieżne i od czasu do czasu sobie

postrzelam. Czasami trzeba szanować to, co się ma, bo lepiej być nie może.

– To Nann miała być ekspertką od sentencji.

Samuel wzruszył ramionami.

– Chodźcie, dam wam tę benzynę.

Rozdział 25

Z rozpadającej się szopy Samuel wyniósł dwa dwudziestolitrowe kanistry z benzyną i nalał ją do baku jeepa. Zaczynało się ściemniać, choć szczyty góry Shasta nadal oświetlało pomarańczowe światło słońca, które przed chwilą schowało się za horyzontem. Temperatura gwałtownie spadała.

Samuel opróżnił dwa kanistry i przyniósł z szopy jeszcze jeden dziesięciolitrowy plastikowy pojemnik z benzyną.

– Zabierz to ze sobą. Może akurat ci zabraknie, a stacja benzynowa nie przyjmie twojej karty.

– Dziękuję, Samuelu. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Michael wrócił do chaty po Natashę.

– Na pewno nic nie zjecie przed wyjazdem? – spytała Nann.

– Nie, bardzo dziękujemy – odrzekł Michael. – Nie wiem, jak ty, Tasho, ale ja nie mogę się doczekać, kiedy zatrzymam się w jakimś obskurnym barze przy autostradzie i zamówię hamburgera z serem.

Samuel zaprowadził Michaela na werandę, położył mu rękę na ramieniu i wskazał na wschód.

– Po przejechaniu około pięciu kilometrów dojedziesz do rozwidlenia. Wtedy skręć w prawo i po dziesięciu, piętnastu kilometrach znajdziesz się na skrzyżowaniu w kształcie litery T. Skręć w lewo i potem jedź cały czas

na południe. Po trzydziestu kilometrach dojedziesz do małej osady, która nazywa się Lookout. Za Lookout będzie zjazd na autostradę. Stara, dobra piątka przez Góry Kaskadowe! Nie jechałem nią od wieków.

Michael wziął rękę Samuela w obie dłonie.

– Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradził, Samuelu. Spadłeś nam z nieba!

– Wiesz, że teraz będę żył nadzieją. Nadzieją, że wrócisz i zapłacisz mi za benzynę.

– Zobaczysz, że tak będzie.

Michael pomógł Natashy wsiąść do samochodu, po czym usiadł za kierownicą. Kiedy wyjeżdżali z podwórka, zatrąbił na pożegnanie i pomachał Samuelowi i Nann. Poznał ich niecałe dwie godziny temu, a pożegnanie z nimi było bardzo trudne.

– Tyle zachodu na próżno – westchnęła Natasha.

– Uda nam się – zapewnił ją Michael. – Mam przeczucie, że wszystko pójdzie dobrze. Pomyśl tylko, że o północy możemy już być w San Francisco.

Aż do rozwidlenia jechali w milczeniu. Michael skręcił w prawo. Droga zaczęła gwałtownie schodzić w dół pomiędzy sosnami. Gałęzie ocierały się i rysowały boki jeepa, jakby drzewa chciały ich zatrzymać.

Po piętnastu minutach dojechali do skrzyżowania.

– Tutaj w lewo, potem cały czas prosto do Lookout i już będziemy na autostradzie.

– Wciąż możemy zawrócić – powiedziała Natasha.

– Nie – uciął Michael.

– Co się stanie, jeśli umrzesz, prowadząc samochód?

– Nie mam zamiaru umierać, Tasho. Nie umarłem za pierwszym razem, to nie umrę i teraz.

– O Boże, proszę cię, żeby to była prawda!

– Kochanie, czasami musisz uwierzyć w siebie. Posłuchaj mnie! Zaczynam gadać jak Nann. Zanim się obejrzysz, będziemy spełniali nasze marzenia.

Skręcił w lewo, kierując się na południe. Droga zrobiła się szersza, lepiej utrzymana i bardziej prosta. Drzewa po obu stronach rosły coraz rzadziej, choć nadal nie było oznak cywilizacji. Żadnych przydrożnych bud, żadnych drogowskazów, żadnych świateł w oddali, choć udało im się dostrzec samolot przecinający niebo w kolorze śliwki.

– Jak się czujesz? – zapytała Natasha. Byli już pewnie około ośmiu kilometrów od góry Shasta.

– Czuję się doskonale. Nie brakuje mi tchu. Nie mam gorączki. Serce mi nie wali.

W tym samym momencie zobaczył pierwsze światła migocące w oddali.

– Spójrz! To musi być Lookout! Kochanie, już prawie dojechaliśmy! Już prawie nam się udało!

Kilka minut potem spojrzał na prawo i w odległości nieco ponad kilometr zobaczył w ciemności biało-czerwone światła samochodów jadących autostradą w jedną i drugą stronę.

– Te sukinsyny kłamały! Te przebiegłe, pozbawione skrupułów sukinsyny! Jeśli wyjedziesz z Trinity, umrzesz! O, z pewnością! Gdy odkręcisz śrubkę w pępku, to ci dupa odpadnie!

Nagle poczuł się wolny. Dopiero teraz, kiedy zbliżali się do normalnego świata, zdał sobie sprawę, jak bardzo był ograniczony w Trinity i jak doktor Connor i doktor Hamid grali na jego słabościach i lękach, aby go tam zatrzymać.

Dodał gazu, a jeep gwałtownie szarpnął. Światła Lookout robiły się coraz większe i jaśniejsze.

Jestem martwy, tak? Nigdy nie czułem się tak pełen życia! – pomyślał triumfalnie.

– Michaelu – odezwała się Natasha.

– Tasho, już dojeżdżamy! A ja nigdy nie czułem się lepiej! Martwy? Co za cholerny żart!

– Michaelu – powtórzyła i pociągnęła go za rękaw. – Michaelu, zatrzymaj się!

– Już prawie jesteśmy! Dojeżdżamy do Lookout!

– Michaelu, zatrzymaj się, proszę.

– Co się stało? Chcesz iść do łazienki? Będziemy na miejscu za dwie minuty! Musi być tam jakiś bar.

– Michaelu – wyszeptała Natasha. – Zatrzymaj jeepa i spójrz na mnie!

Michael to zrobił. Najpierw nie zauważył niczego dziwnego. Była blada i patrzyła na niego wybałuszonymi oczami, co mogło wytrącić z równowagi. Kiedy jednak spojrzał na nią po raz drugi, po lewej stronie jej twarzy zobaczył ciemną, zaokrągloną linię. I nie tylko to. Po jej włosach pełzały czerwono-białe świetliki.

Początkowo nie bardzo wiedział, co tak naprawdę ma przed oczami. Szybko jednak uświadomił sobie, że zaokrąglona linia to rama drzwi, a czerwono-białe świetliki to światła samochodów na autostradzie. A wszystko widzi przez nią. Była półprzezroczysta i z każdą sekundą zaokrąglona rama drzwi jeepa stawała się wyraźniejsza, a świetliki świeciły coraz intensywnej.

Wcisnął hamulec i jeep z chrzęstem ześlizgnął się na żwirowe pobocze.

– O Jezu! – jęknął.

Tasha podniosła ręce i zaczęła je oglądać. Też były półprzezroczyste, jakby ktoś naciągnął na nie rękawiczki z różowymi paznokciami. Podciągnęła rękaw swetra i ręka była taka sama, aż do łokcia. Michael wciąż widział wyraźnie jej włosy i rysy twarzy, oczy, nos i usta. Widział nawet łzy spływające po jej policzkach. Ale szyja była przezroczysta, tak że mógł dokładnie widzieć metkę Chaps na pomarańczowym swetrze.

I nagle dotarło do niego coś, co uderzyło go tak mocno, jakby zderzył się z rozpędzoną ciężarówką: to nie on jest martwy, albo jeśli jest, to nie oddalili się od góry Shasta na tyle daleko, by umrzeć po raz drugi. To Natasha. Kiedy po pierwszej nieudanej próbie ucieczki przywiózł ją do kliniki, to nie było żadne cudowne ozdrowienie. Zmarła, a oni przywrócili ją do życia.

Co wtedy powiedziała Catherine? „Takie rzeczy zdarzają się w medycynie codziennie. Lecząc ludzi, musimy dokonywać trudnych wyborów. Czasami nie można przewidzieć, czy zrobimy im więcej złego niż dobrego. W przypadku Natashy Kerwin podjąłeś decyzję za nas”.

Zastanawiali się, czy powinni odłączyć ją od aparatury podtrzymującej życie, czyli „dać sobie z nią spokój”, jak to określił doktor Hamid. Michael zabrał ją i tak naprawdę ją zabił, rozwiązując problem.

„Podjąłeś decyzję za nas”.

Michael objął Natashę i przytulił. Wciąż czuł jej ciało pod płaszczem i kiedy zanurzył place w jej włosach, czuł też ciężar jej głowy. Była jednak zimniejsza niż zwykle i cała się trzęsła. Nie mogła wydusić słowa.

Michael zamknął na chwilę oczy, aby poczuć jej bliskość. Nic dziwnego, że klinika nie wysłała za nim ochroniarzy ani nie wezwała policji. Dobrze wiedzieli, że to właśnie stanie się w określonej odległości od góry Shasta. Wiedzieli też, co Michael zrobi.

Ułożył Natashę wygodnie i zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Prowadził jeepa ze łzami w oczach i miał wrażenie, że droga kołysze się i tańczy w świetle reflektorów.

□ □ □

Spojrzał na Natashę, dopiero gdy przejechali bramę kliniki. Nie rozpoznał strażnika. Afroamerykanin z głową ogoloną na łyso zamachał do nich, próbując ich zatrzymać, żeby pokazali mu identyfikatory. Musiał być uprzedzony, że przyjadą.

Michael podjechał przed schody prowadzące do głównego wejścia. Natasha spała z głową przechyloną w lewo. Żeby zobaczyć jej twarz, musiał odgarnąć włosy. Ze smutkiem pomieszanym z ulgą stwierdził, że wygląda zupełnie normalnie. Wciąż była bardzo zimna, ale już nie przezroczysta.

Potrząsnął nią delikatnie.

– Tasho.

Poruszyła się i otworzyła oczy. Usiadła prosto i rozejrzała się.

– Wróciliśmy.

Michael pokiwał głową.

– Przepraszam, ale nie wiedziałem.

Dziewczyna przyjrzała się swoim rękom.

– Nie wierzę, to chyba musiał być sen.

– Niestety nie był.

– To ja nie żyję, prawda?

– Nie wiedziałem. Nic z tego nie rozumiem. Jak się czujesz?

– Zmęczona. Bardzo zmęczona, ale poza tym dobrze. – Spojrzała na niego i dotknęła jego ust, próbując się uśmiechnąć. – To nie twoja wina, Michaelu. Powinnam była się domyślić, że to ja, a nie ty. Tak naprawdę, to chyba wiedziałam.

– Więc dlaczego powiedzieli ci, że to ja?

– Nie wiem, Michaelu. Doktor Hamid wspomniał, że podczas następnej wizyty musi mi wytłumaczyć coś ważnego.

– Nie zdradził, o co mu chodzi?

Natasha pokręciła głową.

– W takim razie wejdźmy do środka i spróbujmy się z nim spotkać, jeśli jest. Chciałbym, żeby sprawdził, czy wszystko z tobą w porządku. A poza tym winny nam jest wyjaśnienie.

Natasha złapała go za rękaw.

– Nie, Michaelu. Proszę. Nie chcę tego słuchać.

W tym momencie otworzyły się drzwi i na dwór wyszedł doktor Hamid, sam, w szarym garniturze. Zatrzymał się z rękami na biodrach i spojrzał na nich.

– O wilku mowa – mruknął Michael.

Doktor Hamid zaczął schodzić po schodach.

– Wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak. Wiedziałam to – odezwała się Natasha.

– Byłaś bardzo, bardzo zimna, a ostatniej nocy po prostu lodowata.

– Jestem tak zimna, że kiedy oddycham, w lustrze w łazience widzę parę. Nie wierzyłam im, kiedy powiedzieli mi, że to ty nie żyjesz. Myślałam, że obydwoje jesteśmy martwi.

Doktor Hamid podszedł do jeepa z bardzo poważnym wyrazem twarzy, lecz raczej rozżalony niż zły. Nie próbował stukać w okno ani krzyczeć,

tylko stał i czekał.

W końcu Michael wysiadł z samochodu.

– Witam z powrotem – powiedział doktor Hamid.

Michael rozejrzał się i zapytał:

– Żadnych policjantów?

– Nie ma powodu, żeby wzywać policję. Nikomu nic się nie stało.

– To chyba żarty! Musiałem przejechać przynajmniej z sześć osób. To dziwne, że nie było ofiar śmiertelnych.

– Nie trzeba było uciekać w taki sposób. Staramy się opiekować tobą jak najlepiej. Opiekujemy się wszystkimi ludźmi w Trinity. Takie nieposłuszeństwo i opór tylko pogarszają sytuację.

– Nie jestem martwy, prawda?

– Nie. Muszę jednak powiedzieć, że tuż po wypadku byłeś bliski śmierci i uratowała cię wyjątkowo skomplikowana operacja.

– A Natasha?

– Jest bardzo zimno. Może jednak wejdziemy do środka?

Michael odwrócił się do Natashy, która kuliła się na siedzeniu i drżała z zimna.

– Dobrze, ale tym razem muszę usłyszeć całą prawdę. Rozumie pan? Kolejna bajeczka i wyjeżdżam. Opowiem o wszystkim mediom, nawet jeśli będę musiał zostawić tu Tashę.

Doktor Hamid uniósł jedną brew.

– Nie zrobisz tego, kiedy usłyszysz, co mam ci do powiedzenia.

Michael otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł Natashy wysiąść. Doktor Hamid wszedł do kliniki, a oni za nim.

W jego gabinecie było ciepło i pachniało skórą z foteli.

– Siadajcie, proszę. Musicie być bardzo zmęczeni. Coś do picia albo do jedzenia? – zapytał.

– Przyszliśmy poznać prawdę, a nie na poczęstunek.

– Oczywiście – mruknął doktor Hamid. Już miał usiąść, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu wszedł Kingsley Vane.

– Nie macie nic przeciwko temu, że pan Vane do nas dołączy? – zapytał Hamid. – Wie o wiele więcej o działaniach kliniki niż ja.

Michael wzruszył ramionami i powiedział:

– Wszystko mi jedno. Tylko nie chcemy więcej kłamstw.

Kingsley Vane uśmiechnął się przebiegle i usiadł naprzeciwko Michaela, zakładając nogę na nogę i podciągając na kolanach zaprasowane na kant spodnie. Michael wziął Natashę za rękę i mocno ścisnął.

– Nie wiem, czy mam rację… – zaczął, ale głos uwiązł mu w gardle. – Nie wiem, czy mam rację, ale kiedy poprzednim razem przywiozłem tu Natashę, ona zmarła?

– To zależy od interpretacji słowa „umrzeć”, Gregory, przepraszam, Michaelu – odrzekł Vane.

– A ile znaczeń może mieć to słowo? Dla mnie „umrzeć” to znaczy to samo co „martwy”.

– Przeważnie tak, ale nie zawsze – wtrącił się doktor Hamid. – W prawie każdej religii istota ludzka wiedzie życie duchowe i życie fizyczne. Można to nazwać duszą. To, co dzieje się z duchową egzystencją po zakończeniu życia fizycznego, już od zarania dziejów jest tematem sporów filozofów i naukowców.

– Tak, tak, a teraz proszę przestać wciskać nam kit i powiedzieć, co się dzieje w Trinity?

– Powiedz mu, Goresh – rzekł Kingsley. – W takiej sytuacji ma prawo poznać prawdę. Wielu mieszkańców miało wątpliwości co do naszych

poczynań, ale Michael pierwszy przyparł nas do muru. Pewnie to, co usłyszy, mu się nie spodoba, ale prawda jest często trudniejsza do przyjęcia niż kłamstwa.

– Na miłość boską, proszę mówić! – wykrzyknął Michael.

– Już mówię – powiedział doktor Hamid. – Rdzenne plemiona, które mieszkały wokół góry Shasta, zawsze wierzyły, że wulkan jest miejscem ważnym dla ich duchowości. W latach sześćdziesiątych minionego wieku przyciągał wielu wyznawców New Age, którzy byli przekonani, że jest centrum paranormalnej mocy. Dlatego naukowcy z Western Ecological Research Center przeprowadzili serię badań. Odkryli, że góra Shasta emanuje niezwykle silną energią geomagnetyczną, choć początkowo nie zdawali sobie sprawy, że może mieć tak duży wpływ na ludzi.

– Wskrzesza ich? – zapytał Michael. – Przywraca do życia, kiedy są martwi?

Doktor Hamid pokiwał głową.

– Takie działanie odkryto w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym roku, kiedy agencja United States Geological Survey wysłała ekipę, która miała dokonać pomiarów aktywności sejsmicznej wokół wulkanu, ponieważ obawiano się erupcji o podobnej sile jak erupcja wulkanu Saint Helens. Kiedy naukowcy byli na szczycie, zeszła lawina, co wiosną na górze Shasta zdarza się dość często, i zasypała młodą badaczkę Paulę Ferris. Jej ciało przywieziono do Kliniki Trinity-Shasta, która wówczas była małym szpitalem dla okolicznych mieszkańców. Tej samej nocy, kiedy ją tutaj przywieziono, jedna z pielęgniarek zauważyła, jak chodzi po korytarzu. Poszła za nią do drzwi wejściowych, które na szczęście były zamknięte. Pani Ferris powiedziała, że czuje się doskonale, choć nie wiedziała, gdzie jest, i chciała wyjść ze szpitala. Pielęgniarce

udało się ją uspokoić. Poprosiła, żeby Ferris poczekała chwilę, a ona wezwie lekarza. Pojawiła się inna pielęgniarka i zaopiekowała się nią.

Kiedy czekały na lekarza, pani Ferris twierdziła, że czuje się dobrze, choć pielęgniarki zauważyły, że jest bardzo zimna. Pani Ferris poprosiła jedną z nich, żeby przyniosła jej torebkę, którą zostawiła w pokoju. Kiedy pielęgniarka weszła do pokoju, zobaczyła, że ciało pani Ferris wciąż leży na noszach, na których ratownicy pogotowia przywieźli ją do szpitala.

Zdziwiony Michael popatrzył na doktora Hamida, potem na Natashę i znów na Hamida.

– Nie rozumiem. Jeśli jej ciało leżało na noszach, to kto siedział w recepcji?

– Tutaj, w klinice, nazywamy to stanem półmaterialnym – wyjaśnił Vane. – To połączenie ludzkiej duszy z duchową energią, która otacza górę Shasta. Półmaterialni mogą chodzić, mówić, myśleć, jeść, czyli robić wszystko, co ich fizyczni poprzednicy, kiedy jeszcze byli żywi.

– A więc można nazwać ich duchami.

Rozdział 26

– Czy ja jestem duchem? – zapytała Natasha.

– Przykro mi, Natasho, ale taką informację powinno przekazywać się z dużym wyczuciem.

– To bzdura. Jak można komuś delikatnie powiedzieć, że jest duchem? – prychnął Michael.

– W swoich półmaterialnych wcieleniach ci ludzie nadal czują, że żyją – tłumaczył doktor Hamid. – Mają taką samą osobowość jak za życia i fizycznie mogą robić to samo co przed śmiercią, ale pod jednym warunkiem: muszą pozostać pod dobroczynnym wpływem góry Shasta. Moja droga Natasho, podczas wypadku doznałaś rozległego urazu mózgu. Istniała zaledwie iskierka nadziei, że kiedyś zacznie normalnie pracować. Już nigdy nie będziesz Natashą, którą byłaś. Jeśli jednak pozostaniesz w Trinity, możesz cieszyć się szczęśliwym życiem pozagrobowym.

– Czy każdy w Trinity jest duchem? – zapytał Michael. Nagle przypomniała mu się Isobel, która zamroziła mu spermę, i to, że widział przez nią zarys okna. – Isobel Weston jest duchem, prawda?

– Wolimy nazywać naszych mieszkańców istotami półmaterialnymi – powiedział Kingsley Vane. – Duchy przywołują na myśl fikcyjne stwory, które chodzą po cmentarzach z głowami pod pachą.

– Ci chodzą po śniegu i nie zostawiają śladów – zauważył Michael. – I pewnie potrafią też przenikać przez ściany.

– Tak, potrafią. Są przecież półmaterialni.

– Wszyscy? Walter Kruger, starsza pani Kroker, Bethany i Katie Thomson, i ten smutny facet, który mieszka obok mnie?

– Nie, nie wszyscy, Michaelu. Są też tacy jak ty, którzy żyją, ale dochodzą do siebie po ciężkich wypadkach. Powrót do zdrowia w domach naszych mieszkańców w normalnej, domowej atmosferze jest bardzo skuteczny.

– Normalnej?! Czy mieszkanie z duchem może być, do cholery, normalne? Ja nawet spałem z duchem!

– Tak. – Kingsley Vane mówił tonem zatroskanego dyrektora szkoły. – Wiemy o tym. Doktor Connor wytłumaczyła ci, zanim sprowadziłeś się do pani Weston, że to rozwiązanie ma przynieść korzyści obu stronom, pomóc jej i tobie. Wasza relacja jest niezwykle pomocna dla równowagi psychicznej Isobel.

– Równowagi? Prędzej jej cholernego libido!

– Pani Weston była i jest kobietą o silnym popędzie seksualnym. To zresztą było przyczyną jej śmierci. Nie powtarzaj jej tego, ale padła ofiarą zazdrosnego męża.

– Aha, a więc nie wpadła do szybu windy podczas jakiejś konferencji? Czy myśli tak, bo tak jej powiedzieliście?

– Wpadła do szybu windy, ale w nieco innych okolicznościach niż te, które pamięta.

– O Jezu! – westchnął Michael. – Dlaczego tutaj nikt nigdy nie mówi prawdy?

– Jak już powiedziałem, opiekujemy się kobietami i mężczyznami, których dotknęła największa tragedia: śmierć – ciągnął Vane. – Wiedzą, że

są martwi, wiedzą też, że ich fizyczne ciała zostały poddane kremacji lub pochowane. Próbujemy tak skorygować ich pamięć, żeby wyeliminować najbardziej wstrząsające wspomnienia, stosując takie same metody, jak w twoim przypadku: połączenie terapii i beta-blokerów takich jak propranolol.

– Gdzie jest moje ciało? – zapytała Natasha.

– Wciąż tutaj – rzekł Vane. – Jutro przyjedzie firma pogrzebowa, żeby cię zabrać do rodziny, na pogrzeb.

– Czy mogę je zobaczyć?

– To nie jest dobry pomysł, Nataszo – powiedział doktor Hamid. – Byłoby lepiej dla ciebie, gdybyś zaakceptowała to, że jesteś wcieleniem, które siedzi przede mną, i zapomniała o swojej fizycznej postaci. Zobaczyć siebie zmarłą to niezdrowe.

– Niezdrowe?! – wykrzyknął Michael. – To byłoby wręcz przekomiczne, gdyby nie było takie straszne!

Kingsley Vane wstał.

– Powinniście już wrócić do domu. Musicie oboje być bardzo zmęczeni i pewnie potrzebujecie chwili na refleksję.

– Proszę mi jeszcze powiedzieć, kto oprócz mnie jeszcze żyje? Jack Barr? Lloyd Hammers? Kto jeszcze?

– Tak, Jack Barr i Lloyd Hammers żyją.

– Co im się stało? Pytałem doktor Connor, ale nie chciała mi powiedzieć.

– Nic strasznego. Byli ranni w poważnych wypadkach i od czasu do czasu ich stan się pogarsza.

– Zwłaszcza wtedy, kiedy próbują pomóc mi odkryć, co się tutaj dzieje, prawda?

– Tak jak powiedziałem, ich stan od czasu do czasu się pogarsza.

– A dlaczego ja czuję się dobrze?

Kingsley Vane nie odpowiedział.

– W Trinity jest więcej mieszkańców, którzy żyją – rzekł. – Przynajmniej jeden w każdym domu. Nazywamy ich osobami do towarzystwa. Nasi półmaterialni mieszkańcy pomagają im wracać do zdrowia, a oni z kolei pomagają półmaterialnym prowadzić pełne i szczęśliwe życie pozagrobowe.

– To było moje zadanie w przypadku Isobel Weston? A co z Tashą? Nie wiem, czy Isobel będzie szczęśliwa, że Tasha z nami mieszka. W ostatnich dniach sprawiała wrażenie bardziej przezroczystej.

Kingsley Vane i doktor Hamid wymienili znaczące spojrzenia.

– Stres – wyjaśnił doktor Hamid. – To może mieć wpływ na stan półmaterialnych. Jeśli spróbujesz zapewnić panią Weston, że jej nie opuścisz, bardzo jej to pomoże.

– Ale ja przecież żyję! A może będę chciał wyjechać z Trinity na zawsze? Znam już drogę i sprawdziłem, że nie umrę.

– Hm… nie zrobisz tego – powiedział Kingsley Vane. – Jeśli opuścisz Trinity, będziesz musiał zostawić Natashę. Już wiesz, że nie możesz zabrać jej ze sobą. A co gorsza, jeśli nie znajdziemy dla niej osoby do towarzystwa…

Urwał i wzruszył lekceważąco ramionami.

– O czym pan mówi? – zdenerwował się Michael. – Jeśli nie znajdziecie dla niej osoby do towarzystwa, to co?

– Wbrew powszechnemu przekonaniu domy, w których straszy, nie istnieją.

– Co to ma znaczyć?

– To, że duchy, jeśli już mamy ich tak nazywać, nie mogą żyć w samotności. Straszą w domach, w których ktoś mieszka i jest świadomy ich obecności. Duchy straszą ludzi, a nie budynki. To jedno z najważniejszych odkryć, jakiego dokonaliśmy tutaj w Klinice Trinity-Shasta. Bez interakcji z ludźmi półmaterialne istoty po prostu gasną i znikają. To tak jak w tej zagadce o drzewie, które upada w lesie. Czy jeśli nikogo nie ma w pobliżu, ktoś słyszy hałas? W przypadku półmaterialnych, jeśli nikt nie doświadcza ich obecności, oni nie istnieją. Znikają.

– Chcecie mi powiedzieć, że jeśli wyjadę z Trinity…

– Przyszłość Natashy jest w twoich rękach, Michaelu. Decyzja należy do ciebie.

□ □ □

Do domu Isobel wrócili w milczeniu. Dopiero przed drzwiami Natasha przywarła do Michaela i zaczęła szlochać. Michael mocno ją przytulił. Wiedział, jak musi się czuć. Rozpaczała po zmarłej Natashy. On zresztą też.

Stali w holu, kiedy w drzwiach salonu pojawiła się Isobel. Miała na sobie obcisły czarny sweter i naszyjnik z pereł. Stała przez dłuższą chwilę w milczeniu, aż w końcu wykrzyknęła:

– No proszę! Wędrownicy wrócili! To bardzo szlachetne z twojej strony, Greg. Przecież miałeś okazję stąd wyjechać.

– Mam na imię Michael – powiedział Michael. – Pewnie już to wiedziałaś.

– Nie. Powiedzieli mi, że masz na imię Greg i że pochodzisz z San Francisco. Ostrzegli mnie jednak, że martwią się o ciebie.

– Och tak?

Isobel stanęła tuż obok nich. Natasha nadal wtulała się w Michaela i nawet nie podniosła głowy.

– Tak. Powiedzieli, że pamiętasz rzeczy ze swojego życia sprzed wypadku. Jakieś urywki, ale widocznie to ich zaniepokoiło. Mnie oczywiście też.

Michael wzruszył ramionami, żeby pokazać, że nie rozumie, o czym ona mówi.

– Kochanie, przecież byłeś moim nowym towarzyszem. Byłeś tym, który miał ogrzewać mi łóżko do końca moich dni i utrzymywać mnie przy życiu. Dlatego się o ciebie bałam. Nie chciałam, żebyś nagle się obudził, przypomniał sobie, kim naprawdę jesteś, i mnie zostawił.

W tym momencie Natasha podniosła głowę i spojrzała Isobel w twarz.

– A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie? Wiedzieli, że ja i Michael zamierzaliśmy się pobrać.

Isobel, nie kryjąc rozbawienia, pokiwała głową.

– A jak myślisz, gdzie może być dla ciebie miejsce, słoneczko? Gdyby Greg, przepraszam, Michael, pamiętał, kim jest, i zdał sobie sprawę, że nadal żyje, to pewnie wyjechałby z Trinity i, co gorsza, mnie zostawił. A ja go kocham. W twoim przypadku, Natasho, lekarze robili, co mogli. Nie możesz winić kliniki. Twój mózg był poważnie uszkodzony i nie mogli cię uratować. Tak w ogóle to nawet nie mieli zamiaru dawać ci szansy na życie pozagrobowe. Ale Michaelowi zaczęła wracać pamięć…

– Wystarczy, Isobel. Już wszystko jasne – przerwał jej Michael. – Dali jednak Natashy życie pozagrobowe i pozwolili zamieszkać z nami. Teraz mogą być pewni, że nigdy stąd nie wyjadę.

– Dokładnie – potwierdziła Isobel. – I dlatego powinniśmy się dogadać. Ty, ja i Natasha. Muszę przyznać, że na początku nie byłam z tego powodu szczęśliwa. Ale przecież przeżyliśmy razem wspaniałe chwile.

– Wiesz, Isobel, że cię nie kocham i nigdy nie pokocham.

Isobel uśmiechnęła się lekko.

– Ludzie uczą się kochać, Michaelu!

– Zobaczymy. Teraz jesteśmy bardzo zmęczeni i idziemy do łóżka. Każdy do swojego.

– Czy wiesz, że to był mój pomysł? Powinieneś być mi wdzięczny.

– Jaki pomysł?

– Aby dać Natashy życie pozagrobowe. Zwykle osoby do towarzystwa, które zadają zbyt dużo pytań, muszą przejść kurację.

– Jaką kurację?

– Jeśli się nie mylę, to jakaś forma lobotomii. Tak postąpili z Jackiem Barrem i Lloydem Hammersem. Tobie też chcieli to zrobić, ale ich ubłagałam. Po tym nie byłoby z ciebie żadnego pożytku w łóżku. Zrobili to Emiliowi i potem był do niczego.

Michael przytulił Natashę.

– A więc przywrócili Tashę do życia, żebyś ty mogła dobrze bawić się w łóżku?

– Nie przesadzaj, Michaelu. To, co było między nami, to chyba coś więcej. Myślałam, że jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

– Też tak myślałem, Isobel.

□ □ □

Nad ranem, już po zachodzie księżyca, Michaelowi wydawało się, że usłyszał jakieś skrzypienie, jakby koła samochodu jechały po zamarzniętym śniegu. Podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać. Słyszał tylko słabe podmuchy wiatru wiejącego ze wschodu i równomierny stukot anteny telewizyjnej

uderzającej o dach. Wkrótce zasnął i śniło mu się, że siedzi w samochodzie i cicho płacze.

Następnego ranka, kilka minut przed siódmą, ktoś zadzwonił do drzwi. To było ostre brzęczenie, które aż wykrzywia twarz. Michael słyszał, jak Isobel wyszła z sypialni i szurając kapciami, poszła do przedpokoju. Otworzyła drzwi i Michael usłyszał głosy. Poczuł powiew zimnego powietrza, które wpadło przez szparę pod drzwiami jego sypialni.

Po kilku sekundach drzwi wejściowe znowu się zamknęły i ktokolwiek to był, został pewnie wpuszczony przez Isobel do środka. Michael znowu usłyszał głosy, Isobel i jeszcze jakiejś kobiety, której nie rozpoznał. Po chwili rozległo się nieśmiałe pukanie do jego drzwi.

– Michaelu? Nie śpisz już?

Michael wstał z łóżka i otworzył. To była Isobel w szlafroku. Włosy miała potargane, a twarz bez makijażu.

– Co się stało? – zapytał.

– Ktoś do ciebie. Doktor Connor.

– Catherine? Czego ona chce o tej porze?

– Chodź, to się dowiesz.

– Za sekundę.

Michael włożył dżinsy i sweter. Poszedł do salonu na bosaka. Catherine stała przy kominku. Była w czarnym płaszczu, czarnym berecie, na rękach miała czarne skórzane rękawiczki.

– Co? Co się stało? – zapytał Michael.

– Lepiej usiądź – powiedziała grobowym głosem.

– Nie. Powiedz mi, dlaczego tu przyszłaś.

– Bardzo wcześnie rano patrol policyjny znalazł jeepa Isobel na poboczu drogi, niecałe dwa kilometry na północ od małego miasteczka

Lookout.

Michael milczał, ale poczuł, że oblewa go zimny pot, ponieważ wiedział, co za chwilę usłyszy. Pomyślał o chrzęście opon na śniegu, który słyszał w środku nocy.

– Silnik wciąż pracował, ale w samochodzie nikogo nie było. Tylko kilka damskich ubrań na siedzeniu kierowcy. Pomarańczowy sweter, dżinsy i bielizna. Na podłodze policjanci znaleźli tenisówki.

Michael bez słowa poszedł do sypialni Natashy. W łóżku w nocy ktoś spał, ale teraz kołdra była odrzucona i nie było nikogo. Rozejrzał się po pokoju, a Catherine obserwowała go, stojąc w drzwiach. Natasha zostawiła w szafie kilka ubrań. Na stoliku leżała szminka i krem nawilżający. I to wszystko. Żadnego listu.

– Przykro mi – powiedziała Catherine.

Michael nie odpowiedział, tylko stał na środku pokoju, wpatrzony w puste łóżko Natashy. Jedyne, co zostawiła, były fałdy na prześcieradle i wgniecenie od głowy na poduszce.

– Musimy porozmawiać – rzekła Catherine.

– O czym? O tym, że trzeba było pozwolić jej umrzeć, kiedy naprawdę umarła, a nie zamieniać ją w ducha?

– Nie rozumiesz, jakie to wszystko jest skomplikowane. Balansujemy na linie.

– A jak myślisz, jak czuła się Tasha, kiedy dowiedziała się, że dostała życie pozagrobowe tylko dlatego, że została zakładniczką, że miała mnie tu zatrzymać? Kochała mnie tak bardzo, jak ja ją, i to, co zrobiła… jest tego dowodem.

– Przykro mi, Michaelu.

Michael odwrócił się do niej.

– Mam nadzieję, że ci przykro. Jak teraz zamierzasz zatrzymać mnie w Trinity?

Isobel wciąż stała na korytarzu, kuląc się, jakby było jej zimno.

– Przyjdź później do kliniki – poprosiła Catherine. – Jest jeszcze parę innych rzeczy, o których musisz wiedzieć. Być może uda nam się ciebie przekonać.

– Przekonać do czego? – prychnął Michael. – Kobieta, z którą miałem się ożenić, poświęciła się, żebym mógł was opuścić. Czy naprawdę wierzysz, że uda ci się mnie przekonać?

– Powiedziałam ci, że jest mi naprawdę przykro. Wszyscy w klinice są wstrząśnięci tym, co się stało. Ale są ważniejsze sprawy.

– Naprawdę? Jakie?

– Nie mogę ci teraz powiedzieć. Przyjdź potem do kliniki, to o tym porozmawiamy.

Michael odetchnął głęboko. Nagle zdał sobie sprawę, że jest bliski płaczu. Popatrzył na Isobel, której policzki były mokre od łez. Nie wiedział, czy płacze, bo jej przykro z powodu Natashy, czy płacze z żalu nad sobą, ponieważ teraz już nic nie powstrzyma Michaela przed zostawieniem jej.

Poczuł, że wzbiera w nim złość i że zaraz wybuchnie. Był zły nie tylko na Catherine, ale na wszystkich w klinice i na Isobel. A także na siebie. Choć wiedział, że lekarze manipulowali jego umysłem, czuł, że powinien był być mocniejszy psychicznie. Już przecież wie, kim naprawdę jest i co mu się stało. Nie mógł uratować Natashy podczas ich pierwszego wypadku, ale powinien był oszczędzić jej bólu i upokorzenia, kiedy przywrócono ją do życia i kiedy zmarła po raz drugi.

Nie powiedział jednak tego głośno, tylko rzucił:

– Dobrze, wezmę prysznic i przyjdę.

Catherine rozłożyła ręce, jakby chciała go objąć, ale on ją zignorował. Wyszła z domu, a Isobel zamknęła za nią drzwi. Michael usłyszał tylko, jak mówi:

– Do zobaczenia, Isobel. Opiekuj się nim.

Isobel wróciła i powiedziała:

– Zrobię ci kawę.

– Nie, dziękuję.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Naprawdę nie wiem.

– Nic nie musisz mówić, Isobel.

– Ale to moja wina. Gdybym nie była taką egoistką…

Michael położył ręce na jej ramionach.

– Nie martw się. Jak przychodzi co do czego, to wszyscy staramy się za wszelką cenę przetrwać.

– Tak właśnie powiedział Neale Donald Walsch. „Nasze wybory w dużej mierze zależą od chęci przetrwania. Ale jeśli życie jest wieczne, to nie ono jest problemem”.

– Neale Donald Walsch? Ten, który napisał *Rozmowy z Bogiem*?

– Tak.

– Ten sam Neale Donald Walsch, który przywłaszczył sobie cudzy opis cudownych wydarzeń podczas bożonarodzeniowego przedstawienia, a potem tłumaczył się, że to pamięć spłatała mu figla?

Isobel uśmiechnęła się przez łzy.

– Twoja pamięć jest całkiem w porządku.

Rozdział 27

Opóźniał wyjście do kliniki, jak tylko mógł.

Cokolwiek Catherine miała mu do powiedzenia, nie był tym specjalnie zainteresowany. Żal z powodu śmierci Natashy go obezwładniał. Czuł się, jakby ktoś nalał mu rozpuszczonego ołowiu do płuc, a potem go oziębił. Z trudem oddychał. Jednocześnie odczuwał dziwną ulgę. W końcu to nie była ta prawdziwa, serdeczna Natasha. Nie miał pewności, czy ich relacja potrwałaby długo, szczególnie że Tasha odzyskała życie, aby zadowolić Isobel.

Stał w pokoju i gapił się bezmyślnie w okno. Isobel dała mu spokój i nawet nie włączyła telewizora.

Kilka minut po jedenastej pod dom podjechały dwa samochody: jeep Isobel i czarna toyota landcruiser. Zadzwonił dzwonek i Michael poszedł otworzyć drzwi. Na schodach stał jeden z białowłosych ochroniarzy z kluczykami do jeepa w ręce.

– Przywiózł go patrol policyjny – oznajmił z wyraźnym akcentem z Oregonu. – Powiedzieli, że nie wezwano ekipy kryminalistycznej, bo nie było podejrzanych okoliczności. Nikt nie zgłosił zaginięcia ani niczego takiego.

– Rozumiem – mruknął Michael. Wziął kluczyki i już chciał zamknąć drzwi, kiedy ochroniarz dodał: – Nie spuszczamy z pana oka. Mamy

nadzieję, że już nie będzie żadnych incydentów. Nie chcemy nikogo skrzywdzić. A na pewno nie pana.

– Proszę na to nie liczyć – warknął Michael. Zamknął drzwi, ale ochroniarz stał bez ruchu na schodach jeszcze przez dobrą minutę. Michael też nie odszedł, tylko obserwował go przez matowe szkło w drzwiach. W końcu tamten dał sobie spokój i poszedł. Michael czuł, że chciał dać mu coś do zrozumienia. „Jesteśmy tutaj, zawsze będziemy, obserwujemy cię”.

□ □ □

W pewnym stopniu to właśnie ochroniarz pomógł podjąć Michaelowi decyzję, co robić. Koło południa włożył płaszcz i buty i był gotowy do wyjścia z domu. Zabrał jeszcze pudełko zapałek z baru Black Butte Saloon w Weed.

– Idziesz zobaczyć się z doktor Connor? – zapytała Isobel, która nagle pojawiła się w holu.

Michael pokiwał głową.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że bardzo cię kocham, choć to pewnie niczego nie zmieni.

– Nie kochasz mnie, Isobel. Kochasz życie, kochasz seks. To wszystko.

– Jesteś okrutny.

– Tak. I to cię kręci. Mogę wziąć jeepa?

– To zależy, jak daleko chcesz jechać.

– Tylko do kliniki. Przynajmniej teraz.

– Co to znaczy?

– Zobaczysz.

Wsiadł do auta, zapalił silnik i zjechał ze wzgórza. Isobel nadal stała na ganku. Na sam widok białych ścian kliniki serce zaczęło mu walić tak mocno, że aż bolało. Teraz rozumiał, jak muszą się czuć zamachowcy samobójcy, kiedy zbliżają się do celu.

Zatrzymał się przy budce Harry'ego i czekał, aż ten go zaczepi, ale Harry tylko machnął ręką i go przepuścił. Michael skręcił na parking, na którym stała już czarna toyota landcruiser. Jak na razie Bóg był po jego stronie. Podjechał jak najbliżej głównego wejścia.

Recepcjonistka powiedziała, że Catherine ma jeszcze pacjenta, więc usiadł w poczekalni obok akwarium z tropikalnymi rybami. Na sofie po przeciwnej stronie pokoju siedziało dwóch ochroniarzy, którzy analizowali harmonogram dyżurów. Jeden rzucił okiem na Michaela, ale kiedy ten popatrzył na niego długo i wyzywająco, spuścił wzrok.

Z gabinetu wyszedł młody, rudy mężczyzna o kulach i Catherine skinęła zapraszająco na Michaela.

– Mogę tylko powtórzyć to, co powiedziałam ci dziś rano – zaczęła, gdy usiedli. – To, co zdecydowała się zrobić Natasha… było wyjątkowo szlachetne. Przecież mogliście razem wieść szczęśliwe i udane życie tutaj, w Trinity.

– Tak myślisz?

– Tak jak wielu naszych mieszkańców. Żyjąc życiem pozagrobowym w Trinity, mogą kontynuować wszystkie ważne zadania i prace, które rozpoczęli przed śmiercią.

– Mów dalej – mruknął Michael.

– Pewnie ci się wydawało, że znasz niektórych mieszkańców. To dlatego, że większość z nich była w doczesnym życiu znanymi naukowcami, matematykami, pisarzami i artystami.

– Walter Kruger. Wiem, kim był. Fizykiem nuklearnym, który odkrył cząstkę Krugera. Ale przecież zmarł lata temu.

– Dokładnie w dwa tysiące piątym roku. Przywieziono go do kliniki, a my daliśmy mu drugie życie. Tak samo jak twojej Isobel Weston. To znana krytyczka literacka. Lista jest bardzo długa. Kiedy geniusze umierają, zabierają ze sobą wiedzę, swoje niecodzienne spojrzenie na świat i źródła inspiracji. Wszystko znika. To prawdziwa tragedia. Kingsley Vane zwrócił się więc do rządu z propozycją, aby w każdym przypadku, kiedy umiera geniusz, przywozić go w okolicę góry Shasta i wskrzeszać w postaci półmaterialnej, żebyśmy nadal mogli czerpać korzyści z tego, co może nam zaoferować. Walter Kruger wynalazł wąskopasmowy akcelerator trzy lata po swojej fizycznej śmierci, a umarł ze starości. Susan Kirschbaum dokonała syntezy malgonu, lekarstwa na malarię, osiemnaście miesięcy po śmierci, zmarła na raka piersi. Kilka ostatnich lat przyniosło wiele przełomowych dokonań w takich dziedzinach, jak medycyna i inżynieria. Trinity jest wręcz wylęgarnią wynalazków i pomysłów.

– Chyba raczej umieralnią – zauważył Michael. – Tak się dzieje z geniuszami. A co z osobami do towarzystwa? Skąd one się biorą? Tylko mi nie mów, że wszystkie są ofiarami wypadków samochodowych na autostradzie, jak ja i Tasha, Jack Barr i Lloyd Hammers.

– Nie wszyscy. Niektórzy są ofiarami innych tragedii, jak Bethany Thomson, która doznała poważnych obrażeń podczas pożaru domu, czy Kevin Moskovitz zgnieciony przez dźwig.

– Ale wiele z nich to ofiary kraks samochodowych?

– Tak, większość. Ofiary wypadków samochodowych częściej niż inni doznają wstrząsu mózgu i cierpią na amnezję, dlatego łatwiej jest im zaadaptować się do życia w tej społeczności.

W nagłym przypływie wspomnień Michael zobaczył halogenowe światła w lusterku wstecznym i poczuł, jak samochód dostawczy uderza w tył jego pontiaca torrenta. Przypomniał sobie Tashę krzyczącą „O Boże! Chce nas zabić!”, i dachujące auto.

I wreszcie mógł sformułować to jedno pytanie, które nie wiadomo dlaczego męczyło go od czasu, kiedy po raz pierwszy otworzył oczy i odkrył, że jest w Klinice Trinity-Shasta.

– Te wypadki samochodowe są aranżowane?

Catherine próbowała uniknąć jego wzroku i nie odpowiedziała.

– Gdzie można znaleźć ludzi, którzy na ochotnika zgodziliby się zostać osobami do towarzystwa? Już widzę to ogłoszenie: *Zamieszkaj do końca życia w małej nudnej społeczności, gdzie nic się nie dzieje, tylko dziwaczni sąsiedzi gromadzą się w środku nocy przed twoim domem i gapią się na ciebie. Zamieszkaj ze zmarłymi, którzy chodzą, rozmawiają, a nawet pieką ciasteczka. Są zimni jak lód i nigdy nie pozwolą ci wyjechać*.

– Michaelu, nie masz pojęcia, jak ważna jest ta społeczność. Rozwój naszego kraju zależy od Trinity! Wyobraź sobie, co by było, gdybyśmy mogli wskrzesić Alberta Einsteina! Albo Nielsa Bohra! Wy wszyscy, jako osoby do towarzystwa, wyświadczacie Ameryce wielką przysługę!

– I o to ci chodziło, gdy mówiłaś, że spróbujesz mnie przekonać?

– Tak. Proszę cię, zostań. Zostań z Isobel. Spróbuj wybaczyć nam to, co stało się z Natashą. Ona, formalnie rzecz biorąc, i tak była martwa, a my staraliśmy się zrobić, co w naszej mocy, by wszyscy byli szczęśliwi.

Michael wstał i podszedł do okna. Zaczęła się odwilż. Spod śniegu wyzierały skrawki trawy, a z sopli na rynnach kapała woda.

– Ciekawe, jakie to uczucie? – odezwał się. – Jechała i powoli robiła się przezroczysta. Musiała nadejść chwila, kiedy oślepła, ponieważ nerwy wzrokowe są bardzo wrażliwe na światło.

– Tak, myślę, że tak właśnie mogło być – potwierdziła Catherine.

– A potem zniknęła, jakby nigdy jej nie było, zostawiając tylko ubranie i buty.

– Tak, ale przecież zawsze się tak dzieje, kiedy ludzie umierają.

Michael nagle się odwrócił. Podszedł do biurka Catherine i wziął nóż do papieru w kształcie srebrnego miecza. Zanim Catherine zdążyła mu go zabrać, złapał za szyję i pociągnął do góry, tak że krzesło, na którym siedziała, się przewróciło. Położył czubek noża do jej szyi i syknął:

– To ty ją, do cholery, zabiłaś! Zabiłaś ją za pierwszym razem, taranując nas na autostradzie, potem przywróciłaś do życia i znowu zabiłaś! Cierpiała przez ciebie! Ja też cierpię przez ciebie!

– Michaelu, nie rób tego – wykrztusiła Catherine.

– Czego? Mam cię nie zabijać, tak jak ty zabiłaś Tashę? Mam cię nie krzywdzić, tak jak ty ją skrzywdziłaś?

– Co chcesz, żebym zrobiła? Co mam ci powiedzieć?

– Nie musisz nic robić ani mówić. Wyjdziesz teraz ze mną i pójdziemy do biura Kingsleya Vane’a. Poprosimy jego sekretarkę, żeby wydrukowała mi listę wszystkich osób do towarzystwa, które mieszkają w Trinity.

– To poufne informacje. Nie wolno jej tego zrobić.

– Zobaczymy.

Michael zawlókł ją do drzwi.

– Otwieraj! – Catherine nacisnęła klamkę, a on kopnął drzwi i wypchnął ją do recepcji.

– Pomocy! – krzyknęła Catherine, a dwóch ochroniarzy natychmiast wstało z kanapy. Jeden sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął pistolet. Był to ten sam facet, który groził Michaelowi, gdy uciekał z Natashą z Trinity.

– Odłóż to! – rozkazał mu Michael.

Ochroniarz wycelował w niego broń, trzymając ją w obu rękach, ale Michael podniósł łokieć nieco wyżej, jakby chciał podkreślić, że jest gotowy wbić nóż w szyję Catherine.

– Połóż broń na stole, i to zaraz! Albo ją zabiję! Myślisz, że żartuję?

Ochroniarz zawahał się, ale powoli odłożył pistolet na stertę czasopism.

– A teraz do tyłu! No już, pod ścianę! – krzyknął Michael.

Popchnął Catherine przez cały pokój aż do stolika i wziął z niego pistolet, który okazał się dość ciężki. Odepchnął lekarkę, odbezpieczył broń i wycelował w ochroniarzy.

– Dobra, teraz wszyscy idziemy do biura Vane’a. Staniecie tam cicho w kącie, a ja poproszę sekretarkę o przysługę.

– Michaelu, zastanów się, nic dobrego z tego nie wyniknie. Proszę. Jestem pewna, że możemy spróbować się dogadać.

– Catherine, Tasha nie żyje i to ty ją zabiłaś. Jak możemy się dogadać? Idziemy, zanim komuś stanie się coś złego.

Gdy doszli do pokoju Kingsleya Vane’a, jeden z ochroniarzy zapukał do drzwi. Asystentka Vane’a, Valerie, powiedziała „proszę” i wszyscy weszli do środka.

Kiedy Valery zobaczyła Michaela celującego z pistoletu do reszty towarzystwa, natychmiast sięgnęła po telefon, ale Michael warknął:

– Valerie! Nawet o tym nie myśl!

– Co się dzieje? – zapytała Valerie. – Doktor Connor, czy pani jest ranna?

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała Catherine. – Michael jest trochę zdenerwowany, to wszystko. Lepiej róbmy, co każe.

– Tak, masz w stu procentach rację – powiedział Michael. – Teraz, Valerie: poproszę cię o wielką przysługę. Wydrukuj mi nazwiska i adresy

tych, którzy są osobami do towarzystwa w Trinity.

– Co? Nie mogę tego zrobić! Te wszystkie informacje są ściśle tajne.

Michael podszedł do biurka i przyłożył jej broń do twarzy.

– Masz wybór, Valerie: albo drukujesz mi te nazwiska i adresy, albo twój mózg ozdobi ściany tego biura.

– Nie mogę – powtórzyła, a jej nozdrza rozszerzyły się ze strachu.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczył Kingsley Vane, bez marynarki, w spodniach na szelkach. Pachnący wodą po goleniu, przypinał spinkę do mankietu koszuli.

Rozejrzał się i powiedział:

– Co się tutaj dzieje? O Jezu, Michaelu, co robisz z tą bronią?

– Michael chce od nas kilku informacji – rzuciła szybko Catherine.

– Jakich informacji?

– Nazwiska i adresy wszystkich naszych osób do towarzystwa.

Vane spojrzał na Michaela i zapytał:

– Dlaczego chcesz je znać?

– To moja sprawa. A teraz wydrukujecie je albo zacznę strzelać do ludzi. Uwierzcie mi, zrobię to.

Kingsley Vane spojrzał na Catherine, ale ona rzuciła mu tylko spojrzenie mające oznajmiać, że Michael nie żartuje.

– Dobrze, Valerie, daj mu to, co chce – ustąpił Vane.

Sekretarka odwróciła się do komputera i zaczęła nerwowo stukać w klawiaturę.

– Michaelu, zdajesz sobie sprawę, że to naruszenie bezpieczeństwa narodowego i że będzie miało określone konsekwencje? – spytał Vane.

Michael poczuł, że sytuacja go przerasta. Głos zaczął mu się łamać.

– Catherine dokładnie wytłumaczyła mi, co robicie w Trinity. Największym umysłom tego kraju dajecie drugie życie.

– Dokładnie tak… – odrzekł Vane i chciał kontynuować, ale Michael mu przerwał:

– Powiedziała mi również o środkach, jakie stosujecie, żeby osiągnąć te cudowne cele: przestępstwa i zabójstwa na drogach, bezprawne pozbawienie wolności, nadużycia w stosowaniu lekarstw i cała kupa kłamstw.

Drukarka zaczęła działać i wyskoczyło z niej pięć kartek. Michael wziął je i szybko przebiegł wzrokiem. Znalazł nazwisko swoje, Jacka Barra, Lloyda Hammersa i towarzyszki George’a Kelly’ego, Heddy, tej z okularami na włosach.

– Doskonale – mruknął. Złożył kartki i lewą ręką schował je do kieszeni płaszcza. Rozejrzał się po biurze i po drugiej stronie, na prawo od okna zauważył drzwi.

– Co tam jest? – zapytał.

– Nic. Magazyn materiałów biurowych i serwer kliniki – odrzekła Valerie.

Michael podszedł i otworzył drzwi. Miała rację. W pokoju bez okna na półkach leżały ryzy papieru, koperty, segregatory, a na ziemi stał serwer.

– Teraz wszyscy wyciągacie komórki, kładziecie na biurku Valerie i wchodzicie tutaj – zarządził Michael.

– Michaelu… – próbował protestować Vane, ale Michael tylko wymierzył w niego broń.

– Nie kuś mnie, tylko wchodź!

Dwóch ochroniarzy położyło komórki na biurku i wszyscy stłoczyli się w magazynie. Kingsley Vane wszedł ostatni.

– Pożałujesz tego, obiecuję – syknął.

Michael nic nie powiedział, tylko zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Rozdział 28

Wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Wcisnął pistolet do tylnej kieszeni dżinsów, wybiegł głównymi drzwiami do jeepa Isobel. Otworzył bagażnik i wyjął plastikowy, wciąż pełny, pojemnik z benzyną, który dostał od Samuela. Wrócił do holu recepcji.

Recepcjonistka rozmawiała z kimś przez telefon, jednocześnie malując sobie paznokcie. Nie zauważyła go, nie zwróciła też uwagi na pojemnik, który niósł.

Michael poszedł na koniec korytarza do pokoju, w którym leżała Natasha. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Otworzył pojemnik i rozlał benzynę w łazience, polał nią podłogę w pokoju, a resztę wylał na materac na łóżku. Kaszląc od oparów, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz.

Było pusto. Wyjął z kieszeni pudełko zapałek. Ułożył zapałki tak, że od jednej zapaliły się wszystkie. Wrzucił je do pokoju i szybko zamknął drzwi.

Usłyszał cichy szum wznieconego ognia. Kiedy był w połowie korytarza, rozległ się przenikliwy brzęk pękającej szyby w drzwiach pokoju. Recepcjonistka nadal rozmawiała przez telefon, więc Michael szybko wyszedł z kliniki i pobiegł do samochodu.

Henry nawet nie podniósł głowy znad gazety, kiedy Michael przejechał przez bramę.

□ □ □

Aż nim rzuciło, kiedy zatrzymał się gwałtownie przed pierwszym domem. Sprawdził nazwisko na liście, wysiadł z jeepa i zadzwonił do drzwi.

Przez dłuższy czas nikt nie otwierał. W końcu pojawił się starszy mężczyzna o siwych włosach w okularach z bardzo grubymi szkłami.

– W czym mogę pomóc?

– Profesor Marowitz?

– Tak, to ja. Czego pan chce?

– Przyjechałem z kliniki, profesorze. To stan klęski żywiołowej. Nie mam czasu na dokładne wyjaśnienia, bo muszę powiadomić całą społeczność. To góra Shasta. Agencja United States Geological Survey ostrzega przed eksplozją, do której może dojść dosłownie lada chwila. A Trinity jest na szlaku przewidywanego zejścia lawy. Musimy wszyscy stąd wyjechać, i to szybko.

– Ale przecież nie wolno nam się oddalać od góry Shasta – powiedział profesor Marowitz. – Jeśli się…

– Proszę się nie martwić. Przeniesiemy się w pobliże góry. Musimy tylko uciec z Trinity. Pamięta pan, co się stało, kiedy wybuchł wulkan Saint Helens? Zginęło ponad pięćdziesiąt osób.

– W takim razie co mam zrobić?

– Ma pan towarzyszkę, Jane Buchanan. Niech zawiezie pana do ośrodka kultury. Tam sformujemy konwój i was stąd wywiozę.

– Dobrze, tak zrobię – powiedział profesor. – Jane! Jane! Czy możesz przyjść? Musimy wyjechać!

– Proszę się pospieszyć. Góra Shasta może wybuchnąć w każdej chwili.

Michael zapukał do pierwszych pięciu domów i opowiedział tę samą historię. Kiedy wychodził z piątego domu, zobaczył unoszący się nad murami kliniki dym i w tej samej chwili usłyszał dzwonki alarmu pożarowego.

Drzwi w szóstym domu otworzyła młoda trzydziestoparoletnia kobieta. Była blada, z ciemnymi workami pod oczami.

– Lilly French? – zapytał Michael, spoglądając na listę.

– Nie… Audrey O’Sullivan. Mieszkam tu tylko chwilowo. Chyba widziałam cię na ostatnim spotkaniu mieszkańców, prawda?

– Pewnie tak, ale teraz znaleźliśmy się w kryzysowej sytuacji.

Kiedy opowiedział jej o zbliżającej się eksplozji, kobieta zapytała:

– Czy uda ci się samemu poinformować wszystkich?

– Nie wiem. Może dam ci kartkę z mojej listy i ostrzeżesz kolejnych sześć lub siedem osób. Poproszę jeszcze kogoś, żeby zrobił to samo.

– Nie ma sprawy. Do zobaczenia w ośrodku kultury.

□ □ □

Przez następne czterdzieści minut ewakuacja Michaela nabierała tempa. Mieszkańcy biegali od drzwi do drzwi, ostrzegając sąsiadów, że Trinity może zostać pogrzebane pod tonami wulkanicznego błota. Nikt nawet nie próbował podać w wątpliwość tej informacji. W 1980 roku lawa z wulkanu Saint Helens dotarły aż do rzeki Kolumbia, oddalonej o ponad osiemdziesiąt kilometrów. Tego południa w całej okolicy słychać było trzaskanie drzwi do samochodów i warkot uruchamianych silników, jakby za chwilę miał się rozpocząć wyścig samochodowy.

Panikę wzmagał gęsty czarny dym kłębiący się nad kliniką i wycie wozów strażackich, które przyjechały z ochotniczej jednostki w Weed. Michaelowi trudno było ocenić, jak bardzo ogień się rozprzestrzenił, ale w mroźnym powietrzu czuć było gryzący zapach palącego się drewna.

Michael odwiedził ponad dwadzieścia domów. Rozdał też listę innym osobom do towarzystwa, a reszta mieszkańców została powiadomiona przez sąsiadów. Kiedy wracał do domu, koło ośrodka kultury stało zaparkowanych już ponad sto samochodów, a kolejne ustawiały się na poboczu drogi schodzącej ze wzgórza.

Nie zdążył jeszcze zaparkować, kiedy z domu wypadła Isobel. Miała na sobie gruby kremowy sweter i wyglądała na zrozpaczoną.

– Gdzie byłeś? John z sąsiedztwa powiedział, że góra Shasta lada moment wybuchnie i wszyscy musimy się ewakuować. Już miałam z nim jechać.

Przez ułamek sekundy Michaelowi zaświtało w głowie, żeby powiedzieć jej, że góra Shasta wcale nie wybuchnie i że może zostać w Trinity, gdzie nadal będzie mogła żyć. Spojrzał za nią i nie zauważył na śniegu żadnych śladów. Czy rzeczywiście życie jako duch ma sens?

A poza tym nie był w nastroju do przebaczania. Słusznie czy nie, chciał właśnie dziś ukarać społeczność, która zabrała mu ukochaną kobietę, zrujnowała życie jego i wielu innych.

– Tak, to prawda, Isobel, musimy natychmiast stąd wyjechać.

– Ale mój dom… moje bibeloty… wszystkie moje rzeczy.

– Musisz je zostawić. Jest nadzieja, że lawa nie dotrze aż tak daleko, ale jeśli dotrą, nikt tu nie przeżyje. Nawet półmaterialni tacy jak ty. Zostaną pogrzebani.

Isobel rozejrzała się po domu, po czym wbiła wzrok w Michaela.

– Chodź – rzucił, choć wiedział, że to jedno słowo oznacza dla niej wyrok śmierci.

Isobel zamknęła drzwi domu i wsiadła do jeepa. Michael wycofał samochód na drogę i ruszył do ośrodka kultury.

– W klinice wybuchł pożar. Widziałam dym i słyszałam syreny – odezwała się Isobel.

– Wygląda na to, że bardzo duży. Może wywołał go zabłąkany kawałek magmy wyrzucony przez górę.

– O Boże! Będę się modliła, żeby to się nie stało. Moja przyjaciółka straciła dom podczas wybuchu Saint Helens. I wszystkie konie.

Michael jechał powoli między zaparkowanymi koło ośrodka kultury samochodami. Włączył światła awaryjne i od czasu do czasu trąbił. Otworzył okno i machał do innych, żeby podążali za nim.

– Dokąd tędy dojedziemy? – chciała wiedzieć Isobel, kiedy Michael wybrał drogę, którą próbował uciec z Natashą.

Wskazał białe szczyty góry Shasta, które królowały w oddali za koronami sosen.

– Nie martw się, przecież zbliżamy się do góry, ale jednocześnie uciekamy z trasy lawy.

Spojrzał w lusterko wsteczne. Wszystkie samochody, które zgromadziły się pod ośrodkiem kultury, jechały za nim i nie było widać końca karawany.

– Skąd wiesz, dokąd jechać? Gdzie ci wszyscy ludzie spędzą noc? – zapytała Isobel po ponad dwudziestu minutach jazdy.

– Nie martw się. Ludzie z agencji United States Geological Survey podali mi dokładne namiary, a zaopiekują się nami strażnicy leśni. Nakarmią nas i dadzą nam miejsce do spania.

Znowu spojrzał w lusterko. Ciągnęła się za nim długa kawalkada samochodów, niczym pociąg towarowy pokonujący niekończące się lasy.

– Kiedy ci to powiedzieli? – zapytała Isobel po chwili.

– Kto?

– Ci ludzie z agencji. Kiedy ci to powiedzieli?

– W klinice, kiedy poszedłem się zobaczyć z doktor Connor.

– Dlaczego nie przyszli do nas, żeby nas ostrzec? Myślałam, że mają megafony. No wiesz, jeżdżą po ulicach. Dlaczego powierzyli to zadanie tobie?

– Nie wiem. Może myśleli, że mieszkańcy szybciej uwierzą mnie. Tuż przed wybuchem wulkanu Saint Helens mieli podobne problemy. Geological Survey z trudem wytłumaczyli miejscowym władzom, że muszą podjąć decyzję o ewakuacji.

Po dłuższej chwili milczenia Isobel znowu się odezwała:

– Chyba ci nie wierzę, Michaelu. Przekonałeś prawie wszystkich mieszkańców Trinity, żeby jechali za tobą nie wiadomo dokąd. Coś kombinujesz.

Michael spojrzał na nią z uśmiechem i położył rękę na jej dłoni. Palce miała jak zwykle lodowate.

– Powiem ci, co kombinuję. Ratuję ludzkie życie.

– Nie wierzę ci.

– Uwierzysz mi, jeśli powiem ci, że cię kocham?

Znowu zapadła cisza.

– Nie, ale możesz sobie kłamać, ile chcesz – powiedziała w końcu Isobel.

– A więc kocham cię.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Kocham cię, Isobel Weston. Eseistko, poetko i literacki geniuszu.

Chciał jeszcze dodać „nimfomanko”, ale ugryzł się w język.

□ □ □

Zaczęli wspinać się na płaskowyż, na którym stał dom Samuela Horna i Nann. Kiedy przejeżdżali obok, Michael zobaczył starego pick-upa i zapalone światła w salonie.

– O Boże! Tutaj na pewno nie mogłabym mieszkać. Takie odludzie – westchnęła Isobel.

Droga nadal biegła pod górę. Michael pomyślał, że Samuel musiał pewnie usłyszeć samochody przejeżdżające obok jego domu. Ciekawe, czy się domyślił, dokąd jadą i dlaczego.

Michael na rozwidleniu skręcił w prawo, a samochody za nim.

– Flecista z góry Shasta – mruknęła Isobel, kiedy odwróciła się, by spojrzeć na auta.

Jechali tak wąską drogą, że gałęzie sosen rysowały boki jeepa. Z południowego zachodu nadciągały zwały kłębiastych chmur i robiło się coraz bardziej ponuro. Kiedy dotarli do skrzyżowania w kształcie litery T, było już prawie ciemno, więc Michael włączył światła.

– Jesteś pewny, że jedziesz w dobrym kierunku? – dopytywała się Isobel. – Wydawało mi się, że góra Shasta jest tam, z lewej strony, za nami.

– Nie bój się. Właśnie skręcamy w tamtą stronę.

Za zakrętem Michael dodał gazu i jechał teraz przynajmniej osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, a reszta dotrzymywała mu tempa. Na niebie gromadziło się coraz więcej chmur i robiło się coraz ciemniej. Po piętnastu minutach zaczął padać deszcz. Michael włączył wycieraczki, które skrzypiały żałośnie, przesuwając się z jednej strony na drugą.

– Daleko jeszcze? Jestem przekonana, że oddalamy się od góry, a nie przybliżamy – denerwowała się Isobel.

Na horyzoncie ukazały się światła Lookout, a po prawej stronie Michael zobaczył samochody na autostradzie.

– Już niedaleko – zapewnił.

Po pięciu minutach Isobel powiedziała:

– Michaelu, nie czuję się dobrze.

– Co się stało? Choroba lokomocyjna? Zmniejszę ogrzewanie i otworzę okno.

– Nie, to nie to. Czuję się… proszę, chyba musisz się zatrzymać.

– Zaraz dojedziemy do miasta. Tam się zatrzymamy.

– Muszę zatrzymać się teraz. Naprawdę. Czuję się… O Boże! Czuję się, jakbym…

Michael spojrzał na nią. Twarz miała przezroczystą, jakby zrobioną ze szkła. Przez jej włosy i czoło widział migające światła autostrady.

– Odchodzę – wyszeptała Isobel. – Czuję, że odchodzę. Jestem taka słaba, wyczerpana…

Michael widział tylko ciemny zarys jej oczu i błyszczące usta, i to wszystko.

– Zrobiłeś to celowo, prawda? – wydyszała.

Michael spojrzał w lusterko wsteczne. Ford explorer, który przez cały czas jechał tuż za nim, zwolnił do trzydziestu kilometrów na godzinę i zaczęło rzucać nim z jednej strony jezdni na drugą. Inne samochody, które widział, również zwalniały lub zatrzymywały się na poboczu. Niektóre w nich zjeżdżały z drogi i telepały się po kamieniach lub uderzały w drzewa.

Zatrzymał jeepa. Ford za nim również stanął i następna terenówka też. Usłyszał huk wjeżdżających w siebie samochodów.

Isobel podniosła rękę, jakby chciała dotknąć jego twarzy, ale rękaw jej grubego białego swetra był pusty.

– Kocham cię, ty sukinsynu! – jęknęła, wydając ostatnie tchnienie.

Michael nic nie powiedział, tylko patrzył, jak jej sweter delikatnie się składa. Wkrótce na siedzeniu zostały podkoszulek, stanik, majtki i dżinsy. Isobel, a raczej jej duch, odszedł.

Michael siedział tak jeszcze przez chwilę. Nie wiedział, co czuje. Mógł płakać, ale tak naprawdę nie chciał, na pewno nie po Isobel. W końcu wysiadł z jeepa i zaczął iść wzdłuż rzędu samochodów. Kilku kierowców również wysiadło. Stali na drodze, zaszokowani zniknięciem swoich pasażerów. Stali ci, którzy byli żywi. Wszyscy półmaterialni zniknęli, zostawiając ubrania i buty.

Michael minął kilkanaście samochodów i niespodziewanie natknął się na Jacka Barra. Jack, z potarganymi włosami, w opadających kolorowych szortach, wytrzeszczył oczy i rzucił:

– Cześć, stary! Tak myślałem, że to ty.

Objęli się i poklepali po plecach.

– Jak to się wszystko stało? Gdzie oni zniknęli? Prawie wszyscy, którzy mieszkali w Trinity! Stary, wszyscy spierniczyli!

– Wrócili tam, gdzie powinni byli zostać, kiedy umarli po raz pierwszy. Do grobów, do urn i Bóg wie, gdzie jeszcze! – Michael postukał się palcem w czoło i dodał: – I tutaj, Jack. *In memoriam*.

□ □ □

Michael zawrócił i ruszył do Trinity. Niektóre samochody zrobiły to samo. Pewnie ich właściciele nie znali innego miejsca poza miasteczkiem,

gdzie mogliby się zatrzymać.

Michael wiedział, że nie może tam wrócić, ale nie mógł też jechać dalej na południe. Jeszcze nie teraz. Nie miał pieniędzy, a wszystkie karty kredytowe zostały wystawione na nazwisko Gregory’ego Merricka. Poza tym nie mógł sobie przypomnieć, gdzie mieszka. Znał jednak jedno miejsce, do którego mógł pojechać i poprosić o gościnę przynajmniej na jedną noc.

Zaparkował za starym pick-upem Samuela. Zaciągnął ręczny hamulec, żeby jeep nie stoczył się z pochyłego podjazdu. Kiedy zmierzał w stronę chaty, drogą przemknęło kilka samochodów jadących do Trinity.

Kiedy wszedł na zadaszoną werandę, drzwi się otworzyły i stanął się w nich Samuel.

– Cześć, Michaelu! Wróciłeś o wiele szybciej, niż myśleliśmy.

– Przepraszam, ale nie mam pieniędzy, żeby oddać ci za benzynę.

– Nie przejmuj się, przyjacielu. Wszystko w swoim czasie. – Samuel wciągnął powietrze i się rozejrzał. – Duży ruch na drodze dziś wieczorem. Coś się stało?

– Armagedon. Chyba tak to trzeba nazwać.

Samuel spojrzał na niego uważnie, mrużąc oczy.

– Może mi jednak o tym opowiesz? Wejdziesz?

– Z przyjemnością. Jestem skonany.

Weszli do salonu, w kominku trzaskał ogień. W drzwiach kuchni pojawiła się uśmiechnięta Nann.

– Miło cię znowu widzieć, i to tak szybko! Piwo czy może coś gorącego?

– Poproszę piwo. Zaschło mi w gardle.

– Nie ma sprawy, ale najpierw mam dla ciebie niespodziankę – oznajmiła Nann.

– Naprawdę? Jaką?

Nann i Samuel popatrzyli w kąt salonu. Michael nie zauważył tego wcześniej, ale drzwi były uchylone i ktoś w nich stał i czekał, aż zostanie dostrzeżony.

Michael też spojrzał w tamtą stronę. To była Natasha, w białej bawełnianej czapce i długiej, białej, nocnej koszuli. Uśmiechała się nieśmiało.

– Tasho, myślałem… – wyjąkał Michael.

Nie mógł mówić. Mógł tylko podejść do niej i mocno ją przytulić. Była tak chuda jak przedtem i tak samo zimna, ale to wciąż była Tasha. Pachniała tymi samymi kwiatowymi perfumami.

– Myślałem, że odeszłaś – powiedział wreszcie. – Ale wykręciłaś numer!

Dotknęła jego czoła lodowatymi palcami.

– Przyjechałam tutaj, do Nann i Samuela, i Samuel mi pomógł. Nie chciałam, żebyś musiał zostawać w Trinity tylko dla mnie.

– Ale przecież mogłem wyjechać z Trinity i nigdy nie wrócić. Nie zostawiłaś żadnego listu.

Natasha się uśmiechnęła.

– Wiedziałam, że wrócisz. Miałeś zapłacić Samuelowi za benzynę. – Zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Teraz też możesz wyjechać. Jest mi tu dobrze z Nann i Samuelem. Oni mogą być moimi osobami do towarzystwa.

Michael pokiwał głową:

– Nie, kocham cię, Tasho, i będę cię kochał, dopóki nie umrę.

– Ho, ho! To wtedy oboje będziecie duchami! Wypijmy za to! – zaproponował Samuel.

Epilog

„Siskiyou Daily News”, czwartek, 27 lutego

W wydanym dziś oświadczeniu po pożarze, który strawił Klinikę Trinity-Shasta w Trinity, jej dyrektor medyczny, Kingsley Vane, oznajmił, że placówka zostaje zamknięta na czas nieokreślony.

Vane’owi i kilku członkom personelu kliniki udało się ujść z życiem. Siedmiu pacjentów w bardzo ciężkim stanie uratowali strażacy z ochotniczej jednostki w Weed.

Policja z Weed i śledczy wnikliwie analizują hipotezę, że pożar został wzniecony umyślnie przez jednego z byłych pacjentów, cierpiącego na poważne zaburzenia psychiczne.

Vane podkreślił, że intensywna opieka w Klinice Trinity-Shasta była na „rewolucyjnym poziomie” i z żalem dodał, że „straciliśmy szansę, aby stać się nieśmiertelnymi”.